

KRYSTYNA MIREK

Willa
POD KASZTANEM

*Światło
w
Cichej Noc*

KRYSTYNA MIREK

Światło
w
Cichą Noc



Światła rozbłysły, zanim na dobre zapadł zmrok. Mieszkańcy osiedla domków jednorodzinnych z zapałem przygotowywali się do świąt. Stara dzielnica z tradycjami zamigotała tysiącem lampek. Z dachów spływały kaskady świateł. Gwiazdki, sople i girlandy tworzyły wyjątkowy widok. Nawet w płatkach padającego od godziny śniegu odbijały się refleksy setek małych żarówek.

Tylko dwa domy stały ciemne w tej feerii blasku, bez żadnych świątecznych akcentów, jakby uśpione. Piękna przedwojenna willa skryta w dużym ogrodzie i niewielki dom jednorodzinny przytulony do jej ogrodzenia niczym młodszy brat z nieprawego łoża. Ciche i pograżone w mroku nie pasowały do otoczenia.

Antek Milewski stanął przed zdobną w kiście winogron bramą starej willi. Zatrząsał się z zimna i zignorował kolejne ciekawskie spojrzenia przechodniów. On też nie pasował do tego miejsca. Był wysokim mężczyzną i zwracał na siebie uwagę postawną sylwetką. Jednocześnie jego strój zupełnie nie przystawał do pory roku. Antek miał na sobie dżinsowe spodnie z dziurami i jasne, letnie buty. Na lnianą koszulę z krótkimi rękawami zarzucił cienką kurtkę. Na plecach wisiał niedbale zawiązany szalik.

Jego ciałem wstrząsały dreszcze, a oczy miał zmrużone. Jakby nie chciał widzieć tego, co znajduje się wokół.

Nie chciał.

Ludzie co rusz się za nim oglądali. Wyglądał dziwnie w swoim prawie letnim stroju i nastroszonej ciemnej fryzurze pokrytej świeżymi płatkami śniegu. Przyjechał zatłoczonym autobusem MPK i szedł pieszo z oddalonego spory kawałek przystanku, szorując mokrymi butami po śniegu, ale nawet nie przyspieszył kroku. Jakby mu nie zależało, by wreszcie się schronić i ogrzać.

A było przed czym się chować. Padało od rana i mróz nie odpuszczał. Duże, miękkie płatki śniegu wirowały pod wpływem wzmagającego się wiatru. To w żadnym wypadku nie była pogoda na spacer.

Antek przeszedł zaledwie kilka kroków i miał dość. Z coraz większym oporem stawiał kolejne. Nie tylko z powodu niesprzyjającej pogody. Już wiedział, że pakuje się w kłopoty, a przecież wyjechał z Warszawy właśnie po to, by od problemów uciec.

Minął już park, w którym ojciec uczył go jeździć na rowerze, a także ich ulubiony mostek, idealnie nadający się, by w letni dzień rzucać patyki i patrzeć, dokąd poniesie je woda.

Bolało. Nawet nie czuł zimna, choć w przemoczonych butach temperatura sięgała poziomów odpowiednich raczej do hodowli pingwinów niż

przechowywania własnych stóp i tylko te sympatyczne zwierzęta mogłyby się czuć usatysfakcjonowane panującym tam chłodem.

Są jednak gorsze rodzaje cierpienia niż to zwykłe, fizyczne. Na przykład tęsknota za kimś, kto był wyjątkowy.

Słyszał nieraz, jak jego znajomi mówili: zdrada to nic takiego. Statystyki podają, że zdradza spory odsetek małżonków, w tym coraz więcej kobiet. Często to dla nich tylko przygoda, chwila zapomnienia, czysto fizyczny akt bez znaczenia.

Ale czasem zdrada oznacza, że jakiś dom zmiecie nawałnica. W jednej chwili i z taką siłą, że latami nie będzie można go odbudować. A ich dom był piękny. Z jasnowłosą, serdeczną mamą i męskim, opiekuńczym ojcem, który bardzo kochał swojego sześciolatniego syna. Troszczył się o niego i spędzał z nim dużo czasu. Był wzorem, autorytetem i całym światem. To mu jednak nie przeszkodziło nagle odrzucić własne dziecko, niczym puste opakowanie po niesmacznym posiłku. Bezwartościowe i niepotrzebne.

Lodowata woda w butach jest niczym wobec tego. A czas nie zawsze przynosi ukojenie czy choćby tylko dystans. W tym przypadku mijające lata zmieniły niewiele. Synek wprawdzie dorósł, zmęźniał i dobrze sobie radził, ale tęsknota i poczucie odrzucenia wciąż w nim mocno tkwiły. Czasem nawet na dłużej udawało się o nich zapomnieć, ale bywały chwile, gdy ból pojawiał się zniemacka z taką siłą, jakby to wszystko wydarzyło się wczoraj.

Antek zaczerpnął powietrza.

To tylko przeszłość – powtarzał bez końca. – Teraz nie ma już żadnego znaczenia.

Był tak zły na samego siebie z powodu tych niepotrzebnych wspomnień, że aż robiło mu się ciepło mimo nasilającego się z każdą chwilą mrozu. Nie rozumiał, dlaczego dał się namówić na ten szaleńczy pomysł, by to właśnie on pojechał do babci.

– Przy okazji – powiedziała mama. – Skoro i tak będziesz w Krakowie.

To nie miało jednak nic do rzeczy. Przesyłka, którą miał przekazać, z pewnością nie była tego warta. Można ją śmiało wysłać kurierem. Ale mama się uparła, a on nie chciał sprawiać jej przykrości.

Zanim nacisnął dzwonek, przyszło mu do głowy, że przecież nic nie jest jeszcze stracone. Może się odwrócić, wsiąść do autobusu i nadać paczkę z najbliższej poczty. Nikt się nie dowie.

Nie zdążył nawet zrobić kroku.

Drzwi domu – piękne, o smakowicie czekoladowym kolorze – otworzyły się i w prostokącie światła stanęła babcia Kalina. Dobrze ją widział. Wyglądała, jakby czas o niej zapomniał. Jasna sukienka i ciepły sweter miękko ją otulały, kok z warkoczy dodawał godności, ale najważniejszy był ten jedyny na świecie pełen ciepła uśmiech.

Mężczyźni nie płaczą, więc z pewnością to płatek śniegu rozpuścił się właśnie na policzku Antka.

Babcia podbiegła do niego lekko i z wdziękiem, niczym młoda dziewczyna na spotkanie z ukochanym. To było trafne porównanie. Kochali się kiedyś wyjątkową miłością. Ale zawierucha zmiotła także to uczucie.

Nie widział babci od wielu lat. Tyle samo dzieliło go od ostatniego takiego uścisku, jak ten, w którym właśnie tonął. Antkowi przybyło sporo centymetrów wzrostu i objętości ramion, a jednak przez chwilę poczuł się znów pełnym ufności małym chłopcem, który wierzy, że świat jest bezpiecznym miejscem, a rodzice wszechmocnymi istotami zdolnymi rozwiązać każdy problem. To było niezwykle doznanie i nic nie mogło się równać z niewiarygodną ulgą i bezpieczeństwem podczas kilku sekund, zanim odsunął babcię na długość ramion.

Poznała go od razu. Bez żadnego trudu.

Myślał, że odda jej paczkę i natychmiast odejdzie. Był naiwny, ale trzeba mu wybaczyć. Zapomniał, co to znaczy mieć babcię.

Z serdecznością, jaką pamiętał z dzieciństwa, i dorównującą jej stanowczością babcia przeprowadziła swój zamiar i nie wdając się w żadne dyskusje, zagarnęła go do środka.

Dom, w przeciwieństwie do babci, wyraźnie szedł z duchem czasu. Wnętrze było świeżo odmalowane, jasnobrzoskwiniowe ściany przywodziły na myśl słoneczne lato, a na ich tle dobrze się prezentowały nowe, choć utrzymane w klasycznym stylu, meble. Było przytulnie. W kominku płonął ogień, na kanapie i fotelach leżały puchate koce, a w rogach miękkie poduchy. Od samego patrzenia robiło się ciepłej.

Babcia Kalina dbała o wystrój tego wyjątkowego miejsca, zamieszkanego przez rodzinę Milewskich od czterech pokoleń. Mogła sobie na to pozwolić. Ojciec zabezpieczył finansowo swoich bliskich. Zostawił polisy dla matki, żony i syna.

Antek nigdy nie skorzystał z tych pieniędzy. Nie chciał mieć z nimi nic do czynienia. Mama czasem podbierała niewielkie kwoty ze swojej puli, kiedy zdarzyła się ważna potrzeba. A babcia korzystała w pełni.

To w symboliczny sposób pokazywało poziom żalu poszczególnych osób. Babcia przebaczyła synowi już dawno, choć i ją bardzo skrzywdził. Mama przestała żywić zapiekły żal kilka lat temu i na pogrzebie położyła dłoń na trumnie na znak pojednania. Tylko Antek nie potrafił znaleźć w sobie siły, ochoty ani sposobu na przebaczenie. Chciał choćby tylko dlatego, że to sprawiłoby mu ulgę i pomogło żyć w spokoju, ale nie dał rady. Zapisał się nawet na specjalną terapię, stosował różne metody, czytał, szukał rozwiązań, modlił się, próbował zapomnieć, nic nie pomogło.

To był jeden z powodów, dla których tyle lat nie odwiedził tego domu. Choć ściany jasnego, przestronnego salonu były świeżo pomalowane, meble nowe, a wewnątrz dokładnie posprzątane, wszystko tutaj pachniało ojcem. Przywoływało utracone dzieciństwo. A on nie chciał teraz do tego wracać, denerwować się, dyskutować o przeszłości. Miał bardzo dużo bieżących kłopotów i potrzebował sił, by je rozwiązać.

Ale był tutaj i wspomnienia płynęły same. Usiadł na kremowej kanapie i patrzył, jak wesołe ogniki wznoszą się i opadają wokół kilku kawałków drewna płonących w kominku. Powoli odmarzał. Babcia poszła do kuchni i krzątała się tam, a pobrzękiwanie talerzy, szum wody w czajniku i aromatyczne zapachy niosły nadzieję na smaczny poczęstunek. Antkowi zaburczało w brzuchu. Miał zamiar odmówić, wykręcając się pilnymi terminami, ale kiedy tylko usiadł na miękkiej kanapie, poczuł zmęczenie tak wielkie, że nie był już zdolny do oporu.

Poza tym wbrew logice czuł, że w jakimś sensie dotarł do celu i jego podjęta w kilka minut decyzja, by się przeprowadzić do Krakowa, która mogła sprawiać wrażenie nieprzemysłanej, była najlepszą w tej sytuacji. Musiał znaleźć drogę do korzeni i odpowiedź na dręczące go od lat pytania. Inaczej nie miał szans ruszyć dalej.

Odetchnął i pomasaował czerwone od zimna ręce.

Wraz z ciepłem tego pokoju do Antka wróciło zrozumienie swojej sytuacji. Poniósł niewiarygodną klęskę. Stracił wszystko. Pracę, którą tak bardzo lubił, z trudem kupione niewielkie, ale własne mieszkanie, a co gorsza, dobre imię i szacunek do samego siebie. Wczoraj wieczorem wykasował profil zawodowy, a zaraz potem prywatny na portalu społecznościowym. Wstyd mu było teraz z powodu każdego umieszczonego tam zdjęcia. Taki był z siebie dumny. Fachowiec, człowiek kreatywny, doradca, kierownik projektu. Uśmiechnięty, przystojny, otoczony przyjaciółmi. Cenił sobie, że wszystko zawdzięcza własnej pracy, inteligencji, uporowi w dążeniu do celów. Miał się za silnego, mądrego faceta, który nie popełniłby nigdy błędów ojca.

A jednak ostatecznie okazał się taki sam. Naiwny. Okłamała go kobieta, którą odruchowo otoczył opieką. Miła, sympatyczna dziewczyna o szczerym spojrzeniu. Miała kłopoty i chciał jej pomóc, wydawało mu się to naturalne. Potem się zakochał. Wyjątkowo mocno. Kiedy się dowiedział, w jak okropny sposób został oszukany, poczuł na własnej skórze, co to znaczy, że komuś ziemia usuwa się spod stóp. Skuł go mróz, wobec którego temperatury za oknem są niczym.

– Napij się. – Babcia postawiła przed nim ręcznie malowany, jasnobrązowy kubek. Unosił się nad nim aromat goździków, pomarańczy, imbiru i cynamonu – woń słynnej świątecznej herbaty.

Antek zwiedził wiele miejsc, służbowo i prywatnie. Bywał w ładnych restauracjach i skromnych górskich schroniskach. Pił wiele herbat, ale takiej

nigdzie nie znalazł. Napój babci był doskonałym połączeniem słodkiego smaku, orzeźwiającej kwaskowej nuty i korzennego zapachu. Temperatura też była idealna, by ogrzać zziębnięte dłonie, ale jednocześnie nie za wysoka. Napił się i mimo wszystko poczuł ulgę. Jego sytuacja nie zmieniła się ani trochę, wciąż był na dnie. Jednak dno z babcią u boku prezentowało się nieco inaczej. Nie był specjalnie sentymentalny i do większości spraw podchodził z chłodną głową, jedzenie też traktował jak fizyczną konieczność, bez upajania się smakiem i zapachem.

Ta herbata jednak była magiczna. Czuł to nawet on, choć w żadną magię nie wierzył.

Popatrzył na babcię. Jeśli myślał, że będą teraz milczeć, zastanawiając się nad dzielącą ich przepaścią czasu, mylił się. Jeśli sądził, że dla babci jest dorosłym człowiekiem z dowodem osobistym w kieszeni, ukończonymi studiami, bogatym CV oraz prestiżem zawodowym, był w błędzie.

– Jak matka mogła cię wypuścić z domu w takich butach?! – To były pierwsze słowa, które usłyszał po tylu latach rozłąki. – A twoja koszula też woła o pomstę do nieba! Fakt, że len stał się modny, popieram. To dobre dla naszego przemysłu i skóry każdego człowieka, ale moja tolerancja wobec krótkich rękawów skończyła się trzy miesiące temu. Co się dzieje? Ubierałeś się po ciemku i na oślep?

– W pewnym sensie tak – zaczął się odruchowo tłumaczyć. – Miałem ważniejsze sprawy na głowie niż ciuchy. Spieszyłem się.

– Zdejmij te mokasyny – poleciła twardo. – Zaraz ci przyniosę coś lepszego. Nie bywa u mnie w domu wielu mężczyzn, więc z odpowiednim obuwiem jest, przyznam szczerze, pewien problem. Ale wymyślimy jakiś sposób. Mam! – zawołała z radością i wróciła do salonu z parą wyraźnie damskich, góralskich kapci obficie obszytych owczą wełną.

– Dziękuję – odparł stanowczo Antek, machając obronnie obiema rękami i mimo całego stresu, roześmiał się. Kapcie były obłędne. – Zdejmę swoje buty – zaproponował szybko kompromis. – Wysuszę i będzie w porządku. Mogę chodzić bosy. Tu jest naprawdę ciepło.

Tak zrobił. Położył swoje zniszczone mokasyny z cienkiej skóry pod kaloryferem i wystawił w stronę kominka duże stopy.

– Niech będzie – ustąpiła babcia. Jednak upływające lata miały na nią wpływ. Kiedyś nie zgodziłaby się na chodzenie bez pantofli. Ale czas, gdy Antek był łatwym do okiełznania sześciolatkiem, minął bezpowrotnie.

– Przywiozłem ci paczkę od mamy – powiedział rzeczowo. – Są tam zdjęcia. Wiele razy miała ci je odesłać, ale jakoś się nie składało. Nie wiem, dlaczego właśnie teraz się tak uparła, ale kiedy usłyszała, że jadę do Krakowa, wymogła na mnie obietnicę, że je przekażę do rąk własnych. Proszę. – Podał jej niewielkie

pudełko.

Zaraz potem się odwrócił. Nie chciał być niegrzeczny. To było instynktowne zachowanie na wszelki wypadek, gdyby babcia chciała w jego obecności zajrzeć do środka. Ale ona odłożyła przesyłkę na stół.

Stała na chwilę i spojrzała mu w oczy. Poczł straszne wyrzuty sumienia. Że przyjechał dopiero teraz. Cokolwiek stało się między rodzicami, miał do siebie żal, że pozwolił, by do tego stopnia zaważyło na jego relacji z babcią. Nie powinien słuchać tylko matki, lecz sprawdzić, co ma na ten temat do powiedzenia także druga strona.

Podszedł do babci i przytulił ją niezgrabnie. Najpierw nieśmiało, potem mocniej.

– Przepraszam – powiedział. – Dawno powinienem był cię odwiedzić. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę minęło tyle lat.

– Nie gniewam się – odparła. – Każdy z nas ma sobie coś do zarzucenia. Ja też nieraz niepotrzebnie się odezwałam, wtrącałam. Próbowałam ratować rodzinę, jakoś to wszystko scalić, ale było z tego powodu tylko gorzej. Twoja mama słusznie ma do mnie żal.

– Już chyba nie – zaprzeczył. – Może dlatego mnie tutaj wysłała.

– Bez względu na powody jestem jej bardzo wdzięczna. Tęskniłam za tobą. Nie było dnia, żebym o tobie nie myślała. – Otarła zwilgotniałe nagle oczy. – Ale dość o tym. Szkoda psuć dobre chwile starymi pretensjami. Chodźmy do kuchni – zaproponowała. – Przygotuję kolację. Mam pyszną pieczeń i dobry domowy chleb. Wprawdzie to na jutro, ale człowieka z drogi zawsze trzeba poczęstować. Ciebie piątkowy post nie dotyczy.

– Upiekłaś to wszystko dla siebie? – zdziwił się, że mieszka sama, a dysponuje takimi zapasami.

– Nie. – Pokręciła głową i poprawiła fałdy pomarańczowej sukienki. W tym kolorze tylko jej mogło być do twarzy. Był szaleńczy, a jednak babcia Kalina prezentowała się w nim dobrze i godnie. – Pieczeń jest dla sąsiadki – wyjaśniła. – Magda znowu nie zdąży zrobić zakupów. Pracuje do późna. Czasem jej pomagam.

– Czy to jakaś twoja koleżanka? – zapytał, zaglądając ciekawie do garnka. Pieczeń z jasnobrązową chrupiącą skórą w otoczeniu kolorowych warzyw nie tylko wspaniale pachniała, lecz także świetnie się prezentowała. Był pewien, że i smak ma doskonały.

– Nie pamiętasz Magdy Łaniewskiej? – zapytała babcia, spoglądając na niego z równym głodem w oczach, jak ten, który on kierował w stronę jedzenia. Tak bardzo tęskniła za widokiem tego chłopaka. Tyle lat czekała, żeby znów móc go ugościć i nakarmić.

– A powinienem? – Z trudem oderwał wzrok od zawartości garnka.

– To młodsza siostra Michała i Bartka – wyjaśniła z ciepłym uśmiechem

i wyciągnęła talerz z szafki.

– Ach, to dziecko – przypomniał sobie Antek.

– Już kobieta. – Babcia się uśmiechnęła. – Młodsza od ciebie tylko o dwa lata. Kiedyś była to prawdziwa przepaść. Wiecznie za wami biegała, ale nigdy nie mogła nadążyć. Dziś niejeden z was miałby kłopot, żeby ją dogonić. Wyrosła na świetną dziewczynę.

To go nie ciekawiło. Gdyby porównać wszelkie tematy tego świata, z fenomenologią języka włącznie, nikt nie znalazłby takiego, który interesowałby go mniej niż świetne dziewczyny. Jakiegokolwiek dziewczyny.

– Mógłbyś odwiedzić przy okazji dawnych kolegów. – Babcia Kalina nie porzuciła swojego tematu tak łatwo.

– Nie zdążę – powiedział. – Mam mało czasu. Wpadłem tylko na chwilę. Poza tym pewnie mnie już nawet nie pamiętają. To było tak dawno.

– Ależ skąd. Michał często o ciebie pyta. Trochę się nimi opiekowałam po śmierci ich rodziców.

Antek poprawił rozpinający się zawsze w nieodpowiednim momencie guzik koszuli i zaczerpnął powietrza.

– Bardzo mi przykro – powiedział. – Nie miałem pojęcia, że zostali sami. Dawno?

– Wiele lat temu, i na dodatek w Wigilię. – Babcia przerwała nakrywanie do stołu i spojrzała wnukowi w oczy. Takie same, brązowe, jak u Arkadiusza, jej jedyne syna. – Był wypadek samochodowy – powiedziała drżącym głosem. Wciąż nie umiała o tym spokojnie opowiadać. – Dzieci czekały pod choinką na rodziców, ale oni nigdy już nie wrócili. Od tej pory zawsze na święta wszyscy troje wyjeżdżają za granicę. Magda mówi, że od samego zapachu świerku kręci jej się w głowie.

– Szczerze współczuję – westchnął ciężko. Dobrze wiedział, co to znaczy stracić bliską osobę.

Babcia patrzyła na niego czujnie, jakby czekała jeszcze na jakąś reakcję, ale nic więcej nie powiedziała.

– Dziękuję za poczęstunek. – Antek usiadł przy stole i spojrzał na spory kawałek pieczeni, który hojną ręką nałożyła mu babcia. – Chętnie zjem, ale zaraz potem muszę uciekać. Zostało mi dużo do zrobienia.

– Dobrze. – Babcia znów potulnie się zgodziła.

Nie taką ją pamiętał. Kiedyś trzymała krótką ręką zarówno jego, jak i trójkę dzieci sąsiadów, a wobec jej stanowczości nawet dorośli zachowywali respekt.

Nie zdołał jednak znaleźć przyczyny tej zmiany. Może był to tylko upływ czasu? Zajął się jedzeniem. Z przyjemnością zatopił zęby w pieczeni wołowej. Miała w sobie cechy ideału. Soczystą miękkość otoczoną chrupiącą skórką i doskonałe połączenie przypraw.

– Babciu, gotujesz najlepiej na świecie – powiedział zupełnie szczerze.

– Dziękuję – westchnęła. – Bardzo mi brakowało takich słów. Czekałam cierpliwie i los mnie wynagrodził.

Antek włożył do ust kolejny kawałek pieczeni, żeby uniknąć skomentowania wypowiedzi babci. Nie był zbyt dobry w głębokich podsumowaniach ani w układaniu ciepłych słów pociechy. Nadal czuł też wyrzuty sumienia. Bez względu na stanowisko mamy w tej sprawie, już dawno powinien był odwiedzić babcię Kalinę. Po śmierci syna została przecież zupełnie sama. Ale kojarzyła mu się z ojcem. Stała po jego stronie i z tego powodu wytworzyła się między nią a synową i wnukiem ogromna przepaść. Antek nie zdołał jej przeskoczyć.

– Pokój jest przygotowany – powiedziała babcia, kiedy zauważyła, że talerz staje się pusty. – Prześpij się spokojnie, a jutro pojedziesz dalej. Dzisiaj i tak niczego nie załatwisz. Wszystko o tej porze już zamknięte.

– Da się bez tego. – Wskazał na swój smartfon. Jedyne, co mu pozostało po dobrej przeszłości.

– Tym lepiej. – Uśmiechnęła się. – W tym domu Internet hula jak dziadek na naszym weselu, więc możesz korzystać do woli. Nawet dzieci sąsiadów czasem mi się wkradają do ogrodu i próbują złamać hasło, bo u mnie zawsze limit niewykorzystany.

– Załóżę ci takie blokady, że im się nie uda – zaproponował.

– Daj spokój. Na ważne sprawy mam stałe łącze. Niech się dzieciaki cieszą.

– Nie wiedziałem, że masz teraz takie liberalne poglądy na tematy wychowawcze. – Pokręcił głową. – Mnie ograniczałaś nawet telewizję.

– Im też. Postraszyłam, że mam podgląd i tego, kto będzie tracił czas na głupoty, wyrzucę.

Roześmiał się. Babcia Kalina zawsze taka była. Chciała wychować cały świat. Każdego zmienić na lepsze. Nieraz się zastanawiał, dlaczego miała tylko jedno dziecko. Miała także pokłady instynktu macierzyńskiego, że mogłaby obdzielić nim pół miasta. Ale nie zapytał o to. To sprawa zbyt osobista, a oni stąpali po kruchym lodzie. Tak naprawdę przecież wcale się nie znali. Czymże był kontakt z tamtym sześciolatkiem wobec czasu, jaki upłynął od ich ostatniego spotkania?

Jednak Antek czuł się swobodnie. Jak w domu. I stwierdził, że to właściwie dobry pomysł, żeby przenocować. Od czegoś musiał w Krakowie zacząć. Nie miał tutaj żadnych znajomych. Zaplanował dzień, kierując się starymi służbowymi przyzwyczajeniami. Przyjazd do nowego miasta, logowanie na odpowiednim portalu, znalezienie noclegu, szybka rezerwacja, taksówka, kolacja w restauracji, wieczorna praca, prysznic, książka, sen.

To wszystko wymagało pieniędzy. A on już ich nie miał. Delegacja też mu się nie należała. W jego portfelu została niewielka kwota, wobec której stanowczo

powinien zachować daleko idącą ostrożność. Musiała wystarczyć, by zacząć od nowa. Kto wie, na jak długo. Spędzenie pierwszej nocy tutaj było niezłym rozwiązaniem. Mógł się spokojnie zastanowić i przygotować. Przyjechał ze stolicy pod wpływem impulsu, kompletnie nieprzygotowany i prosto z mieszkania kolegi, u którego zostawił swoje rzeczy w pudłach. Własne wymarzone M2 musiał sprzedać w trybie pilnym. Nawet nie próbował szukać właściwych ubrań, nie pamiętał, gdzie co spakował. Był w szoku.

Jego bagaż charakteryzował się dużą przypadkowością. Ale dobrze, że miał chociaż to. Trochę kosmetyków, telefon i laptop. Jakaś bielizna na zmianę i dwa podkoszulki. Z mniejszymi zasobami ludzie zaczynali swoją drogę i kończyli ją dobrze. On też nie zamierzał się poddawać.

Propozycja przenocowania właściwie spadła mu z nieba. Mógł się w spokoju zastanowić nad kolejnym krokiem.

Ale nie przewidział jednego.

Że babcia przygotowuje mu łóżko w tamtym pokoju.

ROZDZIAŁ 2

Bożonarodzeniowa gorączka jest równie groźną chorobą, jak ta, która opanowywała kiedyś poszukiwaczy złota. Skutkuje takim samym oszołomieniem, niezdolnością do podejmowania racjonalnych decyzji i stadnym pędem nie wiadomo właściwie za czym.

Widać to było szczególnie w bankach.

Zbliżała się pora zamknięcia, a klientów wcale nie ubywało. Nie pomagał komunikat płynący z głośników. Kolejne osoby wchodziły i zajmowały miejsce na końcu długiej kolejki. Większość przyszła po pieniądze. Pół biedy, jeśli po własne. Ale najczęściej ludzie pragnęli cudzych, krótko mówiąc, kredytów. Podkrećali własną zdolność finansową, poddawali zarobki zabiegom upiększającym niczym modelki swoje zdjęcia tuż przed publikacją. Udawali, że mniej wydają, a więcej zarabiają, byle tylko dostać pieczętkę na firmowym dokumencie i móc wydawać jeszcze więcej. A przecież gdyby mówili prawdę o swojej świetnej sytuacji finansowej, nie musieliby stać w ten zimowy wieczór w długiej kolejce, by prosić kogoś o wsparcie. Mieliby oszczędności, by zorganizować święta, lub dość rozsądku, by nie pragnąć życia ponad stan.

Magda czasem bardzo nie lubiła swojej pracy. Dzisiaj był właśnie taki dzień. Ostatni przed urlopem, więc zmęczenie i oczekiwanie na koniec dyżuru dawały o sobie znać. Ale też sprawy, które przyszło jej dzisiaj załatwiać, były wyjątkowo trudne. Zwłaszcza ta ostatnia. Magda sprawdzała właśnie dane czterdziestolatka, który sprawiał wrażenie tak znużonego życiem, jakby miał za sobą co najmniej kilka dziesięcioleci więcej. Wmawiał jej, że nie ma żadnego innego zadłużenia prócz kredytu hipotecznego, ale system międzybankowy wyraźnie pokazywał kilka zakupionych na raty sprzętów, niespłacanych w terminie zaległości za letnie wakacje, jak również debet na koncie i trzy wykorzystane do dna karty kredytowe. Co miała mu powiedzieć?

Ty naiwny kłamco! Myślisz, że dzisiaj jakakolwiek informacja o tobie jest twoją własnością? Bank może sprawdzić wszystko. Na co i w jakim tempie wydałeś ostatnią wypłatę. Ile za tobą błędnych decyzji. A nawet na podstawie historii konta oszacować twoje szanse na zdrowie i szczęście w małżeństwie. Na dodatek z bardzo dużą szansą na prawidłowy wynik.

W dobie płatności elektronicznych system zbierał niewiarygodną ilość informacji o kliencie. Jeśli ktoś był fachowcem i miał odpowiednie narzędzia, mógł się dzięki nim dowiedzieć o wiele więcej, niż właściciele kont chcieliby zdradzić.

Tego mężczyznę Magda oceniała słabo. Kłamał, a to oznaczało, że jest zdesperowany. Nie wiedziała, kto czeka na niego w domu. Żona stawiająca mu nierealne wymagania finansowe czy dzieci, dla których Boże Narodzenie było uroczystością ku czci świętego smartfonu i nie wyobrażały sobie Wigilii bez

nowego modelu?

Magda nie sądziła, by ten zmęczony mężczyzna szukał dodatkowych pieniędzy na własne świąteczne marzenia. Zrobiło jej się go żal. Ale nie dała tego po sobie poznać. Czuła na bladym policzku, pozbawionym już choćby najmniejszych śladów zeszłorocznej opalenizny, surowy wzrok szefowej. Musiała się zachowywać profesjonalnie. Wszyscy byli już zmęczeni długim dniem niekończących się kolejek. Jednak uśmiech na ich twarzach miał pozostawać promienny niczym w letni poranek, kiedy człowieka czeka błogie lenistwo i leżak nad brzegiem morza.

Magda poprawiła jasnobrazową grzywkę i się wyprostowała. Szefowa jej nie lubiła, więc musiała bardzo uważać. Ale zaraz humor jej się poprawił. Konstanty, kierownik działu kredytowego, też wyraźnie patrzył w jej stronę. Z ciepłem i podziwem w oczach.

Pal sześć wszystko inne. Tak naprawdę tylko to się liczyło.

Zmarnowany czterdziestolatek nie załapał się na świąteczną promocję kredytową i pełen rezygnacji opuścił ramiona, po czym zgarbiony wyszedł z banku. Magda posłała mu dobrą myśl, jednak nie miała pewności, czy to mu w czymkolwiek pomoże.

Komunikat o zamknięciu oddziału kolejny raz wybrzmiał z głośników i powoli dało się zauważyć pewną zmianę. Niektórzy klienci wyszli natychmiast, a innych trzeba było nakłonić delikatną perswazją do złożenia wizyty w następnym terminie. Tak czy inaczej, oddział stawał się pusty. Pracownicy zaczęli zamykać swoje stanowiska.

Magda podniosła głowę i złapała kolejny uśmiech Konstantego. Nie wiedziała, co o tym sądzić. Spotykali się już od wielu tygodni, ale na razie nic konkretnego z tego nie wynikało. Od czasu do czasu Konstanty zapraszał ją na kolację czy do kina. Chodzili do baru na przerwę, świetnie się razem bawili, a także prowadzili długie rozmowy przez telefon i na czacie. Od początku zastanawiała się, do czego to wszystko zmierza. Czy dopisywać tej historii jakiś głębszy sens? Poszukiwać objawów wzajemności wobec uczucia, które ją od pierwszej chwili porwało bez reszty, a pogłębiało się z każdą wspólnie spędzoną chwilą? Głowiła się, czy warto być pierwszą, która zada pytanie wprost.

Bała się, że zostanie odrzucona i niepotrzebnie się skompromituje. Konstanty spotykał się na lanczu nie tylko z nią. Cieszył się dużym powodzeniem wśród kobiet i najwyraźniej odpowiadała mu taka sytuacja. Wobec każdej koleżanki w dziale był wyjątkowo miły. W jego przypadku łatwo było pomylić czarującą uprzejmość z uczuciowym zaangażowaniem.

Ostatnio często wspominał, że znalazł się w takim punkcie życia, że najbardziej chciałby stabilizacji. To sprawiło, że emocje, jakie buzowały wokół niego, zyskały jeszcze wyższą temperaturę. Niejedna koleżanka marzyła, by

stworzyć razem z nim prawdziwy dom.

Ciężkie spojrzenie szefowej było znakiem, że może jednak to właśnie Magdzie w tej sprawie się poszczęści. Zazdrość wpływowej rywalki była wręcz namacalna. Coś było na rzeczy. Uśmiechy Konstantego to nie tylko zwykła uprzejmość. Zwierzchniczka wyczuwała zagrożenie dla własnych planów. Luiza Jarząbek też pozostawała pod ewidentnym wpływem szefa działu kredytów, a on żartował z nią równie często i lekko.

Ale Magdzie trudno było uwierzyć, że ten wyjątkowy mężczyzna wybrał zwykłą, szarą konsultantkę zamiast wpływowej, eleganckiej i zadbanej szefowej. Luiza była niewiarygodnie atrakcyjną kobietą. Ponoć na Instagramie każdy podkreca swój wizerunek i poprawia zdjęcia. Ona nie musiała. Była chodzącym instagramowym marzeniem tysięcy kobiet. W jakiegokolwiek pozie by stanęła, jej brzuch zawsze był płaski, włosy proste, a makijaż bez zarzutu. Piękny uśmiech ukazywał garnitur bielutkich zębów.

Mogła mieć wielu mężczyzn, lecz upatrzyła sobie Konstantego. Nie bez powodu. Pracował wprawdzie w banku, ale pochodził z zamożnej rodziny i wiadomo było, że za kilka lat przejmie firmę ojca. Na razie poznawał życie z każdej strony i sam się utrzymywał, to było jednak coś zupełnie innego niż w przypadku większości ludzi. Po ośmiu godzinach pracy Konstanty wracał do luksusowego domu, a mama podawała mu elegancką kolację na drogiej porcelanie.

Magda zakochała się w nim z innego powodu. Nie liczył się dla niej stan konta jego ojca. Lubiała go, bo był świetnym facetem. Dowcipnym, pracowitym, serdecznym, który z każdego szarego dnia umiał zrobić święto. Nie za pomocą karty kredytowej, lecz swojej osobowości.

Powiedzieć, że go lubiała, to było zdecydowanie za mało. Tak naprawdę kompletnie straciła dla niego głowę. Był niczym nieustannie iskrzące się źródło szczęścia i radości. Jak chodząca latarnia o niewyczerpanej mocy. Nigdy wcześniej kogoś takiego nie spotkała. W jej domu od lat panowała szarość i stonowane emocje. Uśmiechali się czasem, ale delikatnie. Nawet żartowali. Ale nikt nie śmiał się w głos i normą była raczej powaga. W pokojach królowała cisza. Strach było ją burzyć, by nie wywołać śpiących w każdym kącie wspomnień. Zazwyczaj dziecko wcześniej czy później uczy się, że gorącego żelazka nie warto dotykać. To boli. Oni też zrozumieli już dawno, że nie należy nawet zbliżać się do niektórych tematów.

W tym celu co roku starannie omijali świętowanie Bożego Narodzenia, choć wobec natłoku reklam wcale nie było to takie łatwe. Ale mieli sporą wprawę. Stworzyli całkiem sprawny system. Wystarczyło nie oglądać telewizji, tylko korzystać z serwisów filmowych, a od wystaw sklepowych zwyczajnie odwracać wzrok. W fazie szczytowej, to znaczy dwa dni przed Wigilią, zazwyczaj byli już daleko na ciepłych wyspach, by odciąć się całkowicie od tego, co dzieje się

w przywiązaniem do tradycji kraju. Nie było to może idealne rozwiązanie, ale w ich sytuacji i tak najlepsze. W tym roku również tak właśnie zamierzali postąpić.

– Cześć. – Konstanty podszedł tak cicho, że całkiem ją zaskoczył. Od razu się uśmiechnęła. Ten chłopak miał w sobie jakiś naturalny wyzwalacz radości. – Zmęczona?

– O, tak – przyznała. – Wyjątkowo ciężki dzień. Mam wrażenie, że dzisiejsze osiem godzin trwało o wiele dłużej.

– Zgadza się. Powinni nam płacić podwójnie za takie dniówki, ale tego wniosku jako przyszły pracodawca nie złożę. – Uśmiechnął się.

– Może ja to zrobię? – Magda przyłożyła kartę do czytnika i z przyjemnością weszła na zaplecze. Było to wprawdzie zwykłe, ciasne pomieszczenie z szafkami i niewielkim aneksem kuchennym, ale kojarzyło się z przerwą lub końcem pracy.

– Znajdziesz czas, by wypić ze mną dobrą herbatę albo lampkę wina? – Konstanty podszedł do niej bliżej niż zwykle. Do tej pory mieli za sobą tylko kilka pocałunków, które właściwie można było uznać za przyjacielskie, parę chwil przytulania i trzymanie się za rękę. Nic więcej. Dlatego Magdzie tak trudno było określić tę relację.

– Chciałbym ci coś ważnego powiedzieć. Wyjdiesz ze mną dzisiaj wieczorem na miasto? – Konstanty przysunął się jeszcze bliżej. Oparł się jedną dłonią o ścianę, przy której stała właśnie Magda. Pochylił się w jej stronę, tworząc naturalną osłonę. To było bardzo przyjemne. Jego ramiona zamykały przestrzeń wokół i można było poczuć się pewnie i bezpiecznie. Dla Magdy były to zdecydowanie priorytetowe wartości. Lubiła czasem czuć się małą kobietką.

Na zapleczu zapanowało dziwne milczenie, chyba wszyscy czekali na odpowiedź. Nikt nie odważył się spojrzeć w stronę szefowej. Luiza Jarząbek zastygła, jakby w jej żyłach płynęło dotąd rozpalone żelazo, które nagle pod wpływem tego pytania stężało i unieruchomiło ją na kilka długich sekund.

– Bardzo chętnie – odpowiedziała Magda, nie do końca wierząc, że cała ta sytuacja ma miejsce naprawdę. Zebrani wokół pracownicy ubierali się i udawali, że wcale nie podsłuchują.

Konstanty szybko oderwał się od ściany, włożył swoją markową kurtkę wartą średnią krajową pensję i starannie zawiązał szalik. Magda ubierała się dłużej. Lekko drżącymi palcami zapinała suwak i układała fałdy ciepłej chusty. Zastanawiała się przez chwilę nad włożeniem czapki. Rozsądek za tym przemawiał, za oknami mróz bił kolejne rekordy i padał śnieg. Uznała jednak, że względy urody są ważniejsze. Rozpuściła dyskretnie włosy, wcisnęła czapkę w kieszeń i podała rękę Konstantemu.

Właśnie spełniał się na jawie piękny sen. Czują, że jest to pierwszy krok do życia pełnego miłości, o którym marzy tak wiele osób. Magda cieszyła się nie tylko ze względu na siebie. Nie ona jedna trwała w zawieszeniu niczym uśpiona

dziewczyna z bajki. Nieruchome i zamrożone pozostawało też życie jej braci. Funkcjonowali. Michał punktualnie wychodził co dzień rano z domu, żeby z zaangażowaniem wspinać się po szczeblach korporacyjnej kariery. Młodszy Bartek wciąż szukał swojego miejsca w życiu. Wieczny chłopczyk, którego dorastanie zatrzymało się w pamiętną Wigilię, sprawiał wrażenie, jakby emocjonalnie wciąż tkwił w tamtym punkcie.

Żaden z nich nigdy nie związał się z dziewczyną na stałe. Nawet w przyjaźniach pilnowali, by nie przekroczyć pewnej granicy. Najbardziej na świecie bali się stracić kogoś bliskiego.

Magda chciała dać im namacalny przykład, że zmiana jest możliwa. Pokazać, że miłość potrafi być piękna i bezpieczna. Odczarować zło, które kiedyś się wydarzyło. Zacząć wreszcie nowy rozdział. Konstanty był dla niej darem niebios. Nie ze względu na swoją pozycję społeczną, ale energię życiową, optymizm i dobre emocje płynące z każdego jego słowa. Magda wychodziła z biura i czuła, jak wyrastają jej skrzydła. Była pewna, że kurtka na plecach podnosi się w odpowiednich miejscach. Poziom endorfin przekraczał wszystkie znane normy.

Nie widziała miny swojej szefowej. Ani tego, że zaraz po ich wyjściu wzięła do ręki telefon i wybrała numer ojca Konstantego. W oczach miała determinację osoby gotowej na wszystko.

ROZDZIAŁ 3

Aż mu dech zaparło, kiedy zamknął za sobą drzwi. Nie spodziewał się tego widoku. Babcia wskazała mu pokój, a on wrzucił torbę, wyciągnął niewielką saszetkę z kosmetykami i poszedł pod prysznic. Marzył o chwili odpoczynku. Nie spał porządnie od trzech dni. Do tej pory, nakręcany adrenaliną, nie zważał na to. Ale ciepła herbata i trzask ognia na kominku przypomniały mu o zmęczeniu. Niewiarygodnym znużeniu, jakiego nie doświadczył jeszcze nigdy w życiu. Wiedział, że musi iść do łazienki szybko, jeśli bowiem choć na moment usiądzie na łóżku, już się z niego nie podniesie.

Nie rozglądał się wokół. Dopiero teraz, kiedy stał z ręcznikiem owiniętym wokół umięśnionego brzucha, dotarło do niego, że to ten pokój. Usiadł, jakby mu ktoś podciął nogi, a na coś takiego nigdy przecież nie pozwalał. Pracował na co dzień przy biurku i był inżynierem, ale umiał się bić. W razie potrzeby na wiele sposobów bronił swoich racji.

To go jednak pokonało.

W całym domu panowały cisza i ciemność. Światła starannie pogaszono. Babcia już spała albo udawała, że śpi. Fakt, że umieściła go właśnie tutaj, nie mógł być dziełem przypadku. Dom miał sporą powierzchnię i bez problemu mogła zaproponować mu inne miejsce.

Zacisnął powieki ze złością. Walczył z pokusą, by ubrać się i natychmiast stąd wyjść. Ale na samą myśl, że miałby znowu włożyć swoje przemoczone buty i ruszyć na mróz, po czym udać się w niewiadomym kierunku, poczuł kolejną falę zmęczenia.

Położył się, rzucił mokry ręcznik na podłogę i postanowił po prostu się przespać. Bez podtekstów i doszukiwania się głębszych znaczeń. Zwyczajnie przemocować. Jak w hotelu. Zignorować fakt, że łóżko znajduje się w dawnym pokoju ojca. Że wystrój wnętrza sprawia wrażenie, jakby się weszło bez biletu do muzeum lat siedemdziesiątych. Mebłościanka z błyszczącą politurą, stare biurko, radio z tamtych czasów i wiszące wszędzie modele sklepanych samolotów. Widział je, mimo że zgasił lampę.

I pamiętał. To było jedno z największych marzeń jego dzieciństwa. Pobawić się nimi. Ale tata nie pozwalał, ponieważ modele były zbyt delikatne. Obiecał za to, że kiedy Antek podrośnie, nauczy go je kleić i będą to robić razem. A potem wszystkie mu podaruje. Nigdy się to nie stało.

Zamknął oczy. Chrzanił plastikowe samoloty. Chciał tylko spać.

To była wyjątkowo urokliwa restauracja. A może Magdzie tylko się wydawało. Była w takim stanie, że na cokolwiek spojrzała, wszystko jej się

podobało. Kelner wyprzystojniał, serwetki na stolikach miały głębszy odcień bieli, a kwiaty w wazonikach pachniały, choć z tej odległości nie mogła tego poczuć. Zdjęła kurtkę, a Konstanty oddał ją szatniarzowi. Poprawiła bluzkę. Nie czuła się odpowiednio ubrana, ale nie chciała sobie psuć humoru z tego powodu. Zamierzała czerpać z tego radosnego wieczoru pełnymi garściami.

Konstanty poprowadził ją w stronę stolika. Miał rezerwację, więc dla niego najwyraźniej nie był to spontaniczny odruch, lecz zaplanowana akcja. Wybrał najlepsze miejsce. Tuż przy oknie, z widokiem na krakowski rynek i stojące rzędem dorożki. Otulone łagodnie spadającymi płatkami śniegu wyglądały niezwykle romantycznie. Kelnerka w bordowej sukience podeszła szybko i uśmiechając się serdecznie, podała karty.

Magda miała ochotę na wszystko. Czuła szczęście tak wielkie, że aby w pełni je przeżyć, brakowało jej sił. Chciała zjeść każdą zupę i danie główne, a potem deser, najlepiej kilka. W tej jedynej wyjątkowej chwili nie przeszkadzały jej nawet świąteczne ozdoby rozwieszane nad oknami ani stojąca w rogu sali choinka. Ale usiadła tak, by na nią nie patrzeć.

Złożyli zamówienie, a Konstanty przywitał się z właścicielem lokalu. Jak się okazało, dobrym znajomym. Wymienili kilka grzecznych uwag, a pan Wiktor pochwalił się zdjęciem pięciomiesięcznego synka. Wreszcie odszedł i zostali sami.

Takie długie spojrzenie prosto w oczy nie zdarza się często. Kiedy patrzysz i płynie wyznanie, choć nie pada jeszcze ani jedno słowo. Coś się zmieniło. Konstanty wyraźnie podjął decyzję. Już to wiedziała. Nie musiała spoglądać na jego dłoń, która zanurzyła się w kieszeni marynarki, by wyciągnąć z niej granatowe pudełeczko. Nie zdziwiła się, że nie było to tradycyjne czerwone serce. Konstanty nie lubił ogranych schematów. Jednak w tym jednym ustąpił tradycji. Kupił dla Magdy pierścione.

Kiedy go zobaczyła, w jej dużych oczach zakręciły się łzy. Sala rozbłysła jeszcze mocniej, bo wszystkie światełka się lekko rozmyły, a jasne oczko pierścionka zyskało wiele dodatkowych iskier.

– Wiesz, o co chciałbym cię zapytać? – Kiwnęła głową. – Mam nadzieję, że nie płaczesz z tego powodu, że zaraz mi odmówisz, a szkoda ci takiego ładnego pierścionka.

Roześmiała się.

– Nie – odpowiedziała i otarła łzy.

– Chciałbym, żeby nasz związek wszedł w jakąś bardziej formalną fazę – powiedział. – Nie proponuję ci jeszcze ustalania daty ślubu. Niech to się spokojnie rozwija. Ale chciałbym, żebyś wiedziała, że jesteś dla mnie kobietą wyjątkową i jedyłą.

Na nic się zdało osuszanie oczu. Łzy wzruszenia znów popłynęły.

– Dziękuję – powiedziała drżącym głosem i podała mu dłoń. Tak pięknego

pierścionka jeszcze nie widziała. Choć Konstanty pracował jak wszyscy i dostawał taką samą wypłatę, był jednak z innego świata i czasem było to wyraźnie odczuwalne. Na przykład teraz.

Podszedł i pocałował ją delikatnie.

Ta restauracja nie bez powodu cieszyła się doskonałą opinią. Przystawki były już gotowe, a jednak kelnerka stała u szczytu schodów i czekała taktownie, by nie zepsuć ważnej chwili. Dopiero gdy Konstanty usiadł na swoim miejscu, a Magda po raz kolejny otarła policzki, dziewczyna podeszła i postawiła przed nimi talerz z wyborem maleńkich przekąsek.

Magda nie czuła już głodu. Z wrażenia zapomniała o wszystkich innych czynnościach oprócz przeżywania nieogarnionego szczęścia.

– W niedzielę zapraszam cię do nas na obiad – powiedział Konstanty, z charakterystyczną dla niego energią przechodząc do kolejnego punktu. – Mama nie może się doczekać, żeby cię poznać. W kółko zadaje mi podstępne pytania, żeby się czegoś więcej o tobie dowiedzieć. Była nawet u nas w banku z misją wywiadowczą. Ale ty miałaś akurat wtedy drugą zmianę.

– Boję się. – Magda aż zadrżała. – Nigdy nie byłam dobra w przechodzeniu testów. Nawet egzamin z prawa jazdy zdawałam kilka razy.

– Nie ma czego się obawiać. – Konstanty się uśmiechnął, a ona poczuła, jak spływa na nią spokój. – Mama jest mądrą, ciepłą kobietą i nie ma zwyczaju wtrącać się w moje życie. Teraz tylko przeżywa wyjątkowe emocje, bo po raz pierwszy kupiłem pierścionek.

– Rozumiem ją.

– Na pewno cię polubi. Nie przyznaje się do tego, ale od lat marzy o tym, żebym założył rodzinę. Jestem najmłodszy. Mój brat i siostra dawno się ustatkowali i budują honor rodziny oraz dobrobyt kraju przez gorliwe przysparzanie mu nowych obywateli, a dla moich rodziców to jedyny model szczęścia. Praca i szczęśliwa rodzina.

– Tu się akurat z nimi zgodzę.

– Wiem. Masz w sobie coś takiego, co niewiarygodnie kusi. Wiedziałem to już od pierwszego momentu, kiedy cię zobaczyłem w pracy. Jesteś prawdziwą kobietą, strażniczką ogniska. Coraz mniej takich wokół. A ja się trochę wyszumiałem, przyznaję. Ale w głębi duszy cały czas szukałem kogoś takiego.

Od nadmiaru komplementów, głodu i wypitego na pusty żołądek wina Magdzie zaczęło się lekko kręcić w głowie.

– Spotkamy się w niedzielę całą rodziną – mówił dalej Konstanty. – Czuję, że przypadniecie sobie do gustu. To wesoła kompania. Tradycjoniści, ale z humorem i dystansem do siebie.

– Już ich lubię – powiedziała szczerze.

– A na później mam genialny pomysł. Moja mama uwielbia święta. Wiem,

że wy zwykle wyjeżdżacie, ale pomyślałem, że to świetny moment, żeby się poznać. Może wpadlibyśmy do ciebie z rewizytą w Wigilię?

Chyba zabrakło prądu. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć gwałtowny przypływ zimna, jaki poczuła? Światła przygasły. Nic już nie błyszczało. Nawet pierścionek nagle poszarzał, a przechodząca obok kelnerka zaczęła wyglądać na zmęczoną i przepracowaną. Restauracja okazała się nawet w połowie nie tak urokliwa, jak na początku.

Magda zdrętwiała. Nie tłumaczyła Konstantemu, dlaczego w ich domu nie celebryje się świąt i do jakiego stopnia jest to bolesny temat. Czekwała na lepszy moment, była to bowiem bardzo osobista opowieść i dotyczyła nie tylko jej, lecz także braci. Chciała mieć pewność, że zostanie dobrze zrozumiana.

Jej dom nie był zwyczajny. Zapach świerku mógł skutkować napadami smutku. Nie jadano serników ani makowców nawet w środku lata. Zimą zasłony w domu były szczelnie zasunięte, by uliczne dekoracje zbytnio nie rzucały się w oczy. Przypadkowemu obserwatorowi mogło się to wydawać nieco paranoiczne. Tego nie był w stanie pojąć nikt, kto jako dziecko nie czekał na rodziców w dniu Wigilii pod pięknie udekorowaną choinką, by ostatecznie późnym wieczorem zostać zbudzonym ze snu wieścią, że oni nigdy już nie wrócą.

Konstanty nie znał szczegółów tej historii. Wychował się w pełnym domu i był bardzo przywiązany do świątecznej celebry. Dla jego rodziny Boże Narodzenie to były najważniejsze dni w roku. Wiedziała o tym. Zaczepnęła powietrza. Musiała jakoś zareagować. Konfrontacja z przeszłością była nieunikniona.

Czuła to od jakiegoś czasu. Dłużej nie sposób było tak egzystować. Zarówno ona, jak i jej bracia musieli w końcu zostawić za sobą dzieciństwo i zacząć własne życie. Byli już dorośli.

Nadszedł moment, w którymś ktoś odważny musiał wykonać pierwszy krok. Powiedzieć „dość” całej tej sytuacji. Wyglądało na to, że los wskazał właśnie na nią, choć była najmłodsza.

– Planowaliśmy wprawdzie wyjazd – powiedziała cicho – ale chętnie zostaniemy. – Nie mogła się nadziwić, że te słowa jednak przeszły jej przez gardło.

– Cieszę się. – Cała sylwetka Konstantego potwierdzała jego słowa. – Nie zamierzam wpraszać się do was na samą kolację, domyślam się, że wolicie spędzić ją razem, a nie z obcymi w gruncie rzeczy ludźmi, ale może przyjdziemy później.

– Nie – zaprotestowała. – Spotkajmy się przy wigilijnym stole. Przygotuję wszystko tak, jak się to robi u nas. To idealny moment, by się poznać.

– O, zgadza się. – Miała wrażenie, że Konstanty zaraz kłaśnie w dłoń z zadowolenia. – Sposób, w jaki ktoś spędza te wyjątkowe dni, wiele mówi o nim i jego bliskich. Ja uwielbiam zimę tylko z powodu świąt. Zaczynam się cieszyć już miesiąc wcześniej. Chciałbym cię poznać od tej strony bardziej domowej,

rodzinnej. Czuję, że u was to też niesamowity czas.

Magda złożyła dłonie na kolanach, by opanować ich drzenie. Wróciły wspomnienia dotychczasowych kolacji świątecznych. Zwykle spędzanych na jakichś wyspach. Owoce morza, pizza i makaron. Sałatki, lody. Żadnych życzeń, kartek, prezentów, kolęd. Ani świątecznych potraw. Z pewnością nie o to chodziło Konstantemu.

Kompletnie nie знаła się na gotowaniu. W jej domu nie było tradycji, bo nie było w nim rodziców. Ale jednak trwała przy swoim spontanicznym, szaleńczym pomysłem. Chciała przygotować Wigilię stulecia. Taką, która będzie symbolem wszystkiego, co w polskiej tradycji najpiękniejsze. Każdego dobrego pomysłu minionych pokoleń. Miał to być fundament, na którym zamierzała zbudować nowe życie, swoje i ukochanych braci. Dzięki magii tej wyjątkowej nocy odprawić czary i na dobre zamknąć przeszłość.

Wymyśliła sobie, że jeśli przygotuje w tym domu prawdziwe święta, obudzi go z letargu, w jaki zapadł, a tym samym uratuje też braci. Kochała ich najbardziej na świecie. Obawiała się nawet, że mocniej niż Konstantego, ale o tym nie musiała mu mówić.

A on był w pełni zadowolony. Nawet nie przypuszczał, jak wiele kosztowało ją przyjęcie jego zaproszenia. Przez co będzie musiała przejść, aby całą sprawę przeprowadzić.

Na samą myśl o rozmowie z braćmi cierpła jej skóra. Ale podjęła decyzję i zamierzała się jej trzymać. Do świąt zostały prawie dwa tygodnie. To dość czasu, by się przygotować i wszystkiego nauczyć.

Wyprostowała plecy i zamrugła powiekami, żeby przywrócić światu naturalną kolorystykę. Udało się. Lamy znów rozbłysły. Zignorowała skurcz strachu, który ścisnął jej żołądek. Równie dobrze przecież mógł to być głód.

– Czestujmy się – powiedziała. – To wszystko wygląda obłędnie.

– Bardzo chętnie – przytaknął Konstanty i zabrał się do jedzenia.

Nie był świadomy burzy, jaką wywołał swoją propozycją. Cieszył się na wspólne święta. Choć był dość nowoczesny w wielu sprawach, lubił swój tradycyjny dom. Spotykał się z różnymi kobietami, ale na żonę upatrzył sobie taką, która przypominała mu jego matkę. Wydawała się idealną kandydatką na dobrą, kochającą, serdeczną panią domu.

Magda, nieświadoma, że ktoś tak właśnie o niej myśli, przełknęła kilka kęsów i zaczęła mieć wątpliwości, czy związek, który zostanie zbudowany na takim braku zaufania i niedomówieniach, ma jakąś szansę, ale nie była gotowa na podjęcie ryzyka.

Kochała Konstantego i ponad wszystko na świecie chciała być zwyczajnie szczęśliwa. Odciać się wreszcie od traumatycznych wspomnień. Nie musiała zaczynać nowego związku od opowieści o tragicznych wydarzeniach

z dzieciństwa. Miała dość cierpienia i ciągnących się za nią wspomnień.

Konstanty był w jej życiu czymś nowym. Szansą nie tylko na szczęście, lecz także na normalne, spokojne życie.

ROZDZIAŁ 4

Antek obudził się dopiero następnego dnia późnym popołudniem. Gdy spojrzął na telefon, w pierwszym momencie pomyślał, że wcale nie zasnął. Była godzina siedemnasta. Wydawało mu się, że jest ten sam dzień. Ale data wyraźnie wskazywała, że minęło wiele czasu.

To niewiarygodne, jak mocno można zapaść w sen – pomyślał, siadając na łóżku i rozprostowując długie ramiona.

Był wypoczęty i rześki w sposób, jakiego dawno już nie doświadczył. Nawet po dwutygodniowym udanym urlopie nie był w tak dobrej formie. Energia znów zasilała jego ciało. I nawet dojmujące poczucie klęski, które wróciło wraz z przebudzeniem, a także cała świadomość patowej sytuacji tego nie zmieniły. Wstał i starając się nie patrzeć na boki ani w stronę kołyszących się u sufitu samolotów, wyszedł do łazienki. Wykąpał się, ogolił i poczuł jak nowo narodzony.

Wrócił do pokoju, by przekopać niewielką torbę w poszukiwaniu jakiegoś ubrania. Okazało się jednak, że niczego ciekawego nie zabrał w tym przypadkowym procesie pakowania. Znalazł dwa ręczniki, trochę dokumentów, golarkę, ładowarkę do służbowego laptopa, który już do niego nie należał, i dwa podkoszulki. Za to ani jednych spodni czy cieplejszego swetra.

– Szlag! – zaklął i sięgnął po ciuchy, które wczoraj niedbale rzucił na krzesło. Chodził w nich dwa dni. Były zmięte i nieświeże. Na dodatek zupełnie nieodpowiednie na tę porę roku.

Odruchowo otworzył szafę ojca. Coś tu zapewne można było znaleźć. Jak się słusznie domyślał, ubrania były równiutko poskładane i zapewne regularnie prane oraz wietrzone. Pachniały płynem do płukania i świeżością. Pedantyzm babci najwyraźniej dotyczył też rzeczy nikomu już niepotrzebnych.

Wyciągnął dzinsy i przyłożył do pasa. Na oko ten sam rozmiar. Zaraz potem wydobył jeszcze popielaty cienki polar i uznał, że sytuacja jest opanowana. Włożył swój podkoszulek, a na wierzch rzeczy ojca. Nic mu się na szczęście nie kojarzyło. Nie pamiętał szarego polaru. Widocznie pochodził z późniejszych czasów, kiedy tata prowadził już inne życie.

Antek stał spokojnie przed starą szafą, ubierał się i właśnie zamierzał się odwrócić, kiedy drugie skrzydło drzwi odsunęło się samo. Ukazało przyklejony poźółkłą taśmą plakat nieznanego mu zespołu muzycznego, a także piękne zdjęcie mamy. Musiało pochodzić z lat studenckich, bo nie znał jej takiej. Jasnowłosa, uśmiechnięta nastolatka śmiało patrzyła w obiektyw. Był pewien, że aparat trzymał w rękach tata. Tylko do niego mogła śmiać się w ten sposób.

Jeszcze była pełna dobrych myśli i nadziei na przyszłość. Nawet by jej do głowy nie przyszło, że chłopak, któremu w pełni ufała, zawiedzie ją tak srodze. Najbrzydziej, najbardziej podle jak tylko można sobie wyobrazić. Zdradzi i opuści

nie dlatego, że związek będzie przeżywał kryzys, a on pozna kogoś, w kim się zakocha, lecz zwyczajnie, ponieważ ta druga kobieta będzie miała większy biust, krótszą spódnicę oraz wykaże się brakiem jakichkolwiek zahamowań.

Zatrzasnął drzwi. Jak zawsze w tym momencie rozmyślał o przeszłości ogarnęło go obrzydzenie i wstręt. Ale dzisiaj były wyjątkowo silne. Kiedyś oceniał ojca z innej perspektywy, sądząc, że sam nigdy by się czegoś takiego nie dopuścił. Nie pozwoliłby, żeby jakaś kobieta skusiła go swoimi starymi jak świat sztuczkami. Jednak okazał się o wiele głupszy, a także bardziej naiwny, niż sądził. I stracił wszystko.

Długo trwało, zanim uspokoił się na tyle, by zasunąć zamek torby. Nie miał skarpetek, a szafy nie chciał za nic otwierać po raz kolejny. Postanowił wziąć taksówkę i wstąpić po drodze do pierwszego lepszego sklepu, by zrobić drobne zakupy. To zapewne będzie kosztować, ale na litość boską, stać go jeszcze było na własne skarpetki.

Zamknął starannie drzwi pokoju, jakby się bał, że wspomnienia wydostaną się na korytarz i zaczną się błąkać nieproszone po całym domu. Ale kiedy doszedł do schodów, zatrzymał się. Z kuchni dobiegały jakieś głosy. Jeden należał do babci i zdecydowanie wybijał się na prowadzenie. Drugi był słabszy, łagodny i cichy, z całą pewnością kobiecy.

Magda przysłała po pieczeń – domyślił się i usiadł na schodach z zamiarem przeczekania tej rozmowy. Był głodny, ale nie chciał tam teraz wchodzić. Wdawać się w niepotrzebne, pełne wspomnień rozmowy. Odpowiadać na naturalne w takiej sytuacji pytanie: „Co słychać?”

Nie chciał kłamać, a przecież nie mógł powiedzieć prawdy.

Nie wiedział też, w jaki sposób siostra sąsiadów go zapamiętała. Nie miał w związku z nią całkowicie czystego sumienia. Jak przez mgłę przypominały mu się jakieś tłuste i długie dżdżownice, którymi straszili dziewczynkę, albo piasek sypany w jej włosy ozdobione różowymi kokardkami. Tak, zdecydowanie nie było do czego wracać.

– Chcę tego! – Dziewczyna nagle podniosła głos, a Antek drgnął w swojej kryjówce na schodach. Zaraz potem westchnął, domyślił się bowiem, że rozmowa nie zmierza ku końcowi, lecz dopiero zbliża się do decydującego punktu.

– To dość gwałtowne rozwiązanie. – Babcia z jakiegoś powodu była niezadowolona. – Rzekłabym, że wręcz radykalne.

– Zgadza się! – zawołała Magda. – Ale w naszej sytuacji nic prostszego nie pomoże. Zresztą sama wiesz, że próbowaliśmy już wszystkiego. Nic to nie dało. Teraz czas na mój pomysł. Zdania na pewno nie zmienię i nie przyszedłem tutaj po radę, tylko odpowiedź na pytanie, czy mi pomożesz.

Antek nie miał wątpliwości, jaka będzie odpowiedź. Żarliwą prośbę w głosie dziewczyny czuł nawet on, choć jej nie widział. A domyślał się, że do słów

dołączone były zapewne jakieś błękitne oczy, drżące usta i pokryte rumieńcem policzki. Babcia Kalina i bez tego dawała się namówić na pomaganie innym, więc teraz z pewnością już podjęła decyzję, nawet jeśli nie będzie chciała przyznać się od razu.

– Jesteś najlepszą specjalistką od organizowania Wigilii – mówiła dalej Magda. – Wszyscy opowiadają, że twoje potrawy nie mają sobie równych.

Antek się zdziwił. Nie wiedział, że babcia organizuje jeszcze święta. Dla kogo? Czyżby dla tamtej kobiety i tej dziewczynki, o której myślał przez całe dzieciństwo? Jego młodszej przyrodniej siostry, która dość sprawnie i skutecznie ukradła mu tatę.

Był dużym chłopcem, ale dziecinna zazdrość ścisnęła mu serce. Tamta dziewczynka, dla której ojciec porzucił swoją rodzinę, nie była niczemu winna. Pojawiła się na świecie jako nieplanowany owoc jednej nocy i mocno skomplikowała życie swoim rodzicom, ale Antek jako dziecko spędził wiele wieczorów, katując się wyobrażeniami o tym, jak tata spędza z nią czas. Zazdrościł jej ogromnie. Resztki tego uczucia wciąż w nim tkwiły.

Nie chciał o tym myśleć. Miał serdecznie dość tego ciężaru. Być może właśnie dlatego tak dawno nie odwiedzał babci. Czuł, że na każdym kroku będą go tutaj dopadały trudne pytania. A naprawdę miał pod dostatkiem bieżących zmartwień, by sobie dokładać tych, z którymi już się uporał.

Chciał wstać i pozwolić kobietom, by skończyły spokojnie swoją rozmowę, ale kolejne słowa na nowo przykuły go do schodów.

– Nigdy nawet nie spróbowałaś – powiedziała babcia. – Skąd możesz wiedzieć? Jesteś dziewczynką, która już nie pamięta, co to wigilijny stół. – To zdanie było wypowiedziane ze szczególną czułością.

Odnalazł się w nim. On też nie miał szczególnie dobrych wspomnień związanych z tym dniem. Brak taty zawsze był mocno odczuwalny.

– Daj spokój. – Usłyszał głos Magdy. – Jadłam tyle twoich innych smakołyków, że to wystarczy. A na osiedlu jesteś prawdziwą legendą. Każdy zna smak twoich uszek i barszczu, a zwłaszcza ludzie, którzy są smutni i samotni.

– Nie przesadzaj. Czasem się nagotuje za dużo, to się podzielę. Nic nadzwyczajnego. Ale opowiedz mi o tym Konstantym. Jest szefem działu kredytów u was w banku. Tak? Czarującym młodzieńcem, który umawia się z tobą od czasu do czasu, ale nic zobowiązującego z tego na razie nie wynikło. Czy ty go aby na pewno znasz na tyle dobrze, by podjąć tak wielkie ryzyko i zaprosić do domu w święta? Wiesz, że sprawy niekoniecznie mogą się potoczyć zgodnie z planem.

– Spokojnie. To cudowny człowiek, a ja mam trochę czasu, by przygotować braci. Proszę cię tylko o pomoc w tych wszystkich kulinarnych zmaganiach. Dla mnie to czarna magia.

– Konstanty o tym wie?

– Jeszcze nie. Ale to bez znaczenia. Dawna Magda już nie istnieje. Pożegnałam się z tamtą dziewczyną. Widzisz teraz przed sobą nową wersję mnie. Dla Konstantego jestem w stanie nawet odkurzyć i odrdzewić naszą kuchnię. Albo nauczyć się gotować.

– Nie mówi się „odrdzewić” – pouczyła ją babcia. – Co to w ogóle za słowo? Antek się uśmiechnął. Babcia potrafiła być czasem niemożliwa.

– Och, daj spokój. Oczywiście, że jest takie słowo. Lepiej powiedz, pomożesz mi czy nie?

Antek odszedł na bok. Nie chciał dłużej podsłuchiwać. Jak już złamał swoje zasady. Zamknął się w łazience, usiadł na klapie od toalety i wyciągnął smartfon. Zaczął przeglądać strony z ofertami pracy, żeby nie tracić czasu, ale niepokoiła go jakaś wirująca na obrzeżach świadomości myśl, która nie pozwalała mu się skupić.

Konstanty, szef działu kredytów.

Skąd on znał to imię? Nie było popularne wśród jego rówieśników. Gdzie spotkał takiego gościa? Mgliste wspomnienie kojarzyło mu się z jakimś hotelem. Czy to było na urlopie, a może jednym z niezliczonych szkoleń, jakie odbył i przeprowadził w swoim życiu?

Nagle sobie przypomniał. Trzy lata temu. Sopot. Szkolenie z bankowych systemów zabezpieczeń. Dla informatyków i kadry zarządzającej. Konstanty, siedzący w pierwszym rzędzie, wiecznie zadowolony z siebie blondyn. Grupa kobiet wokół niego zmieniała się, ale nigdy nie malała. Niepoprawny podrywacz i uwodziciel pełen wdzięku i swoistej klasy. Z tego można wysnuć tylko jeden właściwy wniosek. To nie był mężczyzna, któremu można było zaufać.

W ciągu trzech dni tego szkolenia widział więcej kobiecych policzków pokrytych rozmazanym od łez tuszem niż w ciągu całego życia. A za wszystkie odpowiedzialny był Konstanty, szef działu kredytów.

Biedna Magda – pomyślał, oczami wyobraźni widząc małą dziewczynkę z lokami skrzywdzoną przez napuszonego egoistę. Fakt, że sąsiadka dorosła, jakoś w tej chwili umknął jego uwadze.

Nie wiedział, co Konstanty szykuje. Dlaczego uparł się odwiedzić dom sąsiadów akurat w święta, skoro dla nich był to taki trudny czas, ale z pewnością nie miał dobrych zamiarów.

Antek wstał odruchowo i ruszył w stronę drzwi, gotów do podjęcia natychmiastowych działań. Ale zaraz się zatrzymał. Już raz się przecież mocno naciął, próbując komuś pomóc w kłopotach. Obiecał sobie, że następnym razem dobrze się zastanowi, zanim cokolwiek zrobi.

Nie mógł przecież mieć pewności, że to ten sam mężczyzna. Poza tym, jakie było prawdopodobieństwo, że Magda posłucha kogoś obcego, skoro nawet ostrzeżeń babci Kaliny nie chciała wziąć pod uwagę. Co miał jej powiedzieć? „Wiesz, podsłuchałem twoją rozmowę i nie ufam gościowi, w którym jesteś

zakochana”. To się nie trzymało kupy.

Skoncentrował się na własnych problemach. Miał ich wystarczająco dużo. Nie musiał się angażować w inne. Ale poczucie, że źle robi, nie opuszczało go ani na chwilę. Jakby patrzył na kogoś, kto w zimowy dzień wybiera się w daleką trasę samochodem z niesprawnym układem hamulcowym i nie zareagował. Nie trzeba być prorokiem, by się domyślić, w jaki sposób się to skończy. Szybko otworzył drzwi łazienki i jednak zbiegł po schodach. W tej chwili było mu obojętne, co Magda sobie o nim pomyśli i jak przyjmie jego słowa. Chciał ją ostrzec.

Ale dziewczyny już nie było w kuchni.

Przy blacie stała babcia Kalina i kroїła jakieś warzywa. Na widok wnuka drgnęła, a nóż, który trzymała w dłoni, z łoskotem spadł teraz na podłogę. Być może, umieszczając Antka w pokoju ojca, miała zamiar nim wstrząsnąć z jakichś tajemniczych powodów. Lecz to właśnie ona przeżyła największy szok na widok szarego polaru. Zapewne wiązały się z nim wyjątkowe wspomnienia. Broda jej zadrzała.

Antek był tak bardzo podobny do swojego ojca. Te same brązowe oczy i gęste włosy, które układały się w naturalny sposób zawsze na prawą stronę. Ta sama postawna sylwetka. Szary polar leżał idealnie. Tylko wyraz twarzy nieco inny. W Antku była łagodność, spokój, choć czas w jego życiu wyraźnie nie należał do najlepszych. Jej syn zawsze miał w sobie zaciętość i chmurność, nawet w najszcześniejszych momentach. Uderzyło ją to porównanie i zaczęła się zastanawiać nad przyczyną tego stanu.

Podeszła bliżej do Antka i się przytuliła.

– Tak bardzo za wami tęsknię. Tak ogromnie – powiedziała. – Gdzie się wszyscy podziali? Mój jedyny syn, jego żona. Wnuki. Nikogo już nie ma. Proszę cię. Przynajmniej ty nie znikaj. Z całego serca cię o to proszę.

Antek dyskretnie wsunął spakowaną torbę nogą pod stół i długo tulił babcie w objęciach. Był przyzwyczajony do roli pocieszyciela kobiet. Odgrywał ją wobec mamy przez prawie całe życie. Magda nigdy nie zdecydowała się na formalny rozwód, nie nawiązała nowych znajomości, choć miała wiele okazji. Zawsze powtarzała, że syn jest dla niej najważniejszy. Starał się jej nie zawieść. Wyprowadził się wprawdzie już po studiach, ale wciąż mieli dobry kontakt i choć coraz rzadziej, to jednak nadal był jedyną osobą, w której ramionach mama mogła się swobodnie wypłakać.

To właśnie dlatego stał się łatwym łupem dla koleżanki z pracy. Nauczono go opiekować się kobietami, okazywać im troskę i serdeczność.

A teraz znów został poproszony o pomoc.

– Dobrze, zostanę – zgodził się po chwili, bo sam czuł, że powinien bardziej się postarać. Babcia nie zasługiwała na samotność, zwłaszcza w tym wyjątkowym czasie. – Mogę u ciebie pomieszkać kilka dni. A w ogóle to przenoszę się do

Krakowa na stałe. Szukam tutaj pracy, więc tak czy inaczej, będziemy mieć ze sobą bliższy kontakt. Żałuję, że nie przyjechałem wcześniej. Naprawdę.

– Wiem. Nie dręcz się z tego powodu. Byłeś dzieckiem wrzuconym w sam środek zawieruchy. Jestem wdzięczna Bogu, że w tym wszystkim wyrosłeś na tak fantastycznego faceta. – Babcia energicznie otarła policzki. Antek podał jej nóż. Lubił zająć się czymś konkretnym podczas wzruszających momentów.

– Całe szczęście, że nie upadł ci na stopę – powiedział.

– Widocznie dzisiaj los ma dla mnie lepsze rozwiązania. – Głos babci był już spokojniejszy, choć wciąż słychać w nim było wzruszenie. – Może i dla mnie zacznie się wreszcie jakiś fajniejszy czas.

Kobieta pomyślała, że Magda ma rację. Trzeba czasem odczarować rzeczywistość jakimś mocniejszym działaniem. Zawalczyć o to, co cenne. Dla niej taką wartością była każda godzina spędzona z Antkiem. Postanowiła zatrzymać wnuka tak długo, jak to tylko możliwe. Miała przecież dom, a chłopak wyraźnie potrzebował pomocy. Synowa, Iwona, słusznie postąpiła, przysyłając go tutaj. Paczka z pewnością stanowiła tylko pretekst. Kalina była gotowa zrobić wszystko, by nie zawieść zaufania.

– Nie zostało już nic z wczorajszej pieczeni? – zapytał Antek z westchnieniem. – Domyślam się, że Magda wszystko zabrała. W końcu to właśnie dla niej było przygotowane.

– A właśnie, że nie. – Babcia się uśmiechnęła. – Zostawiałam dla ciebie kawałek. Przejrzałam cię bez trudu. Nie dbasz o siebie. Właściciele fast foodów pewnie kolejnego mercedesa kupują za twoje posiłki. Przyznaj się. Zwykle jadasz byle co.

– Nie będę zaprzeczał – roześmiał się, bo rozbawiło go jej surowe spojrzenie.

– Tak myślałam – powiedziała z satysfakcją osoby, która właśnie wystawiła celną diagnozę. – Zmienimy to.

– Jestem gotowy na wszystko, byle tylko dostać jeszcze jeden kawałek tej psychoty.

– Umowa stoi – odparła babcia bardzo poważnym tonem i Antek przez chwilę poczuł irracjonalny strach, że właśnie zawarł jakiś dziwny układ, którego warunków nie zna.

ROZDZIAŁ 5

Magda weszła do domu. Wczoraj wieczorem pod wpływem wyczerpujących, choć pięknych emocji padła na łóżko i zasnęła w ubraniu. Dopiero nad ranem wykapała się i przebrała. Wróciła do łóżka, ale już nie spała. Długo leżała z otwartymi oczami i wpatrywała się w sufit. Przechodziła wszystkie stany emocjonalne, od samej góry aż po szorstkie dno. Od radosnej euforii, która pojawiała się za każdym razem, gdy tylko spojrzała na pierścionek, po ściskający gardło strach, że to wszystko oparte jest na kłamstwie. Konstancy ma o niej niezgodne z rzeczywistością wyobrażenia. Myśli, że Magda jest do niego podobna. A przecież było inaczej.

To się jednak może zmienić – postanowiła i znów zerknęła na pierścionek. Błyskał optymistycznie jasnym oczkiem otoczonym dwiema złotymi gałązkami. Przypominały jej leśne, zwiewne paprocie. Uśmiechnęła się do niego. Bardzo chciała zacząć nowe, lepsze życie, ale to nie było takie proste. Wymagało posiadania umiejętności, których ona nie miała. Mimo to była bardzo szczęśliwa oraz pełna dobrej woli i przekonania, że wszystko się uda.

Sobota sprzyjała dłuższemu wylegiwaniu się w łóżku. Magda wstała więc dopiero koło południa.

Po późnym śniadaniu wyszła na taras. Śnieg przykrył go równą, czystą kołderką, ale zwykle nie było tutaj tak schludnie. Doniczki stały puste, od czasu gdy mama przestała w nich sadzić kwiaty, a pordzewiałe pergole czekały na nowe róże. Magda postanowiła na wiosnę zrobić tutaj porządek. Nie miała zamiaru udawać miłośniczki ogrodnictwa, ale generalne sprzątanie by nie zaszkodziło. Zawinęła szczelnie poły ciepłego swetra i długo wpatrywała się w ogród. Było zimno, ale pięknie. Słońce świeciło na bezchmurnym niebie. Kiedy spojrzało się do góry, można było przez chwilę uwierzyć, że znów jest wiosna. Ale przejmujący mróz nie pozwalał długo trwać w tej iluzji. Zima właśnie wchodziła w kulminacyjną fazę. Zbliżał się najpiękniejszy czas w roku. Boże Narodzenie.

Magda mocno zaczerpnęła powietrza. Potrzebowała siły. I czuła, że ją ma. Nawet w zaskakująco dużych ilościach. Płynęła z miłości. Tej romantycznej i bardzo silnej do Konstantego, i tej zupełnie innej: cieplej, serdecznej, lecz chyba jeszcze mocniejszej wobec braci. Miała obok bliskich ludzi do kochania i to było źródłem mocy. Sprawiało, że była gotowa do działania. Choćby miało się to okazać niewiarygodnie trudne.

Bardzo chciała, by w tym domu znów rozbłysły światła, wokół stołu zasiadła liczna rodzina, a miłość stała się uczuciem bezpiecznym. Musiała pokazać w sposób praktyczny, że to możliwe. Słowa mogły nie wystarczyć.

Ostatni raz zaczerpnęła zimnego powietrza i wróciła do domu, po czym, drżąc z zimna, zaczęła się ubierać. A potem pojechała do centrum miasta, by

wykonać pierwszy test wytrzymałości.

Wizyta w galerii handlowej dla wielu jest codziennością. Poruszają się po niej swobodnie jak po własnym domu. Magda też często robiła tutaj zakupy, ale nie w dwóch zimowych miesiącach, kiedy to miejsce stawało się centrum świątecznej sprzedaży. Tu nie dało się zapomnieć o zbliżających się wyjątkowych dniach. Dekoracje, światła, nachalne reklamy, płynące z głośników kolędy atakowały oczy, uszy i zmysł powonienia.

Magda ostrożnie przekroczyła próg i zanurzyła się w tym obcym dla niej świecie. Akurat trwała akcja pieczenia pierników. W szerokich alejkach przy kilku stołach kolorowo ubrane młode dziewczyny zachęcały przechodzących ludzi, by spróbowali swoich sił. Obok w piernikowej chatce lepiły swoje ciastka dzieci. Zapach cynamonu i innych korzennych przypraw unosił się w powietrzu.

Nie sposób było uniknąć skojarzeń. To były ulubione ciastka jej dzieciństwa.

Szła przez to świąteczne morze powoli. Starła się nie rozglądać zbyt intensywnie na boki. Dozować wrażenia stopniowo. Ale nie było tak źle, jak się obawiała. Wspomnienia napływały, ale nie niosły cierpienia. Oddychała spokojnie, a emocje trzymała w ryzach. Coś się zmieniło i była to dobra odmiana. Brak rodziców zawsze już miał być dla niej luką niemożliwą do zapełnienia, ale po raz pierwszy pomyślała, że może uda jej się mimo to zbudować spokojne, szczęśliwe życie.

A nawet polubić święta?

Podeszła bliżej do jednego ze straganów. Znajdowały się na nim ręcznie malowane bombki choinkowe. Wzięła jedną z nich do ręki. Skojarzenie z tamtymi, które stłukł Bartek w dniu wypadku, napłynęło od razu, ale pozwoliło się odsunąć. Zaczęła oglądać kolejne. Były piękne. Zwłaszcza jedna z nich. Na niebieskim tle namalowano biały domek otoczony ogrodem w zimowej scenerii. Przypominał jej trochę willę, w której mieszkała babcia Kalina. Dobrze jej się kojarzył.

Od tego więc zaczęła. Kupiła cały komplet. Potem drugi i trzeci.

Choinka będzie wysoka i koniecznie naturalna – postanowiła.

Ręcznie malowane ozdoby będą dobrze udawać, że rodzina przywiązana jest do tradycji. W wymarzonym układzie mogłoby być tak, że co roku kupowaliby jeden zestaw, by stworzyć własną niepowtarzalną kolekcję. Ale na strychu, w miejscu, gdzie dawniej stało pudło z ozdobami, teraz leżał tylko kurz. Wyrzucili po pogrzebie całą choinkę wraz ze wszystkimi dekoracjami. Mieli z nimi same złe skojarzenia. Konstanty jednak o tym nie wiedział.

Magda układała na stosie kolejne opakowania wypełnione ozdobami, zapłaciła słony rachunek i z pomocą uprzejmej sprzedawczyni zapakowała wszystko do wielkich toreb. Obładowana postanowiła wrócić z cennym pakunkiem do domu, zanim wszystko się stłucze. Bała się też, że dłuższa wizyta tutaj przywoła więcej bolesnych wspomnień. Woląla nie ryzykować.

Na razie była z siebie dumna. Poszło o wiele lepiej, niż się spodziewała. Ale kiedy wróciła do domu, schowała pakunki głęboko w szafie. Nie chciała, by bracia je zobaczyli. Nie mogła tej sprawy załatwić byle jak i bez przygotowania. Pochopne działanie niosło zbyt duże ryzyko. Trudno przewidzieć, w jaki sposób zareagują.

Chłopcy, mimo późnej pory, jeszcze nie wrócili. Michał jak zwykle miał jakieś zaległe sprawy w biurze i pojechał tam, chociaż w sobotę nie musiał pracować, a Bartek wybrał się do jakiegoś kolegi. Przygotowywali imprezę na wieczór.

To stanowiło korzystną okoliczność. Miała szansę psychicznie przygotować się do czekającej ją przeprawy. Nie mogła okazać strachu. Musiała być spokojna i stanowcza. Pewna własnych racji.

Bardzo jej zależało, by przekonać braci. Wierzyła, że to jedyny sposób, aby wszystkich ocalić, i była gotowa na każde poświęcenie. Świąteczna magia pomoże odmienić życie, a dom obudzi się ze snu i rozbłyśnie światłem jak za dawnych dobrych czasów.

Podgrzała pieczeń od Kaliny i uchyliła pokrywkę, żeby po kuchni rozniósł się smakowity zapach. Braci jednak wciąż nie było.

Pomyślała, że może to nawet dobrze. Zdąży jeszcze skoczyć na jakieś małe zakupy do pobliskiego marketu. Niewiele wiedziała o przygotowywaniu świątecznych potraw, ale w jej pamięci plątały się strzępki informacji o konieczności wcześniejszego zakiszenia buraków na zakwas. To mogła jeszcze zrobić. Było też jakieś ciasto piernikowe, które na miesiąc wkłada się do lodówki. Tyle czasu już nie miała, a poza tym skomplikowane wypieki i tak ja przerastały. Nie zamierzała udawać przed Konstantym doskonałej kucharki. Ale postanowiła chociaż kupić buraki, to zadanie zdawało się realne do wykonania.

W ogóle niczego nie chciała udawać, potrzebowała tylko odpowiedniej chwili, by powiedzieć Konstantemu prawdę. Najlepiej już po świątecznej kolacji, kiedy wszystko pójdzie doskonale, a oni przytuleni zasiądą z lampką wina pod choinką, by porozmawiać.

Na razie jednak do tego sielskiego obrazka droga była daleka, a jej początek prowadził przez najbliższy sklep i jego dział warzywny.

Magda zabrała się do roboty. Szybko zarzuciła kurtkę, wzięła portfel, siatkę i pobiegła do marketu. Miała jeszcze szansę zdążyć przed zamknięciem.

Droga powrotna mocno jej się dłużyła. Taszczyła ciężkie siaty z zakupami, ale to nie one były głównym powodem opóźnienia. Nagle dopadł ją stres i cała masa wątpliwości. Uświadomiła sobie, że podejmuje wielkie ryzyko. W gruncie rzeczy nie można było przewidzieć, w jaki sposób bracia zareagują na jej pomysł.

Zwłaszcza młodszy Bartek. Nie miała doświadczenia w prowadzeniu z nim osobistych rozmów. Fakt, że od lat omijali trudne tematy szerokim łukiem, pozwalał im zachować spokój, a w dzieciństwie chronił ich kruchą kondycję psychiczną, ale miał jedną dużą wadę. Nie ułatwiał porozumienia. Lata mijaly i Magda tak naprawdę nie wiedziała, co jej bracia myślą i czują.

Czy temat świąt jest dla nich nadal tak bardzo drażliwy?

A może jest tak jak w tej anegdocie o małżeństwie z długim stażem, które zawsze na śniadanie jadło wspólnie bułkę, dzieląc się po połowie. Żona brała górną część, a mąż dolną. Każde od dawna miało ochotę się zamienić, żeby jednak zrobić przyjemność ukochanej osobie, żadne z nich się nie odezwało w tej sprawie. To akurat był drobiazg, ale podobna zasada działa też często w poważniejszych sprawach. Brak porozumienia i milczenie prowadzą do absurdalnych sytuacji.

Czas usiąść razem przy stole i szczerze porozmawiać – postanowiła Magda.

Już wiedziała, jak zacząć. Stojąc w kolejce do kasy, ułożyła sobie w głowie przemówienie. Było dobre. Stopniowo i łagodnie wprowadzało w całą sprawę i prowadziło do konkretnych wniosków.

Pozbyła się wątpliwości i dziarskim krokiem weszła do domu. Zrzuciła buty i kopnęła je w kierunku kaloryfera, żeby nieco podeschły. Dłonie miała zajęte siatkami, więc otworzyła drzwi do kuchni łokciem.

Zastała chłopaków pochylonych nad talerzami z resztką kolacji. Pieczeń Kaliny jak zawsze spotkała się z ciepłym przyjęciem. Podnieśli głowy znad stołu, spojrzeli na nią i jednocześnie się uśmiechnęli.

A ona nagle poczuła w głowie całkowitą pustkę. Gdzieś zniknęły wszystkie przygotowane wcześniej zdania.

– W tym roku muszą się tutaj odbyć wymarzone święta! – wypaliła bez ogródek, po czym położyła ciężkie siaty pomiędzy talerzami i opadła bez sił na krzesło. Miała ochotę tłuc głową o stół. Przygotowała sobie taką ładną przemowę. Tyle zdań dobrego, sensownego wstępu, a stres spowodował, że tak bezceremonialnie przeszła do rzeczy. Gorzej nie można było tego rozegrać.

Jej bracia spojrzeli po sobie, a w ich wzroku można się było dopatrzeć absolutnie wszystkiego prócz najmniejszego choćby śladu zrozumienia, o co chodzi ukochanej najmłodszej siostrze.

– Przecież wiesz... – zaczął powoli Michał.

– Tak! – zawołała Magda głośno i wstała gwałtownie, a z potrąconej torby posypały się na podłogę dorodne buraki. – Wiem! – krzyknęła, a bracia, wystraszeni jej reakcją, wyprostowali się jak dobrze wyszkolony korpus kadetów. – W tym domu nie organizuje się świąt. – Denerwowała się dziewczyna, a idealnie prosta grzywka podskakiwała jej na czole. – Mamy swoje powody – dodała już trochę łagodniej. – Ale może wreszcie warto byłoby to zmienić. Marzę o prawdziwej Wigilii – powiedziała, czując, że lada moment nie zapanuje nad

plączem. – Ta magia, czar, tradycyjne potrawy, tygodniami kiszony zakwas buraczany... – wyliczała drżącym z emocji głosem.

– Przepraszam, ale mamy tylko niewiele ponad dziesięć dni. – Michał, starszy brat, jeszcze zerknął na wszelki wypadek na kalendarz, żeby się upewnić. Miał wrażenie, że nie do końca może ufać własnym zmysłom i musi się uchwycić czegoś konkretnego.

– Zakwas kisi się maks trzy dni – odezwał się Bartek. – Wiem, bo pracowałem kiedyś w takiej restauracji, gdzie sami wszystko przygotowywali. Więc spokojnie.

– Ale o czym wy mówicie? – Michał spojrzał lekko spanikowany na rodzeństwo. – Po co nam jakieś buraki? Przecież zawsze wyjeżdżamy.

– I co z tego? – Magda podniosła na niego wypełnione łzami oczy. – Ja wiem, że to trudne, ale czy naprawdę nie ma już dla nas szansy, żebyśmy zamknęli tamten rozdział i zaczęli normalnie żyć?

– Ależ skąd. – Michał wystraszył się jej smutku. Był menedżerem wyższego stopnia w dużej korporacji. Uczestnikiem wielu kursów na temat asertywnej komunikacji. A jednak zawsze w takich chwilach ustępował Madzi. Kiedy wiele lat temu po nagłej śmierci rodziców zostali sami, zbudowali własny świat. Mocny, chroniący przed potencjalnym cierpieniem. Taki, w którym trzymali się razem i zawsze wspólnie z bratem chronili najmłodszą siostrę.

– Powiedz dokładnie, co się stało. Za dużo tych emocji. – Bartek podszedł do sprawy spokojniej. Zasadniczo w każdej sprawie wyróżniał go większy luz. Od nawiązywania relacji z kobietami, które, oględnie mówiąc, cechowały się dużą zmiennością, po szukanie zatrudnienia. Bartek pracował wyłącznie tyle, ile musiał, by zaspokoić podstawowe potrzeby. Po otrzymaniu jednej lub dwóch wypłat natychmiast się zwalniał i nie szukał nowego miejsca dopóty, dopóki wystarczyło mu oszczędności. A ponieważ nie był specjalnie rozrzutny, trochę to trwało. Wyznawał inne zasady życiowe niż nastawiony na sukces brat, ale podobnie jak on ponad wszystko kochał Magdę. I chciał ją zrozumieć, do tego jednak potrzebował więcej danych.

– On tu przyjdzie – prawie szeptem odparła dziewczyna, przykładając obie ręce do piersi. – Na Wigilię.

Bracia przez chwilę wpatrywali się w nią w napięciu, aż wreszcie zaczęli się domyślać.

– Nawet mi nie mów, że ten... – Michał poczuł, jak skacze mu ciśnienie.

– To prawie mój szef, świetnie sobie radzi w pracy – obraziła się Magda, przerywając mu gwałtownie, zanim zdążył dokończyć. – I najwspanialszy mężczyzna na świecie. Zaraz po was, oczywiście – dodała szybko.

Michał zmełł w ustach liczne, soczyste i bardzo dosadne przekleństwa. Wiedział, że siłą nic tutaj nie wskóra. Magda zakochiwała się rzadko, ale za to

mocno. I z równie wielką siłą cierpiała, kiedy związek się rozpadał. Nie chciał na to patrzeć po raz kolejny. Jakoś nie ufał Konstantemu, choć właściwie nic nie mógł mu zarzucić. Spotkał go tylko dwa razy i w obu przypadkach rozmowa przebiegała w sposób pod każdym względem poprawny. Ale coś mu nie pasowało.

Bał się, że może przesadza, niczym nadopiekuńcza matka, która nie może się pogodzić z tym, że jej dziecko dorasta i ma prawo do własnych decyzji.

To nie zmieniało jednak faktu, że nie lubił szefa działu kredytów i nie miał najmniejszego zamiaru starać się dla niego. Jedyne, co mógłby mu podać na stół świąteczny, to zupa grzybowa z torebki i ewentualnie smażona kostka mintaja z firmowej stołówki, w której sprzedawali też dania na wynos. Na większe poświęcenia nie był gotów.

– Wyluzuj – podpowiedział mu Bartek, bo dobrze widział buzujące w bracie emocje. – Magda ma rację. Trzeba jakoś zacząć normalniej funkcjonować. Dziewczyna nie prosi przecież o rzeczy niewykonalne. Damy radę. Gość przyjdzie, zje, co mu się poda, i pójdzie. Nie ma z czego robić afery. Zachowujemy się jak dzieciaki. To zasłanianie okien i coroczna ucieczka za granicę dawno powinny się były skończyć. Nie my jedni straciliśmy rodziców. Ludzie sobie radzą i żyją dalej.

Zamilkli wszyscy troje. Magda miała rację, przypuszczając, że nie jest jedyną osobą, której dawne zwyczaje przestały odpowiadać. To jednak nie oznaczało, że byli gotowi na drugą skrajność – staropolskie, pełne rozmachu tradycyjne święta.

– Ale to nie będzie zwykła wizyta – wyszeptala, a usta znowu jej zadrzały. – To ma być prawdziwa Wigilia, z domową atmosferą i całą tą skomplikowaną otoczką.

Zrozumieli, co ma na myśli, i znów na dłuższy czas zapadła cisza.

Nie mieli wprawy w rozmawianiu na ten temat. Ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym właśnie w Wigilię. Pojechali jeszcze w pośpiechu po ostatnie prezenty. Był mróz, a wcześniej padało, więc na drodze zrobiło się bardzo ślisko. Ich samochód wpadł najpierw w poślizg, a następnie pod tira prowadzonego przez zmęczonego długą trasą kierowcę, który też spieszył się do domu. Ciężarówka nie odczuła tego starcia, ale osobowe auto zostało prawie zmiążdżone. Mama i tata zginęli na miejscu.

Magda do tej pory pamiętała nakryty stół, zapach jodłowych gałązek i barszczu, który wylano potem do ubikacji. Zeschnięty na kamień makowiec i pokryty pleśnią sernik. Pierwsze porządki zrobiono wiele dni po tragedii.

Żaden z tradycyjnych, świątecznych elementów nigdy więcej nie pojawił się w ich domu.

– Na pewno chcesz przez to przechodzić? – Starszy brat podszedł bliżej. On już sobie z tym poradził. Potrafił zaśpiewać kolędę w czasie firmowego spotkania, a wigilijne uszka nie stawały mu w gardle. Ale wiedział, że dla siostry wciąż jest to

trudne. Była jeszcze mała, kiedy doszło do tragedii.

– Bardzo chcę. – Spojrzała mu w oczy. – Może już czas odczarować święta? Dać im szansę? Konstanty to niezwykle mężczyzna, chcę z nim spędzić życie. Nowe. Wolne od starego cierpienia.

Michał tylko westchnął. Zrobili z bratem co w ich mocy, by chronić Madzię. Ale sami byli tylko młodymi chłopakami, nagle pozbawionymi rodziców. W sprawach związanych z wychowaniem dziewczynki poruszali się zupełnie po omacku. A jednak ich miłość wystarczyła. Siostra była wyjątkowo udana. Kochali ją i byli gotowi zrobić wszystko, o co poprosi.

– Dobra, dajcie spokój – włączył się do rozmowy Bartek. – Co to za problem? Nie ma czego roztrząsać. Powtarzam, skoczy się do marketu, kupi jakieś mrożone pierogi, barszcz w torebce. Gość skonsumuje, a my razem z nim. Nie takie rzeczy człowiek jadł. W jednej stolówce pracowniczej, w której robiłem za pomoc na zmywaku, serwowali rozgotowanego buta. Po prostu musiałem się stamtąd zwolnić, bo to przekraczało wszelkie granice.

– Przestań. – Magda z trudem opanowała wyobraźnię. – To przecież niemożliwe.

– Kto ich tam wie. Nie znasz szefów kuchni tak dobrze, jak ja. Nikt ich tyłu nie miał. Taka prawda. – Bartek przybrał minę wielce doświadczonego przez życie.

Michał tylko skinął głową. Nie chciał teraz myśleć o wysiłkach brata, by nie dać sobie rady w każdej pracy, którą mu załatwiono lub którą cudem sam znalazł. Zawsze był jakiś powód, by się zwolnić po kilku dniach, a czasami nawet godzinach.

– Madziaku! Zdaj się na mnie. – Bartek podszedł do siostry. – I w żadnym wypadku już nie płacz. Chcesz mieć tego gościa podanego na świątecznym półmisku, tak się stanie. Może być nawet nagi i przewiązany wstążeczką.

W tym miejscu Michał wyraźnie się skrzywił, ale Magdzie błysnęło oko.

– Ja się wyjątkowo dobrze znam na szefach – mówił dalej Bartek. – Pomogę ci.

– Przestań – oburzył się Michał. – Nie masz o nich bladego pojęcia. Z żadnym nie udało ci się wytrzymać.

– Raczej im ze mną. Ale dość o tym. Powiedz, kochana, spokojnie, o co chodzi. Twój ukochany brat rozwiąże każdy problem. Mam na myśli tego zaradnego brata. – Pogłaskał się z zadowoleniem po obfitym zaroście. – Pracowałem kiedyś przy organizacji eventów. Mam doświadczenie.

– Jasne. – Skrzywił się Michał. – Po prostu nosiłeś stoły, a tu chodzi o coś zupełnie innego.

– Nie kłóćcie się. – Magda wypowiedziała te słowa odruchowo. Często je powtarzała. – Obaj jesteście najlepsi na świecie.

Pochwała jak zwykle załagodziła nieco wieczny konflikt pomiędzy braćmi.

Mężczyźni usiedli naprzeciwko niej, gotowi do zgodnej pomocy na tyle, na ile pozwalały im kompletnie odmienne charaktery.

– Spotykamy się z Konstantym już od jakiegoś czasu. Nasz związek wszedł w inną fazę – zaczęła opowiadać Magda.

– To niemożliwe – oburzył się Michał. – Dlaczego ja nic o tym nie wiem? Sądziłem, że wciąż jest dla ciebie tylko kolegą z pracy.

– Nie mówiłam ci, bo każdego chcesz sprawdzać, badać, a mężczyźni tego nie lubią! – zawołała Magda. – Ale on od dawna jest dla mnie kimś wyjątkowym.

– A ja? – obraził się Bartek. – Czemu mnie się nie zwierzyłaś? Też niczego nie zauważyłem, a przecież jestem bystry jak mało kto – dodał z żalem.

Magda się uśmiechnęła.

– Ty z kolei od razu chcesz każdego bić – powiedziała. – Nie mogłam do tego dopuścić. Przestańcie zgłaszać pretensje. Ten związek trwa tak długo tylko dlatego, że nikt o nim nie wie. Zwłaszcza wy.

Bracia zgodnie odwrócili wzrok. Było w tym trochę prawdy. Czasem przesadnie wtrącali się w życie uczuciowe siostry. Trzeba było mocnego faceta, by wytrzymał taki zmasowany atak.

– Dłużej tak nie sposób trwać – powiedziała Magda. – Konstanty chce poznać moją rodzinę. Jest bardzo tradycyjny w tym względzie. Opowiadał mi, jak się u niego w domu obchodzi Boże Narodzenie. Wyobraźcie sobie, z zachowaniem wszystkich tradycji. Dekorują pokoje, sami ubierają choinkę, a ozdoby wykonali własnoręcznie, niektóre pochodzą jeszcze z czasów ich dzieciństwa. Całą rodziną lepią uszka, mielą mak i ser. Pieką pierniczki.

– No dobrze – westchnął Bartek, który nawet nie próbował ogarnąć umysłem takiej ilości pracy. – Ale co nas to obchodzi? U niego jest tak, tutaj inaczej. Ludzie mają różne upodobania. On przychodzi tu, żeby nas poznać, dowie się, że różnimy się w tej sprawie. I luz – dorzucił na koniec swoje ulubione słowo.

– To trochę bardziej skomplikowane – zaczęła ostrożnie Magda, a Michał poczuł zimny pot na plecach. Domyślił się dalszego ciągu.

– Powiedziałam Konstantemu, że będzie mógł poznać wszystkie nasze zwyczaje i że my też lubimy te dni i traktujemy je wyjątkowo.

– Ale po co tak skłamałaś? – Nawet inteligencja Michała nie sprostała zadaniu.

– Nie wiem, chyba z głupoty. Bo chciałam mu zaimponować. – Magda tym razem była zupełnie szczerą. – Zaprosił mnie na niedzielny obiad. Podarował pierścionek. To było prawie jak zaręczyny. Najpiękniejsza chwila w moim życiu. Chciałam mu się jakoś odwdziaczyć, pokazać, że myślimy podobnie i będę umiała stworzyć z nim wymarzoną rodzinę. Taką jak jego mama.

Michał milczał. Różne słowa cisnęły mu się na język, ale wszystkie powstrzymał. Sprawa była bardzo delikatna. Widział to zjawisko nie po raz

pierwszy, co wcale nie oznaczało, że lepiej rozumiał.

W korporacji, w której był zatrudniony, pracowały kobiety wykształcone, zadbane, świadome swoich praw. Dobrze zarabiały, z powodzeniem konkurowały z mężczyznami. Do pewnego momentu. Wszystko się zmieniało, gdy poznawały tego jedyne. Nagle zaczynały zmieniać poglądy. Śmiać się głośniejszym niż zwykle, wkładać bluzki z większym dekoltem i marzyć o warzeniu zupy oraz kupnie najmodniejszych pampersów.

Sądził, że odpowiedzialny za ten stan był tak zwany zegar biologiczny. Ale czuł, że jest w tym zjawisku większa tajemnica. Ponoć miłość. Coś najcenniejszego w życiu. Nie znał tego uczucia w innej formie niż przywiązanie do rodzeństwa. Teraz, gdy dopadło jego ukochaną siostrę, bardzo chciał je zrozumieć.

Nie miał dobrych przeczuć w sprawie tego Konstantego. Ale nie było innego sposobu, by się przekonać, kim ten mężczyzna tak naprawdę jest, jak złamać wieloletnie zasady i zaprosić go na nieszczęsną kolację, po czym dokładnie przetestować i dopiero wtedy podjąć odpowiednie kroki.

Mniej więcej o tym samym myślał Bartek, ale on raczej preferował ręczne metody rozwiązywania takich problemów. Zwabić fagasa do domu i w krótkich żołnierskich słowach wytłumaczyć mu jego powinności, w razie potrzeby podkreślając wagę swoich słów rękoczynami. Zaciśnął pięści gotów natychmiast bronić siostry, jeśli tylko zaszłoby najmniejsze choćby podejrzenie, że grozi jej niebezpieczeństwo. Nie był do szefa działu kredytów tak uprzedzony jak brat, ale do sympatii brakowało jeszcze sporo.

– Damy radę – powiedział ostrożnie. – Życie nie jest takie trudne, jeśli się do niego podchodzi prosto. Każdy z nas włoży w to przedsięwzięcie, co ma najlepszego. Michał kartę kredytową, ty swój uśmiech, a ja mogę się ewentualnie poświęcić, skoczyć do sklepu i kupić całą górę chińskiego badziewia, za pomocą którego rodacy w ostatnich latach robią sobie święta. I już.

– Nie możesz. – Magda cierpliwie przerwała mu dalsze planowanie.

– Dlaczego? Znam się na sklepach. Pracowałem na kasie w większości sieci.

– Nigdy nie dłużej niż dwa miesiące – przypomniał mu Michał.

– Posłuchaj. – Magda tym razem zachowała spokój. – Konstanty rozpozna podróbki. Musimy to wszystko zrobić sami. Naprawdę.

– Ja pierdzielę – wyrwało się eleganckiemu Michałowi. – To dopiero będzie jazda. Roboty dla dużego, pełnego pracowitych ludzi działu marketingu, a taki niestety nie stacjonuje u nas w domu.

– Nie pękaj, brat. – Bartek poklepał go po plecach. – Co ty chcesz, żeby dziewczyna nie spełniła swoich marzeń z powodu jakiegoś głupiego barszczu czy paru metrów ręcznie klejonego łańcucha? Damy radę. Tak to odstawimy, że właściciele najlepszych hoteli będą się w kolejce ustawiać, żeby mnie zatrudnić jako szefa kuchni albo głównego dekoratora.

Michał przewrócił oczami, ale nie skomentował tych przechwałek.

– Powiedz lepiej, jak ci dzisiaj poszło – zwrócił się do brata. – Mój kolega czekał na ciebie. Byłeś na rozmowie?

– Tak. – Bartek oparł się wygodniej i wyciągnął długie nogi na środek kuchni. Cała jego postawa prezentowała pełny luz. – I jak zwykle wszystko bardzo dobrze się udało. Wiesz, że rozmowy kwalifikacyjne to moja mocna strona. Poszło mi wręcz świetnie.

– Co to konkretnie znaczy? – Michał czuł, że się denerwuje, choć obiecywał sobie zachować spokój. Rzeczywiście brat bezbłędnie ściemniał na przesłuchaniach, gorzej kiedy przychodziło mu spełnić pochopnie składane obietnice. – Przyjął cię do pracy? Kiedy zaczniesz?

– Nie wiem, dlaczego tak się niepokoisz. – Bartek podrapał się po zaroście. – Spoko. Luz. W poniedziałek rano mam się stawić na próbny dzień.

Michał tylko westchnął.

– O której godzinie? – zapytał, mając niezbyt dobre doświadczenia z przeszłości. Punktualność nie była mocną stroną Bartka.

– Dziewiąta albo coś w tym guście.

– Przypomnij sobie. To ważne. Nie powinienes się spóźnić już pierwszego dnia.

– Spokojnie. Nie musisz mi tłumaczyć. Mało kto ma w życiu tak szerokie doświadczenie w pokonywaniu pierwszego dnia w pracy. Ja mam ich za sobą tyle, że lepszego specjalisty nie znajdziesz.

– Chciałbym, żeby udało ci się zostać na dłużej.

– Wiem, wrzucę na luz. Stanowisko sprzedawcy samochodów jest dla mnie wymarzone. Dam sobie radę. Liczy się tam dobra gadka, niezła prezencja, humor, błyskotliwość i już wiesz, że chodzi o mnie.

Michał się nie odezwał. Pamiętał rozmowę z psychologiem, kiedy Bartek kończył podstawówkę. Już wtedy wiadomo było, że niektóre problemy będą się ciągnąć za chłopcem całymi latami. Radził sobie z bólem osierocenia, jak umiał. Przesadną pewnością siebie i humorem, za którym ukrywał swój smutek. Michał chronił go. Zabezpieczał dach nad głową i wciąż próbował znaleźć mu stałą pracę. Ale Bartek nigdzie nie zdołał dłużej zagrzać miejsca.

– To będzie jak kampania wojenna. – Teraz też nie poświęcił swojemu wyzwaniu zawodowemu ani chwili uwagi. – Zobaczysz – zwrócił się do Magdy. – Wygramy. Ja to się nawet cieszę, że w tym roku nigdzie nie pojedziemy. Urlopu bym przecież nie dostał, musiałbym się zwolnić z pracy i znowu brat robiłby miny.

Michał usiadł na kanapie i westchnął ciężko. Brakowało mu już sił, by pełnić funkcje ojca, matki, starszego brata, kumpla i opiekuna. Starał się każdego dnia. Siostra i brat byli dla niego najważniejsi. Ale czasem czuł się taki bezradny. Dziura, jaką te dzieci nosiły w sercu, zdawała się nie mieć dna. Ile by tam nie

nasypał troski, uwagi, czasu i uczuć, zawsze było za mało.

Zasadniczo był dzielny. Wiedział, co to odpowiedzialność. W chwili tragedii był nastolatkiem. Jako jedyny od pierwszego momentu stanął na wysokości zadania. Przytulał, tłumaczył, choć sam niewiele z tego wszystkiego, co się działo, rozumiał, ale udawał, że są słowa, za pomocą których można taki dramat wyjaśnić. Pomagał ciociom i wujkom w zorganizowaniu uroczystości pogrzebowych i już następnego dnia po pochowaniu rodziców wrzucał pranie do pralki, przynosił świeże bochenki chleba i pamiętał o rachunkach za prąd. Formalną opiekę nad dziećmi przejęli dziadkowie, ale rodzeństwo zostało w swoim domu i właściwie zawsze sami sobie radzili. Potem dziadkowie zmarli, ale wtedy oni byli już samodzielni.

Michał stał na czele rodziny. Nigdy nie przeżył żałoby, nie uronił nawet łzy. Nie było czasu.

Zawsze pomagała rodzina i sąsiedzi. Nie zostali sami w tej trudnej sytuacji, ale były takie chwile, kiedy Michał czuł się, jakby go rzucono na zupełnie pustą planetę. Nie było się do kogo odezwać. Poradzić. Wypowiedzieć wreszcie słowa prawdy.

To było najtrudniejsze. Od dnia wypadku stale udawał. Silnego, zaradnego, opanowanego. Nie płakał, nawet w samotności, i nikomu się nie zwierzał z myśli pełnych buntu, niezgody i żalu. Sądził, że jeśli dzieci – bo zawsze tak o nich myślał – zobaczą jego słabość, załamią się.

Rozumiał, że być może są ze sobą związani nieco za mocno jak na rodzeństwo. Czują się za siebie zbyt odpowiedzialni. Ale nie było sposobu, żeby to zmienić. Mieli na świecie tylko siebie.

Czasem jednak Michał miał po prostu ochotę złożyć głowę na czyichś kolanach, poczuć delikatne palce we włosach i usłyszeć, że może odpocząć. Wszystko będzie dobrze. Ktoś zajmie się dziećmi. Ich przyszłością, pracą, związkami, zdrowiem i ogólnie pojętym dobrem. Zmieni go na codziennym dwudziestoczterogodzinnym dyżurze, który ciągnął się nieprzerwanie od tamtej pamiętnej nocy.

Westchnął ciężko i spojrzał na rodzeństwo pogrążone w ustalaniu szczegółów kolacji, która wywoływała tyle emocji.

Nic nie miał do świąt. On nawet nie zapamiętał tamtej choinki, tak go powaliła tragedia i konieczność natychmiastowego działania. Ale dostosował się do woli rodzeństwa. Rozumiał, że wspólnie doprowadzili do trochę absurdu układu i dalsze uciekanie przed tematem nie ma sensu. Nie był jednak pewien, czy wszyscy troje udźwigną taką radykalną zmianę.

Ciągle miał wyrzuty sumienia, że nie zrobił wszystkiego tak dobrze, jak mógł. Było tyle problemów. Bartek brał życie zbyt lekko. Wciąż nie mógł się ustatkować. Nic nie było dla niego dostatecznie poważne. Spoko, luz – dwa

ukochane słowa wiele o nim mówiły. Być może w porównaniu z tym, co go spotkało w dzieciństwie, rzeczywiście sprawa spóźnienia do pracy mogła się wydawać błaha, ale nie da się na dłuższą metę lekceważyć takich drobnych obowiązków, bo to z nich właśnie składa się życie.

Michał nawet nie chciał myśleć, co by się stało z młodszym bratem, gdyby oboje z Madzią przestali go chronić. Bartek wciąż się spotykał z jakimiś kobietami, bo czaru i wdzięku mu nie brakowało, ale z żadną się nigdy nie związał nawet na krótko. Miał szerokie grono znajomych i przyjaciół, chętnie zapraszano go na imprezy i spotkania. Było nawet kilka dziewczyn gotowych, by mu podać rękę i zbudować z nim rodzinę, ale on nie chciał.

Może to nawet lepiej. Michał nie wyobrażał sobie brata jako męża i ojca.

Czy chociaż Magdzie uda się zbudować szczęśliwy związek?

Trzeba temu Konstantemu dać szansę – postanowił. – Przecież to może być prawdziwa miłość.

– Martwisz się? – Siostra podeszła cicho i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Trochę – przyznał, ale zaraz przyoblekł twarz w dziarski i pełen optymizmu uśmiech.

– Czas na zmiany – powiedziała Magda. – Czuję to całą sobą. Proszę cię, pomóż mi. Ten dom trzeba obudzić. Nas wszystkich też.

– Ja sobie radzę. – Od razu przyjął obronną postawę, żeby siostra przypadkiem nie zaczęła się o niego martwić.

– Wiem. – Kiwnęła głową. – Jesteś najbardziej dzielnym i pracowitym mężczyzną, jakiego znam. Ale chciałabym też, żebyś był szczęśliwy.

– Jak tylko Bartek znajdzie stałe zatrudnienie, a ty dobrego męża... – Uśmiechnął się, próbując obrócić wszystko w żart, ale jego oczy były smutne.

– Proszę cię, Michał, nie jesteś naszym ojcem, ale młodym mężczyzną. Masz prawo do własnego życia. Możesz się zakochać, mieć dzieci.

O, nie – mówiła jego mina, choć usta pozostały nieruchome. – Tylko nie dzieci. Ciężar odpowiedzialności czasem staje się nie do udźwignięcia. Był zbyt młody, kiedy złożono mu go na plecach. Robił, co w jego mocy, by działać jak najlepiej. Ale czasem gonił już resztką sił. Nie miał ochoty tego powtarzać, czuł, że nie dałby rady.

Magda przytuliła się do jego ramienia.

– Wierzę, że jak w każdej bajce zły czar da się zdjąć. Trzeba tylko znać sposób – powiedziała z przekonaniem.

– Albo numer telefonu do dobrej wróżki – odparł z westchnieniem. Był gotów pomóc siostrze, ale nie wierzył, że to zmieni aż tak wiele.

– Ja służę kilkoma kontaktami – wtrącił się Bartek. – Cudne blondynki i urocze brunetki. Do wyboru.

– Dziękuję. Nie jestem pewien, czy o to chodziło. – Michał już się pozbierał.

Wyprostował się i spojrzał na rodzeństwo. – Usiądźcie spokojnie i powiedzcie mi, czy naprawdę tego chcecie. Robimy święta?

– Tak. – Zgodnie kiwnęli głowami.

– Z jedzeniem, prezentami i całą dekoracją, pasterką w kościele i modlitwą przed wieczerzą? – On jeden miał wspomnienia i wiedział, jak to wyglądało za czasów rodziców. Czasem było to błogosławieństwo, mógł bowiem szukać pocieszenia w słowach rodziców i ich miłości, pamiętał ją. Ale czasem było z tego powodu jeszcze ciężiej. Porównanie z obecną sytuacją nasuwało się samo.

Westchnął. Znow mu się zaczęło wydawać, że nie podoła temu wszystkiemu.

Zazwyczaj dobrze się trzymał, ale dzisiaj dotknął go wyjątkowy kryzys. Miał wrażenie, że poświęcił swoje życie na darmo. Choć oddał cały swój czas, pieniądze, energię, prywatność i prawo do swoich planów, jego rodzeństwo nie wyrosło na silnych, szczęśliwych ludzi.

Jeśli tak czasem czują się rodzice, to nie chciał znow tego przechodzić.

Bartek usiadł naprzeciwko i spojrzał na brata poważnie. Był mocno zaniepokojony. Po raz pierwszy od dawna w jego oczach nie było ironii ani kpiny.

– Co się dzieje? Ty, brat, przypadkiem nie wymiękaj. – Położył mu rękę na ramieniu.

– Dlaczego? – zapytał Michał. – Ja przecież też nie jestem maszyną. Może się zdarzyć, że zabraknie mi sił. – Sam się wystraszył własnych słów. Nie wiedział, co go podkusiło, żeby to powiedzieć.

Bartek chyba też był zaskoczony. Jak gdyby mu w środku przedstawienia podebrano życiową rolę. W końcu w tym domu to on był od okazywania słabości.

A w Michale zachodziła właśnie jakaś gwałtowna zmiana. Jakby od dawna czekał na taką rozmowę, choć nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Rodził się w nim bunt. Nie miał do niego prawa jako nastolatek, bo zmagął się wówczas z większymi problemami. Później też zawsze było coś ważniejszego.

Ale nie spodziewał się, że to zaatakuje go zniecka w takim momencie.

Dzisiaj był zupełnie zwyczajny dzień. Wrócił z pracy, zamierzał zjeść kolację, a potem jak zawsze przejrzeć e-maile. Zwykle ta czynność zajmowała mu czas do późna. Jednak pomysł Magdy wybił go z normalnego rytmu.

– Chyba mam dość – powiedział.

Rodzeństwo spojrzało na niego z przestachem w oczach. Właśnie walił się ustalony od lat porządek.

– Nie martw się o nic – próbowała uspokoić go Magda. Żałowała, że podjęła dzisiaj ten temat. Zburzyła kruchy spokój rodziny i już nie była tak przekonana, czy to przyniesie coś dobrego. – Jeśli nie chcesz, nie musimy tutaj niczego organizować – zaczęła się wycofywać. – Wytłumaczę to Konstantemu. Jestem pewna, że zrozumie. O nic się nie martw – powtórzyła.

– Albo ja się mogę wszystkim zająć – szybko dodał równie przejęty Bartek.

– Czasem faktycznie potrafię coś zrobić, jak się przyłożę. Chcesz? Powiedz tylko, czy naprawdę chcesz.

– Chcę, żebyś miał wreszcie stałą pracę i był bezpieczny. Możesz to zrobić?

– zapytał Michał poważnym tonem.

Bartek przełknął ślinę. Coś się nagle stało z dobrze poukładanym światem, w którym każdy miał swoją rolę do odegrania i własne znane miejsce. Składanie wiążących obietnic to nie była jego mocna strona. Ale choć udawał lekkoducha i wygodnie mu z tym było, to istniały w jego życiu takie sprawy, które traktował z powagą, mimo że dotychczas jeszcze nie miał okazji, by się z nimi ujawnić. Jedną z nich była miłość do brata.

To uczucie jest najlepszym paliwem, odnawialnym źródłem energii, które nigdy się nie wyczerpuje. Jeśli ktoś potrzebuje sił do wprowadzenia życiowych zmian, w miłości zawsze je znajdzie. Kto tego nie ma, nikogo nie kocha, jest słaby. Na nic nie starcza mu sił. Nie potrafi pokonać nałogu, znaleźć czasu na to, co ważne, podnieść się po klęsce. Dlatego matki potrafią dokonać rzeczy naprawdę wielkich. Napędza je uczucie.

Bartek właśnie tego doświadczył. Gwałtownego przyływu sił. Faktycznie się wystraszył. Nigdy nie widział brata w tak złym stanie.

– Jeśli ci tak na tym zależy, przetrwam w tej głupiej firmie – obiecał pospiesznie. – Będę nawet dobrze sprzedawał i wywalczę premię. Nigdy mi nie przyszło do głowy, że masz kłopot z kasą. Zawsze starczało, a ty mówiłeś, że lubisz swoją robotę. Wiem, jestem głupi, powinienem był się domyślić.

– Nie mów tak. To nie o to chodzi. Pieniędzy nam starcza.

Michał nie czuł się wcale uspokojony. Bartek umiał pięknie mówić. Ale nie zawsze dotrzymywał danego słowa i trudno było traktować go poważnie. Jednak spróbował dać bratu szansę.

– Potrzebuję cię – powiedział poważnym tonem. – Nie mam już siły sam wszystkiego ciągnąć. A ty dorosłeś. Mógłbyś mnie wspomóc.

Bartek zamrugał, potem wstał, usiadł, poprawił nogawki spodni. To wcale mu nie pomogło. Nie był przygotowany na taką rozmowę. Na usta cisnęło mu się mnóstwo odpowiedzi, które mogłyby rozładować sytuację, rozmontować napięcie śmiechem. Ale czuł, że tylko on byłby rozbawiony. Magda nie spuszczała z niego pełnego troski spojrzenia, a Michał rzeczywiście wyglądał na podłamanego i zmęczonego.

Bartek znał się na kryzysach. Sam przeszedł ich tak wiele. Ten przypadek uznał za poważny i naprawdę się przestraszył.

– Dobrze – powiedział i podał bratu rękę, jakby zawierali poważny pakt. – Zgadzasz się. Rozumiesz? Mówię serio, tylko uśmiechnij się albo chociaż pomachaj ręką, że wszystko w porządku.

– Nie jest w porządku. – Michał nie mógł się uspokoić. – Czuję, że mi się

wszystko przesypuje przez palce. Nikt tutaj nie jest szczęśliwy, choć tyle poświęciłem, żeby było jak najlepiej.

– Dość tego. – Magda wstała i spojrzała na braci surowo. – Bardzo dobrze, że zaczęliśmy o tym normalnie rozmawiać. Za długo ukrywaliśmy swoje emocje. Nie jesteśmy dziećmi i stare sposoby radzenia sobie z kłopotami już się w naszym przypadku nie będą sprawdzać. Rozumiem Michała. Ma prawo mieć dość.

– Nie no, ja przecież też go rozumiem – szybko zareagował Bartek, choć jego mina nie była wyrazem pewności siebie.

– Czas otworzyć okna i wpuścić nowy wiatr do tego domu – powiedziała Magda stanowczo.

– Ja nie jestem przekonany, czy to dobry pomysł. – Bartek się uśmiechnął. – Gwiżdże jak cholera, a mróz też niczego sobie.

– To przerośnięta, lebiego. – Magda pokręciła głową.

– A, jasne. Wiedziałem.

Magda przejęła dowodzenie. Źle się działo pod ich dachem i należało pilnie temu zaradzić.

– Nie będziesz musiał nic robić – powiedziała do Michała. – W te święta masz wolne. Twojej pensji nawet nie tkniemy. – W tym miejscu jej przemowy młodszy brat zakręcił się niespokojnie. Jego oszczędności się kończyły, a takiego zwrotu akcji nie przewidział. – Ja wszystko przygotuję – mówiła Magda. – Ty tylko zasiądziesz przy stole.

– Ja przecież pomogę. Śmiejecie się ze mnie i nikt mnie nie traktuje poważnie, a ja się naprawdę znam na organizacji takich wydarzeń. – Bartek trochę blefował, ale miał zamiar dotrzymać słowa. Czuł, że drzemią w nim talenty, o które nikt wcześniej go nie podejrzewał.

– I bardzo dobrze. – Magda kiwnęła głową. – Pomoc się przyda. A oprócz tego Bartek zadba o swoje potrzeby, żeby nikt już nie musiał się o niego martwić.

Spojrzała surowo na brata, a on kiwnął bez przekonania głową. W całym swoim życiu nie wyraził zgody na tyle niewygodnych propozycji, co w ciągu ostatniej godziny.

– Świetnie – podsumowała Magda. – Potrzebuję waszej zgody na odwołanie wycieczki. Ubezpieczenie od rezygnacji płacił Michał, więc tylko on może ją anulować. Jeśli tego chcecie.

– Tak – odpowiedzieli, a w głosie Michała słychać było prawdziwą ulgę. Miał już serdecznie dość tych zimowych wyjazdów. Taki wypad może stanowić atrakcję raz na jakiś czas, ale jeśli jedzie się każdego roku i z niezbyt przyjemnych powodów, sprawa wygląda inaczej. – Zwolnię urlop – dodał. – Bo co roku biorę na święta, a koledzy idą mi na rękę, ale to nie jest do końca w porządku. Popracuję spokojnie i nadrobię trochę zaległości.

Magda nie skomentowała tych słów. Wolałaby, żeby Michał z taką ochotą

rzucił się do realizowania jakichś bardziej prywatnych planów, ale wiedziała, że musi być cierpliwa. Zmiany nie następują z dnia na dzień.

– Idź teraz na górę i odpocznij – powiedziała z uśmiechem, starając się wyglądać pewnie i stanowczo. – Nie jest z nami tak źle. Naprawdę świetnie nas wychowałeś. Poradzimy sobie.

Te słowa padły w dobrym czasie. Michał podniósł się z kanapy z nową energią do działań. Ruszył do swojego pokoju. Zamknął za sobą drzwi i odetchnął z ulgą. Wiedział, że siostra i brat złożyli dziś wiele obietnic, a dziarskie uśmiechy były nieco na wyrost. Ale przekonali go. Uwierzył im, że nie ma powodu, by martwić się aż tak bardzo. Już w trochę lepszym nastroju włączył laptop z zamiarem zanurzenia się w rwącej rzece służbowych maili.

Nagle poczuł dziwną pustkę.

Czym było jego życie? Jak będzie wyglądało, jeśli dzieciaki faktycznie się usamodzielnią? Bartek znajdzie pracę i się wyprowadzi. A Magda zaręczy z Konstantym i też odejdzie z domu.

Czy starszy brat też może mieć syndrom opuszczonego gniazda?

Z całą pewnością on czuł się teraz jak matka. Taka, która oddała dzieciom wszystko. Nie zbudowała żadnego innego świata. Nie miała związku z innym bliskim człowiekiem, żadnych pasji, przyjaciół ani wolnego czasu. Tylko dzieci i pracę. Kiedy rozpedzony kołowrót wypełniony obowiązkami nagle się zatrzyma, człowiek czuje się jak po zejściu z karuzeli. W głowie się kręci i nie wiadomo, w którym kierunku ruszyć.

Co dalej, jeśli oni odejdą w dorosłe życie?

Nie miał pojęcia. Był tylko dodatkiem do młodszego rodzeństwa. Ich opiekunem. Po to pracował, starał się, spieszył, wstawał rano. Bez tej określającej całe jego życie funkcji nie istniał.

Próbował sobie przypomnieć czasy sprzed wypadku. Jaki wtedy był? Czego chciał? Czy miał jakieś marzenia?

Odsunął zasłony i wyjrzał na ulicę. Chodnik przed ich domem był zavalony mokrym śniegiem. Już wiedział, czego teraz potrzebuje. Bez chwili namysłu zbiegł na dół, włożył kurtkę i wyszedł na zewnątrz. Wziął łopatę. Pragnął pracy fizycznej.

Ledwo wykonał kilka zamasztych ruchów, od razu poczuł, że to była dobra decyzja. Świeże, mroźne powietrze wypełniło jego płuca. Energicznie zabrał się do pracy. Po chwili było mu już ciepło. Krew szybciej zaczęła krążyć w żyłach, a smętne myśli na dobre odpłynęły.

Uśmiechnął się na myśl o rozmowie, która się przed chwilą odbyła.

Nieźle sobie poradził. Jego młodszego rodzeństwo nie wyrosło może na dwie idealne istoty. Mieli swoje słabości i problemy do pokonania. Ale udało się to, co najważniejsze. Oboje – i Magda, i Bartek – potrafili kochać, rozumieć uczucia innych, zaoferować pomoc, poświęcić własną wygodę dla wyższego dobra,

wspierać się w kłopotcie. Czuł, że naprawdę im zależy.

Wyprostował się i z nową energią ruszył do zmagania ze śniegowymi zaspami. Odkopał ścieżkę prowadzącą do furtki i podjazd przed garażem. Zaraz potem zabrał się za chodnik, o który wprawdzie dbał zarząd osiedla, ale najwyraźniej wobec tych opadów nie nadażał. Potem jeszcze wysprzątał teren przed posesją sąsiadki – babci Kaliny. Wreszcie z zadowoleniem oparł się na łopacie i ocenił swoje dzieło. Było dobrze. Zdjął czapkę, bo spocił się mocno. Od razu poczuł na wilgotnych włosach mroźny podmuch wiatru. To było nawet przyjemne.

Usłyszał dźwięk otwieranych drzwi i czym prędzej ruszył w stronę wejścia do swojego domu. Wolał, żeby babcia Kalina go teraz nie zobaczyła. Nie był już dzieckiem, ale jej poglądy dotyczące chodzenia po mrozie bez czapki były mu dobrze znane. Babcia Kalina wychowała połowę dzieciaków na tej ulicy.

Ale to nie ona zmierzała z workiem śmieci w kierunku kubła ustawionego niedaleko furtki. Światło padło na wysoką postać i Michał zbladł gwałtownie. Pamiętał szary polar pana Milewskiego. Przez ułamek sekundy zrobiło mu się gorąco, bo wydawało mu się, że zobaczył ducha. Zaraz jednak się zorientował, że ma przed sobą młodego mężczyznę, który w żaden sposób nie może być synem babci Kaliny.

– Dobry wieczór – przywitał się i ruszył w stronę swojego domu, ale nagle się zatrzymał. – Antek? – zapytał niepewnie.

– To ja. – Mężczyzna cofnął wyciągniętą w stronę pojemnika dłoń i położył worek na śniegu. W niczym nie przypominał dawnego kolegi z sąsiedztwa. Nawet oczy miał brązowe, a Michał pamiętał go jako blondynka o jasnych tęczęwkach. Ale mógł się mylić. Poza tym było przecież ciemno.

– Cześć – przywitał się Antek i podał dłoń zdecydowanym ruchem, po czym uściskał rękę dawnego przyjaciela. Michał wiedział ze szkoleń, że można po tym poznać człowieka o mocnym charakterze.

– Dawno się nie widzieliśmy – powiedział. – Przyjechałeś do babci? Na długo?

– Raczej nie – odparł Antek.

– Szkoda. – Michał poczuł się rozczarowany. – Moglibyśmy się spotkać, pogadać. Tyle lat cię tutaj nie było.

– To prawda. – Antek kiwnął głową. – I nie czuję się z tym dość dobrze. Zamierzam teraz częściej odwiedzać babcię.

– Cieszę się. Wszyscy ją tutaj lubimy, ale wiadomo, nikt nie zastąpi człowiekowi własnej rodziny.

Antek wrzucił wreszcie worek ze śmieciami do kosza i z hukiem zamknął pokrywę.

– Nie wszystkie rodziny można zaprosić do reklamy płatków śniadaniowych – powiedział poważnym tonem. – Nasza na przykład nie pasuje do sielankowego

obrazka.

– Nie wiedziałem, że masz takie filozoficzne zacięcie – roześmiał się Michał. Zmarszczone czoło i poważna mina kolegi rozbawiły go. – Nie przejmuj się. Większość rodzin ma jakąś dziurę w biografii, którą zasłania, jak może, i stara się o niej zapomnieć.

Antek nie odpowiedział. Był przekonany, że jego problemy są poważniejsze, ale to nie było odpowiednie miejsce i czas na takie zwierzenia.

– Skoro już niebawem wyjeżdżasz, to może znajdziesz dzisiaj trochę czasu, żeby wypić ze mną piwo? – zapytał Michał. – Jeszcze nie jest tak późno.

Antek się zawahał. Nie chciał tutaj zapuszczać korzeni, a przeczuwał, że to będzie fajny wieczór i dobra rozmowa. Najpierw nie mógł znaleźć dość mocnego pretekstu, żeby się wymigać, ale zaraz potem stwierdził, że nie chce go dalej szukać. Ma za to wielką ochotę odwiedzić dawnego kolegę.

– Chętnie wpadnę – powiedział. – Może być nawet za chwilę. Przyjdę.

– Przez dziurę w siatce?

– A jest jeszcze? – roześmiał się Antek.

– Nie naprawialiśmy. Została na pamiątkę. Trochę zarosła krzakami, ale teraz w zimie nie będziesz miał kłopotów, żeby się przedostać. Tylko spodni nie potargaj, bo obaj nie dostaniemy deseru.

W czasach dzieciństwa to był prawdziwy dramat. Schowana wysoko na półce galaretką z malinami wydawała się szczytem marzeń i niejedno byli gotowi zrobić, by ją dostać. Wspomnienia wprawiły ich w dobry nastrój.

Antek rozejrzał się wokół.

– Nieźle nam chodnik posprzątałeś – powiedział z uznaniem.

– Coś mnie gnało do jakiegoś konkretnego zajęcia. Za dużo myśli. Czasem to najlepszy sposób.

– A wiesz, że masz rację. Poczekaj chwilę. Pomogę ci. Mnie też się przyda taka terapia.

Zanim Michał zdążył odpowiedzieć, Antek pobiegł w stronę garażu i po chwili wrócił z łopata. Po drodze szybko włożył kurtkę.

– To ruszamy – poleciał dziarsko i zabrał się za kolejne metry chodnika. Śnieg wciąż padał i warstwa białego puchu powiększała się z każdą chwilą.

Michał nie wahał się ani przez moment. Pracowali równo, choć z każdą mijającą minutą czuć było ducha rywalizacji. Napinali mięśnie i odrzucali mokry śnieg w coraz szybszym tempie. Nie nawykli do takiej pracy, obaj spędzali dnie przy komputerze, ale byli młodzi, silni i ambitni. Żaden nie chciał odpuścić.

Nawet nie zauważyli, kiedy znacznie się oddalili od domu i dotarli aż pod przystanek autobusowy. Stały na nim dwie starsze kobiety.

– Mówiłam ci – powiedziała jedna z nich – ten nowy zarząd osiedla jest o wiele lepszy. Nie to co dawniej.

Druga z kobiet przyznała jej rację, kiwając głową w puszystej czapce.

– Widziałaś kiedy wcześniej, żeby wieczorami dodatkowo odśnieżano chodniki? I to jeszcze tacy przystojni młodzi ludzie.

– Zwłaszcza ten długowłosy brunet – powiedziała druga staruszka, patrząc na Michała. – Nie widzę stąd, ale założę się, że ma piękne niebieskie oczy.

Zgadła – pomyślał rozbawiony Antek.

– Nie nasz stróż z bożej łaski – ciągnęła tamta. – Albo te chudziny z MPO. Żal patrzeć, jak kosz podnoszą. Człowiek się boi, że nie dźwigną.

– Masz rację. To był dobry wybór. Trzeba będzie znowu na nich zagłosować i innych namówić. To same korzyści. Nawet na przystanku człowiekowi różniej stać w takim towarzystwie.

Rzuciła w stronę Michała zalotne spojrzenie.

– Korzystaj – szepnął Antek. – Ja nie jestem w nastroju na związki, ale babcia mi zdradziła, że ty ponoć marnujesz się w samotności.

– Dzięki serdeczne. Jakoś mi dobrze w tym stanie. Słuchaj – zatrzymał się i z ulgą wyprostował. Czuł, jak po mokrych plecach spływa mu pot. – Może zawróćmy, bo w tym tempie za chwilę kulę ziemską oblecimy z tymi łopatami.

– Dobrze. – Antek chętnie przystał na propozycję. – Już mnie ramiona bołą, o mokrych butach nie wspomnę, ale się nie przyznaję, bo twoja krzepa jest imponująca.

– Nie widzisz, jak mi się mokra koszula do pleców przykleiła – roześmiał się Michał. – Obaj będziemy jutro niezłe połamani. Ale powiem ci, że czuję się świetnie.

Włożyli łopaty pod pachy i wrócili, kłaniając się nisko paniom marznącym nadal na przystanku.

– I jacy dobrze ułożeni na dodatek. – Dobiegły ich jeszcze zachwycone głosy staruszek.

– Przyznaję – powiedział Antek. – Warto było. Tylu komplementów naraz w życiu nie usłyszałem.

– Ja też.

Michał zatrzymał się nagle.

– Szkoda, że tak się to wszystko poukładało. Pewnie bylibyśmy kumplami.

– Nadal możemy nimi być – powiedział Antek. – To jak będzie, spotykamy się za pół godziny?

– Umowa stoi. Chipsy zorganizuję i dobre piwo.

– To do zobaczenia.

– Cześć.

Antek miał zamiar wyjechać jutro rano. Znalazł sobie tani hostel, ale ochota na to, by się tam przenieść, malała w nim z godziny na godzinę. Po pierwsze chciał trochę pomóc babci. W domu było mnóstwo usterek wymagających naprawy.

Obluzowanych drzwiczek w szafkach, śrub, które należało naoliwić, i innych drobiazgów. Wprawdzie kolejna noc w pokoju ojca to nie była specjalnie kusząca perspektywa, ale coraz mocniej czuł, że powinien tam zostać. Dowiedzieć się wreszcie prawdy.

Do tej pory żył bez niej. Rozpędził się tak, że nie miał czasu rozglądać się na boki. Jako dziecko dobrze się uczył, a mama dbała, by miał sporo dodatkowych zajęć. Angielski, piłka nożna, basen. Same treningi i mecze zajmowały prawie każde popołudnie, a były jeszcze inne zajęcia. Potem dostał się do jednego z najlepszych liceów.

Życie gorsze niż w niejednej korporacji. Od rana do wieczora lekcje, nocami nauka, a w weekendy projekty i zaległości, czasem trochę snu. Nieraz nauczyciele pytali w poniedziałek rano, jak uczniowie spędzili weekend. Odpowiadały im zaspane spojrzenia i standardowe stwierdzenie: „uczyliśmy się”. Naprawdę się uczyli. Nigdy wcześniej ani nigdy potem nie miał dla siebie tak mało czasu.

Ale na wymarzone studia dostał się bez trudu. Skończył je, dodatkowo pracując, więc też nie miał kiedy zastanawiać się nad sobą ani swoją rodzinną historią. Sądził, że nie ma takiej potrzeby, skoro to wszystko już przeszłość. Tata zmarł i niczego w tej opowieści nie dało się już zmienić.

Antek opiekował się mamą, spotykał z nią i jej wersja wydarzeń długo mu wystarczała. A tam nie było miejsca na żadne wątpliwości. Ojciec był winien. Babcia też, bo stanęła po jego stronie.

Nie potrzebowali ich.

Antek tęsknił, ale zagłuszał to uczucie na wiele sposobów. Pracą, życiem w pośpiechu, wiecznym biegiem od kolejnego poranka do późnego wieczora. Aż w końcu od tej prędkości roztrzaskał się o ścianę, której nie zauważył, bo nie miał czasu, by się nad czymkolwiek zastanowić.

I nagle się zatrzymał. Życie go do tego zmusiło.

Katastrofa, jaka się zdarzyła, fakt, że w krótkim czasie stracił nie tylko dobrą pracę i swoje z trudem kupione mieszkanie, lecz także dziewczynę, która wydawała się tak szczerą, wspaniałą, kochającą drugą połówką jabłka, o jakiej piszą w każdej bajce, wstrząsnęła również jego matką.

Ją też sytuacja zmusiła do przemyślenia wielu spraw. Pomysł, by spotkać się z babcią, należał do niej. Jakby przeczuwała, że to może pomóc. Że trzeba rozprawić się z przeszłością, by zbudować dobrą przyszłość. Chowanie głowy w piasek i udawanie źle się skończyło.

Miała rację. Antek bardzo chciał dowiedzieć się prawdy. Całe, latami skrywane pragnienie teraz wybuchło z wielką siłą.

Dlaczego ojciec ich zostawił? Czemu nigdy nie odwiedzał? Nie szukał kontaktu? Nie próbował naprawić zła? Przecież nie był zbrodniarzem ani przestępcą. Owszem, zdradził żonę, ale to nie przekreślało go jako człowieka,

a tym bardziej ojca. Może niełatwo byłoby o tym zapomnieć, ponieważ owocem jednej przelotnej nocy w hotelu było dziecko, więc powrót do danej sytuacji nie istniał. Ale z całą pewnością można było to wszystko ułożyć lepiej. Bardziej sprawiedliwie. Tymczasem ojciec w całości poświęcił się nowej rodzinie. Tamtej drugiej kobiecie i ich córeczce. O Antku zupełnie zapomniał. Dlaczego?

Co miała w sobie tak wspaniałego ta dziewczynka, że stała się dla niego całym światem? To było główne pytanie jego dzieciństwa. I teraz, kiedy znalazł się w życiowym dołku, poczuł, że nie ruszy dalej, nie uda mu się zacząć od nowa, jeśli nie znajdzie prawdziwej, jasnej odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 6

Było już późno i w kuchni zapanowała ciemność. Tutaj nie docierały światła ulicznych latarni widoczne z największego pokoju, który pełnił funkcję salonu, choć na takie szczytne miano z pewnością nie zasługiwał. Okna kuchenne wychodziły na ogród. Mama podobno lubiła mieć ładny widok na kwiaty, kiedy gotowała.

Jednak po roślinkach z jej czasów w większości nie było już śladu. Przetrwały tylko trawnik zawzięcie koszony przez Michała oraz drzewa. Dęby i buki rozrosły się wspaniale i teraz wszyscy słyszeli, jak szumią za oknami, szeleszcząc gałęziami pokrytymi śniegiem i szronem.

Magda z Bartkiem siedzieli w ciemnej kuchni ramię w ramię. Dziewczyna już nie pamiętała, kiedy czuła z nim taką więź, rozumieli się wyjątkowo dobrze.

– Doskonale, że ten temat wyszedł – mówił zmartwiony Bartek. – Nawet byśmy nie zauważyli, że coś niedobrego się dzieje. Każdy zajęty swoimi sprawami. A tymczasem Michał w dołku.

Magda mimo woli lekko się uśmiechnęła, bo powiedział to w taki sposób, że plastyczny obraz nasuwał się sam. Ale sprawa była poważna.

– Co możemy zrobić? – zapytała z wyraźną troską. – Prosić jakiegoś fachowca o pomoc? Myślisz, że to aż tak daleko zaszło?

– Nie – stanowczo odparł Bartek. – Fachowiec nic tu nie pomoże. Brat po prostu za długo już nam matkuje. Trzeba mu pokazać, że jesteśmy samodzielni i szczęśliwi. Niech on się w końcu zajmie sobą.

Magda pokiwała głową. Trudno było odmówić racji tej diagnozie. Za długo już trwała ta niecodzienna sytuacja.

– Niech się zakocha. – Bartek snuł kolejne plany wobec Michała. – Nawet jeśli źle trafi, to przynajmniej coś przeżyje i będą to jego sprawy. A wiecznie się martwi tylko naszymi. Tak dłużej być nie może.

Magda zgadzała się w pełni z tym, co mówił. Ale wiedziała, że same słowa, choćby najpiękniejsze, tutaj nie wystarczą. Trzeba było podjąć jakieś działania.

– Musisz mieć wreszcie pracę – powiedziała dobitnie. – Wstaniesz w poniedziałek punktualnie, choćbym cię miała o siódmej w samych majtkach wyrzucić na mróz. I popracujesz tam dłużej niż jeden tydzień czy nawet miesiąc! Rozumiesz?

– To klops – westchnął dramatycznie Bartek. – Gdybym wiedział, że to na stałe robota, może bardziej bym trzymał język za zębami.

– Co znowu zrobiłeś? – Magda od razu się zdenerwowała. Upiła łyk herbaty z kubka i nawet nie zauważyła, że wzięła nie swój, tylko brata, który słodził trzy łyżeczki. Skrzywiła się lekko i spojrzała wyczekująco. Miała same niedobre przecucia.

– Powiedziałem szefowi kilka słów prawdy na tej rozmowie – przyznał się Bartek. – Może niepotrzebnie. Wyleciałbym za drzwi w trzy sekundy, gdyby nie to, że on bardzo lubi Michała. Widziałem, jak walczy z ochotą, żeby mnie posłać w diabły. A przecież chciałem tylko mu pomóc, bo w paru sprawach jego salon kuleje.

– Czy ty się słyszysz?! – Magda podniosła głos. – Naprawdę uważasz, że twoją misją powinno być naprawianie biznesów ludziom, którzy radzą sobie lepiej niż ty?

To było mocne. Bartek gwałtownie odwrócił głowę, a Magda natychmiast pożałowała swoich słów. Ten chłopak był utalentowany i rzeczywiście znał się na wielu rzeczach, ale żadnej sprawy nie umiał doprowadzić do końca, brakowało mu cierpliwości, koncentracji, dyscypliny wewnętrznej, krótko mówiąc, przybywało mu lat, ale nie stawał się bardziej dorosły. Jedynie starszy. A ona kochała go tak bardzo i za nic nie chciała przysparzać mu cierpienia.

– Tak. Masz rację – powiedział ze smutkiem. – Nic mi się jeszcze nie udało, a się wymądrzam. Nikt mi tego tak prosto w oczy nie powiedział. Zabolalo. – Spojrzał w jej stronę z wyrzutem. – Ale dotarło – dodał po chwili.

– Przepraszam cię. – Magda objęła go szybko i przytuliła. – Nie chciałam ci zrobić przykrości. Jestem dzisiaj trochę podenerwowana. Wszystko się nagle zaczęło zmieniać. Nie wiem, jak sobie poradzić z taką ilością spraw do rozwiązania.

Bartek otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale nie zdążył.

Trzasnęły drzwi i do domu wszedł Michał. Cały osypany śniegiem i mokry. Z policzkami zaróżowionymi od mrozu i czerwonymi płatkami uszu.

– Czemu tak siedzicie po ciemku? – zapytał, tupiąc ośnieżonymi butami w przedpokoju.

– Dlaczego nie jesteś u siebie? – Bartek odpowiedział pytaniem i wyswobodził się szybko z objęć siostry. Nie chciał, żeby Michał odgadł, że się martwią. Przybrał dziarską minę, wyprostował się i śmiało spojrzał w stronę starszego brata. – Myślałem, że już śpisz albo pracujesz – stwierdził.

– A tu niespodzianka. Poszedłem trochę chodnik odśnieżyć i spotkałem dawnego kolegę. Pamiętacie Antka?

– Milewskiego? – zapytał Bartek. – Tego od babci Kaliny?

– Dokładnie.

– Ja tylko o nim słyszałam – powiedziała Magda i ziewnęła rozdzierająco. Robiło się późno, ale tak dobrze jej się siedziało w ciemnej kuchni, że straciła ochotę na spanie. – Babcia zawsze go chwali – dodała z westchnieniem. – Ale on jej nigdy nie odwiedza, więc trudno sobie o nim wyrobić zdanie.

– Nie pamiętasz, jak się razem bawiliśmy? – zapytał Bartek.

Pokręciła głową, mrużąc oczy od światła lampy, którą zapalił Michał.

– Może to i lepiej – dodał Bartek. – Jako jedyna dziewczynka nie miałaś z nami łątko.

– Antek zaraz do mnie wpadnie. Umówiliśmy się na wieczór – powiedział brat.

– Zabrzmiało romantycznie – roześmiał się Bartek.

– Przestań się wygłupiać. Jeśli chcesz, siądź z nami. Pogadamy, będzie wesoło.

Zwykle Bartek chętnie przyjmował takie zaproszenia i w każdym towarzystwie odgrywał rolę nie do przecenienia. Zapewniał dobry nastrój. Ale tym razem odmówił bez namysłu.

– Dzięki, ale mam kilka pilnych spraw do załatwienia – wymigał się, kierując się w stronę wyjścia. – Jedną imprezę odwołałem, to nie będę się pakował w drugą. Zamierzam przejąć dowodzenie w projekcie: najlepsze święta świata *ever forever*. Mianuję się sam, bo nie ma chętnych, którzy by zgłosili moją kandydaturę na to lukratywne stanowisko – zażartował.

– Proszę cię. – Magda czuła wyrzuty sumienia, że tak ostro z nim rozmawiała. W końcu nie był winny, że dzieciństwo mocno go naznaczyło. Chciała mu dać do zrozumienia, że stoi po jego stronie.

Ale on wcale tego nie potrzebował.

– Mam zamiar udowodnić wam – zwrócił się do nich – a także sobie samemu, że potrafię coś wyjątkowego zdziałać i wcale nie jestem taką ciamajdą, za jaką mnie słusznie w głębi ducha uważacie.

– O czym ty mówisz? – obruszył się Michał odruchowo.

– Tylko teraz nie zaprzeczajcie z grzeczności. Wiemy, jak było. Życie niebieskiego ptaka stanowiło wygodne, do pewnego punktu nawet konieczne, wyjście. Ale koniec z tym. Zmiana warty. Teraz to ja się wami zajmę. Michał będzie się dobrze bawił dziś wieczorem z dawnym kumplem z sąsiedztwa. Madzia pójdzie spać, bo podkrążone oczy nie służą urodzie, a Konstanty, szef działu kredytów... – te ostatnie słowa wypowiedział na jednym tchu, jakby były całością imienia – na pewno ma w tym temacie wysokie wymagania.

– A ty? – zapytał czujnie Michał, któremu w takich chwilach włączał się instynkt macierzyński z typowymi dla niego wyrzutami sumienia, że chce spędzić miły wieczór, a dzieci zostają same. I nieważne, że dawno już są dorosłe.

– Ja zaplanuję całą logistykę przedsięwzięcia jak najlepszy strateg – pochwalił się Bartek i wypiął dumnie pierś. – Czuję, że będę w tym naprawdę dobry. Aleksander Wielki zgłosi się do mnie z zaświatów na warsztaty z organizowania wszelkich imprez.

– Okay. – Kiwnęła głową Magda. – Tylko niech nie przychodzi w czasie świąt. Gości by nam wystraszył. Stary już chłopina i zapewne nieco zasuszony.

– O nic się nie martw. – Bartek władczo machnął ręką, jakby się

błyskawicznie wczuł w rolę przywódcy. – Ogarniam wszystko. Takie szczegóły też.

– Wariat jesteś. – Madzia miała ochotę jak w dzieciństwie potargać mu grzywkę nad czołem, ale się powstrzymała. Czas było zacząć kontrolować odruchy i traktować brata jak mężczyznę, a nie wiecznego chłopca.

Zabrzączał dzwonek u drzwi i Bartek oczywiście jako pierwszy rzucił się do otwierania, choć to nie był jego gość. Zawsze rwał się do działania. Gdyby udało się jego energię jakoś ukierunkować, mógłby w życiu osiągnąć wielki sukces, ale rozpraszał się w przypadkowych czynnościach i wszystko szło na marne.

– Cześć! – zawołał jowialnie, jakby się właśnie spotkał z najbliższym przyjacielem, choć tak naprawdę nie pamiętał Antka zbyt dobrze. Jednak nawiązywanie nowych relacji to była jego mocna strona, w przeciwieństwie do utrzymywania ich na dłużej. – Dobrze cię widzieć, chłopie! – zawołał, wprowadzając gościa do pokoju. – Dobrej zabawy wam życzę. Ja niestety muszę iść popracować – dodał bardzo poważnym tonem.

– Tak – potwierdził Michał. – Mój brat to po prostu prawdziwy tytan i miłośnik roboty pod każdą postacią.

– A żebyś wiedział – obraził się Bartek i poszedł na górę, gdzie znajdowały się trzy pokoje, które rodzeństwo zajmowało od najmłodszych lat.

Magda z ciekawością przyglądała się gościowi. Antek Milewski był wysokim mężczyzną i od razu pomyślała, że to praktyczne, bo przy takim w każdym szpilkach dobrze się wygląda, ale zaraz potem skarciła się za te głupie myśli. To przecież nie miało żadnego znaczenia. Jej się podobał Konstanty – wesoły, optymistyczny i pełen energii. Antek miał w sobie jakiś smutek. Wyraźnie widoczny mimo uśmiechu na twarzy. A ona podświadomie stroniła od takich ludzi. Miała własnego smutku w nadmiarze. Poza tym Antek patrzył na nią jakoś dziwnie, jakby wiedział o niej więcej, niż można by sądzić, a to nie było przyjemne.

Nie polubiła go. Przywitała się i pożegnała pospiesznie, po czym poszła do siebie.

Antek miał ochotę otrząsnąć się niczym kot, który wyszedł z wody. Siostra Michała zapewne była miłą dziewczyną, ale jemu wyjątkowo źle się skojarzyła. Te niewinnie wyglądające niebieskie oczy i pozornie sympatyczny uśmiech były nad wyraz podejrzane.

Kiedyś nie zwróciłby na to uwagi, ale ostatnie doświadczenia nauczyły go daleko idącej ostrożności. Zapłacił za życiową lekcję sporą cenę, ale czuł, że kolejny egzamin zda już bez trudu. Nie pozwoli się zwieść, nie nabierze. Już wiedział, do jakiego stopnia potrafią mylić pozory.

Wcześniej wierzył, że świat jest teraz tak samo prosty, jak w dawnych czasach, kiedy już na pierwszy rzut oka można było określić, do jakiej grupy społecznej należy człowiek i czego mniej więcej można się po nim spodziewać. Panna na wydaniu miała jasną sukienkę i długi warkocz, mężatka czepkę na głowie, a prostytutka głęboki dekolt, niedbałą fryzurę oraz nieświeży oddech.

Proste.

Dzisiaj też pozornie tak było. Dziewczyny trudniące się najstarszym zawodem świata, w zależności od stopnia awansu na specyficznych dla tej pracy stopniach kariery, albo stały na leśnych drogach przy parkingach dla tirowców, albo wysyłane były przez specjalne agencje do ekskluzywnych hoteli. Mimo tego różnicowania wyglądały w dość charakterystyczny sposób. Widywał je, choć z ich usług nigdy nie korzystał. Ale wiedział przecież, że tak zwane dziewczyny do towarzystwa istnieją i stanowią częsty element na przykład wieczorów kawalerskich, a także imprez w wielu firmach.

Zaproszone za pieniądze panienki wyróżniały się mocnym makijażem, nadmuchanymi ustami, przesuszonymi od taniej farby włosami i ogólnie mówiąc, dość mocnym wizerunkiem. Zdawał sobie oczywiście sprawę, że to pewien stereotyp, jednak temat nie interesował go tak dalece, by go zgłębiać w szczegółach. Za swój brak wiedzy zapłacił wysoką cenę.

Naprawdę nie spodziewał się, że wynajętą prostytutką może się okazać miła koleżanka z pracy, świeżo przyjęta do sąsiedniego działu. Naturalnie piękna i pełna wdzięku, na dodatek z wyższym wykształceniem informatycznym. Dobra specjalistka, która kilkakrotnie udowodniła swoje kompetencje i bez trudu przeszła przez gęste sito rekrutacji. Wyglądała jak taka swojska, pełna wdzięku dziewczyna z sąsiedztwa. Bliska i godna zaufania. Polubił ją od razu i szybko pokochał. A ona go wybrała, choć z pewnością nie mogła narzekać na brak mężczyzn, którzy chcieli się z nią umówić. Był z tego powodu bezgranicznie szczęśliwy. Po raz pierwszy w życiu. Zabrano go w podróż windą do nieba, ale niestety bilet był opłacony tylko w jedną stronę. Upadek z dużej wysokości zaś spektakularny.

Bo wszystko okazało się niewiarygodną ułudą.

Ani on sam, ani żaden z jego przyjaciół nawet przez ułamek sekundy nie pomyśleli, że mają do czynienia z profesjonalistką z wyższej półki nie tylko w zakresie systemów informatycznych. Po co pani inżynier z rzeczywistymi, wielokrotnie sprawdzonymi umiejętnościami, byłoby potrzebne dodatkowe zajęcia tego typu?

Zawsze sądził, że do takich rozpaczliwych rozwiązań jak sprzedawanie własnego ciała uciekają się wyłącznie kobiety, które nie mają innego wyjścia. Żadnego zawodu, wykształcenia, rodziny, bliskich, przyjaciół, innej szansy.

Klara miała wiele talentów. Była zdolna, błyskotliwa i skończyła renomowaną uczelnię. Miała też mnóstwo wrodzonego wdzięku. Jej umysł potrafił

analizować skomplikowane bazy danych i rozwiązywać problemy. W zdominowanej przez mężczyzn branży potrafiła zachować swoją kobiecość. Była łagodna w słowach oraz czynach i miała ujmujący uśmiech.

Kiedy poprosiła go o pomoc, zgodził się bez chwili namysłu. Na wieść, że straciła dach nad głową i nie ma się gdzie podziać, poczuł, jak budzą się w nim najstarsze, najbardziej pierwotne męskie instynkty. Chciał natychmiast rzucić wszystko, wziąć do ręki jakąś broń i stanąć do walki. Ochronić. Ale wystarczyło przyjąć ją do mieszkania. Zrobił to od razu. Znali się już wtedy pół roku, regularnie spotykali. Cieszył się, że wybrała właśnie jego. Zakochał się bardzo szybko, a ona odpowiedziała wzajemnością na jego uczucie. Tak mu się wtedy przynajmniej wydawało.

Nie przyszło mu na myśl, że z koleżanką z biura, a jednocześnie ukochaną kobietą nie może rozmawiać o pracy. Że powinien blokować służbowy komputer, nawet kiedy wychodzi na chwilę do łazienki. Że jego komórka nie może bezpiecznie leżeć na stole, bo Klara podejrzwała kod odblokowujący i zamierza skopiować pliki.

Był tak daleki od tego typu myśli, jak to tylko możliwe.

Marzył o rodzinie, wielkiej miłości. Planował kupno większego mieszkania. Była na to szansa, bo kończył właśnie najważniejszy projekt w karierze i obiecano mu pierwszą w życiu porządną premię. Pracował na ten sukces bardzo długo.

Był szczęśliwy.

A potem dowiedział się prawdy. Klara rzeczywiście była fachowcem. Skończyła studia informatyczne z wyróżnieniem, nie sfałszowała swojego dyplomu. Ale przyjęła się do pracy nie po to, by udoskonalać informatyczne bazy danych. Szpiegowała na rzecz konkurencji.

Tylko dlatego sypiała z Antkiem i czarowała go swoim uśmiechem. Potrzebowała dostępu do jego e-maili. Był dość ostrożny, choć nie zdawał sobie sprawy z zagrożenia, więc zajęło jej trzy miesiące, zanim w końcu któregoś dnia odszedł na moment od komputera i nie zamknął strony, nad którą pracował. Ktoś zadzwonił w pilnej sprawie i Antek wyszedł na balkon. Czuł się swobodnie, był przecież we własnym mieszkaniu. Prócz niego znajdowała się tam tylko jego ukochana dziewczyna, która właśnie przygotowywała kanapki na kolację. Sielankowy, domowy obrazek. Przez myśl mu nie przeszło, że czekała na ten moment przez wiele tygodni. Tych kilka minut jej wystarczyło. Zrobiła zdjęcia telefonem i znów zajęła się dekorowaniem sera rzodkiewką i zielonymi pędami szczypiorku.

Kiedy wrócił, uśmiechnęła się promiennie i posłała mu dłonią całusa.

Dobrze go zapamiętał, bo to był ostatni.

Następnego dnia zniknęła z firmy i z jego życia.

Niedługo później wybuchł niewiarygodny skandal. Firma przegrała przetarg,

na który bardzo liczyła, bo ktoś dzień wcześniej złożył identyczny projekt z tym, nad którym cały zespół pracował od miesięcy. Ze szczegółami, do których mieli dostęp tylko Antek i szef.

Szybko doszli do źródła wycieku.

Ale na jakiegokolwiek działania było za późno. Ich projekt nie był opatentowany. Klara do niczego się nie przyznała, a dowodów nie znaleziono. Za to ona rzuciła oskarżenie na Antka, że sprzedał tajemnicę handlową, tym samym wbijając mu nóż w plecy.

Szef się wściekł. Nie chciał słuchać żadnych wyjaśnień. Decyzję podjął szybko, zapewne pod wpływem pierwszego, najmocniejszego wzburzenia. Nad projektem pracowało kilka osób wiele miesięcy. To były spore koszty. Od początku wiedzieli, że mają świetny pomysł i bardzo dużą szansę na wygranie przetargu. To oznaczało nie tylko sporą gratyfikację pieniężną, lecz także kolejne zamówienia. Po latach starań firma miała szansę wypłynąć na szersze wody.

W pełni na to zasłużyli. Działali uczciwie, dobrze traktowali pracowników i swoje sukcesy zawdzięczali zaangażowaniu.

Może właśnie dlatego cios był tak mocny.

Szef nie chciał nawet rozmawiać. Z góry uznał, że Antek działał w zмовie, być może podkupiony przez konkurencję. To się nie mieściło ani w głowach pozostałych członków zespołu, ani w kodeksie honorowym firmy. Zwolniono go dyscyplinarnie i z hukiem.

Musiał zapłacić wysoką karę umowną za niedotrzymanie tajemnicy służbowej i zrobił to szybko, unosząc się gniewem i honorem. Pospiesznie sprzedał mieszkanie, samochód i uciekł z Warszawy, tak jak stał. Niewiele pamiętał z tych ostatnich dni.

Był rozbitkiem, który w letnich butach wybrał się na mróz w podróż do Krakowa, żeby zacząć nowe życie. Od zera. A nawet gorzej, bo z potężnym ujemnym saldem nie tylko na koncie w banku, lecz także w rozliczeniu ogólnym jako człowiek.

Antek był załamany. Nie klęską zawodową, lecz przede wszystkim własną naiwnością. Nosił w sobie niewiarygodną wściekłość, że uwierzył, iż wart jest miłości. Mógł się przecież spodziewać, że jest inaczej. Nie był dość dobry nawet dla własnego ojca, a łudził się, że pokocha go tak wyjątkowa dziewczyna. Piękna, mądra, pełna uroku.

Jakże wielkim był głupcem.

Przyjazd do domu babci Kaliny okazał się dobrym rozwiązaniem. W jej kuchni udało mu się nawet na chwilę zapomnieć o tym, co zostawił za sobą. Zajął się innymi sprawami. Jednak teraz, kiedy zobaczył ciepły uśmiech Magdy, wszystko wróciło.

Jakby go ktoś zniecka kopnął w brzuch. To ciepłe spojrzenie, długie,

naturalnie brązowe włosy, podskakująca na czole grzywka i ten właśnie serdeczny uśmiech. Po raz drugi nie miał zamiaru dać się nabrać.

To był zły pomysł, żeby tu przychodzić – pomyślał, ściągając kurtkę i z trudem celując w wieszak. Nie mógł jednak teraz uciec. Wziął głęboki wdech i z ulgą przyjął fakt, że dziewczyna wyszła. Nie miał ochoty na uprzejme pogaduszki. Emocje wciąż buzowały w nim z wielką siłą. Wściekłość na siebie za to, że okazał się aż tak naiwny. Żal za straconymi złudzeniami wobec ludzi. Nie był specjalnie ufny już po swoich doświadczeniach z dzieciństwa, ale ostatnie przeżycia całkiem go tej cechy pozbawiły.

Nie zamierzał już nikomu dać się nabrać. Nigdy się nie zakochać. Ale niestety zdawał sobie sprawę z konsekwencji podobnego myślenia. Wiedział, że już niejeden przed nim złożył taką obietnicę. I jej nie dotrzymał, bo uczucia czasem tak nas zaskakują, że potrafią przełamać nawet najlepiej zbudowany mur. A jeśli ktoś zabezpieczy się na tyle dobrze, że naprawdę nikt i nic go nie jest w stanie podejść, znajdzie się w pustej twierdzy, samotny i zgorzkniały.

– Nie ma dobrego wyjścia. – Nie zdawał sobie sprawy, że te słowa pod wpływem emocji wypowiedział głośno.

– Ależ jest. – Michał wcale się nie zdziwił, że kolega zaczyna rozmowę od życiowych zwierzeń. Może to ta dzisiejsza pogoda tak ludzi nastrajała do rozmyślań, tego nie wiedział. Sam też przecież zmagał się z różnymi wnioskami i podsumowaniami. Nie wszystkie były wesołe. Rozumiał, co kolega czuje, choć nie znał jego historii. Ale ludzkie emocje są wspólne bez względu na szczegóły. Kto naprawdę cierpiał, drugiego cierpiącego zrozumie bez potrzeby wypowiedzania wielu słów.

Antek spojrzał na niego.

– Dobre towarzystwo. – Michał uśmiechnął się i podzielił swoją receptą na udany wieczór. – Niezły trunek i jedzenie. Mógłby być jeszcze mecz, ale nasi teraz nie grają. Do tego niewielka ilość myślenia o przeszłości, jeszcze mniejsza o tym, co będzie. I już. Damy radę.

– Masz rację. – Antek usiadł z ulgą i przyjął kufel grzanego piwa z korzennymi przyprawami. Był idealny na taką mroźną noc.

– Słyszałem, że wyjeżdżacie w te święta. – Zaczął lekką, towarzyską pogawędkę. Głos miał trochę zachrypnięty z wywołanych wspomnieniami emocji, ale panował nad sobą i zamierzał tej linii trzymać się dalej. Żadnych zwierzeń, żalów i męskiego biadolenia. Jest jeszcze gorsze niż kobiece, a w tym samym stopniu nic nie wnosi. – Gdzie jedziecie tym razem? – zapytał.

– Tym razem zostajemy. – Zamiast brata odpowiedzi udzielił Bartek. Zapach grzanego piwa wywabił go z pokoju i ściągnął z powrotem na dół. – Zostajemy, żeby pomóc siostrze – powiedział pewnym głosem. – Ja zajmę się organizacją Wigilii.

– Takiej prawdziwej – dodał niepewnym tonem Michał. – Ze wszelką celebrą godną wspaniałego Konstantego, szefa działu kredytów, mężczyzny bez skazy – zakończył i wznosił toast.

– Oczywiście to odpowiedzialne zadanie spoczywa na moich barkach. – Bartek nie zmarnował okazji, by się pochwalić. – Świetnie się na tym znam – dodał i jednocześnie sięgnął energicznie po stojący po drugiej stronie stołu pusty kufel i zrzucił dzbanek z resztą piwa.

– Jasny szlag! – zdenerwował się Michał. – Kurde, oszczędź pamiątkę po dziadku.

– Za późno – westchnął Antek i otrzepał pochlapane spodnie, co niewiele pomogło.

– Dużo nam nie zostało z tamtych czasów – wypomnił jeszcze bratu Michał niesiony falą pierwszego zdenerwowania, ale szybko się opanował. – Pozbierajmy to jakoś.

– Masz rację, szkoda, że się stłukło – przyznał Bartek, drapiąc się zafrasowany po głowie. – Madzia wspominała, że chce pokazać nasze rodzinne tradycje, a ten dzbanek był rzeczywiście megatradycyjny. A co my tak naprawdę oprócz tego mamy? Jedną ulubioną filiżankę po mamie i portret pradziadka, który miał jedenaścioro dzieci i klepał straszną biedę, ale kazał sobie namalować podobiznę, bo ponoć w jego żyłach płynęła szlachecka krew.

– Szaraczków zagrodowych – uściślił Michał. – Ale z poczuciem rodowej dumy nie mniejszym niż hrabiowie z najlepszych pałaców. Mam chyba coś z pradziadka. – Wykrzywił komicznie głowę i wypiął pierś.

Antek spojrział na ścianę. Portret przodka mocno pociemniał i niewiele było widać, ale postawa zdradzała pewne podobieństwo.

– Po co waszej siostrze rodowa tradycja? – zainteresował się. – Będziecie się starać o tytuł szlachecki?

– Ależ skąd. – Bartek nieudolnie zaczął wycierać podłogę, rozmazując lepki napój po coraz większej powierzchni. – Poznała takiego jednego, co to bułkę przez bibułkę zjada i chce mu zaimponować. – Stęknął, z trudem podnosząc się z kolan. – Ja to już chyba powinienem iść na emeryturę. Czuję, że robota mnie męczy.

– Nawet tak do mnie nie mów – zdenerwował się natychmiast Michał, którego poczucie humoru nie działało w kwestii związanej z karierą zawodową młodszego brata. – W poniedziałek idziesz do pracy!

Antek zaniepokoił się natomiast czymś innym. Dawny odruch wrodzonej życzliwości wobec ludzi, który chyba odziedziczył po babci, podobnie jak Bartek dumę po pradziadku, kazał mu chronić tę dziewczynę, choć wywoływała u niego niezbyt dobre wspomnienia. Ale to nie była jej wina. Czuł, że grozi jej niebezpieczeństwo, a cała ta akcja nie zakończy się dobrze. Właściwie nie wiedział dlaczego. Nie znał przecież szczegółów. Może fakt, że jego oszukano tak boleśnie,

kazał mu się dopatrywać podstępu u innych ludzi?

– Jesteście przekonani, że warto tak się starać? – zapytał niepewnie, bo miał świadomość, że wchodzi na grząski grunt.

– Ja nie – przyznał Michał. – Niespecjalnie przepadam za tym gościem, chociaż oficjalnie nic mu nie mam do zarzucenia. Zawsze zachowuje się w porządku.

Antek z jakiegoś powodu był pewien, że kolega ma całkowitą rację. Coś w tej sprawie zgrzyta i należy chronić Magdę. Nie wiedział, dlaczego tak mu nagle zaczęło zależeć na bezpieczeństwie tej dziewczyny. Może była to kwestia solidarności wobec podobnych przeżyć. Magda straciła wcześniej rodziców. Wiedział, jak to jest, choć on wychowywał się tylko bez ojca. Ale dokładnie znał to uczucie niepewności porzuconego dziecka, które w dorosłym życiu z trudem i samodzielnie musi zbudować pewność siebie i poczucie własnej wartości.

Jeśli proces zakończy się sukcesem, takie dziecko bezpiecznie idzie przez życie, budując szczęście na mocnych podstawach. Gorzej, jeśli fundamenty ciągle się chwieją i latami znajdują się w fazie konstruowania. Wtedy każdy mocniejszy cios może spowodować poważną wyrwę. Przypuszczał, że na tym etapie jest Magda.

Poświęcenie, z jakim starała się zorganizować te święta, świadczyło o tym, że jest bardzo spragniona miłości. Wrażliwa i uczuciowa. A takie osoby łatwo zranić. Łapał się na tym, że znów odruchowo idzie starą, dobrze znaną ścieżką. Chce pomagać, choć nie zna osoby w potrzebie zbyt dobrze i mimo rozumowego oporu znów instynkty opiekuńcze wobec niebieskookiej, delikatnej istoty stają się dominujące.

Nie angażuj się – powtarzał sobie w duchu. – Nie angażuj się! To nie twoje sprawy!

– Tak sobie myślę... – Bartek spojrzał na niego łakomym wzrokiem wytrawnego łowcy okazji, który właśnie napotkał upragnioną zdobycz – że ty mógłbyś pomóc. Masz mądrą babcię, ona dla ciebie wszystko zrobi, a dwie dodatkowe ręce będą na wagę złota. Proszę cię, zostań jeszcze trochę i wspomóż dawnego przyjaciela.

Michał zastygł i w ostatniej chwili przełknął łyk piwa, którym o mało się nie zakrztusił.

Jakiego przyjaciela, na litość boską? Przecież brat nawet Antka nie pamiętał. To była ich pierwsza rozmowa w dorosłym życiu.

Tylko Bartek mógł złożyć taką propozycję komuś, kogo dopiero poznał. I jeszcze do tego z naciskiem utrudniającym grzeczną odmowę. Patrzył na wnuka sąsiadki błagalnie i wyraźnie wywierał na niego presję.

Antek zakaszłał gwałtownie.

– No, proszę cię. – Bartek wobec tych czytelnych znaków oporu postanowił

podkreślić nacisk. Michał dyskretnie kopnął brata pod stołem, żeby się uspokoił.

– Może się jeszcze napijemy? – zaproponował, chcąc pospiesznie zmienić temat. – Zaraz przygotuję nową porcję.

– Ja chętnie – zgodził się Bartek. – A ty mnie nie kop – pouczył brata z pretensją i pomasował sobie kostkę. – Czy ja robię coś złego? Nie można już sąsiada o przysługę poprosić? Nasi rodzice się przyjaźnili i dla nich było to normalne. Dla dziadków też. Mogli na siebie liczyć w każdej sytuacji. A my żyjemy w świecie, w którym każdy chce być samodzielny. To źle. Zrywamy więzi, a potem każdy się dziwi, że jest samotny.

– Co ty gadasz? – Michał złapał się za głowę.

– Ma chłopak rację. – Antek nagle poczuł się rozbawiony całą sytuacją. – W sumie mam czas. Zamierzałem szukać pracy, ale przedświąteczny okres i tak jest martwy pod tym względem. Nowe rekrutacje ruszą od stycznia. Co mi zależy, mogę zostać. Babcia się ucieszy.

– I to mi się podoba! – zawołał Bartek i poklepał Antka po łopatkach, aż zadudniło. – Z tego wszystkiego nawet cię, chłopie, poczęstuję moją ulubioną szarlotką, choć z byle kim takimi rarytasami się nie dzielę.

– Znowu flirtowałeś z tą miłą sprzedawczynią z cukierni? – zapytał Michał, kręcąc głową z dezaprobatą.

– Od razu „flirtowałeś” – obruszył się Bartek. – Pogadaliśmy trochę o życiu i sama zaproponowała kawałek ciasta, żebym wziął do domu.

– Przecież ona będzie musiała za to zapłacić.

– Wiem. Nie jestem głupi. Pracowałem jako sprzedawca w trzech sklepach spożywczych, znam się na tym lepiej niż ty i za darmo od niej nie wziąłem. Zaprosiłem ją na kolację.

– Chociaż tyle dobrze. To miła dziewczyna. Nie chcę, żeby przez ciebie płakała. Ostrzegłeś ją, że stały związek to u ciebie tylko wyrazowy? Bo jeśli chodzi o uczucia...

– Zajmij się swoimi. Ja sobie radzę. Dzięki, Antek. – Klepnął go znowu. – Jutro zarządzam naradę na szczycie. Najlepiej u ciebie w porze śniadania. Po pierwsze przyda się wspomnienie teoretyczne ze strony babci Kaliny, a po drugie ona robi boskie placki z miodem.

– Zgoda. – Antek kiwnął głową. Nie mógł się nadziwić, że jedno wydarzenie może spowodować taki niezwykły ciąg skutków. Słyszał oczywiście o teorii skrzydeł motyla, których delikatny ruch może po odpowiedniej sekwencji kolejnych zdarzeń nawet wywołać burzę piaskową, ale zawsze wydawało mu się, że to tylko marketingowe gadanie szkoleniowców. Tymczasem teraz sam doświadczył na własnej skórze, jak jedna próba doręczenia przesyłki zaczyna go prowadzić do miejsc, o których dawno zapomniał, i decyzji, jakich nie spodziewał się podjąć.

– Przygotuję nam kolejne piwo. – Michał westchnął z rezygnacją. – Wleję od razu do kufli, może się uchowa. Jak widać, w tym domu nie wszystko jest bezpieczne.

Antek dopił swoją porcję. Czuł, jak ciepło zaczyna krążyć w jego żyłach. Piwo było mocne. Spróbował jeszcze sporo z kolejnej porcji i zaczął mieć naprawdę dobry humor. Świetnie się tutaj czuł. Wracały falami wspomnienia z dzieciństwa. Jak siedział latem w kuchni Łaniewskich i zajadał pierogi z jagodami albo naleśniki z serem, które smażyła mama Michała. Ich smak zatarł się w jego pamięci, ale uczucie błogości, jakie mu wtedy towarzyszyło, zostało.

Bartek chwilę później ich opuścił. Zostali razem z Michałem i długo siedzieli ramię w ramię. Nie rozmawiali wiele, ale obaj czuli, że to przyjacielskie spotkanie przynosi im ulgę.

Za oknem płatki śniegu z minuty na minutę niweczyły ich pracę, pokrywając chodnik kolejną warstwą gęstego puchu. W domu panowała cisza. Oni też milczeli, każdy pogrążony we własnych myślach. Dobrze im było w swoim towarzystwie.

ROZDZIAŁ 7

W niedzielę rano Magda obudziła się z koszmarnym bólem głowy. Konstanty nie odzywał się od pamiętnej kolacji i zaczęła się mocno niepokoić. To było trochę dziwne. Może źle go zrozumiała? Czy rzeczywiście wyznał jej swoje uczucia i były one poważne? Jedyne dowód stanowił pierścionek. Słowa powoli jej się zacierały w pamięci. Miała wątpliwości, czy przypadkiem znów sobie czegoś nie wyobraziła niepotrzebnie.

Wczoraj wieczorem była już właściwie pewna, że ona i Konstanty nie stanowią pary. Są tylko znajomymi. Niedzielnny obiad się nie odbędzie. Bo przecież gdyby było inaczej, odezwałby się do niej. Napisał choć kilka słów lub zadzwonił. A on nie wysłał nawet marnego esemesa.

Wstała z łóżka i odsłoniła żaluzje. Śnieg przestał padać. Wszystko wokół pokryte było białym puchem. Ale służby tym razem nie dały się zaskoczyć pogodzie. Cały chodnik i ulicę starannie odśnieżono. Za to na drzewach, płotach i dachach pozostała najpiękniejsza świąteczna śnieżna dekoracja. Całe połacie nieskazitelnie białego puchu. Gdzieniedzie migały pozostawione od wieczora światełka. Było wspaniale.

Magda zachwyciła się tym widokiem i pozwoliła sobie chłonąć go w pełni. Bez żadnych skojarzeń i złych myśli. Była jak cudzoziemiec, który pierwszy raz przybywa z wizytą do Polski i podziwia wyjątkową tradycję i urok końca grudnia nad Wisłą. Nie mogła się napatrzeć na zielone jodły pokryte białą powłoką. Na sąsiadkę, babcię Kalinę, która ubrana w czerwony płaszcz i równie ognistą czapkę z pomponem wracała właśnie do domu, zapewne z porannego nabożeństwa, i pięknie się komponowała kolorystycznie z otoczeniem.

Po drugiej stronie chodnika dwóch chłopców ciągnęło sanki, szorując po dokładnie odśnieżonych płytkach. Ale wiedziała, że niedługo zostaną nagrodzeni za swój trud. Tuż za domem babci Kaliny znajdowała się górka, z której zjeżdżały z piskiem kolejne pokolenia mieszkańców osiedla.

Zwyczajne przedpołudnie, a jakie piękne. Magda ziewnęła rozdzierająco i przeciągnęła się, po czym ugładziła dłonią rozwichrzone włosy. Dzień zawsze zaczynała od prysznic, bo jej włosy prezentowały się w miarę dobrze wyłącznie świeżo umyte i wyprostowane. O poranku przypominały snop siana tuż po uderzeniu pioruna kulistego. Pomyślała, że jej mąż będzie się musiał wykazać sporym hartem ducha. Zawsze po przebudzeniu zastanie szokujący widok.

Zawinęła pukle w kłębek na karku, po czym jeszcze raz rzuciła okiem na urokliwą ulicę. I nagle zrobiło jej się zimno, a zaraz potem bardzo gorąco. Pod bramą parkował właśnie piękny samochód Konstantego. Długie volvo w odcieniu śmietankowej bieli.

Ładnie się komponuje ze świerkami przy płocie. – To była jej ostatnia myśl,

zanim w panice zatrzęsła się w łazience. Przecież nie mogła mu się pokazać w takim stanie. Za nic w świecie. Może po paru latach małżeństwa ten widok będzie dla niego czymś obojętnym, ale nie mogła zaczynać od takiej wizerunkowej wpadki. Kiedy odkręcała wodę, naszała ją wprawdzie pewna wątpliwość, czy to nie jest aby kolejne fałszerstwo, jakie wprowadza do tego związku, ale zdusiła ją w zarodku.

To przecież normalne, że zakochani ludzie starają się wyglądać jak najlepiej – uspokoiwszy się tym wnioskiem, nalała sobie szampon na włosy. Następnie w pośpiechu, z zamkniętymi oczami, pełnymi nie do końca splukanej piany, wycisnęła z tubki odżywkę, a przynajmniej tak sądziła. Dopiero bowiem, kiedy specyfik za nic nie chciał się rozprowadzić, dotarło do niej, że to krem do depilacji. Krzyknęła z przerażenia i natychmiast dokładnie się opłukała. Miała nadzieję, że nie wyjdzie spod prysznicza łysa jak kolano albo, co gorsza, łysa tylko miejscami. Dla bezpieczeństwa jeszcze dwa razy umyła włosy, po czym wreszcie zaczęła je suszyć. Czas płynął.

Nie mogła zejść do Konstantego. Liczyła na to, że bracia otworzą mu drzwi i nie zaczną natychmiast bić go po gębie, tylko jednak pozwolą wejść i zajmą w miarę uprzejmą rozmowę.

– To mówisz, że jesteś szefem działu kredytów. – Rozmowa w pokoju na dole wyraźnie się nie kleiła. Michał próbował stawać na wysokości zadania, ale nieufność i daleko idąca ostrożność były w jego gestach i słowach tak mocno wyczuwalne, że Konstanty zjeżył się, naburmuszył, a w końcu prawie obraził. Gdzieś zniknęły jego optymizm i pogoda ducha, za które Magda tak bardzo go podziwiała, i jej brat w ogóle nie mógł tego w nim zobaczyć.

Na jego oko Konstanty był dość płytkim, za to bardzo pewnym siebie młodym człowiekiem, który wychowany pod kloszem, niewiele wie o prawdziwym życiu. Niby pracuje jak inni i ma się integrować ze zwykłymi ludźmi, ale przecież już u podstaw tego pomysłu leży przekonanie, że jest kimś wyjątkowym. Przeciętnemu człowiekowi nie przyjdzie na myśl, że powinien coś takiego zrobić. Żyje zwyczajnym życiem naprawdę.

Nie wiedział, po co takiemu mężczyźnie jego siostra. Trochę nieśmiała i z pewnością niepasująca do eleganckiej willi ani do rodziny z wiekowymi tradycjami.

Konstanty chyba też się właśnie nad tym zastanawiał. Od pierwszego momentu, kiedy został wpuszczony do domu Łaniewskich, rozglądał się czujnie wokół i sprawiał wrażenie nieco zaskoczonego. Jakby go rozczarowało typowe wnętrze bez żadnych luksusów i drogich gadżetów. Poza tym cały czas wydawało mu się, że pomieszczenie jest przesiąknięte zapachem piwa, a czujnym okiem

dostrzegł na podłodze lepką plamę. Spojrzał podejrzliwie na brata Magdy. Nie wspominała, że jej rodzeństwo ma taki problem, ale podobnymi sprawami nikt nie lubi się chwalić. Przeniósł wzrok na kanapę, ale ona też mu się nie podobała. Zwyczajny mebel z pobliskiego sklepu, bez polotu i tani.

Michał od razu się zjeżył, bo lubił swój dom. Może nie nadawał się do prezentowania w czasopiśmie wnętrzarskich, ale starali się, by było w nim ładnie. Wszyscy troje, nawet Bartek, po równo składali się ze swoich pensji i wymieniali stare meble, razem malowali ściany i szukali dodatków, które tworzą klimat. Ostatnio nawet wymienili okna, co było dość poważną inwestycją. Byli dumni z efektu, jaki udało się uzyskać.

I teraz Michałowi trzęsły się ręce, kiedy patrzył, jak Konstanty pogardliwym wzrokiem omiata wszystkie kąty, na niczym dłużej się nie zatrzymując. W tym momencie miał ochotę pożyczyć metody postępowania od brata i przywalić gościowi w twarz.

Bartek zbiegł po schodach jak na zawołanie.

– Cześć – przywitał się serdecznie z Konstantym, a ten dał się nabrać na jego promienny uśmiech. – Gdzie siostra? – Rozejrzał się wokół. – Pewnie się szykuje na dzisiejszy obiad. – Tu spojrzał na gościa czujnie, jakby chciał dotrzeć do tego miejsca w duszy Konstantego, gdzie mieszczą się jego tajne plany. Przejrzeć je i znaleźć potencjalne niebezpieczeństwo. Coś chyba było do znalezienia, bo Konstanty odwrócił gwałtownie wzrok. Bartek odruchowo stanął na rozstawionych nogach w dobrej pozycji do ewentualnej obrony lub ataku.

– Przepraszam, że czekałeś. – Madzia zbiegła do nich po schodach i uratowała sytuację, bo atmosfera zaczynała się robić napięta.

Ale ledwo dziewczyna pojawiła się w salonie, wszyscy trzech mężczyźni patrzyli już tylko na nią. W sukience o jagodowym odcieniu i z rozpuszczonymi włosami wyglądała dziewczęco i wyjątkowo apetycznie. Konstanty aż się rozpromienił, a Michał bezwiednie zacisnął pięści. Domyślał się, o czym myśli teraz szef działu kredytów i nie był tym zachwycony.

A myśli Konstantego płynęły szybko. Znów był sobą. Uśmiechniętym i pełnym energii człowiekiem. Spojrzał na Magdę i wszystko mu się w niej podobało. Była uosobieniem jego ideału kobiety. Łagodna, ale silna. Bardzo dziewczęca z wyglądu, a jednocześnie kobieca. I przede wszystkim przywiązana do tradycyjnych wartości.

Jej dom był skromny i trochę bez wyrazu, ale i tak zamierzał ją stąd zabrać. Mama prawie każdego wieczoru wspominała, że siły już nie te, co dawniej, i chętnie przyjęłaby pod swój dach młodą synową.

Cieszył się na wspólne wieczory przy pysznej kolacji, niedzielne obiady, gromadkę dzieci i ciepło rodzinnego życia, które tak cenił. Wyobrażał sobie te wszystkie pyszności, które Magda będzie dla niego gotowała, i dom pachnący

ciastem drożdżowym. Nie szukał zamożnej żony, lecz takiej, która, podobnie jak jego mama, dla miłości odłoży na bok przyziemne sprawy, jak praca zawodowa i bieganie codziennie na siódmą do firmy. Będzie tylko chuchać w ogień domowego ogniska, by zawsze palił się równy i jasny.

Konstanty potrafił zapewnić swojej rodzinie byt. Żonę widział w domu. W kuchni i w sypialni, a w konsekwencji także w pokoju dzieciennym. Wcale się tego nie wstydził. Tak żyli jego rodzice i niejeden mógłby im pozazdrościć szczęścia.

Mama nigdy nie pracowała, zajmowała się wychowaniem trójki dzieci i wspieraniem działań ojca. A jednak promieniała. Między nią a mężem było prawdziwe uczucie, które wyszło zwycięsko z próby czasu. Konstanty chciał ułożyć życie tak jak oni.

Madzia wydawała się ku temu idealną partnerką. Wprawdzie nie znali się jeszcze aż tak dobrze, ale też nie zamierzał od razu ciągnąć jej przed ołtarz. Najpierw chciał spędzić z nią trochę czasu. Mimo całego sentymentu, jaki do niej czuł, wolał mieć absolutną pewność, że dobrze wybrał. Małżeństwo to poważna sprawa. Nie można się pomylić.

Wspólna Wigilia będzie prawdziwym testem. To idealny moment, by zobaczyć, kim naprawdę jest Madzia. Z jakiej pochodzi rodziny? Co jest dla niej ważne? Czy będzie umiała zorganizować takie przyjęcie, by przy jej stole każdy czuł się dobrze?

– Jestem gotowa – powiedziała, jakby w odpowiedzi na kłębiące się w jego głowie pytania, i posłała mu piękny uśmiech. Bardzo go pociągała. Przez moment pomyślał nawet, że mógłby porzucić wszystkie swoje plany i poprosić ją o rękę już teraz, w pełni spontanicznie, kierując się tym, co mu serce podpowiada. Ale szybko ostygł. Przypomniał sobie słowa ojca, że w życiu wygrywa ten, kto kieruje się rozumem i chłodną kalkulacją. Nie tylko w sprawach biznesowych, lecz też prywatnych.

Podał Madzi dłoń, pomógł jej włożyć płaszcz i razem wyszli. Kiedy zamykał drzwi, czuł na plecach pełen podejrzliwości wzrok jej braci. Było trochę jak we włoskim klanie. Postanowił, że po ślubie nieco ograniczy kontakty żony z tymi prostakami. Nie mieli na nią dobrego wpływu.

Antek wpadł z garnkiem pełnym bigosu w sam środek awantury.

– To palant i tyle! – wołał Michał podniesionym głosem, aż Antek przystanął w progu kuchni, niepewny, czy może wejść dalej, mimo że Bartek zapraszał gestem dłoni.

– Spokojnie. Widziałeś, jak na nią patrzył? Zaufaj mi. Ja się na tym znam. Pracowałem kiedyś w biurze matrymonialnym. Po takich spojrzeniach zwykle

następował ślub, co nie zdarzało się często. Większość strzałów była pusta, choć komputer dobierał partnerów według specjalnego programu. Ale on się zakochał, mówię ci to. Przestań się wreszcie martwić.

– Co mnie to obchodzi, że się zakochał? Ja się boję o naszą Madzię.

– Konstanty tu był – domyślił się Antek i postawił gar z jedzeniem na stole.

– Babcia prosiła, żebym to przyniósł. Nie mogła spać w nocy i nagotowała jak dla wojska. Poratujcie, bo się boję, że za chwilę każe mi to samemu zjeść.

– A co? Nie lubisz bigosu? – Bartek od razu przeszedł do konkretów, podniósł pokrywkę i z przyjemnością spojrzął na błyszczącą, pełną kawałków mięsa, soczystą zawartość.

– To by się spodobało Konstantemu – powiedział, nakładając sobie solidną porcję cieplej jeszcze potrawy. – Polska tradycja w pigułce.

Michał usiadł naprzeciwko. Nie odmówił bigosu, ale wciąż był zdenerwowany. Za to Bartek wyraźnie nabierał rozpędu.

– Moim zdaniem to jest miłość. Chłopak jest może trochę niepewny. Jeszcze nie do końca wie, czego chce, ale z czasem to się wyklaruje. Patrzył na Madzię, jakby chciał ją skonsumować na miejscu.

Michał rzucił mu ciężkie spojrzenie. Jego zdaniem absolutnie nie było się z czego cieszyć.

– No już przestań – ciągnął Bartek. Pozwól dziewczynie dorosnąć. Zakochała się i dobrze. Pomożemy jej – w tym miejscu zwrócił się do Antka. – Dobrze, że przyszedłeś, bo ja już trochę zdążyłem przemyśleć sprawę i poczyniłem pewne przygotowania. – Wyciągnął kolorowe czasopismo. – Pracowałem kiedyś w kiosku z prasą i pamiętam, że przed świętami dobrze szła sprzedaż gazety „Twój Ganek”. To takie swojskie klimaty. Piękne wnętrza stylowych domów, nakryte stoły i pyszne potrawy. Skopiujemy to po mistrzowsku. Zakasujemy tego Konstantego na amen. Zrobimy taką Wigilię, że największe stacje telewizyjne będą klęczeć na progu i błagać, żebyśmy im pozwolili nagrać kilka ujęć dla potomności.

– Z pewnością – mruknął Michał, ale już spokojniej. Bigos najwyraźniej miał moc łagodzenia obyczajów.

– Naprawdę sądzisz, że on się zakochał? – Antek mimo woli włączył się do rozmowy i znów zaczął przejmować temat.

– A ty co? Nie wierzysz w miłość?

Antek aż usiadł, zaskoczony tym bezpośrednim zwrotem.

– Niespecjalnie – odpowiedział niechętnie.

– Wszystko mi opowiedz. – Bartek ucieszył się jak lekarz na widok ciekawego przypadku. – Pracowałem kiedyś jako dozorca i sprzątac w ośrodku psychologicznym i trochę liznałem tematu. Chętnie ci pomogę.

– A nie, dziękuję. – Antek natychmiast wstał. Jeszcze tego mu brakowało, żeby ktoś przejrzał jego sekrety. – Ja już pójdę – powiedział szybko. – Muszę

jeszcze z babcią coś ustalić, bo jutro zaczynam drobne remonty i trzeba koncepcję dopracować.

– Dzień jeszcze długi – nalegał Bartek. Miał ochotę na pogawędkę. – Posiedź z nami. Bigosem cię poczęstuję. Mam akurat wyjątkowo dobry.

– Nie. Zdecydowanie dzięki. Spadam. Cześć.

– Strasznie nerwowi ludzie dzisiaj. – Bartek wrócił do stołu. Spokojnie nałożył sobie jeszcze bigosu, po czym zajął się przeglądaniem gazety. Cmokał z zadowoleniem nad kolejnymi zdjęciami i wznosił głośne okrzyki, nawet kiedy został sam, bo Michał poszedł do siebie na górę, zapewne by pogрузić się w jakże fascynującej czynności przeglądania służbowych e-maili.

Po godzinie oglądania kolorowych ilustracji Bartek rozejrzał się po domu. Poczłł mocny dreszcz niepokoju. Kontrast pomiędzy tym, co prezentowano w czasopiśmie, a otoczeniem wyraźnie rzucał się w oczy. Nagle wystraszył się złożonej siostrze obietnicy. Uświadomił sobie, że to wszystko może wcale nie być takie łatwe. Cokolwiek opowiadał innym, zupełnie nie miał wprawy w takich działaniach. A na szali leżało szczęście Magdy. Rzecz była poważna i nie dało jej się potraktować lekko. Luz nic tutaj nie mógł pomóc. A Bartek nie znał innego sposobu na załatwianie spraw.

Przestraszył się odpowiedzialności.

– Głupi Konstanty! – wyszeptał ze złością. – Dopóki się nie pojawił, żyliśmy spokojnie. Każdy wiedział, co ma robić. Było dobrze.

Wstał, kilkoma krokami pokonał kuchnię i zatrzymał się przy oknie. Wiedział, że nie ma racji. Konstanty był tylko pretekstem. Wszyscy od dawna pragnęli zmiany, a sytuacja z dnia na dzień stawała się coraz trudniejsza do zniesienia. Po prostu dłużej tak nie mogło być i pomysł zorganizowania Wigilii był w pewnym sensie odpowiedzią na ich pragnienia.

Michał potrzebował trochę odpoczynku od wiecznego zamartwiania się o nich, Madzia marzyła o prawdziwej rodzinie, a dla niego nadszedł czas, by wreszcie przestał być dużym dzieckiem.

– Głupi Konstanty! – powtórzył mimo to, ale już z mniejszą złością.

Kiedy pracował w ośrodku psychologicznym, wieczorem dorabiał sprzątaniam. Był tam lubiany i wielu lekarzy, kończąc pracę, zatrzymywało się przy nim na chwilę pogawędkę. Bez trudu zdiagnozowali jego problem i na różne sposoby próbowali mu pomóc. Ale on, choć chętnie słuchał, tak naprawdę uszy miał zamknięte. Nie chciał przyjąć ich słów, zrozumieć ani tym bardziej wprowadzić w życie. Wobec takiego oporu nawet najlepsza terapia jest nieskuteczna.

Teraz właśnie jak na zamówienie wróciły do niego słowa jednego z terapeutów, który powtarzał, że tylko człowiek słaby zrzuca odpowiedzialność za swoją sytuację na innych i boi się podjąć działania.

Nie chciał być słaby, ale w głębi duszy obawiał się, że właśnie taki jest i żadne słowa tu nie pomogą. Nie uda mu się, choćby nie wiadomo jak się starał. Tylko że w ciągu ostatnich lat stał się mężczyzną i bycie wiecznym dzieckiem to rola, która od dawna już mu nie leżała. Ale tylko taka postawa chroniła go przed strachem i wyrokiem.

Bał się, że jeśli przyzna się przed światem, że jest już dorosły, nie podoła obowiązkom. Nigdy nie stanie się taki jak Michał. Odpowiedzialny i zorganizowany.

Bartek nie był idiotą. To sprawiało, że nie mógł jak wielu oszukiwać się przez całe życie. Wiedział, że decyzja należy do niego i nie ma już od tego ucieczki.

– Głupi Konstanty! – powiedział po raz trzeci i trochę mu ulżyło.

Kiedy Madzia wróciła do domu, było już późno. Niedzielny obiad w sposób naturalny przeszedł w kolację, a potem wszyscy długo jeszcze siedzieli przy dobrej herbacie. Magda czuła się, jakby po długim poście ktoś po raz pierwszy podał jej kromkę chleba.

Pewnie w jej domu też dawniej tak bywało. Dzieci siedziały przy wspólnym stole z rodzicami. Tylko że ona tego nie pamiętała.

Rodzina Konstantego była wspaniała. Mama i tata przyjęli ją serdecznie. Podobnie jak siostra z mężem i ich dzieciaki. Najstarszy brat przypominał jej trochę Michała. Choć Mirscy mieli rodziców, to i tak wyraźnie czuł się odpowiedzialny za rodzeństwo i zasypywał Madzię gradem podchwytliwych pytań, jakby chciał sprawdzić, czy jest odpowiednią dziewczyną dla Konstantego. Ale jej to nie przeszkadzało. Czuła się jak w domu. Była pewna, że to jest właśnie to, co byłoby jej codziennością, gdyby nie tragiczny wypadek.

Uznała, że to znak od losu. Życie postanowiło teraz oddać to, co okrutną ręką zostało jej zabrane. Bardzo tęskniła za takim radosnym, wypełnionym gwarem domem i stał się cud. Na przekór wszelkim sceptykom została wysłuchana.

Niepokoilo ją tylko jedno. Dom Konstantego był nie tylko zamożny, lecz wręcz luksusowy. Potrawy, jakie podano na ten ponoć tradycyjny niedzielny obiad, jej zdaniem wymagały ukończenia pięcioletnich studiów gastronomicznych, a potem jeszcze jakiegoś dobrego zagranicznego stażu pod okiem mistrza. Tymczasem pani domu wyczarowała je sama i wszystko wskazywało na to, że bez pomocy domowników. Jak to było możliwe, Madzia nie wiedziała.

Zupa jarzynowa miała obłędny smak, choć przecież jest to potrawa dość prozaiczna i zwykle nie kojarzy się dobrze. Ta jednak była tak wykonana, że Magda z trudem powstrzymała się, by nie dołożyć sobie jeszcze przynajmniej dwóch sporych porcji.

– Jest tu jakiś dodatek, którego nie rozpoznaję? – zapytała, zając się gęstą aromatyczną potrawą. – Co jest tajemnicą tego fantastycznego smaku?

Pani Dorota Mirska uśmiechnęła się z dumą.

– Starty imbir i szczypta kurkumy – odpowiedziała.

– Ach! – wyrwał się z ust Magdy spontaniczny okrzyk. Nawet gdyby myślała sto lat, nigdy by na to nie wpadła.

– Nie przejmuj się. – Siostra Konstantego spojrzała na nią ciepło. – Najlepsi specjaliści tego nie zgadują. Mama jest kulinarną czarodziejką. Ja już od lat prowadzę dom, kuchnia jest moją pasją, a mama i tak zawsze mnie czymś zaskoczy.

Magda dyplomatycznie włożyła kolejną łyżkę zupy do ust. Nie chciała się tłumaczyć, że jeśli chodzi o składniki, rozpoznaje głównie marchewkę i ziemniaki, może po głębszym namyśle jeszcze pietruszkę. Pozostałe kawałki czegoś, co pływało w aromatycznej zawieszynie, stanowiły dla niej tajemnicę. Stopień jej ignorancji w zakresie gotowania dorównywał kulinarnemu kunsztowi pani domu.

Ale najwyraźniej wszyscy tutaj podejrzewali ją o wyrafinowane znanstwo w tych kwestiach. Na razie nie wyprowadzała ich z błędu. Robiła dobrą minę do złej gry i zjadała ze smakiem. W swoim zachwycie nad podanymi na stół smakołykami przynajmniej była szczerą. A to był w relacji z Konstantym zdecydowanie deficytowy towar.

Za to potrafiła jeść z apetytem, więc na koniec nie powstrzymała się i dołożyła sobie niewielką porcję zupy, co spotkało się z gorącą aprobatą taty Konstantego. Panu Mariuszowi zawsze podobały się młode, silne dziewczyny, ze zdrowym apetytem, a nie chude mimozy, które pokona potem pierwsza życiowa przeszkoda. Magda nieświadomie punktowała na każdym kroku, choć dręczyło ją przekonanie, że nie jest to uczciwa gra. Powstrzymała dłoń, która rwała się do chochli po kolejną dokładkę.

To by nie było rozsądne także dlatego, że zaraz potem na stół wjechały kolejne dania. Pieczone ziemniaczki w ziołach i z masłem o różnych smakach, które już same w sobie mogłyby wystarczyć za drugie danie. Do tego wybór różnych mięs, a także jarskich kotletów z mielonych warzyw i trzy rodzaje sałat.

Magda często była zapraszana na obiad do babci Kaliny, która bardzo dobrze gotowała, ale to, co teraz widziała na stole, było dla niej zupełną nowością. Ta obfitość i rozmach. Ledwo jej wypełniony do granic żołądek złapał chwilę oddechu, podano deser. Tort orzechowy i domowej roboty lody chałwowe, których mimo szczerych chęci spróbowała tylko odrobinę. Więcej nie była w stanie.

Po obiedzie cała rodzina poszła na spacer do ogrodu, a mama Konstantego zaszyła się w kuchni, by posprzątać i przygotować kolejny posiłek. Zaniepokojona Magda, przyzwyczajona do sprawiedliwego podziału domowych obowiązków, zaoferowała pomoc, ale wszyscy tylko się uśmiechnęli i powiedzieli jej, że ma się

o nic nie martwić.

Spacer był wielką przyjemnością. Ogród był urządzony perfekcyjnie. Choć cały przysypany śniegiem, w sposób widoczny stanowił przemyślaną kompozycję. Z kwiatami, które o tej porze troskliwie okrywały słomiane chochoły, drzewami owocowymi, miejscem do odpoczynku i pięknym stawem. Potrafiła sobie wyobrazić, jak niezwykle to miejsce musi wyglądać wiosną lub w lecie.

Wrócili zmarznięci, dzieciaki się wybiegały, a na stole znów królowała uczta. Magda nie zdążyła zgłodnieć ani trochę, ale chyba była w tym odosobniona. Wszyscy umyli ręce i zasiedli do swoich talerzy. I znów była to babilońska wręcz obfitość sałatek, zakąsek, jakichś roladek z tajemniczą zawartością, chlebków z chrupiącą skórką i bułek. Podejrzewała, że nawet masło jest domowej roboty.

Ile czasu potrzeba, by jedna osoba wykonała to wszystko? Nad tym chyba nikt prócz niej się nie zastanawiał. Jedli, chwalili i nie odnosili po sobie talerzy do kuchni. Pani Mirska była uśmiechnięta i sprawiała wrażenie zadowolonej, ale kiedy ktoś przyjrzał się bliżej, mógł dostrzec nieco podkrążone oczy i zmęczenie, które dość dobrze maskował umiejętny makijaż.

Pewnie siedziała do późna w nocy i to nie tylko dzisiaj – domyśliła się Magda i nie uwierzyła Konstantemu, że to zwykły niedzielny obiad. Kto mógłby się godzić na taką harówkę tydzień w tydzień?

Zapewne Konstanty chciał na niej zrobić wrażenie i dlatego jego mama przygotowała tak wystawne przyjęcie. Zrobiło jej się miło na sercu i spontanicznie uścisnęła jego położoną na stole dłoń. Mimo że wokół panował nieustanny gwar rozmów, śmiechów i stukających sztućców, jej gest został natychmiast zauważony i przyjęty z aprobatą.

Magda poczuła, że się rumieni, co jeszcze bardziej uradowało miłą tradycję rodzinę Konstantego.

Wszystko to wyglądało trochę jak casting na żonę.

Ale, do licha, chciała tego! Pragnęła najbardziej na świecie stać się częścią tej radosnej, rozgadanej gromady, która śmiała się, pałaszowała smakołyki i co rusz ktoś kogoś obejmował, całował albo mówił mu jakieś miłe rzeczy. Nie dziwiła się, że Konstanty jest radosnym człowiekiem, skoro wychował się w takiej atmosferze.

Nie chciała stamtąd wychodzić. Nie kusilo jej nawet sam na sam z Konstantym. Pragnęła jak najdłużej siedzieć przy tym stole i cieszyć się spotkaniem. Jednak kiedy zaczęto wołać dzieci, by wkładały czapki, szaliki i rękawiczki, wiedziała, że czas się pożegnać. Wyszła, wyściskana przez wszystkich członków rodziny, a także ogrzana na duszy i ciele. We wspaniałym nastroju, spotęgowanym przez pożegnalne pocałunki, które nastąpiły, zanim jeszcze zdążyli wsiąść do samochodu.

Miała wprawdzie dziwne wrażenie, że po drugiej stronie ulicy stoi charakterystyczny zielony garbusek szefowej, ale odpędziła głupie podejrzenie. Co

ona mogłaby tu robić w niedzielny wieczór?

Konstanty odwiózł Magdę na miejsce, ale nie wszedł na herbatę. Musiał pilnie wracać do domu. Pożegnali się czule i weszła do środka oszołomiona jak pod wpływem mocnego trunku. Chciało jej się śmiać bez sensu i skakać. Ale na to ostatnie nie pozwalała ilość jedzenia, którą tego dnia pochłonęła. Czuła się ciężka niczym dorodny słoń, który połknął właśnie stukilowy odważnik.

Miała wrażenie, że przez tydzień niczego teraz nie tknie.

Siadła na kanapie i wyrzuciła ramiona do góry, prostując ręce w geście radości, która wypełniała ją tak mocno, że już się nie mieściła i domagała ujścia.

Zaraz potem jednak się skuliła. Po schodach ktoś zbiegał. I na dodatek nie był to jeden z jej braci, tylko Antek Milewski.

– Widzę, że wizyta się udała – powiedział tym swoim denerwująco pewnym tonem, jakby wiedział o sprawie więcej, niż należało. Jednocześnie sugerował, że jej postępowanie nie jest słuszne i z jakiegoś powodu powinna się nad sobą zastanowić.

– Tak. Udała się – odparła stanowczo i odwróciła głowę. Nie miała ochoty na pogawędkę z wnukiem sąsiadki. Czuła, że to nie jest człowiek, który mógłby ją zrozumieć. Na szczęście on też nie nalegał, tylko pośpiesznie się pożegnał i wyszedł.

Zanim zniknął w przedpokoju, zatrzymał się na chwilę i spojrzał na nią przenikliwie, jakby chciał coś ważnego powiedzieć, ale ona zdecydowanym ruchem odwróciła głowę i na szczęście tym gestem skutecznie go zniechęciła. Ucieszyła się, że wyszedł.

Zaraz potem przymknęła oczy i oddała się marzeniom. Za jakiś czas to jej dzieci będą tak biegać wokół stołu u Mirskich i podkładać rożki z różanym nadzieniem, a ona szczęśliwa i spełniona będzie wiodła cudowne życie u boku Konstantego.

Gdzieś na dnie serca kłuł ją wprawdzie delikatny niepokój, czy przypadkiem nie będzie wtedy zmywać góry naczyń lub zwijać dziesiątków kolejnych roladek z szynką, ale go uciszyła. Jakikolwiek relacje panowały między rodzicami Konstantego, to nie oznaczało, że oni muszą je kopiować w sposób automatyczny. Mogli przecież śmiało zbudować własne życie, na swoich warunkach.

ROZDZIAŁ 8

Kiedy Antek wrócił do domu babci, zastał ją przy dużym stole. Przeglądała zdjęcia.

– Chodź do mnie – zaprosiła go.

– Dziękuję, babciu, ale może nie teraz – odparł szybko.

Był rozdrażniony. Z jakiegoś powodu zaniepokoiło go błogie szczęście promieniujące od Magdy, a jeszcze bardziej jej zdecydowany opór wobec najmniejszej próby wytłumaczenia jej czegokolwiek. Nawet nie zdążył otworzyć ust, a już czuł, że ona się z nim nie zgadza.

– Nie gniewaj się – powiedział. – Wiesz, że nie lubię tego oglądać.

– To prawda. Mam tego świadomość. – Babcia wstała i podeszła do niego. – Ale może czas wreszcie rozliczyć się z przeszłością. Zachować to, co dobre, a resztę pozostawić za plecami.

– Nie było nic dobrego – odparł szybko. – Parę młodzieńczych złudzeń i kłamstw połączyło moich rodziców i zaraz potem wszystko się skończyło. Nie ma o czym mówić.

– A pomyślałeś chociaż raz, że możesz nie mieć racji? Że ta opowieść jest o wiele bardziej skomplikowana? Twoi rodzice mocno się kochali i to do końca, a ojciec nigdy nie przestał za tobą tęsknić.

– Proszę cię. – Antek nie spodziewał się tego ataku i nie był na niego przygotowany. – Nie mówmy o tym. To się przecież kupy nie trzyma. Żyjemy w wolnym kraju. Mógł mnie odwiedzić w każdej chwili, a tego nie zrobił. Ciebie zresztą, z tego, co wiem, też zostawił. Nie rozumiem więc, dlaczego go bronisz.

Babcia Kalina westchnęła. Czowała, że to nie jest najlepszy moment na zasadnicze rozmowy. Ale czy na coś takiego może być odpowiednia chwila? Każda jest pod jakimś względem zła i nigdy nie ma do końca idealnych warunków. Postanowiła więc raz na zawsze wyjaśnić sytuację. Zbyt długo już milczeli, każde zamknięte w swoim świecie.

– Twoja mama myśli, że go broniłam – zaczęła wyjaśniać. – Zawsze miała o to do mnie żal, bo czuła się skrzywdzona. Swoje pretensje przekazała także tobie.

Antek usiadł. Już wiedział, że nie uniknie tej rozmowy. Westchnął, ale w sumie zgadzał się z babcią. Mieli trochę do pogadania i lepiej było tego nie odkładać.

– Iwona... twoja mama... odsunęła się ode mnie i na dobre obraziła. Ale tata też mnie zostawił w gniewie. I on twierdził, że go zupełnie nie rozumiem. Był przekonany, że go potępiam. A tak nie było. On z kolei oskarżał mnie, że staję wyłącznie po waszej stronie.

– Dyplomacja najwyraźniej nie jest twoją mocną stroną. – Antek uśmiechnął się i uściśnął jej rękę. Chciała dobrze, ale to nie wystarczyło. Biedna babcia została

zupełnie sama na placu boju, a skłócona rodzina rozpierzchła się w dwie przeciwne strony, by już nigdy się nie połączyć.

– To się zgadza. – Babcia Kalina oddała uścisk, po czym położyła ręce na obfitych fałdach ciemnomalinowej spódnicy. – Teraz może umiałabym sobie z tym poradzić – westchnęła. – Ale wtedy byłam dużo młodsza i całkiem załamana tym, co się stało. Próbowałam ratować obie strony. Równie mocno kochałam mojego syna, jak ciebie i twoją mamę. Zyskałam tylko tyle, że wszyscy bliscy się na mnie obrazili.

Antek przytulił ją.

– Moja kochana babciu – powiedział ciepło. – Byłaś bardzo dzielna. Przynajmniej się starałaś. A rozwiązanie tej sprawy było po prostu niemożliwe. Tata zachował się jak duppek i tyle. Ot, cała tajemnica.

– Nie sądzę. – Babcia Kalina odsunęła się od niego i otarła łzy. – Myślę, że wyjaśnienie nie jest tak proste i dla spokoju nas obojga powinniśmy je znaleźć. Dowiedzieć się prawdy.

– Po co? – Antek odsunął się i wyprostował. – Będziemy grzebać w starych brudach? Komu to pomoże? Ojciec już nie żyje i sprawa zamknięta.

– Ale my wszyscy wciąż tu jesteśmy. A on pomiędzy nami. I na każdym kroku czuję jego obecność. W twoich decyzjach również. Wyjaśnij to, także dla mojego spokoju.

– Jak miałbym to zrobić?

– Pojedź tam. Poznaj swoją siostrę.

No tak. Mógł się tego spodziewać. Babcia zawsze była zwolenniczką połączenia rodziny, choć doprawdy czasem trudno tak nazywać zbiór obcych sobie osób powiązanych jedynie wspólnym nazwiskiem.

– Babciu – zwrócił się do niej surowo. – Fakt, że ten sam nieodpowiedzialny mężczyzna sprowadził nas oboje na ziemię, nie oznacza jeszcze, że jesteśmy rodzeństwem. Nic nas nie łączy.

– Skąd możesz wiedzieć? – Kalina nie należała do kobiet, które łatwo się poddają. – Nigdy jej nie widziałeś. Może byście się polubili, gdyby ktoś dał wam taką szansę?

Antek był pewien, że nie.

– Widziałem jej matkę – powiedział. – Lalka Barbie to przy niej wzór naturalności. Jedna komórka mózgowa mogła nie starczyć, by wychować dziecko. Ale co ja tam wiem! – Sam czuł, że te słowa są okrutne, ale dawny, zapiekły żal wybuchnął w nim z wielką siłą. Przypomniały mu się wszystkie noce, kiedy jako mały chłopiec nie mógł spać, bo tak tęsknił za tatą, że zagryzał palce do krwi. Albo kiedy koledzy w szkole śmiali się, że ojciec wybrał plastikową lalę zamiast niego i widocznie miał swoje powody. Ta kobieta zniszczyła jego dom i choć był już dorosły, wciąż jej nie lubił, a czasami, jak dawniej, wręcz rozpaczliwie nie znoślił.

– Jesteś złośliwy i niesprawiedliwy – powiedziała babcia. – Z pewnością sam o tym wiesz.

– Zapewne – przyznał. – Ale jeśli powiem to innymi, grzeczniejszymi słowami, w swojej istocie prawda się nie zmieni.

– Widziałeś nową partnerkę ojca tylko jeden raz. Byłeś wtedy dzieckiem. Może nie wszystko, co o niej myślisz, jest prawdą?

Antek usiadł na kanapie i oparł głowę na dłoniach. Był zły i nie miał ochoty na dalszą rozmowę. Jednocześnie czuł, że babcia ma rację i słusznie naciska. Taki zbieg okoliczności nie powtórzy się prędko. Miał wolne. Nie pracował. Zbliżał się czas świąt. Może był to dobry moment, by uporządkować przeszłość? Ale choć rozum podpowiadał mu, że to najlepsza droga, emocje hamowały go z wielką siłą. Bał się cierpienia, odrzucenia, dowiedzenia się rzeczy jeszcze gorszych niż te, które znał.

Pozna przyczynę, dla której tata go zostawił, ale to wcale nie przyniesie mu spokoju, tylko jeszcze większy ból. Nie był teraz w dobrej formie. Ostatnie wydarzenia mocno nim wstrząsnęły i zachwiały jego wątłą pewnością siebie. Nie był gotowy, żeby po raz kolejny przekonać się, że nie jest dość dobry, by ktoś go kochał.

A chyba najbardziej bał się tej dziewczynki, która zabrała mu ojca. Kołyszających się w jej pokoju samolotów, które kleił tata. Zdjęć z wypraw na ryby czy z górskich wędrówek. Wspólnych wspomnień, w których dla niego zabrakło miejsca.

Do takich uczuć i myśli nie miał jednak odwagi się przyznać. Nie był tchórzem i teraz też zamierzał sprostać zadaniu, choć naprawdę nie było to łatwe.

Babcia miała rację. Ta dziewczynka była jego siostrą i warto odbyć z nią choć jedną rozmowę.

– W czasach Internetu nie będzie trudno wam się odnaleźć. – Kalina kuła żelazo, póki gorące.

– Mam jej numer telefonu – powiedział z westchnieniem.

– Tak? – zdziwiła się babcia. – Skąd?

– Kilka razy próbowała się ze mną skontaktować – odparł niechętnie. – Nie jestem z tego dumny, ale nigdy nie dałem jej szansy.

– Zdaje się, że nikt z nas nie ma specjalnych powodów do dumy w tej sprawie.

Antek przeorał ciemne włosy dłońmi, po czym westchnął.

– No dobrze. Dość już tego gadania. Umówię się z nią. Jedna kawa jeszcze nikogo nie zabiła.

– A czasem może naprawdę pomóc.

– Idę spać. – Wstał i ruszył w kierunku schodów. – Wygląda na to, że zostanę u ciebie na dłużej.

Babcia bardzo się ucieszyła. Odniósł wrażenie, że ma ochotę podskoczyć i klasnąć w dłonie, ale w ostatniej chwili się powstrzymała i schowała ręce w fałdach szerokiej spódnicy.

– Zmienić ci pokój? – zapytała.

– Nie trzeba. Może to nawet lepiej, żebym w nim spędził trochę czasu, jeśli mam się przygotować do takiej akcji.

Poszedł na górę. Na poddaszu mieściły się cztery pokoje. Dom został zbudowany z myślą o licznej rodzinie, która mogłaby tu zamieszkać. Ale Milewscy nie pasowali do tego planu. Ojciec miał wprawdzie dwoje dzieci, ale żadne z nich się tutaj nie wychowało, a on sam był jedynakiem. Starą, przedwojenną willę, która aż się prosiła o wypełnienie jej gwarem wielu głosów, od lat wypełniała głównie cisza.

Antek otworzył drzwi. Wszedł do środka. Inaczej niż poprzednio. Bardziej świadomie. Z zamiarem poznania człowieka, który mieszkał tutaj przed nim. Rozejrzał się wokół. Wystrój był typowo męski. Prosty i niewyszukany. Pewnie dawniej panował tutaj bałagan, ale babcia nie pozwoliła mu przetrwać. Albo i nie. Antek tak naprawdę nic nie wiedział o człowieku, który był jego ojcem. Miał wyłącznie dobre wspomnienia sprzed katastrofy i wyłącznie złe z czasu po niej. Podejrzewał, że żaden z tych obrazów nie jest prawdziwy.

Najlepiej teraz byłoby otworzyć szufladę i znaleźć pamiętnik, w którym ojciec czarno na białym dzień po dniu opisuje wszystkie wydarzenia, nie szczędząc wyjaśnień. Ale nie było na to szans. To nie ten typ człowieka, który wieczorem zwierza się kartkom przy świetle świec.

Mimo wszystko Antek zajrzał do szuflad. Zgodnie z oczekiwaniem niczego ciekawego tam nie znalazł. Kilka zeszytów z liceum, jakieś zapomniane zdjęcie z pasowania na ucznia klasy pierwszej i kostka Rubika. A u sufitu modele samolotów. To były wszystkie tropy dotyczące przeszłości taty, nie licząc ubrań w szafie.

Czy te przedmioty mogły coś opowiedzieć?

Zajrzał do zeszytu. Ponoć charakter pisma świadczy o człowieku, ale on nie umiał w ten sposób go odczytać. Litery były równe i staranne, co mogło sugerować, że zgodnie z opowieściami babci, jej syn był chłopcem grzecznym, o spokojnym charakterze, który potrafił się skupić. Potwierdzało to jego hobby, ponieważ do lepienia niektórych kołyszących się nad głową Antka modeli trzeba było prawdziwie benedyktyńskiej cierpliwości.

Co więcej? Kostka Rubika. Niegdyś bardzo popularna zabawka. Mocno zmachana. Mogło to znaczyć, że tata lubił tę rozrywkę.

I tyle.

Czy to w czymś pomogło? Raczej nie. Obraz człowieka, jaki się wyłaniał z tych strzępów, mógł tylko boleśnie wzbudzić uśpioną tęsknotę. To był tata,

jakiego Antek pamiętał. Sympatyczny, inteligentny, fajny.

Co skłoniło tego chłopaka, który chyba naprawdę zakochał się w jasnowłosej dziewczynie ze zdjęcia, do zrobienia jej takiej krzywdy?

Antek wrzucił rzeczy do szuflady i zamknął ją z hukiem.

Położył się na łóżku i ogarnęło go zniechęcenie.

Po co to wszystko? Grzebanie we wspomnieniach, szukanie wyjaśnień, być może i tak fałszywych, bo opartych tylko na poszlakach. Był zdania, że nie każdą zagadkę warto rozwiązywać. Czasem lepiej niektórych rzeczy nie wiedzieć.

Ale rezygnacja już na samym początku to nie było działanie w jego stylu. Jeśli podjął jakąś decyzję, trwał przy niej konsekwentnie. Było późno, jednak zaczął przekopywać wiadomości na portalu społecznościowym w poszukiwaniu tych, które przysły dawno temu. Od atrakcyjnej blondynki, która tak bardzo przypominała swoją matkę, że aż mdliło. Kojarzyła mu się ze wszystkim, co najgorsze.

Znalazł wreszcie i wszedł na profil. Dołączyła do grona jego wirtualnych znajomych już dawno, ale nie kojarzył jej nowszych zdjęć. Nie wrzucała ich często. Teraz była studentką psychologii na Uniwersytecie Warszawskim.

– Fiu, fiu! – mruknął. – Niezły kierunek.

Pracowała weekendami jako kelnerka w barze sałatkowym. W wolnym czasie wychodziła na miasto z koleżankami. Wiele więcej nie zdołał się dowiedzieć. Nie było żadnych zdjęć z chłopakiem ani nawet statusu: „to skomplikowane”.

Pewnie się spotyka z wieloma i nie chce sobie zamykać drogi – pomyślał i zatrzasnął laptop. Nie miał ochoty pisać do niej ani tym bardziej jechać.

Poszedł wziąć prysznic. Ale kiedy wrócił do pokoju, otworzył jeszcze raz tę samą stronę i napisał wiadomość. Że będzie w Warszawie w poniedziałek i chętnie się spotka. Odpowiedź przyszła natychmiast. Dziewczyna zaprosiła go do baru, w którym pracowała. Szybko ustalili godzinę i po chwili było po wszystkim.

Aż musiał wstać i kilka razy przejść się po pokoju. Akcja zaskoczyła go swoją szybkością. Jednak słowo się rzekło i nie zamierzał teraz się wycofać. Chciał tylko poprosić babcię, by mu dała inny pokój. Te kołyszące się ciągle samoloty zaczynały go wkurzać.

ROZDZIAŁ 9

Następnego dnia rano Antek zapukał do domu Łaniewskich.

– Ale jak to, wyjeżdżasz? – Bartek patrzył na niego oczami porzuconego kilkulatka, więc Antek poczuł nagłą suchość w gardle. – Przecież miałeś mi pomóc.

– Wiem, ale to pilna sprawa rodzinna. Opowiem ci po powrocie. Uwierz mi, że naprawdę muszę jechać.

Antek nie wdawał się w dalsze dyskusje. Michał jeszcze nie wstał, więc poprosił, by go nie budzić. Wpadł tylko, by się szybko pożegnać. Spieszył się. Nie miał teraz samochodu, a potrzebował pilnie dostać się na dworzec, a stamtąd do Warszawy. Miał powody, by sądzić, że pociąg na niego nie poczeka.

Już chciał się odwrócić, gdy usłyszał kroki na schodach, a zaraz potem pojawiła się Madzia. Ubrana w pizamę w żółte kaczuszki i niewiarygodnie rozczochrana.

Rozczuliło go to i złapał się na myśli, że ma ogromną ochotę podejść do niej i ułożyć nieco te rozwichrzone sploty.

– A ten tu czego?! – Usłyszał nieprzyjemny głos. – Dlaczego nikt mi nie powiedział, że mamy gościa?

– Nie zdążyłem – bronił się Bartek.

– Już wychodzę. – Antek odwrócił się w stronę drzwi, a wszelkie czułe odruchy wyparowały z niego jak wilgoć z lnianej koszuli w upalny dzień. – Pięknie wyglądasz – rzucił na koniec i pobiegł w stronę przystanku.

– Nie wiem, po co ta ironia. – Tych słów podkreślonych wymownym prychnięciem już nie słyszał. – Nie każdy ma całodobową przydatność do użycia – denerwowała się Magda. – Moja zaczyna się około dziewiątej. Nie lubię waszego nowego kolegi.

– Na moje oko zawsze się prezentujesz świetnie, a on też jest równym gościem, więc luz. Tylko luz może nas uratować.

– Tobie dzisiaj nie pomoże. – Magda już całkiem oprzytomniała i spojrzała surowo na brata. – Żebyś się nie ważył spóźnić dzisiaj do pracy. Specjalnie zerwałam się z łóżka o tak nieprzyzwoitej porze i straszę niewinnych sąsiadów, żeby zdążyć przed Michałem. Nie możesz sprawić mu zawodu.

– Wiem – odparł Bartek i opadł na krzesło, jakby nagle stracił wszystkie siły. – Dziękuję, że mi delikatnie przypomniałaś.

– Nie chciałam być delikatna, tylko skuteczna. Tak dalej być nie może.

– Naprawdę sądzisz, że tego nie wiem? Ale wiedzieć, że coś trzeba zrobić, a umieć to wykonać to dwie zupełnie inne sprawy.

W głosie Bartka brzmiała smutna bezradność człowieka o wielkich chęciach i małych umiejętnościach.

Magda się wystraszyła. Co mogła odpowiedzieć? Była bankowcem, nie

psychologiem. Zresztą brat miał za sobą kilka terapii, być może dzięki nim czuł się lepiej, choć zasadniczo nie rozwiązały one jego problemów. Ucieszyła się, że po ostatniej rozmowie nastąpił jakiś przełom, tymczasem wyglądało na to, że Bartek nadal nie ma pojęcia, jak się zabrać do sprawy. Pobladła jeszcze bardziej, a na dodatek do kuchni wszedł Michał i nie mogła już poinstruować młodszego brata, co powinien zrobić, żeby nie zmartwić starszego.

Michał też nie wyglądał najlepiej. Zwykle sen go regenerował. Podchodził bowiem do wypoczynku jak do ważnego projektu w pracy. Metodycznie i z zaangażowaniem. Miał swoje stałe rytuały i kolejność działań oraz sypialnię urządzoną w stylu „na mnicha”. Białe ściany i proste meble, żeby nic go nie rozpraszało. Zawsze panował tam miły chłód i było bardzo przyjemnie. Magda czasami, kiedy potrzebowała się skupić, właśnie w tym pokoju siadała ze swoim laptopem.

Dzisiaj jednak wszystkie te sposoby najwyraźniej nie zadziałały. Michał ziewnął rozdzierająco.

– Czy ktoś tutaj nie jest głodny? – zapytał.

– Ja – zgłosił się błyskawicznie Bartek. Zawsze był chętny do wspólnego biesiadowania.

– To świetnie – powiedział Michał. – W takim razie zrób coś, a ja zjem z tobą.

– Jasne. – W tej odpowiedzi nie było już tyle entuzjazmu, ale Bartek podniósł się z krzesła, otworzył lodówkę i zaczął wyciągać różne produkty. Zaparzył herbatę i podał kubki. Nie było źle. Magda nakryła do stołu i włączyła ekspres. Zapach kawy sprawił, że nastroje wszystkich nieco się poprawiły.

Bartek wciąż czekał na pytanie brata, na którą godzinę musi zdążyć do pracy. Ale ono się nie pojawiło.

– Cieszę się, że obiad u Mirskich się udał – powiedział Michał do siostry. – I nie martw się. Wigilia u nas też będzie przyjemna. Bartek ci obiecał, a ja też pomogę. Zorganizujemy to, jak należy.

Bartek odłożył kanapkę. W pierwszej chwili poczuł strach na myśl o odpowiedzialności, której ciężar coraz mocniej czuł na ramionach. Jednak wziął głęboki wdech i postanowił skoczyć na głęboką wodę, choćby i z zamkniętymi oczami.

Luz – pomyślał. – Będzie dobrze. I tego się trzymajmy.

– Mam nawet projekt – powiedział głośno i pobiegł na górę do swojej sypialni, tłukąc stopami po schodach niczym drużyna hokejowa na treningu. Po chwili był z powrotem.

– Patrzcie! – Rzucił na stół plik zadrukowanych kartek. Były tam dekoracje, światełka do ogrodu, szczegółowe menu, a nawet ciągnąca się przez kilka stron lista zakupów.

– Wow! – Michał naprawdę był zaskoczony i wyraźnie się ucieszył. – No to super. Dobrze się składa, że jesteś tak rewelacyjnie przygotowany, bo my w biurze dostaliśmy teraz taki megaważny projekt, oczywiście na ostatnią chwilę, a ponieważ nie wyjeżdżamy w tym roku, więc ja skorzystam i się zgłoszę.

– Widzę, że aż się rwiesz do tej dodatkowej roboty przed świętami. – Magda podparła policzek dłonią i popijała niemrawo kawę z kubka. Nie mogła się dobudzić. Nawet wspaniałe plany brata nie pomagały.

– Żebyś wiedziała, jakie to wyzwanie. – Michał za to miał doskonały apetyt i jadł za nich troje. – Wyjątkowe – mówił z entuzjazmem. Dokończył kanapkę i wytarł usta.

– Podrzucić cię do pracy? – zapytał Bartka.

– Chętnie. – Ten właściwie nie miał wyboru, jak tylko zebrać się i przygotować do wyjścia. Chwilę później już ich nie było w domu. Była szansa, że przynajmniej tego pierwszego dnia Bartek stawi się w pracy punktualnie.

Magda miała jeszcze trochę czasu. Odsunęła talerze i położyła głowę na ręce, opierając ją o stół. Uśmiechnęła się błogo do wspomnień z wizyty w domu Konstantego.

ROZDZIAŁ 10

Antek dojechał punktualnie do Warszawy i wyszedł z dworca od strony Pałacu Kultury. Wspomnienia oczywiście tylko czekały, żeby się na niego rzucić. Kraków to były jego korzenie, a Warszawa całe życie. W każdym z tych bliskich jego sercu miast miał teraz kłopoty. Podniósł jednak głowę i śmiało udał się w kierunku przystanku tramwajowego. To zadziwiające, że mieszkali z siostrą obok siebie tyle lat i nigdy się nie spotkali ani przypadkiem, ani specjalnie.

Wiedział, gdzie znajduje się ten bar, w którym Bianka pracowała. To miejsce było znane w stolicy. Podawano tam zdrowe, pyszne i pięknie udekorowane jedzenie, a obsługa składała się głównie ze studentów. Westchnął. Tak naprawdę chciałby mieć siostrę. Jego znajomi opowiadali czasem krew w żyłach mrozące historie o rodzeństwie, jakichś kłótniach, sporach ciągnących się czasem przez długie lata. Ale wiedział, że to nie jest reguła. Często brat czy siostra to najbliższa osoba, a zgrane rodzeństwo może być wielkim wsparciem, także kiedy się dorasta i opuszcza dom. Zazdrościł Łaniewskiemu panującej między nimi bliskości. Owszem, stracili rodziców, ale mieli siebie.

On był sam. Z mamą łączyła go dziwna relacja. Opiekował się nią i wiedział, że jest dla niej całym światem, ale nie zwierzał się z prawdziwych problemów. Była słaba i czuł, że powinien ją chronić, a nie dodawać zmartwień. Z tymi musiał sobie radzić sam.

Tęsknił za kimś bliskim i choć zawsze starał się zachowywać w porządku, wciąż wokół niego panowała pustka albo trafiał na ludzi, którzy go oszukiwali w taki czy inny sposób.

Tego spotkania nie traktował jednak jak szansy, lecz wyłącznie obowiązek do spełnienia. Niczego dobrego się nie spodziewał.

Normalnie w takiej sytuacji kupiłby kwiaty. Może jakiś miły upominek. Nie żał by mu było ostatnich zaskórniaków na jakąś ładną bransoletkę albo nawet zwykłą bombonierkę z dobrymi czekoladkami.

Ale przecież nie będzie wykonywał tego typu gestów wobec takiej dziewczyny. Córki kobiety, która zniszczyła jego rodzinę, skrzywdziła mamę i zrobiła to wszystko bez najmniejszych nawet skrępułów. Antek widział nową partnerkę ojca tylko raz, ale wystarczyło. Miał wtedy dziesięć lat i do tej pory pozostał mu uraz do farbowanych blondynek i kobiet z wyrazistym makijażem oraz sztucznymi rzęsami.

Niechętnie wysiadł z tramwaju. Miał ochotę jechać jeszcze długo, żeby zebrać myśli i lepiej się przygotować do rozmowy. Ale jak na złość ruch był umiarkowany i pojazd pomykał po torach bez przeszkód, niczym na filmie reklamowym ZTM.

Wysiadł i pokonał przejście podziemne. Bar znajdował się tuż obok, przy

szerokim parkowym skwerze. Wszedł do środka. Prawie wszystkie stoliki były zajęte. Znad jednego podniosła się młoda dziewczyna i pomachała mu dłonią. Było tak, jak się spodziewał. Blondynka o pięknej figurze i regularnych rysach twarzy. Jakby stworzona do rozbijania rodzin i pakowania się w krzywdzące innych romanse. Zraził się, jeszcze zanim do niej podszedł.

Ale kiedy dotarł do stolika, pojął szybko, że jego uprzedzenia, jak to zwykle bywa, opierają się wyłącznie na krzywdzących stereotypach. Jego siostra była pełną wdzięku, zwyczajną, bardzo naturalną, choć niewątpliwie piękną dziewczyną. Podała mu rękę i uśmiechnęła się tak, że natychmiast gorzko pożałował własnej głupoty. Jak mógł ją tak krzywdząco ocenić, właściwie nie mając ku temu żadnych podstaw?

– Cieszę się, że przyjechałeś – powiedziała miłym, dźwięcznym głosem i usiadła. – Dawno już chciałam cię poznać. Wychowaliśmy się osobno, ale mam wrażenie, że zawsze mieszkałeś razem z nami. Tata ciągle o tobie opowiadał, a mama wiecznie się dąsała z tego powodu. Tęskniłam za bratem, którego nigdy nie miałam szansy poznać.

Antek zamarł wobec tej przemowy. Całkowicie go zablokowało. Żadnych wstępów, rozmów o pogodzie, badania gruntu. Jego siostra była bardzo bezpośrednia i prawdziwa w słowach i gestach. Mimo że system kontrolny Antka był ustawiony na maksymalną czujność, nie zapalały się w nim żadne ostrzegawcze światła. Całym sobą czuł, że dziewczyna jest wobec niego szczerą. A on nie mógł znaleźć słów, by jej z sensem odpowiedzieć. Był jak rażony piorunem. Zapewne tak się właśnie czują ludzie, którzy zakochują się od pierwszego wejrzenia. Gdyby nie bliskie pokrewieństwo, byłoby to dobre porównanie.

Antek był pod ogromnym wrażeniem. Jednocześnie jego mózg cały czas analizował wypowiedziane przez Biankę zdania i niezależnie wyciągał wnioski. Rozmiar rodzinnego nieporozumienia, za które najwyższą cenę zapłaciły jak zwykle najmniej winne sytuacji dzieci, poraził go. Już wiedział, że mogli z siostrą być prawdziwym rodzeństwem, gdyby tylko dano im szansę.

Stał ciągle nad stolikiem, zwalczając w sobie dwa potężne, a sprzeczne pragnienia. Zostać z Bianką, wszystkiego się dowiedzieć, wypytać, wyrzucić z siebie dziesiątki cisnących się na usta słów czy natychmiast stąd uciec i zacząć wszystko od nowa. Wygrało to drugie.

– Przepraszam cię na moment – powiedział szybko. – Czegoś ważnego zapomniałem. Przyniosę i zaraz porozmawiamy.

Wybiegł na ulicę i rozejrzał się panicznie wokół. Jak na złość nigdzie nie było najmniejszej nawet kwiaciarni. A zawsze jest ich tyle. Wpadł do najbliższego sklepu spożywczego i rozejrzał się niczym najlepszy zwiadowca podczas misji życia. Niestety niespecjalnie było się po czym rozglądać. Kilka regałów wypełniała żywność, głównie słodczyce i napoje. Ale w otwartych

drzwiach niewielkiego zaplecza wypatrzył biurko, a na parapecie obok niego dorodną orchideę.

– Ona nie jest na sprzedaż – oburzyła się ekspedientka, zbulwersowana pytaniem o możliwość zakupu rośliny.

– Błagam – poprosił, składając ręce. – To bardzo ważna sprawa.

– Nie sądzę. – Sprzedawczyni była nieubłagana. – Tak zawsze mówią mężczyźni. A tymczasem pewnie pan zapomniał o jakiejś ważnej rocznicy i teraz będzie ściemniał miłej dziewczynie, że jest dla niego ważna. Przecież to nieprawda. Albo nie chciało się wyjść z pracy pięć minut wcześniej i czegoś kupić, bo to już byłby za duży wysiłek. Ja w tym kłamstwie nie będę pomagać. Jeśli się kogoś kocha, kupno kwiatka człowieka nie przerasta – zakończyła głosem pełnym emocji, sugerującym, że nie bez powodu ma do tej sprawy tak zaangażowany stosunek. Pewnie wnioski te w jakiś sposób wpływały z jej doświadczenia.

Najwyraźniej zasada, że klient ma zawsze rację, w tym miejscu nie obowiązywała. Tutaj każdy wchodzący, jeśli tylko zadał trudniejsze pytanie, narażony był na przechodzenie przez dotkliwy rachunek sumienia. Najtrudniej chyba mieli mężczyźni.

– To nie tak. – Nie zdając sobie sprawy, wypowiedział najbanalniejsze słowa na świecie.

– Każdy facet broni się identycznie. – Sprzedawczyni zareagowała spokojnym, ale pełnym zimnego osądu tonem. – Tymi samymi zdaniami. Ale ja was znam – dodała groźnie. – Trzydzieści lat pracuję w tym sklepie. Swoje widziałam i powtarzam: nie będę w tym uczestniczyć. Nie przygotowałeś się, to poniesiesz konsekwencje. Niech ta bidulka ma szansę zorientować się, z kim ma do czynienia.

Analiza duszy zaczynała wchodzić na głębsze poziomy, skoro przeszli już na ty.

Antek westchnął.

– To dla mojej siostry – powiedział wyjątkowo grzecznie, starając się nie drażnić przeciwnika. – Nie widzieliśmy się wiele lat i ma pani rację. Mogłem to lepiej zaplanować. Bianka jest miłą dziewczyną. Nie róbmy jej przykrości. Dobrze zapłacę. Będzie pani mogła kupić sobie dwa takie kwiatki. Bardzo proszę. – Spojrzał jej w oczy.

– Nie wiem, dlaczego ci wierzę – westchnęła z niezadowolaniem. – Ale niech będzie. To mój kwiatek, więc pieniądze poproszę do ręki.

Oddała doniczkę, a Antek pospiesznie zapłacił, po czym bez wahania ułamał łodyżkę i chwycił kwiatek w dłoń. Szybko jednak schował go pod kurtkę, żeby ochronić przed wiatrem i mrozem.

– Dziękuję! – zawołał, zostawiając oszołomioną sprzedawczynię nad kupką liści i z banknotem w dłoni.

– Starczy na pięć kwiatów – wymruczała zadowolona i chuchnęła na pieniądze, jak przystało na wytrawnego handlarza.

Antek pospiesznie wrócił do baru. Jego siostra sprawiała wrażenie zaniepokojonej. Chyba myślała, że na dobre uciekł.

– Przepraszam – powiedział. – Powinienem być od tego zacząć. – Podał jej kwiat. Gdyby nie brutalnie zerwana łodyżka, można by go uznać za niezły podarunek. Orchidea była wyjątkowo dorodna, widać, że hodowana ze znanostwem. – Mam na imię Antek – zaczął jak należy od formalnego przedstawienia się. – I też chciałem cię poznać, ale byłem nieco głupszy, więc dłużej mi to zajęło, zanim zdobyłem się na odwagę i do ciebie napisałem – dodał. – Szczerze mówiąc, babcia mnie do tego namówiła.

– Daj spokój. – Przyjęła podarunek i uśmiechnęła się. – Ja mam na imię Bianka i cieszę się, że przyszedłeś. O tyle spraw chciałabym cię zapytać. W szczególności o naszego ojca.

– Ale mnie? – zdumiał się Antek. – Przecież ja nic nie wiem. To z wami tata mieszkał całe życie.

Usiadł obok niej i szybko przyjął kartę od kelnerki. Nie chciał uronić ani słowa z odpowiedzi siostry.

– Ciałem tak – powiedziała. – Rzeczywiście fizycznie był z nami, ale duszą na zawsze został w swoim domu, z prawdziwą żoną i synem. My byłyśmy jego pokutą, karą. Do końca życia czuł się winny i nigdy sobie nie wybaczył, że zdradził twoją mamę.

– To niewiarygodne – odparł Antek i zamówił jakiś przypadkowy napój tylko po to, by kelnerka dała im spokój i pozwoliła rozmawiać. – A ja przez całe dzieciństwo tak ci zazdrościłem. Byłem wściekły, że zabrałaś mi tatę.

– Nie zrobiłam tego – odpowiedziała Bianka. – On sam odciął się zarówno od ciebie, jak i od nas. Siadał z nami przy stole, ale zawsze miałam wrażenie, że jest nieobecny. Nawet kiedy pytał, co u mnie, widać było, że wcale go to nie interesuje. Gdybym go poprosiła, żeby powtórzył moją odpowiedź, pewnie by nie zdołał tego zrobić.

Kelnerka znów podeszła, postawiła napój i zapytała, czy jeszcze czegoś nie trzeba. Widać to skromne zamówienie jej nie zadowalało.

– Może stąd wyjdziemy? – zaproponował. – Niedaleko jest park. Będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Kelnerka usłyszała te słowa i znacząco spojrzała na Biankę. Chyba liczyła na jakiś odruch zawodowej solidarności. Ale dziewczyna była teraz całkowicie skupiona na bracie i jego słowach.

– Masz rację – powiedziała. – Chodźmy.

Antek pospiesznie zapłacił i na pociechę dał kelnerce sowity napiwek, wręcz namacalnie czując, jak jego wątłe zasoby finansowe się kurczą.

Wyszli z baru i skierowali się w stronę parku. Wydawało mu się, że trudno im będzie wrócić do tematu, ale okazało się, że w rozmowie z Bianką nie ma takich problemów.

– Zawsze tęskniłam za tatą – powiedziała, kiedy tylko weszli w alejki pomiędzy kasztanowcami. Drzewa kołysały pozbawionymi liści gałęziami. Oboje ruszyli ośnieżoną ścieżką, mocno zaciągając szaliki, by się schronić przed zimnem.

– Przykro mi – odparł. – Widzę, że tata wybrał tę samą metodę, co jego mama, czyli nasza wspólna babcia i, próbując być solidarny wobec obu stron, zostawił tak naprawdę i jedną, i drugą.

– Za babcią też tęskniłam – westchnęła Bianka. – Czasem do niej jeździliśmy, ale moja mama robiła wszystko, co w jej mocy, żeby do spotkań dochodziło jak najrzadziej. A ja bardzo lubiłam tamtą babcię.

Antek westchnął ciężko.

– Okropnie to wszystko się pokręciło. Kiedy pomyślę, że całej sytuacji winna jest jedna noc...

– To ja jestem winna. – Bianka zatrzymała się i spojrzała mu w oczy z takim smutkiem, że aż poczuł go w głębi serca. – Gdyby nie ciąża, ojciec mógłby ukryć swój błąd. Może nikt by się nie dowiedział. A nawet jeśli by się wydało, miałyby szansę wrócić do was. Ale nie z cudzym dzieckiem. To ja byłam dla niego przeszkodą na drodze do rodziny i karą za błąd. Zawsze tak na mnie patrzył.

Antek też to teraz robił. Przyglądał się idącej obok niego dziewczynie tak intensywnie, że wręcz nachalnie. I nie mógł uwierzyć, że ktoś mógłby skrzywdzić taką miłą, delikatną osobę. Zwłaszcza ojciec. Ale czy w tej kwestii w ogóle mogły być jakieś wyjątki? Każde dziecko zasługuje w sposób naturalny, by być kochane i akceptowane. A przecież tak nie jest. I nie da się znaleźć dla tego faktu żadnego logicznego wytłumaczenia. Z całą pewnością wina za błędy rodziców nie leży po stronie dziecka.

– Nie wierzę. O czym ty mówisz? – zawołał impulsywnie. – Przecież to właśnie was wybrał. Ciebie i twoją mamę zamiast mojej! – Mówił tak głośno, że przechodząca obok kobieta obejrzała się za nimi.

– A jednak – Bianka westchnęła – ojciec został z nami nie tylko z poczucia obowiązku, ale też jakiegoś masochizmu. Jakby chciał udowodnić, że sam siebie umie ukarać najsurowiej. Nigdy sobie nie wybaczył tej zdrady. Obie z mamą zawsze miałyśmy tego świadomość.

– Był po prostu słabym facetem – podsumował Antek. I mimo że nie była to zbyt optymistyczna konkluzja, poczuł się lżej. Dziecinne przekonanie, że to wszystko jego wina, nagle się ulotniło. Nie mógł niczego zrobić lepiej ani inaczej, bo nic od niego nie zależało. Nie mógł zasłużyć na miłość ojca, choćby był lepszy, mądrzejszy, bardziej ułożony.

Tata okazał się może i dobrym człowiekiem, ale bardzo słabym. Jedno

potknięcie, błąd, jaki popełnił, na zawsze go złamało.

Spojrzał na Biankę.

– Przepraszam cię – powiedział. – Zachowałem się trochę jak on. Uciekłem przed problemami. Człowiek sobie obiecuje, że nigdy nie popełni błędów rodziców, będzie inny, a potem łapie się na tym, że nieświadomie robi to samo.

– Znam to uczucie. – Uśmiechnęła się. – Też jestem trochę wycofana. Słabo ufam ludziom i mam trudności, żeby wybaczyć, zwłaszcza sobie.

Mogą sobie wszyscy poeci tego świata opisywać wspaniałości tego stanu, kiedy dwoje ludzi zakochuje się w sobie, a ich dusze łączą się w niezwykłym porozumieniu. To było nic, wobec tego, co przeżywał teraz Antek. To wrażenie, że spotkałeś człowieka, który zna cię doskonale, ma takie same doświadczenia, rodziców, podobną historię. Nawet jeśli życie potoczyło się inną drogą, nie trzeba wielu słów, by sobie wyjaśnić to, co najważniejsze. W lot się zrozumieć.

Siostra to coś wspaniałego – pomyślał i zatrzymał się nagle.

– Będziemy się częściej spotykać? – zapytał. – Co robisz w święta?

– Siedzę z mamą w domu. Ona nie przepada za całą tą celebrawą i zwykle wolne od pracy dni przeznaczają na oglądanie seriali, więc nie spodziewam się szczególnie dobrego czasu.

– Twoja mama pracuje?

– Tak. Dawno już przepuściła pieniądze, które tata jej zostawił. Właściwie to nie wiem na co. Jakieś drobiazgi, głupoty, pomysły na urządzenie mieszkania, wczasy kilka razy do roku. A kasa z kupki szybko się kończy. Teraz ja jej pomagam. Nie wierzę, że to się kiedykolwiek zmieni. Mama zawsze miała lekką rękę do pieniędzy. Słaba szansa, że na starość nauczy się większej gospodarności.

– Nie zazdrozczę.

– Rodzice są różni – westchnęła. – Co zrobić. Nie wybiera się ich, ale się kocha, bo przecież to mama. – Uśmiechnęła się i było w niej tyle pogody ducha, że pozazdrościł każdemu, kto ma szansę spotykać się częściej z tą niezwykłą dziewczyną.

Gdyby człowiek miał na czole czujnik sympatii do rozmówcy, to u Antka uzyskałby teraz maksymalne osiągi. Czuł, że z każdą minutą coraz bardziej lubi swoją siostrę. Jakby znali się już całe lata. Jego serce błyskawicznie nadrabiało zaległości. W rozmowie w ogóle nie było pustych słów, grzecznościowych nawiązań. Wstępów. Od razu przeszli do rzeczy i szybko sobie wyjaśnili najważniejsze sprawy. Czuł coś niewiarygodnego. Że znalazł prawdziwą bratnią duszę. Przyjaciela.

Euforia wypełniała go po brzegi. Coś takiego nie zdarza się często.

– Ja zostaję w te święta u babci – powiedział, bo właśnie błyskawicznie podjął tę decyzję. – W Wigilię pewnie na chwilę pojedę do mamy, ale wieczorem wrócę, żebyśmy mogli razem usiąść przy stole. Dołącz do mnie. Nie liczę na to, że

nasze rodzicielki zgodnie przełamia się opłatkiem, choć spróbować nie zaszkodzi. Ale obie mają własne, jakoś poukładane życie. My jednak moglibyśmy zacząć coś nowego.

– Bardzo chętnie – odpowiedziała.

A on ucieszył się, jakby to była najważniejsza odpowiedź jego życia, dzięki której wszystko mogło się zmienić.

ROZDZIAŁ 11

Magda jeszcze przed wyjściem z domu przejrzała plan Bartka. Był zadziwiająco dobry. Uwzględniał wszystkie szczegóły i kiedy sobie wyobraziła całość, uśmiechnęła się.

– To będzie piękny wieczór – wyszeptała i zaczęła się ubierać do pracy. W doskonałym nastroju, bo przecież czekał tam na nią Konstanty.

Niektórzy specjaliści są przeciwni romansom w biurze. Twierdzą, że to mocno komplikuje relację i grozi kłopotami w razie zerwania. Jednak taka sytuacja ma też plusy. Znacznie podnosi poranną motywację, by się pojawić za biurkiem, i automatycznie wyzwala wspaniały promienny uśmiech, którym można witać klientów.

A to ma policzalną wartość rynkową – Magda podsumowała swoje optymistyczne przemyślenia i włożyła najlepszą bluzkę. Ten dzień miał być wyjątkowy.

Nie zaczął się jednak całkiem dobrze.

Kiedy weszła do banku, zobaczyła Konstantego pogrążonego w rozmowie z Luizą. Sprawiali wrażenie, że się doskonale rozumieją i omawiają jakiś ważny temat niekoniecznie służbowy. Świadczyły o tym porozumiewawcze mrugnięcia, uśmiechy, a także blisko pochylone głowy.

Magda poczuła palące, bardzo nieprzyjemne ukłucie zazdrości. Mimo to szybko się opanowała. Konstanty bowiem, kiedy tylko ją zobaczył, uśmiechnął się i pomachał jej. Podeszła, a on pocałował ją w policzek i poszedł do swojego pokoju. Trochę się rozczarowała. Ale błyskawicznie postawiła się do pionu.

Czego się mogła spodziewać? Że porwie ją w ramiona i pocałuje namiętnie na oczach wszystkich pracowników i klientów? Tego przecież nie mógł zrobić. Doskonale o tym wiedziała.

Jednak ukłucie w sercu pozostało. Zdjęła kurtkę i wzdychając ciężko, powiesiła ją w szafie. Zajęła miejsce przy komputerze i otworzyła szybko system, by się zalogować. Do jej okienka już się ustawiła kolejka oczekujących. Tego dnia obsługiwała kasę i zanosilo się na to, że nie będzie miała ani chwili wytchnienia.

Zerknęła jeszcze w stronę służbowego gabinetu Konstantego. Drzwi były uchylone, a on specjalnie przesunął się na drugi brzeg biurka, by móc ją widzieć. I uśmiechał się do niej.

Szybko odegnała złe myśli i serdecznie przywitała się z pierwszym klientem. Ten dzień wciąż miał szansę być bardzo dobry.

ROZDZIAŁ 12

Późnym wieczorem Antek wracał z Warszawy. Pierwszy raz od katastrofy, jaka go niedawno spotkała, był w naprawdę dobrym nastroju. Cieszył się ze spotkania z siostrą. Od momentu, kiedy podjął decyzję, by przyjechać do babci, w jego życiu zaczęły pojawiać się kobiety.

Wyjątkowe. Najpierw babcia Kalina, a teraz Bianka. Jego rodzina zaczynała nabierać nowego kształtu, a on czuł, że prawda jednak mu pomaga. Dodaje sił i rozjaśnia umysł. Zdrada Klary wciąż była drzazgą, która mocno tkwiła w jego sercu, i co jakiś czas niechcący dotykał tego miejsca, co powodowało ból. Ale z każdym dniem zauważał, że zaczyna chłodniej analizować całą sprawę. Sprzyjał temu być może arktyczny klimat za oknem.

Wysiadł na dworcu w Krakowie i poszedł w kierunku przystanku autobusowego, zaciągając szczelnie szalik wokół szyi i stawiając kołnierz kurtki tak wysoko, jak to było możliwe. Szary polar ojca nieźle grzał, ale jemu i tak było zimno. Duże dłonie wbił w kieszenie i postanowił, że wreszcie kupi sobie rękawiczki, których używania do tej pory unikał, jak tylko mógł.

Szedł zwawo, by jak najszybciej schronić się w ciepłym wnętrzu autobusu. Naprzeciwko galerii handlowej mieścił się nowy hotel z modną restauracją na parterze. Antek odruchowo zerknął przez wielkie szyby i przełknął ślinę. Był głodny. Od śniadania minęło wiele godzin i już dawno o nim zapomniał. Kupił wprawdzie po drodze obwarzanka, ale ten tylko podrażnił jego pusty żołądek. Jednak na drogą kolację w takim miejscu nie było go stać.

Spojrzał łakomie na obfite, kolorowe potrawy i po chwili aż przystanął zaskoczony, mimo że kiedy się nie ruszał, robiło mu się jeszcze zimniej. Ale miał powód, by się nagle zatrzymać. Zobaczył, że przy jednym ze stolików siedzi Konstanty, a kobietą obok niego z pewnością nie była Magda. To nie do jej ucha wiarołomny szef działu kredytów coś właśnie szeptał, jakby nie mógł powiedzieć normalnie, i nie jej posyłał swoje obrzydliwie uwodzicielskie uśmiechy.

Wiedziałem, kurwa, że tak będzie! – Antek ze złości kopnął grudkę śniegu. – Nie wiem, po co tędy szedłem. Wcale nie chcę tego widzieć! Magda mnie i tak nie posłucha. Dlaczego to musiałem być ja?

Wiedział, że rozpędzona machina wigilijnego planu nie zatrzyma się w jednym momencie. Magda była tak nakręcona na organizowanie świąt dla Konstantego, że nie myślała rozsądnie. Ani przez chwilę nie zastanowiła się, czy ten mężczyzna jest wart takiego wysiłku. Nie było sensu z nią rozmawiać, a już na pewno Antek nie był odpowiednią osobą, by to zrobić.

Jednocześnie nie mógł przecież patrzeć na wszystko z boku i nie reagować. Łączyło go z rodzeństwem Łaniewskich coś więcej niż zwykła znajomość. To była więź, jakiej nie da się nabyć w dorosłym życiu. Szczególna forma przyjaźni

opierająca się na wspólnie spędzonym dzieciństwie. Wtedy człowiek w dojrzałym, ambitnym inżynierze widzi tamtego chłopca, który bał się ciemności i rozumie go, a przede wszystkim akceptuje ze wszystkim wadami i słabościami. Takiego, jaki jest naprawdę.

Dla Antka Magda wciąż była młodszą siostrą przyjaciela. Berbeciem wymagającym opieki. Słodką dziewczynką, którą oni sami czasem ciągnęli za warkocze, ale przed całym światem chronili niczym zwarta grupa wyszkolonych komandosów.

Westchnął ciężko. Madzia w dzieciństwie była równie uparta, jak teraz. Jeśli wbiła sobie do głowy, że wejdzie razem z chłopakami na drzewo, robiła to, choć na niedzielne popołudnie mama wystroiła ją w kompletnie nienadające się do wspinaczki lakierki oraz sukienkę z falbankami. Na gałęziach wisiały potem aż do jesieni skrawki podartego materiału.

Tłumaczyli jej, ale nie słuchała. Teraz też tak będzie. Dopóki Konstanty Mirski nie odsłoni kart, ona nie uwierzy nikomu, że jego nieskalany wizerunek jest zwyczajnie fałszywy. Mimo że mogłaby się tego bez trudu domyślić, gdyby tylko na chwilę zdjęła z oczu różowe okulary.

Tego jednak zakochane kobiety nie robią. Wiele z nich osiąga prawdziwą biegłość w utrzymywaniu złudzeń. Czasem trwa to nawet przez długie lata.

Był zły. Co za pech! Nie musiał być tym człowiekiem, który zobaczył Konstantego z inną. Doprawdy Kraków to zatłoczone miasto. Mnóstwo ludzi zmierza chodnikami ku swoim sprawom, a przedświąteczny czas i wspaniale udekorowane ulice zachęcają do spacerów. Dziesiątki innych osób mogły spojrzeć przez szybę restauracji. Niekoniecznie on.

Choćby i sama Magda. Przecież codziennie dojeżdżała z centrum miasta. Mogła tędy przechodzić. Nie zawsze korzystała z samochodu. Kiedy pogoda była niesprzyjająca, korzystała z komunikacji miejskiej. Dlaczego na przykład nie wybrała się do galerii na zakupy i potem na ten przystanek? Zobaczyłaby przez szybę niewiernego narzeczonego, dałaby mu w twarz albo wylała szklankę wody, by zgasić ten cholerny uśmiech pełen wiecznego zadowolenia.

Antek tak się zatracił w wyobrażaniu sobie tej sceny, że omal przegapił swój autobus. Wsiadł w ostatniej chwili i skupił się na kasowaniu biletu.

Ale zaraz jego myśli wróciły do tematu.

Jakie to byłoby proste. Owszem, na początku Madzia cierpiałaby z tego powodu, ale to i tak jest nieuniknione. Pozostawało tylko pytanie, kiedy ten nieprzyjemny moment nastąpi. Im wcześniej, tym ilość komplikacji mogła być mniejsza.

Zagryzł wargi i opuścił głowę. Nie miał pojęcia, jak jej o tym wszystkim powiedzieć.

Bartek wpadł do domu Milewskich niczym odłamek z kolubryny wysadzonej przez Kmicica. Szybko i ostro.

– Nie wytrzymam tego dłużej! – zawołał już od progu, po czym opadł na wygodną kanapę, przykładając dłoń do czoła, jak aktor dramatyczny w szczytowym okresie kariery.

– Co się stało? – Babcia Kalina oderwała się od okna, przy którym od dwóch godzin czekała na powrót wnuka ze stolicy, choć dzwonił, że będzie późno. Ale nie mogła się powstrzymać i co rusz odsuwała firankę, zerkając na pustą drogę. Jakby to wyglądanie i czekanie mogło sprawić, że on przyjedzie wcześniej.

– Ta robota mnie przerasta – jęknął Bartek.

– Bój się Boga! – Wystraszyła się i na dobre odeszła od szyby. Jak wszyscy martwiła się kłopotami Bartka dotyczącymi zatrudnienia. – Już? – zapytała mocno zaniepokojona. – Dopiero pierwszy dzień za tobą.

– Może – westchnął ciężko i poczęstował się leżącym na talerzyku ciastem. – Ale dwa samochody już sprzedałem – dodał, przeltykając pospiesznie. – Niektórzy taką normę wyrabiają w tydzień, a bywa, że i w miesiąc. To powinienem dostać teraz wolne!

– Naprawdę tyle sprzedałeś? – zdumiała się. – Jak to możliwe? To przecież okropnie drogie auta.

– Owszem. – Kiwnął głową i zjadł jeszcze jeden kawałek, a ona przyniosła dokładkę z kuchni. Była bardzo ciekawa, co dokładnie się wydarzyło.

– Mów – poprosiła i usiadła naprzeciw niego.

– Klienci tak głowę zawracali, że chwili spokoju nie było – powiedział zbolalym tonem człowieka prawdziwie doświadczonego przez los. – Jedyne sposoby, żeby się ich pozbyć, to sprzedać im samochód, bo wtedy przechodzą do dziewczyn spisujących umowę i masz luz.

– A ty luz kochasz – domyśliła się bez trudu.

– Pewnie, że tak i na dodatek z wzajemnością. To związek doskonały. Ja i mój ukochany luz. Ale dzisiaj była pod tym względem prawdziwa posucha. Całe moje starania na nic. Nie dość, że tyle sprzedałem, to jeszcze mam kolejne dwie rezerwacje. Myślałem, że pod koniec dnia prasnę kluczami i polecę do domu, a tu się szef napatoczył i jak mnie nie zacznie chwalić...

– Mam nadzieję, że mu nie powiedziałeś czegoś brzydkiego – zaniepokoiła się na poważnie.

– Jak mnie pani dobrze zna. – Bartek się roześmiał. – Było rzeczywiście takie zagrożenie. Bo faktycznie miałem ważniejsze sprawy na głowie, niż stać na środku salonu pod morderczym obstrzałem zazdrosnych pracowników i słuchać pochwał, a gość ma gadane, że ho, ho... Jak już zaczął, za nic nie mógł skończyć.

– I co? Przetrwaleś?

Bartek zjadł jeszcze jedno ciastko z miną bohatera, któremu należy się jakaś rekompensata za trudy dnia.

– Zrobiłem to tylko dla Michała – powiedział poważnie. – W tym salonie obowiązuje system prowizyjny. Za te dzisiejsze sprzedaże śmiało mógłbym żyć przez kilka tygodni. Nie musiałbym więcej pracować. Ale brat by się załamał. Zaczerpnąłem więc powietrza, zatrzymałem w płucach, o mało się nie udusiłem przy okazji, ale nic nie powiedziałem. Doszło do tego, że nawet się do szefa na koniec uśmiechnąłem. Mało kto wie, ile mnie to kosztowało.

– Dzielny chłopczyk. – Kalina pochwaliła go i się roześmiała. Nigdy do końca nie wiedziała, kiedy jest poważny, a kiedy żartuje. Lubił przechodzić z nienacka z jednego nastroju w drugi. – Ale powiedz mi, dokąd tak ci się spieszyło? Nie mogłeś spokojnie przeżyć tego dnia w pracy?

– Pierniki rozkminiam – odpowiedział, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Co robisz?

– Przepis na pierniki próbuję pojąć – odparł zniecierpliwiony. – Dla Magdy. Nie mam wielu wspomnień z dzieciństwa, chociaż nie byłem przecież taki mały, kiedy zdarzył się tamten wypadek. Muszę się jednak dobrze wysilić, żeby przywołać jakiś obraz. Ale jedno mi się przypomniało wczoraj w nocy. Jak mała Madzia wykradała pierniki z pojemnika. Mama zawsze pozwalała jeść świąteczne słodkości dopiero w Wigilię po kolacji, u nas trzymało się ścisły post tego dnia. A Madzia zawsze coś skubnęła wcześniej. Wkładała sobie te ciastka pod bluzkę i uciekała na górę do swojego pokoju. To były takie wielkie pachnące serca. Nigdy więcej już takich nie widziałem.

– Kształt zależy od foremki. – Babcia Kalina próbowała zracjonalizować te magiczne wspomnienia, by wprowadzić do rozmowy nieco więcej spokoju. – To nie jest szczególnie rzadkie ani trudne – powiedziała. – Mam nawet, zdaje się, gdzieś taką większą na strychu. Mogę ci pomóc.

– A nie, dziękuję – zaskoczył ją. – To nie o to chodzi. Wszystko mogę kupić, ale pierniki chcę zrobić sam. Oczywiście nie dla tego całego Konstantego, ale dla naszej Madzi. Żeby miała jak w dzieciństwie, upieczone w naszej kuchni.

Babcia Kalina poczuła nagle ciepło wokół serca. Miłość tych dzieciaków do siebie nawzajem była wyjątkowa.

– Co mogę w takim razie dla ciebie zrobić? – zapytała, ocierając ukradkiem zwilgotniałe nagle oczy.

– Potrzebuję prostego przepisu – odpowiedział. – Najlepiej tego naszej mamy, żeby pierniczki od razu wychodziły mięciutkie i pyszne. Bez leżakowania tygodniami, bo na to nie mam czasu.

Kalina westchnęła. Z jednej strony zadanie było banalne. Wystarczyło otworzyć Internet, by znaleźć całą masę przepisów na pierniki. Także takie łatwe i szybkie. Ale nie o to przecież chodziło.

– Wiesz, że w życiu każdego człowieka obowiązuje taka magia, że dania, które gotowała mama, są nie do podrobienia. Musiałbyś znaleźć tamtą oryginalną recepturę. Może jest gdzieś u was w domu.

– Nie mam pojęcia – odparł i podrapał się z zafrasowaniem po brodzie. – Odkąd wynieśliśmy rzeczy rodziców na strych, nikt tam nie zaglądał. Ciotki coś sobie zabrały, część nasza babcia oddała potrzebującym. Zostawiła nam pamiętki, ale nigdy nie zaglądaliśmy do tych pudeł. Nie mieliśmy na to siły.

– Wiem. Ja też nie zachęcam cię do tego, żebyś się nie dręczył.

– Czego szukać? – Bartek wyczarował sobie swoje marzenie o prezencie dla siostry i nie zamierzał łatwo się poddawać. – Jak może wyglądać taki przepis? – zapytał. – To książka? Kartka? Zeszyt?

– Nie wiem. Pamiętam tylko, że twoja mama miała taki notatnik w kuchni. Z poplamionymi okładkami i dużym liściem kasztanowca z przodu. Może tam coś będzie. Nie masz gwarancji, bo równie dobrze mogła wziąć recepturę od koleżanki i zapisać na czymkolwiek. Ale może się uda.

– Dziękuję. – Bartek podniósł się z kanapy. – Trochę mi lepiej. A potrzebuję sił, bo jutro kolejny dzień pracy. Dopiero poniedziałek, do końca tygodnia jakaś nieogarniona liczba dni. Nie wiem, ile jeszcze będę musiał sprzedać samochodów, żeby zyskać w pracy choć chwilę spokoju na zajęcie się tym, co ważne. Czyli zastanawianiem się, jak dokonać cudu i nie spalić pierników.

Babcia Kalina się uśmiechnęła.

– Jeszcze karierę zrobisz.

– Niech pani splunie przez lewe ramię. Na co mi taki kłopot? Ja tylko ogarnę te święta i wracam do swojego życia. Luz ponad wszystko. Ale dziękuję za rozmowę. Pomogła jak zawsze.

Kalina spojrzała na niego przenikliwie. Mógł wierzyć, że od stycznia życie wróci do normy, ale ona wiedziała, że to już niemożliwe. Coś się w nim nieodwracalnie zmieniło. Wciąż był radosnym, słodkim chłopcem z burzą jasnych loków nad czołem, ale jego oczy otworzyły się na życie wokół. Wreszcie przestał być skulonym ze strachu dzieckiem, podniósł głowę i dostrzegł potrzeby innych ludzi. A miłość, którą miał w sercu, skłoniła go do działań dla ich dobra. To była dorosła i odpowiedzialna postawa.

Zmienił się. Obudził. I choć jeszcze nie do końca zdawał sobie z tego sprawę, był to proces nieodwracalny.

Bartek pożegnał się serdecznie i wyszedł, a ona znów stanęła przy oknie i patrzyła, jak niknie w swoim ogrodzie.

Magda jednak miała rację. Dobrze, że się odważyła porozmawiać z braćmi. Swoją decyzją rozpoczęła niezwykle ciąg zdarzeń. Wigilia dopiero miała nadejść, ale przebudzenie już się zaczynało. Sylwetka domu sąsiadów jak zwykle była ciemna, ale po chwili zaczęły się w środku zapalać kolejne światła. Najpierw na

dole, w kuchni, potem w pokoju Bartka, a na koniec rozjaśnił się strych. Uśpiony przez lata dom budził się do życia.

ROZDZIAŁ 13

Konstanty Mirski z przyjemnością zaparkował samochód w przestronnym garażu. Właściwie był to osobny budynek wielkości niejednego domu mieszkalnego, a warunki, w jakich przechowywano tutaj trzy auta, również były lepsze niż sytuacja przeciętnej rodziny. Ściany wyłożono drogimi włoskimi płytkami, a na podłodze błyszczała specjalna terakota. Szafki na śrubki i inne narzędzia zaprojektował specjalista. Było ciepło i jasno.

Mariusz Mirski, ojciec Konstantego, lubił dobrze wykonaną robotę. W każdej dziedzinie życia. Nie uznawał kompromisów. Wierzył w moc wytężonej pracy. Jemu samemu systematyczny wysiłek przyniósł spektakularne efekty.

Zaczynał z niczym. Jako ubogie dziecko z blokowiska. Był synem niewykształconych rodziców, którzy nie mieli żadnych ambicji, prócz regularnego pobierania zasiłku socjalnego oraz przepuszczania go na piwo, papierosy i gazety pełne taniej sensacji. Od rana do wieczora oglądali telewizję, a zmiana ustrojowa, jaka nastąpiła w Polsce w latach dziewięćdziesiątych, kojarzyła im się wyłącznie z tym, że przybyło programów, więc stanęli przed wyzwaniem zakupu na raty drugiego odbiornika telewizyjnego, bo nie mogli się dogadać, co chcieliby oglądać.

Na inne zmiany nie zwrócili uwagi.

Mieli tylko jednego syna, który wychowywał się obok nich. Jakby mimochodem. Nie zwracali na niego zbyt dużej uwagi, pod warunkiem że niczego nie chciał, nie zadawał pytań i ogólnie pozwalał w spokoju oglądać telewizję. Większych wymagań wobec niego nie mieli.

Sam je sobie stawiał. Sam się pilnował, by odrabiać zadania, chodzić do szkoły, jeść i myć zęby. Ale kiedy dostawał świadectwo z paskiem albo wygrywał olimpiadę z fizyki, rodzice chwalili się jego osiągnięciami przed całym osiedlem, jakby to była ich zasługa. Wyrwał się z tego środowiska ciężką pracą. Dokładnością w wykonywaniu obowiązków i sumiennością. Tego też uczył swoje dzieci.

Bo od początku wiedział, że będzie miał dużą rodzinę. I starannie wybrał dziewczynę, która miała przejść przez życie u jego boku. Nie kierował się sentymentami, lecz rozumem. Oboje chcieli mieć przynajmniej trójkę dzieci. Wprawdzie najbliższy przyjaciel Mariusza też był jedynakiem, wiódł dobre życie i miał szczęśliwe dzieciństwo, ale on źle wspominał swoją samotność. Z radością powitał na świecie córkę, a potem kolejnych synów. Wychował ich surowo, choć z miłością. W etosie pracy i solidarności wobec rodziny.

Nie pozwolił im spotykać się z byle kim i przyuczał do zawodu twardą ręką, żeby kiedyś nie zmarnowały dorobku jego życia. Z dwójką najstarszych świetnie mu się udało. Miały zgodne, trwałe związki i pracowały, jak należy, w rodzinnej firmie. Został jeszcze Konstanty. Oczko w głowie. Zdolny i wesoły, od dziecka

kradł swoim uśmiechem sympatię otoczenia.

Miał pozostać w domu i z tego powodu wybór partnerki dla niego wywoływał u rodziców szczególne emocje.

Ale Madzia spodobała się obojgu.

Mariusz Mirski odetchnął z ulgą po niedzielnym obiedzie. Konstanty również. Zadowolony uśmiech ojca przyjął z optymizmem. Nie chciał zawieść rodziców. To było chyba najsilniejsze uczucie w jego życiu. Podziwiał tatę za wszystkie jego dokonania. Znał je dobrze, bo rozmowa o tym, co tata przeszedł, na co zapracował, czego dokonał, była stałym, powtarzającym się punktem jego życia. Szanował ojca za wszystko, co zrobił. Chciał być taki sam. Także pod względem prywatnym. Bo tata często opowiadał, że nigdy nie zbudowałyby tak wielkiej firmy, a przede wszystkim nie stworzył wspaniałej rodziny, gdyby nie mama.

Właśnie. To był refren każdej opowieści. Jej sedno i podsumowanie. Mama była prawdziwą bohaterką. Konstanty czasem obawiał się, że takich kobiet nie ma już na świecie. Istniały kiedyś, co potwierdzają liczne baśnie, legendy i komedie romantyczne, ale minęły wraz z poprzednią epoką. Oddane wyłącznie domowi żony i matki. Te, które latem na plażę zabierały kompoty w słoiku i jajka na twardo, a także górę własnoręcznie wykonanych kanapek i ostatnia myśl, jaka im w głowie powstała, to odpoczynek.

Widział, ile mama ma pracy, a pewnie nie o wszystkim wiedział. Była jak wielofunkcyjny automat, który nie uległ do tej pory żadnej awarii. Nie pamiętał, by kiedykolwiek miała gorsze chwile czy choćby zwyczajnie się przeziębila. Dopiero niedawno zaczęła narzekać na zmęczenie.

To był ten czas, kiedy on powinien aktywnie włączyć się w tworzenie rodzinnej legendy i siły. Wprowadzić do zespołu odpowiednią dziewczynę. Czasem jednak czuł się dziwnie rozdarty. Całym sercem pragnął sprostać oczekiwaniom taty. Ale bywały momenty, kiedy miał wrażenie, że chce czegoś zupełnie innego. Nie małżeństwa, niedzielnych wielodaniowych obiadów, dzieci rok po roku i pracy w firmie ojca – poukładanej biografii, którą ktoś dla niego zaplanował.

W rzadkich chwilach przyływu odwagi marzył o czymś wręcz przeciwnym. By się od rodziców wyprowadzić. Odciąć od sprawnej maszyny, która tak wiele mu zapewniała, ale czasem miał wrażenie, że jednocześnie miała go na miazgę. Nie był bankowcem z wyboru i nie fascynował go świat produkowanych przez firmę ojca metalowych specjalistycznych sprężyn. Nikt jednak nie zadał mu pytania, czym chciałby się zajmować. Tata uznał, że przyda się w rodzinnym biznesie spec od finansów, żeby negocjować dla firmy korzystne kredyty i szukać nowych źródeł finansowania inwestycji.

Wspólnie podjęto decyzję o jego kierunku studiów i pracy.

Konstanty nie szukał innych opcji. Nie miał pojęcia, kim mógłby być. Jakie

są jego prawdziwe pasje. Co by zrobił, gdyby miał w życiu prawdziwy wybór. To go trochę przerażało. Żył jak na dwóch oddalających się powoli wyspach. Jedną nogą stał po jednej stronie, a drugą po przeciwnej. Nie wiedział, czego się bardziej boi. Życia przykładowego małżonka, w niedługim czasie zapewne też ojca rodziny? Czy ucieczki z domu, który był dla niego całym światem, od rodziców, jakby nie było, najważniejszych dla niego ludzi?

Kiedy zamknął garaż i wszedł do domu, zobaczył tatę. Uśmiechnął się do niego i wątpliwości zniknęły. To jasne, że właśnie tutaj było jego prawdziwe miejsce.

Magda zostanie jego żoną, bez względu na niejasne poczucie, że wcale jej nie zna, a co najgorsze – nie kocha.

Te wątpliwości były przecież naiwne. Dobrze znał kobiety. Spotykał się z wieloma. Ich twarze, imiona i życie zlewały mu się w jedną bezkształtną masę. Nigdy w żadnej z nich nie zakochał się romantyczną miłością, jaką opisują książki, wiersze i koleżanki z pracy. Z czasem przestał wierzyć, że takie uczucie w ogóle istnieje. Być może marzenia o nim były tylko pociechą słabych serc. Silny mężczyzna z solidnym ekonomicznym wykształceniem powinien skupić się na twardych danych. A te mówiły wyraźnie, że do wyboru żony trzeba podchodzić na chłodno. Przeanalizować jej cechy jak informacje kredytowe i oszacować ryzyko.

Westchnął. To zadanie miał już za sobą. Magda bardzo dobrze pasowała do schematu. Nie ma się co czepiać drobiazgów. W końcu będzie tylko jego żoną. Kobieta, która zamieszka z mamą, zajmie się gotowaniem, sprzątaniami i dziećmi. Nie będą ze sobą spędzać wiele czasu. Co najwyżej w nocy, a przeciw temu absolutnie nic nie miał. Wręcz przeciwnie, już nie mógł się doczekać. Magda była wyjątkowo apetyczną dziewczyną.

Da jej wygodne życie, a ona jemu ciepły dom. To był uczciwy układ, jak u rodziców.

Jedyne, co go uwierało i przeszkadzało spokojnie cieszyć się rozwiązaniem problemem, to poczucie, że druga strona układu też powinna znać warunki. Nie wyobrażał sobie jednak, że umówi się z Madzią na kawę i w krótkich żołnierskich słowach wyłoży swoje argumenty. Pewnie dostałby w twarz.

Dlaczego to jest takie skomplikowane? Zamknął za sobą drzwi pokoju i oparł się o futrynę.

Dziwny strach przed tym związkiem miał chyba jeszcze jedną przyczynę, którą jego nawykły do analiz umysł doskonale widział, ale nie chciał jej zaakceptować.

Gdzieś na dnie jego serca, w zakamarkach, których dotychczas nie odwiedzał, rodziło się nieznane mu uczucie. Jakaś siła, która podmywała trwałe fundamenty surowego, pełnego nakazów życia. Nakłaniała go, by zerwał ze wszystkimi wpajanymi mu zasadami i poczuciem rodzinnego obowiązku. Dał się

porwać fali i zaczął na nowo.

Zaczerpnął powietrza. To było trudniejsze niż cokolwiek, co do tej pory musiał zrobić. I nie widział obok siebie nikogo, kto by mu doradził, jak ma postąpić. Mógł się domyślić, jak zareagowałyby rodzice. Znali tylko jeden sposób życia i z biegiem czasu przekonania w ich głowach kostniały, twardniały i powoli uniemożliwiały jakąkolwiek dyskusję. Nie był jednak przekonany też do swoich racji. Nie rozumiał tego, co się z nim dzieje, i nie dałby sobie uciąć głowy, że za tym warto pójść, wszystko rzucić i zawieść na całej linii rodzinne oczekiwania.

Co to jest? – Z tą myślą rzucił się na łóżko. Telefon odsunął na jego drugi kraniec. Chciał coś napisać do Magdy. Wiedział, że powinien. Ale nie miał pojęcia co. Dręczyła go choroba serca, niemożliwa do wykrycia nawet na czułych aparatach w drogiej klinice, z której usług korzystał tata.

Są problemy, których nie da się rozwiązać rozumem ani przez zebranie dokładnych danych. Trzeba zaryzykować.

Tylko w którą stronę?

Głowa pulsowała. Ciało zwijało się, jakby bolał go brzuch, choć wcale tak nie było. Na czole pojawiły się krople potu, ale odpowiedź nie nadchodziła. Miał wrażenie, że za chwilę otworzy okno i wybiegnie w samych skarpetkach na mróz. Weźmie Madzię w ramiona i przestanie myśleć o czymkolwiek innym.

Nie zrobił tego jednak. Lata dyscypliny wychowawczej oduczyły go spontanicznego działania.

ROZDZIAŁ 14

Światło na strychu paliło się do rana. Bartek siedział obok wielkiej skrzyni i wyciągał kolejne mniejsze pudełka. Rzeczy rodziców były pochowane dość chaotycznie. Nikt nie miał wtedy głowy do segregowania czy nawet zastanawiania się nad sensem przechowywania niektórych pamiątek. Była tam na przykład stara, zużyta golarka taty z wytartą rączką, którą Bartek długo trzymał, mając wrażenie, że wciąż jest ciepła od dłoni ojca. Była chustka mamy, którą zakładała wyłącznie do ogrodu, i jedna rękawiczka. Ale przede wszystkim w pojemnikach znajdowały się zdjęcia.

Wyciągnął je, żeby zobaczyć tylko pierwsze z wierzchu. Kiedyś płakał na ich widok i dlatego zostały schowane. Teraz jednak oglądał je ze spokojem. I nie mógł przestać. Całymi falami zaczęły do niego wracać wspomnienia wszystkich dobrych chwil. Rodzinne śniadania, kolacje, obiady, ferie zimowe i wakacje. Urodziny, zakupy, święta, zabawy w ogrodzie, śmiech mamy. Nawet stanie w kącie za rozrabianie.

Patrzył wyglodniałym wzrokiem na fotografię, przekładając je bez końca. Wszędzie były szczęśliwe dzieci. Dwóch chłopców. Ułożony, poważny brunet z długą grzywką i wesoły blondynek z kręconymi włosami, których nie znośił. Obok nich młodsza siostra. Rodzice. Zwyczajne, dobre dni i wyjątkowe daty. Życie, które bezpowrotnie odeszło. Nie był w stanie się oderwać. Świt zastał go siedzącego pod ścianą strychu z paczką zdjęć przyciśniętą do piersi. Nie płakał. Był bardzo spokojny. Miał wrażenie, że dopiero teraz prawdziwie pożegnał się z rodzicami.

Zaczerpnął głęboko powietrza i natychmiast zachłysnął się kurzem.

– Czas tu wreszcie posprzątać – mruknął i przetarł piekące oczy, rozmazując sobie szare plamy na policzkach. Czuł ogromne zmęczenie i chciało mu się spać. Zerknął na zegarek, po czym skrzywił się. Zostały mu co najwyżej dwie godziny, by się pozbierać i przygotować do pracy.

Drugi dzień z rzędu. Jaki to był wysiłek. Znowu to samo. Ten sam, co wczoraj, szef, towar i klienci, którzy znów nie pozwolą w spokoju pomyśleć nad życiem, tylko będą zawracać głowę. Wyraźnie go sobie upatrzyli. Być może dlatego, że frustracja zawsze dobrze mu wpływała na czarne poczucie humoru i z jakiegoś powodu jego komentarze wywoływały salwy śmiechu, a widoczne jak na dłoni pragnienie Bartka, by klient jak najszybciej się oddalił, zdawało się sprawiać im przyjemność. Mieli już chyba dość sprzedawców liżących im stopy.

Bartek był szczery w tym, co robił. Jego autentyczność stanowiła wartość niepodrabialną. Chciał utrzymać tę pracę, zdawał sobie sprawę, że wszystko, co gdzie indziej było jego wadą, tutaj mogło okazać się atutem. Nie był głupi, widział, że sprzedaż idzie rewelacyjnie, choć jeszcze nawet na dobre nie rozeznał się

w temacie. Nie chciał zawieść rodzeństwa. Ale odpowiedzialność była taka monotonna.

Teraz marzył tylko o jednym. Żeby przymknąć oczy, położyć się, choćby tutaj na twardej podłodze zakurzonego strychu, i zasnąć. Gdzieś w głębi serca piszczał mu cichym głosem wyrzut sumienia, że przecież obiecał Michałowi, że się nie spóźni do pracy, ale powieki same mu się zaczęły zamykać i to uczucie było tak niewiarygodnie przyjemne, że nawet nie zauważył, kiedy zaczął tonąć w ciepłej wacie snu.

Ciężkie pudełko z fotografiami spadło z łoskotem na drewnianą podłogę. Jakby rodzice czuwali nad swoim skłonny do popadania w kłopoty dzieckiem w ten jedyny dostępny im sposób. Rozległ się łomot. Bartek zerwał się i otrząsnął.

– Co ja robię? – wyszeptał. – Miałem szukać przepisu.

Rzucił się w stronę skrzyni i zaczął w niej kopać, wyrzucając rzeczy, gdzie popadnie. Znalezienie zeszytu było mało prawdopodobne, a jednak los mu sprzyjał. Widocznie któraś z ciotek uznała, że tak zwany przepiśnik to cenna pamiątka i warto ją zachować.

Notatnik znalazł się na samym dnie skrzyni. Dokładnie taki, jak go opisała babcia Kalina. Z liściem kasztanowca na okładce. Zajrzał do środka i zaczął przewracać kartki. Przepisu na pierniki jak na złość nigdzie nie było. Już miał rzucić zeszytem w kąt, kiedy zza okładki wyleciała karteczka. Złożona na pół, pożółkła od licznych plam, zawierała ten szczególny przepis zapisany bladym atramentem.

Doprawdy magia działa się na starym strychu. Ale Bartek nie zastanawiał się nad tym. Porwał cenne znalezisko i zbiegł na dół, w drodze zderzając się z Magdą. Wychodziła właśnie w stanie pełnego rozczochnienia z pokoju i zmierzała w stronę łazienki, gdy zobaczyła dziwną, ciemną postać, pomazaną podejrzanymi smugami.

– Ratunku! – zawołała na jego widok, a z sąsiedniego pokoju wyskoczył rozespany i nieprzytomny Michał, rąbiąc z całej siły drzwiami w ścianę. Nie do końca wiedział, co się wokół dzieje, ale gotowy był bronić siostry i bezpieczeństwa domu.

– Nie drzyj się! To tylko ja – zniecierpliwził się Bartek. Chciał ukryć swoją obecność na strychu. Dyskretnie się umyć i może nawet przygotować jakieś śniadanie sugerujące rodzeństwu, że wcześniej wstał, bo jest zdyscyplinowany i świetnie zorganizowany. A tu klops. Z dyskrecji nici.

– Jak ty wyglądasz? Ktoś cię napadł i ciągnął przez rurę pełną kurzu? – oburzyła się Magda, której ulga przyniosła najpierw miękkość w kolanach, a potem zdenerwowanie.

– Zgadłaś. – Bartek się roześmiał. – To najbardziej prawdopodobna opcja.

– Czego chcesz? – oburzyła się. – Jest szósta rano. Nie wymagaj od człowieka inteligencji o tej porze.

– Zgoda – przytaknął z podejrzaną uległością. – Idźcie jeszcze spać. Ja się wykąpię i spotkamy się przy śniadaniu.

– Gdzie byłeś? – Michał już oprzytomniał i włączyła mu się opcja „czujny rodzic”. – Nie zbywaj mnie tutaj półsłówkami, tylko mów prawdę – nakazał surowo.

– O rany! Ten się znowu martwi. Brat, wrzuc na luz, wszystko jest pod kontrolą.

– Właśnie widzę – zdenerwował się na dobre Michał. – Wyglądasz, jakbyś wrócił z napadu rabunkowego z użyciem siły i podstępem, za to bez udziału mózgu. Brudny, poszarpany i niewyspany. Mów, coś tym razem wymyślił.

– Chyba rzeczywiście czas mi dorosnąć i wyprowadzić się stąd, bo chwili spokoju nie ma – obraził się Bartek. – We własnym domu po korytarzu nie można już nawet pochodzić, żeby się nie narazić na jakieś dziwne oskarżenia. Wy też przecież nie śpicie.

– Jak to: wyprowadzić? – Michał wypowiedział te słowa ze strachem rodzica zagrożonego syndromem pustego gniazda. Dalszej części zdania nawet już nie usłyszał.

– Uspokójcie się obaj. – Magda wkroczyła do akcji. – Nie wszystkie problemy naraz i na dodatek o tak nieludzkiej godzinie. Najpierw powiedz, gdzie byłeś – poprosiła już zupełnie spokojnym głosem.

– Na strychu – odparł niechętnie.

– Ach tak. – Michał kiwnął głową, jakby mu się wszystko zgadzało, przynajmniej jeśli chodzi o ilość kurzu i pajęczyn we włosach brata. – Ale po co?

Bartek obronnym gestem zasłonił kieszeń, w której spoczywał przepis na pierniki. Za nic nie zamierzał się przyznać. To miała być niespodzianka dla Madzi.

– Oglądałem zdjęcia – oznajmił, żeby odwrócić ich uwagę.

Udało mu się w pełni. Oboje zamilkli. Patrzyli na niego w napięciu, jakby szukali oznak wstrząsu, smutku czy też jakiegokolwiek innego problemu, któremu pilnie trzeba zaradzić.

– Nie martwcie się – powiedział. – Wszystko jest w porządku. To była dobra noc. Polecam. Jeśli się zgodzicie, przyniesiemy zdjęcia na dół. Jest dobrze.

Pomachał im dłonią i poszedł pod prysznic. Nikt go już nie zatrzymywał. Żałował tylko, że nie będzie mógł dyskretnie zaszyć się we własnym łóżku, żeby złapać odrobinę snu, może nawet nieco spóźnić się do pracy, skoro wczoraj przyszedł punktualnie. Ale nie było na to szansy. Magda z Michałem obudzili się na dobre, stali w korytarzu i patrzyli czujnie za bratem.

Wiedział, że tego poranka już mu nie dadzą spokoju.

Będzie musiał znowu udać się punktualnie do salonu samochodowego. Z pewnością rynek motoryzacyjny odnotuje z tego powodu kolejne wzrosty sprzedaży.

– Co za życie! – westchnął, wchodząc pod prysznic. Ale czuł się bardzo dobrze.

ROZDZIAŁ 15

Śnieg, który tak obficie zaczął padać z dnia na dzień, teraz równie nagle przestał sypać. Jakby cały zapas uległ nagłemu wyczerpaniu w najmniej odpowiednim momencie. Zbliżały się święta, a na ulicach zaczęło się robić szaro, czarno i mokro.

Nadchodziła odwilż.

Ludzie z niechęcią brodzili w błotnistej brei, w jaką zamienił się śnieżny, jeszcze kilka dni temu bardzo urokliwy biały puch. Zderzali się parasolami na przystankach i z niechęcią obserwowali szary i mokry krajobraz.

– Znowu nie będzie białej Wigilii – biadała babcia Kalina, spoglądając przez okno na połacie rozmięklej ziemi, pokrytej burym trawnikiem. – Jedyne pożytkiem z zimna to piękne Boże Narodzenie. Śnieg ma w tym kraju tylko jeden obowiązek do spełnienia dać ładną dekorację na święta, a nawet z tego nie umie się wywiązać.

– Babciu, wiesz przecież, że przyroda też musi trochę odpocząć – próbował ją pocieszyć Antek.

– Gadanie! – prychnęła babcia i poszła do kuchni parzyć kolejną aromatyczną herbatę. Jej zapachem odganiała zimowe smutki. Poprawiła zsuwający się z ramion szal. Była dzisiaj ubrana od stóp po czubek głowy na biało. Najwyraźniej zamierzała zastąpić w obowiązkach aurę za oknem. Nawet kok ozdobiła śnieżną aksamitką. A może próbowała wysłać w stronę nieba dyskretną aluzję, żeby się solidniej wzięło do roboty?

– Co robisz? – Pochyliła się nad wnukiem tak zajęтым wpatrywaniem się w ekran laptopa, jakby chciał wejść do środka.

– Sprawdzam oferty – odpowiedział nieuważnie. Czuł, jak groza powoli podchodzi mu do gardła. Wiedział oczywiście, że to najgorszy możliwy moment, by szukać pracy. Zaczął się już okres urlopowy, więc kierownicy i inne osoby decyzyjne miały przerwę świąteczną. Ale nie mógł się powstrzymać. Wysłał zgłoszenie na wszystkie oferty, jakie znalazł. Jednak oprócz automatycznych powiadomień, że wiadomość została przyjęta, nie dostał żadnych odpowiedzi.

Martwił się. Nigdy w życiu nie był bez pracy. Bez trudu dostał po studiach pierwszą posadę, a potem gładko piął się po szczebelkach zawodowego rozwoju, zmieniając zatrudnienie, gdy dostał lepszą ofertę. W żadnej z firm nie dotknęły go redukcje. Był dość tradycyjnie wychowany. Pracowity, punktualny, solidny. Wbrew pozorom to u pracowników wcale nie tak często spotykane. Ceniono go.

Teraz ten stan należał już do przeszłości. Jego szef wykrzyczał mu na pożegnanie, że jeszcze na nikim w swojej długiej pracy tak bardzo się nie zawiódł. Że trzeba być idiotą, żeby się zakochać na poważnie w takiej oszustce.

Antek tak właśnie się czuł. Jak idiota, który zaufał i nie sprawdził faktów. Pułapka, w jaką wpadł, wcześniej nie przyszłoby mu do głowy. Choćby myślał sto

lat.

Może teraz też czegoś ważnego nie widział? Czy brak odpowiedzi na wysłane oferty jest tylko kwestią nieodpowiedniego czasu? Środowisko informatyków nie jest aż tak duże. A jeśli jego historia stała się już anegdotą? Krąży po biurach, wywołując salwy śmiechu.

Co za głupiec! – Słyszał w wyobraźni te uwagi. – Jak mógł tak się dać nabrać? Zakochać się w oszustce? Jak można być tak naiwnym? Odejść od komputera do toalety i nie przewidzieć, że ktoś przejrzy e-maile? I to najbliższa osoba. Kobieta, którą pokochał.

Zadrzał, bo te myśli zaczęły go prowadzić za daleko. Do wspomnień. Obrazów delikatnej, uroczej, kruchej dziewczyny, której chciał rzucić do stóp cały świat.

A ona szpiegowała na rzecz konkurencji.

– Zimno ci? – zapytała babcia.

– Tak – odpowiedział, bo nie chciał się wdawać w bardziej szczegółowe wyjaśnienia. Wstał i poczuł kolejny dreszcz.

Co będzie, jeśli już nie znajdzie nowej pracy? Czy przyjdzie mu zmienić zawód? Na jaki? Kochał to, co robił, i był w tym dobry. Niczego innego nie umiał.

– Pójdę do siebie – powiedział i ruszył w stronę dawnego pokoju taty. – Mogę trochę posprzątać? – zapytał.

– Oczywiście – ucieszyła się Kalina. – Możesz się urządzać po swojemu. Jeśli chcesz, wezmę kogoś do odmalowania ścian i zamówimy nowsze meble.

Bardzo chciała, żeby poczuł się tutaj jak u siebie.

– Nie trzeba – odparł. – Ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, spakuję do kartonu te wszystkie samoloty i wyniosę na strych.

– Dobrze – zgodziła się. Westchnęła tylko ciężko, kiedy wnuk zniknął na górze. To nie oznaczało nic dobrego. Chciała, by poznał historię swojego ojca, może lepiej go zrozumiał, polubił. Przebaczył mu. Na razie jednak nic na to nie wskazywało. Przepaść znów się pogłębiała.

ROZDZIAŁ 16

Magda ani się obejrzała, jak minął ostatni przedświąteczny tydzień. W związku z odwołaniem wyjazdu przesunęła na prośbę szefowej swój urlop, bo brakowało rąk do pracy, i zgodziła się przyjąć dodatkowe dyżury. Ruch w banku był tak duży, jak na placu targowym. Ciągłe ktoś coś jeszcze załatwiał na ostatnią chwilę.

Pracowała w takim tempie, że czasem nie miała nawet chwili, by się zastanowić, która jest godzina. Bywały dni, kiedy zamknięcie oddziału nagle zaskakiwało Magdę nadejściem. Była tak nakręcona kolejnymi czynnościami, pośpiechem, koniecznością skupienia, by nie popełnić jakiegoś błędu, że omal nie przegapiła końca dyżuru.

Przedświąteczna gorączka miała na to z pewnością wpływ, ale był też inny powód tej mrówczej gonitwy. Zagłuszała w ten sposób niepokój. Konstanty znów zachowywał się dziwnie. Słał uśmiechy, co jakiś czas zatrzymywał się przy niej, by zamienić kilka słów, ale na tym koniec. Ani jeden raz nie umówił się z nią na wieczór i nigdy nie dzwonił po godzinach pracy.

Zupełnie tego nie rozumiała.

Dodatkowo drażnił ją fakt, że Antek Milewski, stale teraz przesiadujący u jej braci, ciągle rzucał jakieś aluzje. Robił miny i na wszelkie sposoby dawał do zrozumienia, że pomysł przygotowania wspaniałej, rozbuchanej, staropolskiej w rozmachu i smakach Wigilii jest zły.

Nie chciała z nim rozmawiać, bo co on mógł na ten temat wiedzieć. Unikała go wszelkimi sposobami, ale i tak za każdym razem, kiedy tylko się na niego natknęła, miała wrażenie, że nawet spojrzeniem próbuje jej przekazać swoją wiadomość.

Zamyśliła się nad zamkniętym już komputerem.

Czy powinna go posłuchać? Ta cała sytuacja była rzeczywiście co najmniej dziwna i trudno było dłużej przemykać oczy na niepokojące sygnały.

– Nie idziesz do domu?

Aż drgnęła na to niespodzianie zadane pytanie. Przed zamkniętym już okienkiem kasowym zobaczyła szefową. Luiza miała w oczach dziwny błysk satysfakcji. Magda poczuła gwałtowny skurcz serca.

– Już wychodzę – powiedziała i podniosła się z krzesła. To był impuls, którego potrzebowała. Nie zamierzała pozwolić, by Luiza wystawała nad nią z tym swoim pełnym wyższości uśmiechem. Skierowała się do szatni, żeby dopaść Konstantego i porozmawiać wprost. Zbliżały się święta. Bartek malował salon, brudząc niemilosiernie cały dom. Trzeba było zacząć robić zakupy i przygotowywać się do całego przedsięwzięcia, a wiele wskazywało na to, że jej relacja z Konstantym daleka jest od ideału czy choćby nawet zwykłego stanu,

w którym zaprasza się rodzinę swojego chłopaka na Wigilię.

Ale kiedy dotarła na zaplecze, jego już nie było. Wyszedł pierwszy, co oznaczało, że musiał się bardzo spieszyć, bo wszyscy pozostali jeszcze się ubierali. Zaciśnęła usta i znów złowiła spojrzenie szefowej. Wydawało się jej znaczące. Jakby Luiza chciała jej w ten sposób przekazać jakąś wiadomość.

Tak dłużej być nie mogło. Miłość nie zaślepiła jej do tego stopnia, by zupełnie nie zdawać sobie sprawy z tego, co się dzieje obok niej. Szybko założyła szalik i czapkę. Tego dnia przyjechała do pracy samochodem, więc pomysł właściwie nasunął się sam.

Pożegnała się z koleżankami, złożyła im życzenia, bo mieli się już nie zobaczyć przed świętami, i pospiesznie skierowała się w stronę parkingu. Wpisała w nawigację adres domowy Konstantego i ruszyła z wizgiem. Może i była nieśmiała, ale czasem wstępował w nią wojowniczy duch. To był właśnie taki przypadek. Nie zamierzała pozwolić sobą manipulować. Poświęciła dla Konstantego wiele, zdobyła się na bardzo trudny krok i codziennie obserwowała, jak jej bracia pracują nad tym, by dać jej to, o czym marzyła. Wspaniałą świąteczną kolację. By się nie musiała wstydzić przed rodzicami chłopaka swojego domu i rodziny. A może Antek miał rację i warto było sprawdzić, czy Konstanty jest tego wart?

Choć zastanawiała się nad tym non stop przez ostatnie dni, zupełnie nie mogła pojąć reguł tej dziwnej gry.

Jeśli jej nie kochał, dlaczego zaprosił ją do domu i tak nalegał na rewizytę? A jeśli chciał się z nią wiązać, czemu na co dzień ewidentnie unikał kontaktu?

Co się tutaj, do cholery, dzieje? – Z tym pytaniem w głowie zaparkowała pod solidnym ogrodzeniem willi. Wyszła z auta, trzasnęła drzwiami i zadzwoniła. Kiedy się przedstawiła, miała wrażenie, że słyszy nieme zdumienie po drugiej stronie słuchawki. Tata Konstantego był zaskoczony, ale zareagował bardzo szybko. Otworzył jej i stanął w progu, by ją serdecznie przywitać.

Zaraz potem przybiegła mama, owinięta w fartuszek z falbanami. Wytarła dłonie i objęła Magdę serdecznie. Za jej plecami unosił się zapach jakichś pyszności.

– Dobry wieczór! – zawołała pani Mirska. – Cieszę się, że jesteś. Czy to Konstanty cię przywiózł? – zapytała trochę bez sensu, bo przecież wtedy Magda nie musiałyby dzwonić.

– Nie – odparła. – Miałam nadzieję, że go zastanę w domu, bo minęliśmy się w pracy, a mam do niego ważną sprawę.

– Wejdz, dziecko kochane – zaprosił ją pan Mariusz. – Bardzo dobrze zrobiłaś, że przyjechałaś do nas. Nasza druga synowa nie jest tak przezorna i dlatego czasem ma kłopoty z mężem. Pamiętaj, że bez względu na to, co się między wami wydarzyło, pod tym dachem zawsze możesz się zwierzyć, a my

pomożemy. Jesteśmy jedną drużyną i gramy do tej samej bramki.

Pomógł jej się rozebrać, cały czas mówiąc, po czym zaprowadził ją do pokoju, usadził na fotelu, a sam zajął miejsce naprzeciwko i wbił w nią badawczy wzrok. Ciekawość wręcz go zżerała.

– Co się stało? – zapytał, kiedy na stole pojawiła się herbata i naprędce przygotowany, ale bardzo elegancki poczęstunek. – O co się pokłóciliście?

Magda się wystraszyła. Nie przyjechała tutaj po to, aby się dzielić swoimi uwagami z nieznanymi jej w gruncie rzeczy ludźmi. Nie chciała, by państwo Mirscy do tego stopnia uczestniczyli w jej życiu uczuciowym.

– Źle się wyraziłam – zaczęła się szybko tłumaczyć. – Nie pokłóciliśmy się z Konstantym. Po prostu uciekł mi po pracy, a ja mam ważną sprawę i może niezbyt dobrze zrobiłam, ale pomyślałam, że na pewno zastanę go w domu.

Chyba wybrała dobrą taktykę, bo pan Mirski wyraźnie się rozluźnił.

– Oczywiście, dziecko, że słusznie postąpiłaś. Zawsze jesteś tu mile widziana. A telefonowałaś do Konstantego?

– Nie – odparła i trochę się zmieszała. Nie chciała się przyznać, że ich syn często nie odbiera telefonu i właśnie ten problem przygnał ją w progi jego domu. Mówił, że nie lubi takiej formy kontaktu. Dziwnie to brzmiało. Nie była pewna, czy to nie jest zwykłe kłamstwo, wołała więc nie wchodzić na ten grząski grunt.

– Ode mnie z pewnością odbierze – powiedział groźnie pan Mirski, jakby wcale nie potrzebował jej odpowiedzi, by się domyślić prawdy, po czym wstał i wybrał numer.

Magda poczuła zimny dreszcz na plecach, sytuacja zdecydowanie nie rozwijała się w dobrym kierunku. Konstanty będzie wściekły, że zaangażowała jego rodziców w rozwiązywanie ich prywatnych spraw. Zagryzła usta. Nie miała pojęcia, jak zatrzymać rozpędzającą się z każdą minutą akcję.

– Cześć, obwiesiu jeden! – Usłyszała fragment rozmowy i na dobre pożałowała swojej decyzji, żeby tutaj przychodzić. – Gdzie jesteś i dlaczego nie dbasz o swoją narzeczoną?! – rozkręcał się pan Mirski. – Takie dziewczyny nie leżą na ulicy. Mówiłem ci niejednym razem, że gdyby nie mama, ja nie byłbym teraz w tym miejscu, a i ciebie nie mógłbym posłać do najlepszych szkół... – monologował szybko, jakby automatycznie, i Magda domyśliła się, że to jakiś stały tekst, który zapewne jego syn słyszał już wiele razy. Chyba miała rację, bo Konstanty przerwał ojcu i coś mu pospiesznie odpowiedział.

– No! – rzekł z satysfakcją pan Mirski, odkładając telefon na szafkę. – Zaraz tu będzie. Mówi, że korki go zatrzymały, a przecież ty dojechałaś bez problemu z tego samego miejsca. Coś mi się tutaj nie podoba.

Znów wbił w nią czujne spojrzenie rekina biznesowego nawykłego do matactw w otoczeniu i przewidywania kolejnego kroku przeciwnika, by go w porę rozbroić.

Ale i ona co nieco umiała w tej dziedzinie. Uśmiechnęła się najpiękniej, jak potrafiła, i włożyła do ust małej rogalik z różanym nadzieniem. Jęk zachwyty, jaki się wyrwał z jej piersi, był w pełni szczery.

– Jest pani czarodziejką – pochwaliła, zwracając się do mamy Konstantego, kiedy już przełknęła smakołyk.

Pan Mirski nie dał się tak łatwo zwieść tą nagłą zmianą tematu, ciągle niespokojnie się jej przyglądał. Czuł, że jest jakiś problem, ale nie umiał odgadnąć, w którym miejscu. Ale rozmowa zesłała na przepis i chwilowo musiał przerwać swoje przesłuchanie. Magda pilnie zabrała się do notowania składników. Kolejne czynności brzmiały dla niej skomplikowanie niczym instrukcja obsługi statku kosmicznego, ale robiła dobrą minę do złej gry i starała się zadawać w miarę inteligentne pytania.

– Jakie to przyjemne – powiedział z zadowoleniem ojciec Konstantego – kiedy młode pokolenie garnie się do domowych obowiązków. Nie każda dziewczyna ma taki talent do gotowania – rozplątywał się, w przerwach między zdaniami pałaszując rogaliki.

Pani domu natomiast podawała kolejne szczegóły przepisu, niczego nie komentowała, za to przyglądała się Magdzie czujnie. Zaczynała się domyślać, na czym polega problem młodej dziewczyny, którą jej syn wybrał na swoją żonę, kierując się oczywiście wzorem przekazanym mu przez ojca.

Pochyliła się w jej stronę i zaczęła dalej dyktować.

– Na koniec dodajemy dwie szklanki otrębów owsianych i zmielonego jarmużu. Pieczemy dwie godziny w temperaturze dwustu dwudziestu stopni.

Magda zanotowała bez mrugnięcia okiem. Pani Mirska tylko się uśmiechnęła. Już wiedziała, że cokolwiek Konstanty opowiadał o talentach kulinarnych swojej dziewczyny, był w błędzie. Spod ręki Magdy z pewnością jeszcze nigdy nie wyszło żadne ciasto, w przeciwnym razie wiedziałyby, że pisze bzdury, zwłaszcza jeśli chodzi o temperaturę i czas pieczenia, których żaden produkt nie byłby w stanie przetrwać. Może prócz pieczeni wołowej, ale nie o to chodziło.

Nie wiedziała, kto tu kłamie i dlaczego, ale przeczuwała poważne kłopoty. Choć Magda pozornie sprawiała wrażenie idealnej kandydatki na oddaną domowi żonę, pani Dorota już wiedziała, że to tylko pozory. W tej dziewczynie drzemała siła, której tak prosto nie da się okiełznać. Niełatwo będzie ją skłonić, by stała się wyłącznie wodą na młyn produkujący sukcesy mężczyzny. Na pewno będzie się buntować i stawiać warunki.

W głębi serca nagle poczuła, że jej zazdrości.

Na ten moment trafił Konstanty. I był w widoczny sposób zmieszany całą sytuacją. Magda nie widziała go jeszcze w takim stanie. Ale skąd ona mogła wiedzieć, co jest dla niego normalne i co może oznaczać wyraz jego twarzy?

Przecież tak naprawdę wcale się nie znali.

– Cześć – powiedziała, wstając z ulgą z kanapy i wydostając się spod ostrzału czujnych oczu pana Mirskiego i jego żony.

Konstanty chyba w lot złapał istotę sytuacji, bo od razu zaprosił gościa do swojego pokoju.

– Ależ, herbata i ciastka... – próbowała słabo protestować jego mama spragniona widoku zarówno syna, jak i jego dziewczyny. Chciała się dowiedzieć czegoś więcej, żeby zyskać spokój ducha. Przekonać się, że to, co ich połączyło, jest prawdziwą miłością. Tego najbardziej pragnęła dla najmłodszego syna.

Kochała swoją rodzinę, zwłaszcza dzieci. Poświęciła dla nich życie. Każdy jego dzień. Razem z mężem wiele osiągnęli i była z tego dumna. Ale czasem, kiedy w pustej kuchni odkładała do szafek ostatnie naczynia albo kroїła niekończące się warzywa na kolejną skomplikowaną zupę, zawsze sama, zastanawiała się, czy nie mogli tego zorganizować lepiej. Czy na pewno dobrze wychowali dzieci i w pogoni za wielkim sukcesem nie przegapili szansy na zwykłe szczęście? Miała ogromny i piękny dom, zadbane ogród, posłuszne dzieci i męża, który na każdym kroku powtarzał, że swój życiowy sukces zawdzięcza właśnie jej.

Tylko że kiedy siadała wieczorami przy idealnie wyczyszczonym stole, marzyła o czymś, czego się nie da kupić za żadne pieniądze tego świata. Za kimś naprawdę bliskim, obok kogo mogłaby się zestarzeć. Jej mąż był dla niej idealnym partnerem w życiowym biznesie, stanowili zespół zdolny do osiągnięcia każdego celu. Ale czy się jeszcze kochali? Już od dawna nie miała wątpliwości, jaka jest odpowiedź.

Nikomu znajomemu nie przyszlaby ona do głowy. Wszyscy uważali Mirskich za idealną parę. On żył w przekonaniu, że zorganizował życie domowe w sposób bezbłędny. Ona grała rolę szczęśliwej żony i była w tym równie dobra, jak w gotowaniu.

Tylko nikt nie wiedział, że często czuła się niewiarygodnie samotna. A działania, w które wkładała tyle trudu, były puste i pozbawione znaczenia. Czy musieli jeść w tak skomplikowany sposób? Czy rzeczywiście trzeba było codziennie myć wszystkie szafki? Czy w prostocie zwykłego życia nie byłiby szczęśliwsi, a z pewnością mniej zmęczeni? Może wtedy starczyłoby czasu na wieczorne rozmowy, prawdziwą czułość i zrozumienie?

Nie pozwalała sobie zwykle na takie rozważania. Zawsze wtedy wydawało się jej, że grzeszy pychą. Jak mogła się skarżyć? Przecież była szczęśliwą żoną. Nie miała żadnych powodów do narzekania. Byli zdrowi, nie kłócili się, na żadne potrzeby nie brakowało im pieniędzy. Czuła się winna, kiedy nocą łązy cisnęły jej się do oczu. Miała przecież świadomość, że inni ludzie zmagają się z o wiele większymi problemami.

Skąd więc brał się w niej ten trudny do pokonania i z każdym rokiem

nasilający się smutek?

Na różne sposoby zapełniała pustkę w sercu. Była doskonała w gotowaniu i prowadzeniu domu, a nawet nie miała czasu myśleć o tym, że jej małżeństwo to w gruncie rzeczy tylko układ. Może i doskonały, ale wciąż tylko układ, w którym od dawna, a być może od początku, nie było miejsca na prawdziwą miłość.

Zimno jej się zrobiło na samą myśl. To niemożliwe – próbowała się uspokajać.

Może chociaż Konstantemu się uda – westchnęła w głębi serca, jak wielu rodziców, którzy przegrawszy w życiu coś ważnego, mają nadzieję, że chociaż ich dzieci lepiej sobie poradzą.

A ona miała powody do obaw. Wiedziała, że jej starszy syn i córka, pozostając pod silnym wpływem ojca, w swoich związkach kopiowali nieświadomie wzorzec rodziców. I zmierzali do tego samego celu – sukcesu pełnego pustki.

Spojrzała z nadzieją na jasne drzwi pokoju syna. Oby był mądrzejszy od nich wszystkich i przerwał to szalone przedstawienie, w którym grali, prześcigając się nawzajem od wielu lat.

Pokój Konstantego w rzeczywistości był apartamentem. Składał się z saloniku i sypialni, a także dużej łazienki. Panował tutaj porządek. Było elegancko, ale raczej bezosobowo.

Madzia usiadła na krześle przed biurkiem i spojrzała Konstantemu w oczy.

– Wiesz, dlaczego tutaj przyjechałam. Prawda? – zapytała.

– Tak. – Kiwnął z powagą głową.

– To odpowiedz mi, bo widzę, że nie muszę zdawać żadnych dodatkowych pytań – poprosiła, patrząc mu w oczy.

Mężczyzna usiadł na jednym z foteli naprzeciw niej i długo patrzył jej w oczy. Czowała, że toczy się w nim jakaś wewnętrzna walka i dotyczy ona ważnych kwestii. Nie popędzała go.

– Przepraszam cię – odezwał się wreszcie. – Nie zachowuję się w porządku. Wiem o tym. Ale się poprawię. Jestem w rodzinie najmłodszy, rodzice za długo pozwalali mi być dzieckiem. Niby mam obowiązki i każą mi zdobywać doświadczenie, ale i tak wiem, że jakkolwiek popełnię błąd, ojciec mnie z niego wyciągnie. Zero ryzyka, zero odpowiedzialności. Chcę to zmienić.

– Ale się boisz – domyśliła się.

Podszedł do niej, podał jej rękę, żeby wstała, i przytulił. Miała wrażenie, że po raz pierwszy zrobił to jak kochający mężczyzna.

– Nie boję się – powiedział z wielką pewnością w głosie. – Wiem, czego chcę, i jestem szczęśliwy, że do mnie przyjechałaś.

Uspokoila się. Biła z niego taka siła. To nie był chłopak, który potrzebuje wsparcia, lecz człowiek o jasno wytyczonych celach.

– Przyznaję, że czułem się trochę niepewnie w nowej roli – wyszeptał jej do ucha i zaczął całować w szyję. – To takie ostatnie podrygi singla przed zmianą. Ale to już przeszłość. Znalazłem osobę, dla której chcę wszystko zmienić.

Pocałował ją i znów czuła, jakby to był pierwszy raz szczerze. Z miłością i pożądaniem.

Cieszyła się, że zdecydowała się na ten krok i stanęła z nim twarzą w twarz.

– Obiecuj, że będziesz częściej do mnie dzwonił – powiedziała.

– Oczywiście. Jeszcze raz cię przepraszam. Od tej chwili będziemy w stałym kontakcie.

Rozległo się pukanie do drzwi i chwilę później pojawiła się w nich głowa pana Mirskiego. Magda odruchowo odsunęła się od Konstantego, ale błyszczące oczy obojga, zaróżowione policzki i nieco mętny wzrok wyraźnie mówiły bystremu obserwatorowi, jaką czynność właśnie nietaktownie im przerwano.

Pan Mirski pokraśniał z zadowolenia. Lubił, kiedy młodzi ludzie zakochiwali się i zaczęli tworzyć nowe związki. Oczywiście w sposób uporządkowany i zgodny z jego wizją.

– Moje gołąbki kochane – powiedział serdecznie. – Mama zaprasza na kolację. Już jest przygotowana. Bardzo się oboje cieszymy, że będziemy mieć dzisiaj takiego miłego gościa.

– Ja dziękuję. – Magda na samą myśl, że znów miałyby uczestniczyć w rozmowie, która aż roiała się od min i zasiaków, poczuła dreszcz. Niewiele czasu minęło od chwili, gdy tak wspaniale jej było przy tym stole. Teraz jednak zaczęła wchodzić głębiej w tę rodzinę i zrozumiała, że najważniejszym wyzwaniem w tym przypadku będzie ochrona własnego terytorium przy jednoczesnym zachowaniu pokojowych stosunków. Za nic nie chciałaby zranić pani Mirskiej, do której czuła odruchową sympatię. Ale nie mogła pozwolić na wszystko. I to od początku musiało być jasne. – Pięknie dziękuję. – Uśmiechnęła się. – Uwielbiam smakołyki mamy Konstantego, ale muszę wracać do domu. Nie planowałam tej wizyty. Bracia pewnie się niepokoją, a czeka mnie też dużo sprzątnia, bo Bartek maluje salon i jak na prawdziwego artystę przystało, tworzy przy tym nieprzeciętny bałagan.

Pan Mirski był wyraźnie niezadowolony. Wręcz zszokowany. Nie obchodziło go wcale, co się dzieje w domu Magdy. Chciał zjeść kolację w towarzystwie młodych i dalej prowadzić swoją akcję wywiadowczą. Odpowiedź dziewczyny tak go zaskoczyła, że w pierwszym momencie nie wiedział, w jaki sposób zareagować.

– Odprowadzisz mnie? – Magda go wyprzedziła, zwracając się z prośbą do Konstantego, a ten jakby odruchowo kiwnął głową. To również nie spodobało się jego tacie. Nie zdecydował się jednak na frontalny atak. Robienie awantury teraz

byłoby błędem, a on żył w przekonaniu, że takie rzeczy, jak mylne decyzje, zdarzają się tylko innym. On, wytrawny życiowy dyplomata, zawsze wybiera wyłącznie słuszne rozwiązania.

Przepuścił młodych w drzwiach i pozwolił im się pożegnać z mamą. Nie wyglądała na tak mocno zaskoczoną. Miała minę, jakby jej się coś dokładnie zgadzało.

To również zdumiało pana Mirskiego i jednocześnie obudziło w nim większą czujność. Lubił swoje życie i nie chciał, by ktoś wprowadzał w nim zmiany. A z Madzi, teraz widział to coraz lepiej, była jakaś niepokojąca siła. Zdolna do wpływu nie tylko na jego ukochanego syna, lecz także na posłuszną małżonkę. Musiał być ostrożny.

Zmrużył powieki i z nieco większym chłodem powiedział „dobranoc” dziewczynie syna. A potem towarzyszył im aż do samochodu.

Magda była rozzalona. Miała nadzieję na dłuższą rozmowę. Może taką, podczas której mogłaby wreszcie opowiedzieć Konstantemu historię swojej rodziny. Nie chciała go oszukiwać. Potrzebowała tylko odpowiedniego momentu. Jednak ziąb na zewnątrz, miejsce przy otwartym samochodzie, a przede wszystkim nietaktowna obecność pana Mirskiego to nie były sprzyjające okoliczności do takich zwierzeń. Westchnęła więc i z żalem się pożegnała.

Umówili się na następny dzień. Ona miała już wolne. Konstanty zaczynał urlop dopiero w Wigilię. Ale wieczór należał do niego i postanowili spotkać się, żeby spokojnie spędzić ze sobą trochę czasu. Bardzo jej na tym zależało. Niedomówienia ciążyły jej coraz mocniej.

Kiedy wróciła do domu, zastała widok wart uwiecznienia. Można się było tylko uśmiechnąć, bo inaczej trzeba by płakać rzewnymi łzami. Bartek kończył swoje z rozmachem prowadzone prace remontowe. Ściany wyglądały nadspodziewanie dobrze, ale przedpokój, kuchnia i łazienka jasno wskazywały, że z tych pomieszczeń intensywnie korzystano podczas malowania, nie zawsze dbając o odpowiednie zabezpieczenie podłogi. Podobnie jak ze schodów. Nie chciała myśleć, co znajduje się na górze.

Na jej widok z kolan podnieśli się Michał i Antek. Energicznie czyścili podłogę, chyba chcieli zdążyć przed jej powrotem. W oczach mieli poczucie winy.

– No dobra – powiedziała i zdjęła kurtkę. – Nic się nie stało. Zaraz wam pomogę. Całe szczęście, że jednak nie zaprosiłam Konstantego na wieczorną herbatkę. Ten widok mógłby nim wstrząsnąć.

– Prawdziwego mężczyzny prawda o życiu nigdy nie powali – odezwał się natychmiast Antek, a Magdzie w tej samej sekundzie podniosło się ciśnienie. Czy ten facet nie może wytrzymać nawet jednej minuty, żeby nie posłać jakiejś aluzji

w stronę Konstantego?

– I kto to mówi! – zawołała. – Oceniasz mojego narzeczonego, bo sam się bardzo dobrze znasz na związkach? Tak? Występujesz tutaj jako fachowiec? Jesteś szczęśliwy i spełniony?

To było z pewnością złośliwe z jej strony. Nie wiedziała, jakie dokładnie kłopoty przygnały Antka pod dach jego babci, bo zwierzał się tylko Michałowi, a ten trzymał język za zębami. Ale domyślała się, że w czymś mocno przegrał, skoro stracił nie tylko pracę, lecz także mieszkanie i samochód. Nietrudno było też zgadnąć, że w życiu osobistym również nie miał za sobą pasma sukcesów, skoro przyjechał sam. I nikt go nie szukał w tym przedświątecznym czasie. W oczach miał smutek i normalnym odruchem byłoby współczucie. Tylko że trudno mieć jakies ciepłe odruchy wobec kogoś, kto nieustannie wtrąca się i udziela rad.

Trafiła celnie, bo Antek wyprostował się, a na jego twarzy odmalowała się przykrość. Zaraz jednak dumnie uniósł głowę i zacisnął usta.

– Masz rację – powiedział. – Nie mam prawa cię pouczać. Mnie też się parę rzeczy ostatnio nie udało, ale próbuję cię chronić. To średnia przyjemność, dobrowolnie tego nie robię. Po prostu chciałbym, żebyście wszyscy byli tutaj szczęśliwi, ale chyba niepotrzebnie się staram.

– Wow! – Bartek spojrzał na niego, po czym zasalutował mokrym pędzlem i pochlapał sobie bujne włosy. – Niezła przemowa. Prawie jak u Michała.

– Odczep się. – Brat był mocno zdenerwowany. Wiedział, dlaczego Antek tak się martwi. O wszystkim mu opowiedział. Ale nie miał pojęcia, jak to teraz przekazać Magdzie. – On naprawdę wie, co mówi. – Stał obok przyjaciela. – Może zechciałabyś chociaż się zastanowić, porozmawiać z tym człowiekiem, zanim wpuścisz go do tego domu i zaprosisz na tak ważny wieczór. Są powody do niepokoju.

Magda usiadła na schodach, a trzy pary męskich oczu spojrzały na nią czujnie i wiernie. Antek idealnie wpasował się w rodzinny wzór. Był jak zagubiony trzeci brat. Wiedziała, że nie może zachować swoich spraw wyłącznie dla siebie. Musi im wszystko szczerze wyjaśnić. Jeśli nic by im nie powiedziała, martwiliby się skrycie i wymyślali coraz gorsze scenariusze, nakręcając się nawzajem.

– Nie gniewajcie się – powiedziała ciepło. – Wiem, że się martwicie. Ja też nie byłam całkiem pewna tego, co się między mną a Konstantym dzieje. Rozumiem was. Ale właśnie od niego wracam. Wszystko jest w porządku. – Uśmiechnęła się. – Wyjaśniliśmy sobie to, co najważniejsze. Wigilia się u nas odbędzie. Zobaczycie, kiedy go lepiej poznacie, te obawy znikną.

Michał nie wytrzymał. Magda była tak rozanielona i promienna. Łatwo można się domyślić, że jest mocno zakochana. Trudno jej pewnie być obiektywną w tej sytuacji.

– A czy Konstanty powiedział ci o kolacji z szefową?

Pobladła, ale zachowała spokój.

– Nie wprost, ale wspomniał o różnych ostatnich działaniach singla. To się już zmieni.

Antek miał ochotę krzyknąć. Wziąć tę dziewczynę za ramiona i porządnie nią wstrząsnąć. Jak mogła być tak naiwna?!

– Ludzie się zmieniają – powiedziała, patrząc mu w oczy, jakby się domyślała, co mu chodzi po głowie. – Zakochują się i zaczynają od nowa.

– Ach tak – mruknął z powątpiewaniem. Niedawno życie dość brutalnie pozbawiło go złudzeń. Zaciśnął zęby. Czuł, że jeśli powie jeszcze chociaż jedno słowo, popłynie potok gorzkich zdań, którego nie będzie w stanie zatrzymać.

Zamknij się – nakazał sobie. Pochylił się i zawzięcie zaczął czyścić podłogę. Farba wysychała w błyskawicznym tempie i coraz trudniej było ją usunąć z niepowołanych miejsc. – Co cię to obchodzi – myślał rozzłoszczony. – Magda ma prawo robić, co chce.

Ale choć bardzo się starał, nie umiał zachować obojętności. Ta dziewczyna miała w sobie coś takiego, że wchodziła do serca szybko, gładko i głęboko. Nie zakochał się w niej, raczej traktował jak siostrę. Jednak potrzeba, by ją chronić, rosła w nim z każdą minutą.

– Przepraszam. – Magda podeszła do niego. – Nie chciałam cię urazić. Po prostu drażni mnie, że wydajesz osądy o sprawach, na których się nie znasz.

Antek nie wytrzymał. Spokój Magdy podziałał na niego jak płachta na byka.

– To ja widziałem Konstantego z jakąś kobietą na kolacji – rzucił zapalczywie. – Niedawno. W czasie, kiedy tutaj wszyscy dwoją się i troją, żeby przygotować dla ciebie Wigilię marzeń.

Bartek i Michał zamarli. Z pędzla zaczęła kapać na podłogę lepka, gęsta farba.

– Przestań – zdenerwowała się znowu Magda. – A ty podnieś ten pędzel, bo się do Wielkanocy nie odsprzątamy. Dla informacji was wszystkich powtórzę raz jeszcze. Właśnie wracam od Konstantego, sprawy mają się między nami bardzo dobrze. Każdy z nas ma jakieś trudności do pokonania i skomplikowaną sytuację rodzinną. Ale jesteśmy wobec siebie szczerzy i dobrze nam idzie. Zrozumiano?

Jak na komendę wszyscy trzej zrobili dziwne miny, starając się pogodzić dobrą wolę z rosnącymi z każdą chwilą obawami.

– Wy też nie jesteście idealni, więc przestańcie się czepiać Konstantego i wymagać od niego cudów. Po prostu pomóżcie mi przygotować Wigilię i choć trochę zaufajcie.

Milczeli.

– Proszę was – powiedziała łagodniej. – Wiem, co robię. Jestem już dużą dziewczynką.

Kiwnęli głowami i osiągnęła przynajmniej tyle, że na razie zaniechali

tematu. Wspólnie zabrali się do pracy. Czasem miała wrażenie, że Michał i Antek wymieniają między sobą porozumiewawcze spojrzenia, ale już się nie odzywali. Późnym wieczorem skończyli i poszli jeszcze wszyscy trzej do domu babci Kaliny. Powiedzieli, że chcą odpocząć, ale podejrzewała, że kusi ich perspektywa smacznej kolacji.

Została sama. Stała w kuchni i wyjrzała przez okno. Zobaczyła na ścieżce kulących się z zimna chłopaków. Szli we trzech, zawzięcie o czymś rozprawiając. Dom sąsiadów chyba na nich czekał, bo światła paliły się na całym parterze, a także w pokrytym śniegiem ogrodzie.

Magda też miała ochotę tam pójść. Usiąść przy stole i porozmawiać. Poczuć się częścią tej grupy i przytulić do zbiorowego serca.

Zaczęła się zastanawiać, na czym polega ten fenomen, że zawsze chciała być taka jak babcia Kalina. Nauczyć się gotować jak ona. Za to zupełnie nie pociągała jej sytuacja mamy Konstantego, mimo iż z pewnością była ona najlepszym fachowcem od prowadzenia domu, jakiego Magda w życiu spotkała.

Czym się różniły te dwie kobiety, że kiedy patrzyła na jedną, czuła ciepło w sercu, a wobec drugiej rosnące z każdą chwilą współczucie. Przecież ich położenie było podobne. Obie poświęciły się domowym sprawom, gotowały, sprzątały, dbały o ogród i przejmowały się rodzinnymi troskami.

A jednak u Kaliny cały czas czuło się radość, w każdym geście, słowie, spojrzeniu. Nawet kiedy było jej ciężko, człowiek wiedział, że jest mile widzianym gościem, a kromka chleba z masłem i dżemem podana jest ze szczerą intencją.

Pani Dorota Mirska była inna. Zapewne nigdy nie zniżyłaby się do podania gościowi skromnego poczęstunku. To byłoby dla niej plama na honorze. I pewnie niełatwo byłoby ją zaskoczyć nieprzygotowaną. Mimo to człowiek czuł się w jej domu dobrze tylko przez chwilę. Zaraz potem chciał uciekać. Jakby odgadywał jej emocje. Prawdę, że sytuacja, w której się znalazła, nie do końca jej odpowiada. Że to pułapka, z której nie umie się wydostać.

Magda zadrzała. Przeraziły ją te wnioski.

Postanowiła, że zaraz, natychmiast, pilnie musi zadzwonić do Konstantego. Czyż nie tak działają związki? Do ukochanego mężczyzny można się zwrócić po wsparcie w każdej chwili.

Wzięła telefon do ręki i wybrała numer.

Konstanty odebrał już po pierwszym sygnale. Poczuła wielką ulgę.

– Tak tylko dzwonię – powiedziała. – Chciałam usłyszeć twój głos.

– Wszystko w porządku? – zapytał. – Martwisz się?

– Już nie – odparła zgodnie z prawdą, bo ciepło jego głosu zmiotło w sekundzie wszelkie jej obawy.

– Cieszę się. Ja też o tobie myślałem.

– Co robisz?

– Siedzę na tarasie.
– Dlaczego? Jest przecież bardzo zimno.
– Tego mi nie musisz mówić. – Konstanty roześmiał się. – Ledwo telefon trzymam w ręce. Ale nie chcę na razie wracać do domu. Rodzice okropnie się kłócą. Nie wiem, co im się stało. Jak żyję, nie słyszałem takiej awantury.
– O rany! – wystraszyła się. – Mam nadzieję, że to nie z mojego powodu.
– Nie – skłamał dość nieumiejętnie.
– Mów mi prawdę.
– Coś w tym jest. Mama się zbuntowała, wyciągnęła nagle całą listę zażaleń, a ojciec pojęcia nie ma, o co jej chodzi. Jest w szoku. Całe lata żył w przekonaniu, że ona jest szczęśliwa. I nagle taki klops.
– Współczuję. To może być trudne.
– I to bardzo. Płaczą, wrzeszczą, trzaskają drzwiami. Armagedon. Ten dom jeszcze czegoś takiego nie widział.
– Przyjedź do mnie – zaproponowała spontanicznie.
– Tak po prostu?
– Dokładnie. Jestem sama. Moi bracia poszli do sąsiadów. Spędźmy ten wieczór razem.
– Teraz nie mogę. Mama mnie woła. Myślę, że mnie potrzebuje. Ale czekaj – dodał szeptem. – Jak tylko sytuacja w domu się unormuje, przyjadę.
Kiedy zakończyli rozmowę, Madzia nie miała już żadnych wątpliwości, że jest szczęśliwa i dokonała dobrych wyborów. Jej życie już się zmieniło, choć związek z Konstantym tak naprawdę jeszcze nawet na dobre się nie zaczął. Odważyła się powiedzieć o swoich emocjach, odczarowała Boże Narodzenie i po raz kolejny przekonała się, że choć straciła rodziców, to jednak ma rodzinę. Prawdziwą.

Szybko pobiegła do sypialni i przygotowała pokój. Zamierzała dyskretnie wprowadzić swojego gościa do swojego pokoju i nie dopuścić do konfrontacji z pełnymi niepokoju i wątpliwości braćmi. Budowała nową opowieść w życiu własnym i Konstantego. Wszystko wskazywało też na to, że być może także w małżeństwie państwa Mirskich. Nie chciała złych prognoz, pesymistycznych skojarzeń i ciągnącej się za plecami przeszłości. To miała być nowa karta.

Pospieszne sprzątanie z powrotem sprowadziło ją na tory myślenia o pracach gospodarskich. Do Wigilii zostały dwa dni. To dramatycznie mało czasu dla kogoś, kto ma ją zorganizować po raz pierwszy w życiu.

Trochę zostało już zrobione. Bartek kupił światełka do ozdobienia domu. Były już powieszono, ale mieli zamiar zapalić je dopiero przed kolacją, żeby podkreślić uroczysty charakter tej chwili. Michał zdobył piękną, ogromną choinkę,

która czekała na tarasie, by ją przystroić. Magda wiedziała, że bracia pochowali już w swoich pokojach prezenty. Ona też miała dla nich upominki. Wciąż tylko brakowało jej czegoś szczególnego dla Konstantego.

Chodziła wieczorami po pracy między sklepowymi półkami, ale niczego nie mogła znaleźć. Być może w tym przypadku decydujący był fakt, że tak mało się znali. Westchnęła, ostatni raz obrzuciła czujnym spojrzeniem wnętrze pokoju, po czym zamknęła drzwi i wróciła na dół. Największy pokój odnowiony przez Bartka wyglądał naprawdę ładnie. Usiadła przy kuchennym stole. Wciąż leżała na nim kartka z zapiskami brata. Całkiem niezłe to wszystko zaplanował. Wystarczyło tylko wybrać odpowiednie czynności i do dzieła.

Zaczęła od przeglądania w telefonie przepisów na makowiec i sernik. Szybko zakręciło jej się w głowie od nadmiaru informacji. Już wiedziała, że bez babci Kaliny skazana jest na klęskę. Nie zastanawiając się dłużej, narzuciła na plecy kurtkę i wybiegła w stronę domu sąsiadki. W dłoni ścisnęła telefon, by w razie czego szybko zareagować na wiadomość od Konstantego.

Otworzyła furtkę i ślizgając się na rozmiękłym śniegu, wpadła do domu sąsiadów. Trafiła w samo centrum radosnej kolacji. Drzwi były zamknięte tylko na klamkę. Weszła bez pukania, gnana impulsem, który kazał jej natychmiast schować się przed dojmującym zimnem. Odwilż była jeszcze gorsza niż siarczysty mróz. Wilgotne powietrze wdzierало się w każdy zakamarek ubrania, by pozbawić drżące ciała przechodniów resztek ciepła. Z ulgą przekroczyła próg i zamarła z uniesioną ręką, którą właśnie miała zamiar zastukać w futrynę, żeby dać o sobie znać.

Z przedpokoju było widać wnętrze salonu. Duży stół i siedzących wokół niego gości.

Uderzyło ją podobieństwo do uczyty w domu Mirskich, a przy tym całkowita odmienność. Tutaj też było dużo jedzenia, ale nic zbędnego. Potrawy przygotowano ze smakiem i pięknie podano, ale jednocześnie była w nich prostota, w wykonaniu i ilości składników. Trochę się ostatnio interesowała tym tematem i już umiała przynajmniej odróżnić skomplikowane danie od prostego. Być może był to pierwszy krok na drodze do gotowania.

Babcia Kalina nie miała podkrążonych oczu, choć też z pewnością się napracowała. Ale teraz na jej twarzy widać było wyłącznie szczęście, że przy stole siedzi tyle młodych, bliskich jej sercu osób. Jedzą, śmieją się i jest im razem dobrze.

Magda nadal stała w ciemnym przedpokoju. Nie mogła się poruszyć. Obserwowała. Był jeszcze jeden wniosek, który jej się nasunął, dość praktyczny. Babcia nie była tutaj służącą. Podała na stół przygotowane wcześniej jedzenie, po czym usiadła i biesiadowała ze wszystkimi. Jeśli czegoś zabrakło, to Antek biegł po to do kuchni. Nie zmieniano w kółko nakryć ani półmisków z jedzeniem. Nikt nie był z pewnością głodny po posiłku, ale też nie groził biesiadnikom ból brzucha

z przejedzenia.

Nie było sztucznego zadęcia, niepotrzebnej rozrzutności, a przede wszystkim można było zauważyć wspólnotę. Tu każdy był na równych prawach. Babcia gotowała, bo to lubiła i miała dużo czasu. Młodzi jedli, ale też odnosili po sobie naczynia, a potem sprząтали kuchnię. To był sprawiedliwy układ i być może dlatego wszyscy czuli się tutaj dobrze.

Ot, i tajemnica babci Kaliny odkryta – pomyślała Magda z uśmiechem. I postanowiła zmienić swoje marzenie. Już nie chciała zamieszkać u Mirskich, by wychowywać swoje dzieci w ich domu. Wolała sprowadzić Konstantego do siebie. Mogli zacząć budować swoje życie od podstaw sami. Oboje mieli pracę, byli silni i młodzi. Nie potrzebowali niczyjej pomocy.

Zapukała i weszła w krąg światła, witana serdecznie przez wszystkich.

– Dobrze, że jesteś – powiedział Bartek. – Usiądź, a ja skoczę na chwilę do domu. Muszę coś sprawdzić. Wcale o tobie nie rozmawialiśmy – dodał i puścił oko.

Usiadła z westchnieniem. Dałaby sobie rękę uciąć, że wszystkie jej sprawy zostały tutaj szczegółowo omówione. Ale nie czuła się z tym źle. To nie było przesłuchanie u Mirskich, tylko szczerą troską. Każdy potrzebuje wiedzieć, że są na świecie ludzie, których interesują i prawdziwie obchodzą jego sprawy. Nie dlatego, że szukają dziury w całym i czekają na pierwsze potknięcie, ale ponieważ im zależy.

Nałożyła sobie makaron i poliała jakimś pięknie pachnącym sosem. Przyjrzała mu się dokładnie, ale nie zdołała rozpoznać ani jednego składnika. Szanse na to, że za dwa dni zdoła się przemienić w idealną panią domu, były zerowe. Wcale się tym nie martwiła. Nie zamierzała już niczego udawać. Dzisiaj w nocy postanowiła opowiedzieć Konstantemu o swojej rodzinie. Żeby wiedział, jak ważna jest dla niej ta kolacja. Co oznacza. Do jakiego stopnia jest wyrazem jej miłości do niego. Na jak wielką musiała się zdobyć odwagę, żeby ją przygotować. Jakie wobec tego wszystkiego miało znaczenie, czy uszka będą własnoręcznie ulepione, czy też nie.

– To ja lecę. – Bartek podniósł się z krzesła.

Michał jak zawsze spojrział na brata czujnie, kierowany starymi nawykami. Wprawdzie ostatnio w Bartku zaszła ogromna zmiana, ale nie wiadomo było, w jakim stopniu stanie się trwała. On czasem tak umiał żyć falami. Wznosił się wysoko, by potem opaść z wielką siłą. Teraz był wyraźnie w dobrym okresie swojego życia. Wciąż chodził do pracy i nawet w miarę punktualnie się tam stawiał. Jego szef był zachwycony skutecznością tego dość oryginalnego pracownika. Bartek zdawał się nigdy nie mówić poważnie, klientów traktował z szorstką serdecznością i jak po sznurku prowadził do wypełniania dokumentów sprzedażowych.

Od kilku dni właściciel salonu godzinami stał i obserwował go przy pracy, próbując dopasować metody Bartka do jakiegokolwiek znanego mu systemu sprzedażowego. A był w tej kwestii wybitnym specjalistą. Ledwo jednak stwierdził, że coś mu się zgadza, inne elementy nie pasowały. To była niemożliwa do skopiowania autentyczna osobowość, siła prawdziwego talentu, której można się tylko przyglądać z fascynacją, naśladować jej bowiem nie sposób.

Na początku dwóch innych sprzedawców próbowało potraktować klientów z charakterystyczną dla Bartka nonszalancją, ale na obu natychmiast złożono skargi, a oburzeni potencjalni nabywcy opuścili salon, trzaskając szklanymi drzwiami. Ani myśleli dokonać zakupu. Obrazili się i tyle.

A Bartek mógł sobie pozwolić na wiele. Wskazywał wady samochodów, a klienci z tego powodu tylko nabierali do niego zaufania. Żartował, czasem dość bezpośrednio z ich upodobań, a nawet ubrań czy imion. A oni się śmiali.

Pozostali sprzedawcy tylko kręcili z niedowierzaniem głowami. A Bartek coraz lepiej sobie radził. Teraz jednak był w domu i nie myślał o pracy. Miał do wykonania misję.

– Zaraz wracam – powiedział do Michała z naciskiem. – I przestań się o mnie martwić.

– Jestem za – wsparła go babcia Kalina. – Jedz, Madziu – zachęciła ją serdecznie. – Częstuż się i opowiadaj, co u ciebie słycać.

Bartek ucieszył się, że zaczęto ten temat. Był długi, a babcia z pewnością nie odpuści po kilku pierwszych pytaniach. Będzie go drażyć, bo zasiali w niej ziarno niepokoju. Dawało to szansę na chwilę spokoju w domu, której Bartek tak bardzo potrzebował. Musiał przeprowadzić pewną dyskretną próbę, a ostatnio z czasem było u niego zatrważająco krucho. Oczywiście wszystkiemu winna była praca, mimo że starał się angażować jak najmniej sił i kończyć najszybciej, jak to możliwe. Był zadowolony z wypłaty i premii, niczego więcej nie chciał, ale wiedział, że nie może się zatrzymać. Znalazł dla siebie właściwe miejsce. Miał ewidentny talent do handlu.

W rozmowach z ludźmi jego poczucie humoru było w cenie, nawet luz dobrze się sprawdzał. Poza umiejętnośćią doprowadzenia klienta do umowy sprzedażowej niczego od niego nie wymagano, a to szło mu całkiem dobrze. Dostał prezent od życia. Pracę, w której jego słabości mogły okazać się siłą. Na dodatek, choć sam nie chciał się do tego przyznać, lubił to robić. Stanął przed szansą, jak nieliczni ludzie, którzy raz w życiu na chwilę spotkają tę jedyną właściwą osobę. Bywa, że tylko na moment. Kto się w porę nie zorientuje, zagapi lub wypuści szansę z rąk, kolejnej już nie dostanie. I zawsze będzie żałował.

Nie być głupim to czasem głupia rzecz – pomyślał Bartek, wchodząc do domu. Wiedział, że nie może stracić tej pracy, a jednocześnie tak okropnie nie chciało mu się codziennie wstawać. Być odpowiedzialnym, dorosłym,

poukładanym. Gdyby tylko mógł się ludzić, jak kiedyś, że to bez znaczenia, że rzuci posadę i zaraz znajdzie podobną, trzasnąłby drzwiami już dziś i znów żył miesiąc, może dwa do końca oszczędności. Ale to byłaby głupota.

Rozsądni ludzie tak nie postępowali. Na przykład ta miła dziewczyna z cukierni. Od dwóch lat już pracowała w tym samym miejscu. Nie znała się na pieczeniu, bo ją przepytał pod kątem ewentualnej pomocy przy przygotowaniu pierników, ale za to świetnie umiała polecać pyszności. Bartkowi ona cała kojarzyła się z czymś smacznym. Była okrągła, słodka i ponętna.

Umiała jednak stworzyć dystans i na razie mimo usilnych starań musiał obejść się smakiem. Niełatwo było umówić się z nią na randkę. To nie była dziewczyna typu „danie na wynos”, do szybkiego skonsumowania i jeszcze szybszego zapomnienia. Ona była jak rodzinny obiad. Coś pięknego, wartościowego, co chciałbyś mieć zawsze. Każdego dnia.

Pomasował się po brzuchu. Te kulinarne porównania z pewnością były skutkiem smacznej kolacji, którą przed chwilą spałaszował. Były też trochę spowodowane rozważaniami ostatnich dni. Nikt z rodziny się nie domyślił, że jego energia, zmiana i chęć do pracy miały jeszcze jedno tajemnicze źródło. Bartek chciał zaimponować dziewczynie z cukierni, a ona nie zadowalała się byle czym.

Codziennie obsługiwała wiele osób, zaproszeń na kolację miewała na pęczki. Amatorów kobiecej słodyczy było wielu. Mogła wybierać. Bartek miał świadomość, że samym poczuciem humoru jej nie zdobędzie. Musiał jej zaproponować coś o wiele bardziej konkretnego.

– Kobiety! – westchnął, krzątając się po kuchni. – Gdyby nie one, można by uprawiać luz przez całe życie. A tak to człowiek musi się spinać, chodzić do pracy, malować pokoje, sprzątać, pobierać stałą wypłatę. I jeszcze Michał, z jego powodu też trzeba się starać.

Mruczał pod nosem i wyciągał produkty spożywcze. Ale tak naprawdę był zadowolony. Wiedział, że teraz ma coś o wiele cenniejszego niż dawne lekkie życie. Nie zamierzał się jednak do tego wprost przyznawać, przynajmniej nie od razu.

Wyciągnął starannie złożoną karteczkę z przepisem. Zamierzał dzisiaj upiec pierniczki. Ponoć te z receptury mamy wychodziły od razu miękkie i pachnące, ale na wszelki wypadek wolał mieć choć dwa dni zapasu. Nie wierzył specjalnie, żeby udało mu się stworzyć cokolwiek jadalnego za pierwszym razem.

Zgodnie z przepisem wziął rondel, jeden z tych najstarszych, pamiętających jeszcze czasy mamy. Był przekonany, że tylko w tym naczyniu się uda. Rozpuścił pół litra miodu, kostkę smalca i dwie szklanki cukru. Doczytał, co dalej, i odstawił masę do wystygnięcia.

Westchnął ciężko i otarł pot z czoła. Już był zmęczony, a akcja dopiero się zaczęła. Zaparzył sobie mocną herbatę i wysłał wiadomość do Ani. Sfotografował

efekty swojej pracy i jak się spodziewał, zaraz przyszła odpowiedź pełna zachwyków na temat jego działalności.

„Jesteś niezwykły” – napisała dziewczyna, a on poczuł się mocno podbudowany.

Słusznie napisała – pomyślał. – Bo, do licha, ilu facetów właśnie teraz trzusi się nad piernikami? No ilu?

Wypił solidny łyk herbaty i uznał, że jest gotowy na kolejny krok. Sprawdził, czy masa ostygła, i sparzył sobie palec, wkładając go do lepkiej mazi. Zaklął i zdenerwował się.

– Ty cholero uparta! – przemówił do zawartości garnka. – Nie chcesz stygnąć po dobroci, to zaraz się dowiesz, kto tu dowodzi.

Wziął rondel do ręki i wyszedł z nim na taras. Mroźne, wieczorne powietrze sprawiło, że nad masą momentalnie uniosła się para. Bartek zamieszał energicznie. Jemu też było okropnie zimno, ale cel osiągnął. Po chwili zawartość rondla zrobiła się odpowiednio chłodna.

– No widzisz – podsumował z satysfakcją. – Lepiej było tak od początku – pouczył masę.

Wrócił do kuchni i wlał ją do miski, po czym dodał kilogram mąki, trzy jajka, trzy łyżeczki rozpuszczonej w chłodnym mleku sody, szczyptę soli oraz przyprawę: imbir, cynamon, kardamon, mielone goździki i odrobinę gałki muszkatołowej.

W kuchni zaczęło pięknie pachnieć.

To był dokładnie ten aromat, który pamiętał z dzieciństwa. Zatrzymał się z dłońmi w masie i na chwilę przymknął oczy. Właśnie wsiadł do wehikułu czasu. Zapach pierników przeniósł go do tej samej kuchni, ale wiele lat wcześniej. Usłyszał wesoły głos mamy, pobrzękiwanie garnków, odgłosy zwykłej, wieczornej krzątania. Hałaśliwą zabawę dzieci w sąsiednim pokoju. Poczował aromat kawy zbożowej, którą często dostawali do kolacji, i usłyszał bulgoczące na ogniu mleko.

Dźwięki to była pierwsza rzecz, jaką wypadek zabrał z tego domu. We wszystkich pomieszczeniach nagle zaległa cisza. Dzieci przestały biegać, hałasować, śmiać się głośno. Zaraz potem znikły zapachy. Nikt tutaj nie gotował. Wszyscy troje zostali zapisani do stołówki. Potem znikło światło. Dom już nie rozpalał się lampami na wieczór. Zwykle dzieci siadały po lekcjach u Michała, szukając jego towarzystwa i chroniąc się przed mrokiem domu, który nagle zrobił się dla nich za duży.

W tym cichym, pozbawionym dźwięków, zapachów i światła domu zasnęli na wiele lat. Trwali, ale to nie było prawdziwe życie. Teraz dom się budził i wracało wszystko, co zapomniane.

Bartek wytarł ręce. W tym miejscu przepis mówił o konieczności odstawienia ciasta w chłodne miejsce na cztery, pięć tygodni, co z oczywistych

względów nie wchodziło w grę. Ale przepis wspominał też, że w przypadkach kryzysowych można piec już na drugi dzień. Taki miał zamiar. Zawinał ciasto w folię i wyniósł na taras, zabezpieczone w dużym garnku. Umył ręce i dokładnie przewietrzył dom. Jak niespodzianka, to niespodzianka. Żadnych tropów nie można zostawić.

Umył wszystkie naczynia i starł blaty, a potem poszedł pod prysznic. Sam czuł się jak jeden wielki świąteczny piernik. Cały pachniał cynamonem.

Ciekawe, czy Ania uznałaby takie perfumy za pociągające? Z tą myślą stanął pod strumieniem wody. Był zmęczony, ale naprawdę szczęśliwy.

Konstanty nie przyjechał. Zadzwoił, że sytuacja w domu wciąż jest napięta, a rodzice niestety zaangażowali go w konflikt i oboje próbowali przeciągnąć każde na swoją stronę. To było bardzo nieprzyjemne. Próbował milczeć lub w jakiś sposób załagodzić cały spór, ale każdym słowem tylko dolewał oliwy do ognia.

Nie rozmawiał z Magdą długo, jednak bez problemu wyczuł, że, delikatnie mówiąc, nie jest zadowolona. Nie do końca uwierzyła w jego tłumaczenia, choć dzwonił do niej z salonu i w tle cały czas było słyhać krzyki jego rodziców. Rozłączył się i odwrócił w ich stronę. Był wściekły.

Czy wszystko w domu musiało się posypać akurat teraz? Przed najważniejszym wydarzeniem? Kiedy próbował podjąć decyzję, która miała rozstrzygnąć o całym jego życiu? Przez chwilę pomyślał, że ciężar tej odpowiedzialności go przerasta. Długie związki to coś niezwykle skomplikowanego. Sprawa nie należy do prostych, skoro nawet tata sobie z nią nie poradził.

Spojrzał na rodziców, a oni jak na komendę zamilkli. Wyglądali na ogromnie zmęczonych. Wylała się z nich fala gorzkości. Oddychali ciężko. Widać stoczona walka była trudna, tym bardziej że żadne z nich nie miało w tym wprawy. Nie wiedział, czy doszli do jakichś wniosków. Słyszał tylko sypiące się mocne pretensje mamy. Ojciec najpierw był w takim szoku, że nie umiał sformułować żadnej odpowiedzi. Ale w końcu uraza i gniew przywróciły mu zdolność mówienia, niestety kosztem logicznego podejścia do tematu.

Zaczął wrzeszczeć, że mama jest niewdzięczna, głupia i pusta, skoro w tak wspaniałej rodzinie, w pięknym domu i wygodnym życiu potrafi czuć się nieszczęśliwa.

– Masz rację – wyszeptowała teraz, bo całkiem już ochrypla od tych krzyków. – Mamy bardzo dużo. Meble, pieniądze, wykwintne dania, a także wartości, których nie da się wycenić: dobre dzieci. Tylko że reguły życia potrafią być twarde. Właśnie odkryłam, że jeśli gdzieś nie ma miłości, wszystko – z wyjątkiem dzieci, bo je kocham – jest bezwartościowe. Nic nie pomoże. Marmurowy pałac, notowana

na giełdzie firma ani luksusowe wakacje. Cieszą tylko przez chwilę. Potem stają się mdłe, jałowe, bez sensu.

Konstanty zamarł. Bał się poruszyć. To wyznanie było jak gwałtowny przybór wiosennej wody. Właśnie podmywało w jednej chwili fundamenty ich latami budowanego domu. Ojciec też to czuł. Cały się trząsał. Nie wiadomo, czy tylko z powodu zimna, które wchodziło niedomkniętymi przez syna drzwiami od tarasu. Mama dotarła do wniosku wieńczącego tę dyskusję, ale to nie była konkluzja, po której można się wreszcie pogodzić, pocałować i pójść spać, by następnego dnia zacząć wszystko od nowa.

Pan Mirski nie chciał, by to przesłanie do niego dotarło. Ani myślał zadawać choćby jedno pytanie pomocnicze. Komentować nawet słowem. Wolał tego nie rozumieć.

– Mamo, ale co ty mówisz? – Konstanty zareagował jak mały chłopiec, któremu nagle rozpada się rodzina. – Tata przecież bardzo cię kocha i my wszyscy.

– Przepraszam cię, dziecko. – Mama sprawiała wrażenie całkowicie już spokojnej, choć wciąż była bardzo smutna. – Nie powinniśmy byli kłócić się przy tobie. To cię nie dotyczy. Kocham was i jesteście najlepszą częścią mojego życia. Chodzi o tatę.

Pan Mirski pobladł, ale twardo stał na stanowisku, że najlepszym sposobem na ten niewiarygodny problem będzie ignorować go konsekwentnie.

– Masz wszystko. – Nie wytrzymał jednak.

– To prawda – przyznała ze smutkiem. – Mój rozum to wie, ja też to doceniam, ale serce jest puste od wielu lat i tęskni za miłością, zrozumieniem, wspólnotą. Bez tego wszystko znaczy tyle samo co nic.

Nie opowiedział już. Poszedł do swojego gabinetu, w którym lubił pracować, i zamknął za sobą drzwi. Uciekł. Ten odważny mężczyzna, śmiało snujący zawodowe plany, zawsze działający z rozmachem, teraz naprawdę się wystraszył. Nie krzyków, ale smutku ostatnich, wypowiedzianych już spokojnie zdań. Nie zamierzał mimo to wyciągać zbyt daleko idących wniosków. To przecież mógł być jakiś zwykły kryzys, może zawirowania hormonalne. To wyjaśnienie poprawiło mu humor.

Albo skutek niedawnej wizyty tej dziwnej dziewczyny Konstantego. Od niej przecież wszystko się zaczęło.

No właśnie – Mariusz Mirski odetchnął. Znalezienie winnego przyniosło mu ulgę. Otworzył drzwi pokoju i wystawił głowę.

– Konstanty! – zawołał. – Chodź tutaj, tylko szybko. Czas poważnie porozmawiać.

Jego syn właśnie trzymał w dłoni telefon. Miał zamiar zadzwonić do Magdy, że sytuacja nieco się uspokoiła i chętnie do niej przyjedzie, jeśli zaproszenie jest jeszcze aktualne. Nie zdążył. Stanowcza prośba ojca osadziła go w miejscu.

W pierwszym odruchu chciał zaprotestować, odmówić, wykręcić się. Ale tata zszedł na dół i stanął przed nim z groźną miną. Latami budowane nawyki zwyciężyły. Nikt by się nie spodziewał, że ten niebieski ptaszek, brylujący między kobietami i spijający z życia wyłącznie śmietankę, w domu jest posłuszny jak tresowany pies. A każda jego próba wybicia się na wolność kończy się porażką.

Tak było i tym razem. Uznał, że moment nie jest odpowiedni, by rozpocząć kolejną zasadniczą rozmowę z tatą. Ta, która właśnie się skończyła, dostatecznie mocno go zdenerwowała. Być może jeszcze jeden bunt na pokładzie mógłby być dla ojca zbyt wielkim szokiem. Postanowił poszukać lepszej chwili.

Jeszcze nie wiedział, że na prawdziwie złe wieści nie ma odpowiednich terminów. Każdy jest niedobry.

ROZDZIAŁ 17

Następnego dnia Michał jako pierwszy opuścił dom. Pojechał do pracy pełen zapału do działania. Ten nowy projekt był jego wielką fascynacją. Cieszył się, że w tym roku nie musi przymusowo odpoczywać gdzieś daleko w jakimś hotelu, tylko może zostać w kraju i zająć się pracą. Dla niego była to zdecydowanie lepsza forma wypoczynku niż wylegiwanie się na brzegu basenu. Rozwiązywanie intelektualnych zagadek, jakimi był najeżony najnowszy projekt, sprawiało mu mnóstwo radości.

Pobiegł szybko w stronę samochodu, aż powiewał za nim brązowy szalik.

Druga wstała Magda. W nie najlepszym nastroju. Konstancy znowu wymknął się z rąk i chwila spokojnej radości okazała się wyjątkowo krótka. Wróciły dawne wątpliwości. Zeszła na dół, ziewając rozdzierająco. Tym razem nikogo nie wystraszyła swoją nastroszoną fryzurą. Kuchnia była pusta. Zjadła szybko tost z miodem i napiła się kawy. A potem wróciła do siebie, by się ubrać.

Bartek zbiegł po schodach do kuchni zaraz po niej. Rozejrzał się czujnie wokół i zauważył ślady zjedzonego niedawno śniadania. Uznał, że okoliczności mu sprzyjają. Gorzej byłoby, gdyby Magda postanowiła spać do południa. Potrzebował pilnie pretekstu, by pozbyć się siostry z domu. Poprosił szefa, by mógł dzisiaj przyjść trochę później do pracy, ale o urlopie niestety nie było mowy. Nigdy wcześniej nie przyszłoby mu do głowy, że ludzie potrafią kupować samochód dzień przed Wigilią. A jednak. Nawet w ten wyjątkowy czas, na ostatnią chwilę klienci zostawiają tak ważne decyzje.

Bartek splótł palce i wyłamał z trzaskiem, którego jego rodzeństwo nie znosiło. Był zdenerwowany. Czekало go ważne zadanie, a czuł się kompletnie nieprzygotowany. W tym przypadku jego poczucie humoru oraz życiowy luz w niczym nie mogły mu pomóc. Tu potrzebne były uczciwe kompetencje. Z ciastem na pierniki nie pożartujesz. Wyjątkowo odporne draństwo. Żadnych możliwości negocjacji czy ściemniania. Delikatnego podszlifowania rzeczywistości. Spali się cholerstwo, zanim się człowiek zdąży zorientować.

Bartek wczoraj poczytał nieco na ten temat.

Ale dzisiaj był jedyny moment, kiedy mógł dokonać swojego dzieła. Jutro zacznie się sądny dzień. Wszyscy od rana będą biegać z ogniem w oczach. Madzia jako najmłodsza miała wyłącznie miłe świąteczne wspomnienia – oczywiście poza tym jednym dniem wypadku – on jednak był starszy, może i niewiele, ale w tym wieku rok to bardzo dużo. Dobrze wiedział, że pięknie nakryty stół, prezenty pod choinką i wspianiała atmosfera przy stole są poprzedzone gorączką przygotowań. Jest to wyzwanie nawet dla doświadczonych osób, a tutaj zapewne będzie jutro niewiarygodny chaos. Nie ma szans, by zdołał się skryć ze swoim tajnym planem.

Bartek nie miał wyjścia. Jasno postawił szefowi warunek, że albo przyjdzie

do pracy trzy godziny później, albo się zwalnia. Zgodę dostał tak pospiesznie, że aż się zdziwił.

Zanim przygotował sobie kanapki i zebrał dość sił psychicznych, by zastanowić się, co zrobić z siostrą, ona wróciła do kuchni. W oczach miała wyraźny niepokój. Chyba dotarło do niej, jak wiele czynności pozostało do zrobienia oraz jak mało jest na to czasu. Bartek błyskawicznie próbował wymyślić, jak pozbyć się Magdy z domu.

Olśnienie przyszło natychmiast.

– Babcia Kalina nam pomoże! – powiedział szybko. – Rozmawialiśmy o tym wczoraj. Przyjedzie też niedługo siostra Antka, Bianka, ponoć świetna dziewczyna. Na dzisiaj zaplanowane są uszka, pierogi, sernik i makowiec. Kupa roboty, ale drużynowo można sobie poradzić. Jest tylko jeden problem.

– Jaki? – zaniepokoiła się Magda.

– Musisz szybko zrobić zakupy na oba domy. Bo Antek chwilowo jest bez auta, babcia Kalina, jak wiadomo, też, a Bianki na razie nie ma. Możecie pojechać razem z Antkiem. On będzie dźwigał, a ty wybierzesz, co trzeba.

– Nie, dziękuję – zaprotestowała od razu. – Pomoc nie jest mi potrzebna. Dam sobie bez problemu radę. Skoczę tylko po listę do babci i jadę.

– Świetny pomysł – przyklasnął jej ochoczo. Pilnie potrzebował pustego domu. Wprawdzie miał nadzieję, że wspólne zakupy zaprowadzą trochę zgody między Magdą a Antkiem, ale nawet jego rekordowy optymizm nie miał takiej mocy, by naprawdę wierzyć, że jest to możliwe. Między nimi nie układało się od pierwszej chwili. To jednak nie było teraz największym zmartwieniem.

Na szczęście siostra dała się namówić i sprawnie zebrała się do wyjścia. Ogrom prac, które miała do wykonania, mocno ją stresował. Ledwo wyszła, Bartek na wszelki wypadek zamknął dom od środka. Nie wiedział, co robi, jeśli Magda nagle wróci, choćby po jakąś zapomnianą rzecz, ale był zdecydowany nie wpuścić jej do środka. Pod jakimkolwiek pretekstem. Pierniki miały pozostać niespodzianką i kropka.

Zatarł dłonie i zabrał się do pracy. Czas naglił. Przyniósł do domu ciasto, żeby się trochę zagrzało, i włączył piekarnik. Wyłożył dwie duże tace papierem i zabrał się do mozolnego wałkowania. Zanim ciasto uzyskało pożądaną grubość, mocno się namęczył i użył wielu niecenzuralnych słów. Pokonał też kilkanaście falami napływających pokus, by rzucić to wszystko i udać się po pierniki do najbliższego sklepu.

Pochylał się uporczywie nad wałkiem, ale wciąż nie mógł osiągnąć odpowiedniego efektu. Ciągłe mu się wydawało, że warstwa jest to za gruba, to znów za cienka. Wreszcie uzyskał rezultat, o jaki mu mniej więcej chodziło, i zajął się wykrawaniem dużych serc. To akurat było dość przyjemne, więc sprawnie zakończył ten etap. Wyszło mu dwanaście serc i uznał, że to prawdziwy sukces.

Resztę ciasta zgniótł i wyrzucił. Nie wpadł na to, że można by je jeszcze raz rozwałkować i dalej wykrawać. Przepis nic o tym nie wspominał.

Włożył ostrożnie ciastka do pieca i dokładnie pilnował ośmiu minut pieczenia, bo informacja o ich skłonności do przypalania zdobiła koniec kartki mamy oraz wiele forów internetowych, które wczoraj przejrzał. Kiedy wyciągał ciastka, wydawały mu się podejrzanie miękkie, jakby niedopieczone. Ale kiedy tylko chwilę przestygły na kratce, okazały się doskonałe.

– Nie do wiary! – wyszeptał, biorąc piękny, kształtny piernik do ręki. – Udało się. To wprost niemożliwe, że poszło tak gładko.

Był z siebie bardzo dumny. Od razu zrobił zdjęcia i wysłał Ani. Nie miał na swoim koncie aż tak wielu dokonań, którymi mógłby się pochwalić, żeby marnować to niezwykle osiągnięcie. Wpakował do pieca kolejną porcję i upiekł, podobnie jak wcześniej, bez większych przeszkód. Położył pierniki na tacy, posypał cukrem pudrem, co stanowiło maksimum jego osiągnięć w zakresie dekoracji, po czym ułożył je na talerzu, owinął szczelnie folią i schował do barku. Tam Magda nigdy nie zaglądała. Nie lubiła alkoholu i tylko od czasu do czasu dawała się namówić latem na zimny cydr. Z pewnością teraz, w szale przygotowań świątecznych, nie będzie otwierać szafki z butelkami.

Tak, to było idealne miejsce, by schować coś przed Madzią – pochwalił sam siebie w duchu.

Jak poprzednio, posprzątał po sobie wszelkie ślady. Wytarł blaty, załadował i włączył zmywarkę, po czym otworzył okno. Odetchnął z ulgą. Miał wielką ochotę położyć się teraz do łóżka. Jego organizm był przyzwyczajony przez lata, że jeśli skończy jakiegokolwiek, nawet niewielkie działanie, dostaje nagrodę w postaci długiej przerwy i odpoczynku. Nie umiał przejść płynnie do kolejnego obowiązku. Jedna praca na dzisiaj została już wykonana. Kto to widział, żeby od razu zabierać się do następnej?

A jednak nie było wyjścia. Szef by mu tego nie darował. Nawet jeśli się wzięło pod uwagę jego ponadprzeciętne osiągnięcia sprzedażowe, musiał się stawić dzisiaj na miejscu. Salon nie mógł zostać bez pełnej obsługi w tak ważnym dniu.

Przejechał dłońmi po włosach i ruszył w stronę sypialni. Miał dość tego wysiłku. Chciał się tylko krótko przespać. Dosłownie chwilę. Potem się pomyśli, co dalej. Nic się przecież nie stanie, jeśli przyjdzie do pracy trochę później. Malutko się spóźni. Ludzka rzecz.

Zrobił kilka kroków w stronę swojego pokoju, gdy w kieszeni zabrzączał mu telefon. Wiadomość od Ani, pełna słów entuzjazmu i podziwu. Nie zasłużył na takie pochwały, wiedział o tym. Fakt, że raz mu się udało, właściwie cudem, upiec pierniki, niczego w jego sytuacji nie zmieniał. Ani to, że dobrze sprzedawał samochody. To nie była jego zasługa, tak po prostu wychodziło. Samo. On też nie rozumiał tego fenomenu. Był jak człowiek, który nagle odkrył, że pięknie śpiewa.

Nie nauczył się tego, nie ćwiczył, nie szlifował latami, ale gdy stanął na scenie, okazał się lepszy od profesjonalistów. Po prostu miał dar.

Bartek był już blisko swojej kryjówki. Wiedział, że za drzwiami czeka na niego spokój. Cisza. Brak wyzwania, powinności i obowiązków. Luz. Miękkie łóżko. Spojrzał na korytarz i to był błąd. Zobaczył otwarte pokoje rodzeństwa. Porzuconą w pośpiechu i nieładzie pościel Magdy oraz po żołniersku zaścielone łóżko Michała. Oboje wyszli dzisiaj do swoich zajęć inaczej niż zwykle. Zaabsorbowani pilnymi i ważnymi dla nich sprawami. Nikt nie przypomniał młodszemu bratu, że nie powinien spóźnić się do pracy. Tym razem to oni pozwolili sobie na luz. Uspić ich czujność.

A może jest inaczej? – Tknęła go nagła myśl. – Może oni mi ufają? Cieszą się, że nie muszą się ciągle martwić? Wreszcie mogą odetchnąć?

Westchnął ciężko. Wiedział, jak zareaguje Michał, kiedy się dowie, że brat znów nawalił w pracy. A dowie się jako pierwszy, bo zapewne to do niego szef Bartka zadzwoni z pretensjami. W końcu Michał poręczył za brata i załatwił to miejsce. Znów będzie musiał wysłuchiwać z tego powodu słusznych pretensji.

To było trudne. Zachowania dla większości ludzi oczywiste, dla Bartka stanowiły wyzwanie. Był zablokowany i miał wrażenie, że niektóre jego połączenia mózgowe odpowiedzialne na przykład za punktualność czy konsekwencję w działaniu skamieniały od długiego braku użytkowania i teraz musiał włożyć sporo wysiłku, by je rozruszać.

Miał wybór.

Mógł nadal chować się przed światem, który go skrzywdził, lub stawić mu czoła. Teoretycznie odpowiedź była oczywista, ale w praktyce pojawiała się mnóstwo trudności. Piętrzyły się niczym góra.

Odwrócić się od drzwi, wykonać kilka kroków w stronę schodów. Zejść na dół, włożyć kurtkę i buty. Otworzyć kolejne drzwi. Wyjść na zewnątrz. Dotrzeć do pracy. Niewiele, a jednak spory wysiłek.

Ale zrobił to. Powoli. Krok po kroku. Dokonał tego i kiedy przekroczył próg salonu samochodowego, poczuł dumę pomieszaną z wyczerpaniem, jakby co najmniej wszedł na K2 od strony chińskiej przy niesprzyjających warunkach pogodowych. Skrzywił się na widok rozpromienionego szefa, który rzucił się w jego stronę. Nie potrzebował teraz pochwał, tylko chwili odpoczynku na zebranie myśli. Najwyraźniej jednak nie było na to szansy. Zapowiadał się długi, intensywny dzień.

Magda pojechała na zakupy sama. Uparła się, że nie potrzebuje pomocy i nikt nie zdołał jej przekonać do zmiany zdania. Antek najpierw się zdenerwował, bo odmowa była wyraźnie skierowana w jego stronę, a potem stwierdził, że nie

będzie się tym przejmował. W końcu co go obchodziła obca dziewczyna, choćby i siostra przyjaciół, która na każdym kroku upierała się, by skomplikować sobie życie?

On skupił się na własnych sprawach. Dzisiaj miała przyjechać Bianka. Cieszył się, że znowu ją zobaczy. Jeśli Magda nie chciała spędzać z nim czasu, to jej problem.

Tak to sobie tłumaczył, ale w sumie było mu przykro. Tym bardziej że dzień od początku był trudny. Zaczął się od rozmowy z mamą, która mimo jego usilnych próśb odmówiła spędzenia wigilijnego wieczoru u teściowej. Czuł, że wszystkie przytoczone wymówki o tym, że koniecznie trzeba odwiedzić w tym roku ciotkę i poza tym święta są już dawno zaplanowane, to tylko wygodne kłamstwa. Chodziło o Biankę. To z nią mama nie chciała się spotkać.

Tłumaczył, najlepiej jak umiał, że to wspaniała dziewczyna. Zupełnie inna niż mama się spodziewa. Że jeśli tylko miałyby szansę naprawdę się poznać, z pewnością by się zaprzyjaźniły. Spotkał się z zimnym murem obrony nie do przejścia, nie do przeskoczenia i nie do przebiccia.

Po raz pierwszy pomyślał, że może nie tylko tata jest odpowiedzialny za to, że rodzina rozpadła się tak gwałtownie i nieodwracalnie. Może też odbił się od ściany na tyle mocno, że uznał, iż jakakolwiek kolejna próba nie ma sensu?

To mogło usprawiedliwić konflikt między małżonkami, ale wciąż nie wyjaśniało faktu, że Arkadiusz Milewski zostawił syna. Nie wiedział, czy dla takiego postępowania w ogóle można znaleźć usprawiedliwienie.

Niedobre myśli gnały go dzisiaj od okna do okna. Babcia od rana była bardzo zajęta, Bianka jeszcze nie przyjechała. A on czuł się zbędny. Nie był przyzwyczajony do bezczynności. Co chwilę sprawdzał skrzynkę odbiorczą, próbując zahipnotyzować ją wzrokiem i zmusić, by wypluła tak mocno upragnioną wiadomość. Z zaproszeniem na rozmowę w sprawie pracy. Ale nic nie przychodziło. Nawet durnych reklam było jakby mniej.

Wszyscy o nim zapomnieli.

Aż trudno było uwierzyć, że można zniknąć z czyjegoś życia tak z dnia na dzień. Był przecież istotną częścią firmy, często zabierał głos na zebraniach, powierzano mu ważne projekty i pytano o opinię. Miał kolegów. Spotykali się w kuchni w czasie przerwy na kawę, żartowali i rozmawiali o życiu. Lubił ich i zawsze sądził, że to obustronna sympatia.

A jednak nikt do niego nawet nie zadzwonił. Może byli pogrążeni w świątecznych przygotowaniach. Może żyli już tylko przerwą, rodziną i domowymi sprawami. Ale to nie wyjaśniało wszystkiego. Przed wszystkim faktu, że zapomnieli tak szybko. Wręcz błyskawicznie. Jednego dnia pił z nimi kawę, wyskakiwał na luncz do pobliskiego baru, żartował w windzie czy na korytarzu, a następnego już go nie było. Widać nie pozostawił po sobie żadnej luki.

Miejsce szybko się zapełniło.

Bez trudu zajął je ktoś inny.

Nędzny deszcz siąpiący za oknem zdawał się potwierdzać te ponure rozważania.

Antek zamaszycie zaciągnął zasłony i zapalił lampę w rogu salonu. Zrobiło się trochę przyjemniej. Wszedł do kuchni, gdzie babcia sprawnie wykonywała kolejne czynności, skupiona tak bardzo, że nawet nie zauważyła jego obecności.

Ucieszył się, kiedy przez okno zobaczył Michała, jak schowany pod wielkim parasolem zmierza ścieżką do ich domu. Zrobiło mu się lżej na sercu na myśl o męskiej odsieczy w tym trudnym dniu. Babcia od rana skoncentrowała się na kuchennej działalności i wszędzie porozstawiane były miski z jakimiś półproduktami, pokrojonymi na coś składnikami, których pod żadnym pozorem nie wolno było ruszać. Próbował jej pomagać zaraz po śniadaniu, ale tylko zakłócał doskonały system czynności swoją nieudolną działalnością. Źle pokroił buraki, potem wysypał drogocenne starte goździki, by myślał, że to śmieci. W końcu się poddał. Najwyraźniej nie odziedziczył po babci talentu kulinarnego. Chciał pojechać na zakupy, bo noszenie siat nie było zadaniem ponad jego możliwości, ale jego oferta nie została przyjęta. Wręcz przeciwnie, odrzucono ją z całą stanowczością.

Teraz marzył już tylko o tym, żeby z tej rozpędzonej zawieruchy kobiecych przygotowań do świąt jakoś dyskretnie umknąć. Michał spadł mu z nieba.

– Co tu robisz? – zapytał, z radością otwierając mu drzwi. – Magda mówiła, że od rana jesteś w pracy.

– Tak, zgadza się. – Michał odłożył mokry parasol i otrzepał kurtkę z wody. Padało bardzo mocno. – Pojechałem wcześniej – powiedział, z ulgą wchodząc do ciepłego pomieszczenia. – Chciałem być w biurze pierwszy, żeby ogarnąć najpilniejsze sprawy. Ale teraz idę do domu, by pod nieobecność Magdy przygotować dla niej choinkę. Wiesz, wszyscy są dzielni i starają się, ale nie wierzę, że ten moment będzie dla nich łatwy i nie pojawią się ciężkie wspomnienia. Wiadomość o wypadku zastała nas wtedy właśnie pod choinką. Ubieraliśmy i ubieraliśmy, a rodzice nie wracali. Babcia nerwowo chodziła od okna do okna... Dalszy ciąg już znasz. Miejmy to za sobą. Siostra przygotowała ozdoby, ja kupiłem oświetlenie. Godzina i będzie po robocie. Przyszedłem tutaj, bo liczę, że mi pomożesz.

– Jasne – ucieszył się Antek, bo zarówno ta konkretna praca, jak i towarzystwo niedawno odzyskanego przyjaciela były teraz dla niego szczególnie cenne.

– A potem wpadnijcie do mnie. – Babcia Kalina wyszła z kuchni. – U nas też przecież trzeba ubrać drzewko. Ja mam pełne ręce roboty, Biankę z Magdą też zaraz zaangażuję, jak tylko się obie pojawią. Natomiast dla was to idealne zajęcie.

A wieczorem wszyscy razem będziemy piec ciasta. Krojenia, ucierania i mieszania starczy dla wszystkich. Będzie wesoło. Napieczemy na dwa domy.

Uśmiechnęła się tajemniczo, bo przed chwilą odebrała od Bartka pilny telefon wykonany potajemnie zza gabloty reklamującej ostatnie przecenione modele tegorocznych samochodów, żeby się nie ważyła piec pierników, bo to jego działka. Obiecała, że nie będzie mu robić konkurencji. Ucieszyła się, bo chociaż chłopak nie miał czasu niczego wyjaśniać, domyśliła się, że akcja szukania starego przepisu zakończyła się sukcesem.

– To jak będzie? – zapytała. – Ubierzecie u mnie drzewko? To łatwa praca, z tym dacie sobie radę doskonale.

Antek się uśmiechnął. To był komplement z przyganą jednocześnie.

– Próbowałem pomagać w kuchni – wyjaśnił. – Ale słabo mi poszło.

– Nie przejmuj się. – Michał machnął dłonią. – Ja gotuję od lat, a i tak w sumie się na tym nie znam. Opanowałem kilka prostych potraw, żeby rodzina nie głodowała, i robię je w kółko. Twoja babcia nas ratuje. – Uśmiechnął się.

– Proszę mi tu nie czarować – fuknęła Kalina. – Iść do siebie. Uporać się z robotą i natychmiast wracać. Będziecie potrzebni.

– Tak jest! – Wyprostowali się i odmeldowali jak zgrany zespół. Wyszli z pachnącego domu na zimne, mokre podwórze i szybkim krokiem ruszyli w stronę domu Łaniewskich.

– Bartek w pracy? – zapytał Antek odruchowo. Udzieliła mu się troska o tego wesołka.

– Mam nadzieję. – Michał natychmiast się zaniepokoił. Po wejściu do domu najpierw sprawdził sypialnię brata. Jeszcze zanim zdjął przemoczone buty. Ale była pusta. Odetchnął więc z ulgą. Pospiesznie wrócił na dół do Antka.

– Dobrze – powiedział. – Wszystko w porządku. Zabieramy się do pracy, ale na początek jakieś małe wsparcie nie zaszkodzi. Napijesz się dobrego piwa?

– Chętnie. – Antek kiwnął głową. – Coś mi się zdaje, że dzisiaj będzie niezła zawierucha w kuchni. Niełatwo przyjdzie nam to przetrwać. Ty się w razie czego możesz ewakuować do pracy, a ja nawet tego nie mam.

– Właściwie co się stało, że straciłeś tę robotę? – zapytał Michał. Zatrzymał się krok od barku i odwrócił. Nie miał zwyczaju wypytywać ludzi o ich osobiste sprawy, sam też nie przepadał za zwierzeniami, ale Antka polubił. Chciał mu pomóc, nie naciskał jednak. Otworzył barek i wybrał piwo.

Antek przyjął butelkę z jego rąk.

– To dłuższa opowieść – odparł po chwili.

– Mamy czas. I wsparcie – ucieszył się Michał i wyciągnął talerz z ciastkami. Nie spodziewał się takiej niespodzianki, a był bardzo głodny. W głębi duszy liczył na poczęstunek w gościnnym domu sąsiadki, ale ona, zaaferowana przygotowaniami, tym razem nie zaprosiła go do stołu. – Patrz, co znalazłem! –

powiedział, ściągnąjąc folię i z wielką przyjemnością wdychając zapach świeżych pierniczków. – Pewnie twoja babcia przysłała. Zjemy sobie w ramach treningu przed świętami.

Antek ochoczo skinął głową. Też nie czuł się dzisiaj dostatecznie dobrze nakarmiony.

Pierniki były pyszne. Miękkie, aromatyczne, świeżutkie. Same rozplływały się w ustach i w sposób wydatny pomogły w zwierzeniach. Antek opowiedział swoją historię. Całą.

Michał jadł i dziwił się, a z każdym słowem, które słyszał, rosło w nim współczucie. Wyobraził sobie, że ktoś bliski zaczyna szpiegować w jego domu. Kobieta, w której się zakochał, sprawdza jego e-maile. Kto się czegoś takiego spodziewa? Zabezpiecza na każdym kroku? Pilnuje, nawet wychodząc na chwilę do toalety? Jak po czymś takim odzyskać zaufanie do ludzi?

– Nie szukałeś jej potem? – zapytał.

– W pierwszej chwili próbowałem, ale oczywiście jej telefon nie odpowiadał. Zniknęła z wynajętego mieszkania. Do pracy już nie wróciła. Przesłała zwolnienie lekarskie i wypowiedzenie. Ale w jej biurku nie znalazłem żadnych osobistych rzeczy, jakby była od dawna przygotowana do tego kroku. Zostały tylko jakieś niepotrzebne papiery, które sprawiały wrażenie, że wszystko przebiega zupełnie zwyczajnie.

– Profesjonalistka.

– W każdym calu. – Odwrócił wzrok. Przypomniały mu się wszystkie dobre chwile. Kolacje pełne śmiechu, wspólne poranki, czułość, bliskość. To było takie piękne... Nawet teraz nie mógł uwierzyć, że było fikcją.

Cały czas miał wrażenie, że wsiądzie do pociągu, pojedzie do Warszawy, otworzy drzwi mieszkania i zastanie czekającą na niego Klarę. Zjedzą na kolację bagietki z oliwą i ziołami, a potem ona przygotuje swoją ulubioną sałatkę owocową, którą umiała przyrządzać w fenomenalny sposób. Usiądą na kanapie, obejrzą dobry serial, a potem pójdą spać. Albo wybiorą się na rowery do pobliskiego lasu, oboje lubili ten sposób odpoczywania. Mieli tyle wspólnych zainteresowań i tematów do rozmowy.

Przetarł gwałtownie twarz dłońmi. Uświadomił sobie, że to zapewne także było zimnym działaniem obliczonym na odpowiedni skutek. Dziewczyna po prostu dobrze się przygotowała. Nietrudno było domyślić się, co Antek lubi jeść i jakie ma pasje. Mówił o tym często, a rower w jego kawalerce zajmował eksponowane miejsce, podobnie jak piękne zdjęcia lasu.

Zrobiło mu się niedobrze. Być może był to efekt zbyt łapczywie jedzonych pierników popijanych ciepłym piwem, ale prawdziwa przyczyna tkwiła zapewne głębiej. Coraz lepiej rozumiał swoją sytuację i czuł się w związku z tym fatalnie.

Pobył w Krakowie był dla niego trochę nierealny. Jakby się przeniósł w inną

rzeczywistość. Całkowicie zmieniło się jego życie. Nie pracował, przestał dzwonić do mamy, a ona też nie dążyła do częstych kontaktów. Stracił dawnych kolegów i cały świat, w którym żył. Swoją tożsamość. Do tej pory był inżynierem, specjalistą od bankowych systemów zabezpieczeń. Wesołym młodym chłopakiem, który lubił z kolegami wędrować po górach, jeździć na rowerze i czytać książki o fotografowaniu.

Dzięki pracowitości i nawykowi oszczędzania kupił swoje wymarzone mieszkanie. Bardzo je lubił. Odnowił własnymi rękami, pomalował ściany, położył nowe płytki w łazience, zamontował kabinę prysznicową, przykręcał śruby, kładł panele. Był tam naprawdę u siebie i z dumą wprowadził do swojego gniazda Klarę.

Teraz czuł palący wstyd na myśl o tym, jak ona zapewne musiała oceniać to skromne według jej standardów wnętrze. Jak się potem dowiedział, jej usługi były niebywale drogie, korzystali z nich wyłącznie zamożni biznesmeni. Z pewnością przyzwyczajona była do luksusu z wyższej półki, a on sądził, że spodoba jej się jego trzydzieści metrów kwadratowych.

Jakże był głupi.

Zawiodły go własne zmysły. To, co widział, słyszał i czuł. Wszystko mówiło mu, że spotkał wyjątkową kobietę. Tymczasem każdy jej gest, słowo i czyn były wyrachowanym kłamstwem. Od pierwszej chwili wiedziała, że go skrzywdzi i w przeciwieństwie do historii filmowych, w trakcie akcji nie zakochała się, nie pojęła swojego błędu i nie zaczęła działać dla jego dobra. Wręcz przeciwnie. Z zimną krwią doprowadziła plan do końca, choć z pewnością zdawała sobie sprawę, co to będzie oznaczało dla Antka. Ale dłoń jej nie drgnęła, kiedy kopiowała dane.

Odłożył nagryziony piernik na talerz i wstał. Nie był w stanie dłużej siedzieć bez ruchu.

Michał spojrzał na niego ze współczuciem.

– Trochę cię rozumiem, choć twoja sytuacja w żadnym wypadku nie jest typowa. Słyszałem jednak kiedyś o podobnym. Koledzy w pracy opowiadali. Wiem, jak to jest, kiedy przestajesz wierzyć, że świat jest stałym i bezpiecznym miejscem. Trzeba wszystko na nowo budować. Też to przeżyłem.

– Ty miałeś gorzej – odparł Antek. – Byłeś dzieckiem.

– Nie licytujmy się, bo tego się nie da porównać.

– To prawda. W ogóle nie ma co o tym za dużo gadać, bierzmy się lepiej do pracy.

Ciastka się skończyły i piwo też. Choinka wciąż tkwiła na tarasie, a bombki w pudełku, ale Antek poczuł ulgę po tej rozmowie. I po raz pierwszy nadzieję, że może uda mu się zacząć od nowa.

ROZDZIAŁ 18

Babcia Kalina uwielbiała ten stan pełnej kuchennej gotowości. Kiedy na wszystkich palnikach coś się gotowało, piekarnik działał pełną parą, na każdym blacie porozstawiane były miski, a cały stół zajęty kolejnymi półproduktami. Niewprawne oko mogło sądzić, że to chaos. Ale wszystko tu było zorganizowane niczym na doskonałej taśmie produkcyjnej. Jedna czynność następowała po drugiej, a żaden ruch nie był przypadkowy. Kalina czuła się w tym ferworze działań wspaniale. Płynęła na fali entuzjazmu i zapału, nie czując zmęczenia.

Ono jednak narastało z każdą chwilą coraz mocniej. Organizm najpierw przysyłał dyskretne sygnały, a potem coraz bardziej konkretne znaki, że jego siły są na wyczerpaniu. Kalina nie może już pracować z taką intensywnością jak kiedyś. Westchnęła i usiadła na ulubionym krześle pod oknem, z którego rozciągał się widok na ścieżkę, ogród ze starym kasztanowcem i kawałek ulicy. Często tutaj siadała podczas samotnych dni i patrzyła na drogę, marząc, że pojawią się na niej bliscy.

Pomasowała zmęczone łydki. Nie lubiła upływającego czasu, który zabierał jej siły, energię i urodę. Ale nie kłóciła się z nim. Dbała o siebie, żeby jej ciało mogło służyć jak najdłużej. Spała, piła dużo wody, spacerowała, ćwiczyła, dobrze się odżywiała. Nie próbowała jednak desperacko zatrzymać młodości. Akceptowała swój wiek, choć nie godziła się na szarość i zniechęcenie. Wszelkimi siłami dodawała życiu kolorów. Choćby tylko przez barwne ubranie, malowanie ścian, zarzucanie wzorzystych koców na kanapy i hodowanie kolorowych kwiatów w ogrodzie i na parapetach.

Czas traktował ją z respektem. Dawał do zrozumienia, że ostatecznie do niego należy ostatnie słowo, ale nie śmiał atakować wprost. Kalina miała jeszcze w życiu wiele do zrobienia i zamierzała długo pozostać pełną wigoru starszą panią. Z niektórymi ograniczeniami musiała się jednak liczyć. Przykręciła gaz i znowu usiadła. Odpoczywała, patrząc, jak za oknem deszcz próbuje z zimy uczynić jesień.

Miało się ochotę porzucić lepienie świątecznych uszek i zamiast tego kupić znicz i pojechać na cmentarz odwiedzić bliskich.

Nie wiedziała, dlaczego ta myśl tak mocno tknęła ją właśnie teraz, ale poczuła, że być może trafiła na właściwy trop. Żeby Antek mógł lekko biec do przodu, musi uwolnić swoje stopy od balastu przeszłości. Powinien ją najpierw poznać, zrozumieć i dopiero potem pozwolić odejść. Być może przesłanki potrzebne, aby znaleźć odpowiedzi na dręczące go pytania, znajdowały się nie tylko w historii jego taty, ale także dalszej. A jeśli nie tylko wnuk powinien zrobić porządki w życiu, ale też jego babcia?

W kuchni było cicho. Tykał stary zegar i brzęczała lodówka. Kalina czuła radość w sercu. Czekały ją piękne święta. Już o tym wiedziała. Pierwsze piękne

święta od wielu lat.

Ale kiedy zobaczyła przez okno młodą dziewczynę stojącą pod bramką, poczuła, jak miękną jej kolana i ogarnia ją dziwna słabość. Wystraszyła się, że tego nie pokona i nie zdoła nawet dojść do przedpokoju, by nacisnąć guzik domofonu otwierający drzwi. Wbrew wcześniejszym dobrym przeczuciom była teraz mocno stremowana.

Jeszcze chwilę temu pracowała na pełnych obrotach, silna, jakby miała dwadzieścia lat, a w tym momencie, idąc do drzwi, musiała się złapać kuchennego blatu i czuła tylko, jak kropelki potu zraszają jej czoło, a oczy zachodzą mgłą. Wzruszenie złapało ją za gardło. W ciągu kilkunastu dni drugie z utraconych wnucząt zmierzało w stronę jej domu. Tego dziecka bała się jednak bardziej. Bianka była żywym symbolem katastrofy, która zniszczyła jej rodzinę. Niczemu nie była winna, a jednak jej piękna twarz nie pozwalała zapomnieć o tym, co się stało.

Kalina zaczęła się uderzać dłonią po policzkach.

– Oprzytomniej! – nakazała sobie stanowczo. – I porzuć głupie myśli. To wspinała dziewczyna, twoja wnuczka.

Wstała i podeszła do drzwi, a potem z całą szczerością i serdecznością uściskała odzyskaną dziewczynkę. Łzy płynęły w sposób niepowstrzymany i mieszały się z tymi, które znalazły się na policzkach Bianki. Obie kobiety były teraz jednością. Jedną rodziną. Nic już nie mogło tego zmienić.

Magda zaparkowała na podjeździe nieużywanego od lat garażu Milewskich. Deszcz dosłownie lał się po przedniej szybie samochodu. Na samą myśl o tym, że ma wysiąść i w tej ulewie nosić wypełnione zakupami siaty, poczuła zimno na plecach, jakby już zmokła. Wzięła do ręki telefon i wybrała numer Michała. Niech tu ściągnie swojego nadmiernie wnikliwego przyjaciela. Może przynajmniej do noszenia się przyda. Jeśli tylko oczywiście zdoła na tę chwilę zamknąć usta i nie będzie się czepiał Konstantego. W przeciwnym razie dostanie dorodnym burakiem w łeb i będzie miał nowe świąteczne doznania.

Ponoć nie lubi romantyzmu, więc powinno mu się spodobać – pomyślała z mściwą satysfakcją zupełnie nielicującą z przygotowaniami do promujących pokój i miłość dni.

– Cześć – przywitała się szybko, kiedy tylko Michał odebrał. – Masz może jakieś namiary na swojego najlepszego i najnowszego kumpla?

– Tak – odparł brat, a w jego głosie słychać było pewne zaskoczenie. Zwykle siostra unikała kontaktów z Antkiem.

– To dobrze, bo potrzebuję na szybko jakiegoś w miarę silnego i, jeśli możliwe, rozumnego faceta.

– Nie ma sprawy – odparł. – Rozumiem, że to nie mogę być ja? – zapytał. – Zastanawiam się, którego kryterium nie spełniam. Owszem, przez ostatni miesiąc trochę zaniedbałem bieganie, bo zimno jak cholera, ale żeby mnie z tego powodu tak od razu skreślać...

– W pracy przecież jesteś – przerwała mu bezceremonialnie.

– To się zdziwisz, bo właśnie stoję w salonie i podziwiam perfekcyjnie umytą podłogę, w której, że sobie pozwolę tak poetycko się wyrazić, odbijają się światełka przepięknych świątecznych dekoracji.

– A tobie co się stało? Gadasz jak Bartek i na dodatek o tej porze nie jesteś w pracy. Albo cię zaatakowało przeziębienie, albo znowu robiliście degustację piwa.

– Cóż, dobry humor mieć od rana nie zaszkodzi – powiedział Michał z godnością.

– Jeśli czujesz się dobrze, to niech ci będzie. Ja myślę jednak, że są inne, lepsze sposoby na dobry humor z rana. Ale o tym później. Ubierz się, weź największy parasol i podejdź do Milewskich. Pomożesz mi wypakować zakupy. Leje, jakby nie miało dość, a ja nawet czapki nie wzięłam.

– Zaraz będziemy.

Złożyła tę liczbę mnogą na karb niezupełny przytomności brata i dlatego zdziwiła się, kiedy zobaczyła, jak biegną do samochodu we dwóch. Oczywiście mogła się domyślić, że wesołe przedpołudnie Michał spędził ze swoim najnowszym kolegą. Skrzywiła się.

Przyjęła jednak podany przez Antka parasol, po czym grzecznie się do niego uśmiechnęła. Nie chciała budować wrogich podziałów przed wspólnymi świętami. Może się uda.

Ruszyła otwierać bagażnik. Chciała to zrobić pierwsza, żeby wytłumaczyć chłopakom, w której siacie znajdują się rzeczy delikatne, zanim zaczną je bezceremonialnie wyciągać, gnieść i tłamsić. Nie do końca wzięła pod uwagę panujące na zewnątrz warunki atmosferyczne. Postawiła trzy szybkie kroki, poślizgnęła się nagle i całym ciężarem ciała poleciała do tyłu, wprost na wysoki murek dzielący podjazd od trawnika. Czas nagle zwolnił. W ułamku sekundy zobaczyła kątem oka Michała, który wypuścił z rąk wyciągane właśnie z bagażnika torby. Pomarańcze posypały mu się pod nogi. Wyciągnął ręce w jej stronę. Miała wrażenie, że nie zdążył.

Mimo to kilka centymetrów od groźnego muru została nagle podniesiona. Jakaś siła poderwała ją bez trudu do góry. Znalazła się w ramionach Antka. To było tak szybkie i zaskakujące, że nie zdążyła o niczym pomyśleć. Zareagowała odruchowo. Przytuliła się z całej siły i zaczęła trząść z przestachu. Dotarło do niej, że gdyby nie ta szybka interwencja, roztrzaskałaby sobie głowę.

W tym momencie złapał ją także Michał. Ale była już bezpieczna.

– Co ty robisz?! – wrzasnął brat w pierwszym odruchu, wściekły ze strachu, który zablokował mu myślenie. Jak rodzic, którego dziecko uciekło z domu, więc po powrocie najpierw krzyczy, a potem płacze z nagłej ulgi. – Boże! Na szczęście nic ci się nie stało. Dobrze, że Antek zachował zimną krew i zareagował błyskawicznie. Nawet nie chcę myśleć, co by było, gdyby nie zdążył.

Mówił szybko, głośno. Z domu wybiegły babcia Kalina i Bianka. Widziały całe zajście przez okno i bardzo się wystraszyły. To wyglądało naprawdę groźnie.

Z ich perspektywy całe zdarzenie trwało może pół minuty. Ale czas ma swoje tajemnice i potrafi płynąć nie tylko prostą linią przed siebie. W niektórych momentach umie też wykonywać zakola, pętle i łuki. W takiej dziwnej spirali znaleźli się Antek i Magda. Choć Michał dałby sobie rękę uciąć, że przyjaciel trzymał jego siostrę w objęciach zaledwie moment, oni zdążyli w tym czasie po raz pierwszy prawdziwie spojrzeć sobie w oczy. To nie było przelotne zerknięcie, ona przekazała mu, że dziękuje i jest wdzięczna, a on zobaczył w niej prawdziwą kobietę, nie dziewczynkę, młodszą siostrę przyjaciela.

Ale wystarczył ułamek sekundy, by wszystko wróciło do normy. To Magda przerwała magiczne połączenie. Odwróciła wzrok i w tym samym momencie usłyszeli głosy babci Kaliny, Bianki i Michała. Realny świat znów pojawił się wokół nich ze swoimi dźwiękami, zapachami. Antek poczuł, że trzyma na rękach dziewczynę, która jeszcze kilka sekund wcześniej zdawała się nic nie ważyć. Że mocno pada i woda leje mu się za koszulę. Postawił Magdę.

– W porządku? – zapytał.

– Tak – odpowiedziała i wzięła do ręki jedną z siatek, po czym odwróciła się gwałtownie i ruszyła w stronę domu.

Michał spojrział za nią z niezadowoleniem. Jego zdaniem mogła bardziej wylewnie okazać wdzięczność. Może nawet spojrzeć na Antka z trochę większą życzliwością. W końcu, jakby nie było, uratował jej życie, a przynajmniej zdrowie.

Magda była już daleko. W jej sercu nic się nie zmieniło. Przeżyła krótką chwilę grozy, ale teraz myślała tylko o Konstantym. Tęskniła za nim od rana, a tymczasem czekało ją cholernie dużo roboty, a potem kolacja w liczonym gronie rodziny. A ona chciała być z nim sama. Posiedzieć, porozmawiać, przytulić się. Żeby znów było tak pięknie, jak w tej krótkiej chwili w jego pokoju. Zanim pan Mirski im przeszkodził.

Chciała mu o tylu sprawach opowiedzieć. Wyjaśnić. Znowu poczuć tę więź, jaka ich wtedy łączyła. I porozmawiać o przyszłości. Zaczynali przecież nowe życie. Tworzyli coś od podstaw. Musieli mieć na to czas i warunki. A tych ciągle brakowało. Coraz bardziej uświadamiała sobie, że przyczyną tej sytuacji jest klan Mirskich. Byli zwartą, niezwykle silną grupą. Jeśli udzielali komuś wsparcia, to stanowiło wielką wartość, ale nie daj Boże, gdy się z czymś nie zgadzali. Wtedy zmieniali się w potężnego przeciwnika. I miała przeczucie, że w jej przypadku

szybko wejdzie w życie właśnie ta druga opcja.

Magda nie miała zamiaru być trybikiem w życiowej maszynie pana Mirskiego. Nie chciała zamknąć się w kuchni i pichcić latami w kółko tych samych posiłków.

Ta świąteczna kolacja miała być początkiem, a jednocześnie końcem. Od tego niezwykłego momentu zaczęły się zmiany. Konstanty będzie się musiał bardziej usamodzielniać. Zacząć funkcjonować niezależnie od swojej rodziny, a zwłaszcza taty. Inaczej nie złapią oddechu, nie powiedzą sobie ważnych słów, niczego się o sobie nie dowiedzą, bo zanim zdążą dojść do jakiegoś wniosku, pan Mirski już im go poda na tacy. Oczywiście skonstruowany tak, żeby jemu pasował do jedynie słusznych teorii. Aż zadrżała na tę myśl.

Ale nic to.

Wigilia już jutro.

Pokaże im, że kobieta może przygotować ten bajeczny wieczór niczym wzorowa strażniczka domowego ogniska, a jednocześnie pozostać osobą niezależną, rozwijającą się w pracy i w życiu. Może stworzyć związek na własnych warunkach.

Pan Mirski powinien stanąć po jej stronie. W końcu zamierzała dać jego synowi prawdziwe szczęście, a to przecież dla każdego rodzica wartość nadrzędna.

ROZDZIAŁ 19

Śniadanie zapewne od długiego czasu stało przygotowane w jadalni.

A może nie? – Mariusz Mirski po raz pierwszy od wielu lat zadał sobie to pytanie. Fakt, że w domu pojawiały się posiłki z regularnością, jakiej mogłyby pozazdrościć autobusy prywatnego przedsiębiorstwa, które zamierzał kupić, traktował już jako pewnik. W końcu on też przychodził na nie punktualnie. Żadnej wdzięczności z tego powodu nie odczuwał. Dawno już zapomniał, jak to było, gdy jadł chleb z serkiem topionym i czuł niebo w ustach, bo tak mu smakowało. Gdy był naprawdę głodny, kiedy siadał do kolacji i cieszył się, że w lodówce jest cokolwiek.

Odciał się od lat swojego dzieciństwa i młodości w sposób świadomy. Nie chciał, by te trudne doświadczenia ciągnęły się za nim przez całe życie. Był teraz kimś zupełnie innym. Czasem wydawało mu się, że czasy na blokowisku nigdy nie istniały. To niewiarygodne, jak szybko człowiek przyzwyczaja się do lepszego życia. Jak błyskawicznie potrafi zapomnieć, jaką ścieżką doszedł do punktu, w którym się teraz znajduje.

A także o ludziach, którzy mu wtedy udzielili pomocy.

Owszem, pan Mirski ciągle powtarzał swoim dzieciom, że wiele zawdzięcza żonie. Ale w głębi serca wcale tak nie myślał. Te słowa były tylko jednym z wielu elementów, na których budował w sposób skalkulowany na zimno swoją markę zawodową. Chciał, żeby dzieci szanowały matkę, bo to wzmacnia więź. Cenną wartość. Dzisiaj w biznesie i w polityce dobrze jest mieć szczęśliwą rodzinę, którą można się pochwalić. Zawsze zresztą tak było.

Wspaniała rodzina to wciąż największe marzenie większości ludzi. I szanują tych, którym to osiągnięcie się udało. A także im zazdroszczą. Mirski miał dobry plan. Wzorcowa żona, trójka dzieci, które przejmą po nim firmę – kolejne wielkie i dla wielu jego kolegów nieosiągalne pragnienie. Dom, stabilne małżeństwo. Reprezentacyjny ogród.

To robiło wrażenie. Wiele razy miał okazję się o tym przekonać. Nawet młody narybek biznesowy, roszczeniowi, gniewni absolwenci najlepszych kierunków, deklarujący wyłącznie chęć robienia kariery i czerpania z życia przyjemności bez zobowiązań, podziwiali w duchu rodzinę Mirskich. Kolacja u szefa była wyróżnieniem, po którym szanowali go jeszcze bardziej. Nigdy nie miał problemów z budowaniem autorytetu w pracy.

Nie zamierzał dopuścić do tego, by teraz cały świat dowiedział się, że latami stawiana budowla, która od frontu wygląda niczym solidna twierdza, w rzeczywistości jest słomianą chatką, którą byle podmuch może zniszczyć.

Za nic w świecie! Wszędzie się chwalił żoną i dziećmi. Także w obecności tych, którym takich przechwałek ciężko było słuchać. Bo znajdowali się w trudnej

sytuacji, przegrali własne małżeństwa albo właśnie mieli kłopoty z dziećmi. Mirski nie oszczędził im żadnego szczegółu swojego idealnego życia. Jego kryzys rodzinny byłby sensacją. Wielu pewnie przyjęłoby go z satysfakcją i zadowoleniem. Komentarzom nie byłoby końca. Straciłby dobre imię i prestiż. Śmialiby się z niego. Aż zadrżał na tę myśl. Ostatni raz wyśmiewano się z niego w dzieciństwie. Dawno postanowił, że już nigdy nikomu na to nie pozwoli.

Nie da im tej szansy. Mowy nie ma!

Podszedł do klamki i położył na niej dłoń. Po raz już któryś z rzędu tego dnia. I cofnął się. Jeszcze nie był gotowy. Nie miał pewności, co zastanie na dole. Wiedział tylko, że Konstanty po wczorajszej ciągnącej się do późnej nocy rozmowie, ku jego zaskoczeniu, wyjechał wcześniej rano. Zostali z żoną sami. Pan Mirski miał nadzieję, że syn nie pojechał do Magdy. To by tylko skomplikowało i tak już trudną sytuację.

Jak to trzeba pilnować dzieci na każdym kroku – westchnął. – Jedno spotkanie i tak wiele może się zmienić. Magda weszła tutaj podstępnie. Tak sprytnie, że nawet on, biegły w tych sprawach, nie zauważył niebezpieczeństwa. Miła i sympatyczna dziewczyna.

A w sercu podstępny wróg.

Ileż ona mogła zamienić słów z jego żoną? Co najwyżej kilka. A spowodowała taką zmianę. Bunt, jakiego nikt się nie spodziewał. Tyle ciężkich chwil przeżyli, kiedy budowali firmę, dzieci były małe, a jednak Dorota nigdy się nie skarżyła. Nie buntowała. A teraz wybuchła z siłą, której naprawdę się przestraszył.

Nie mógł zrobić nawet jednego fałszywego kroku. Jeszcze raz położył dłoń na klamce i zaczerpnął powietrza. Noc spędził w swoim gabinecie i teraz zamierzał stanąć do konfrontacji z żoną. Był gotowy na każdy scenariusz.

Zszedł do jadalni pewnym krokiem. Miał cichą nadzieję, że wszystko wróciło do normy. Żona przespała się, uspokoiła i będzie jak dawniej. Byłby skłonny w takim przypadku nawet powiedzieć kilka słów przeprosin, choć uważał, że jego wina jest żadna. Może kupić jakiś miły drobiazg lub poprosić o to asystentkę, bo miał dzisiaj jeszcze sporo ważnych spraw do załatwienia.

Ale łudził się na próżno.

Stół w jadalni był pusty. Dorota siedziała na kanapie w salonie z kubkiem kawy w ręku i najwyraźniej czekała na niego. Nie przygotowała śniadania. Wyprostował się i uśmiechnął zimno. Dzisiaj nie był już tym samym kompletnie zaskoczonym mężczyzną co wczoraj. Zdołał całkowicie uspokoić i wyciszyć emocje. Został mu tylko umysł. Chłodny i w najlepszej formie.

Żona spojrzała na niego ze smutkiem. Miał też wrażenie, że z prośbą. Ale nie mógł na nią odpowiedzieć tak, jakby tego pragnęła. Nie miał już nic więcej, co mógłby jej ofiarować. Prócz pieniędzy, statusu, zdolności do sprowadzenia na

świat dzieci i pomysłu na życie pełne sukcesu, niczego nie miał. Kochać nigdy nie potrafił i zdumiał go fakt, że jego żona tak długo żyła złudzeniem, że jest inaczej.

– Dzień dobry – powiedział spokojnie. Wciąż miał nadzieję, że uda się wybrać jedyne dobre rozwiązanie, to znaczy zapomnieć o wszystkim i udać, że wczorajszej rozmowy nie było.

Nie mogła mu odpowiedzieć. Usta jej drżały. Widać było, że w nocy płakała.

– Wychodzę do firmy – dodał. Wciąż dawał jej szansę na zakończenie sporu bez konieczności konfrontacji. – Wrócę późno. Nie czekaj z kolacją.

– Być może wcale nie będę na ciebie czekać! – zawołała.

– Rozumiem. – Usiadł z westchnieniem naprzeciwko. Już wiedział, że przed tym nie ucieknie. – I co zrobisz? – zapytał spokojnie jak terapeuta podczas pierwszego spotkania z pacjentem. – Odejdiesz ode mnie?

– Myślisz, że to niemożliwe? – spytała gniewnie. – Że sobie nie poradzę?

Tak właśnie myślał.

– Mam powody, by tak przypuszczać – potwierdził. – Nie masz zawodu ani oszczędności. Od trzydziestu lat nie pracujesz. Dokąd pójdziesz? Do dzieci na garnuszek?

Zaskoczył ją zimnym tonem głosu. Spodziewała się chyba takiej emocjonalnej kłótni jak wczoraj, a nie rzeczowej rozmowy. Mąż traktował ją teraz jak pracownika, który sprawia kłopoty, a nie ukochaną osobę.

– O czym ty mówisz? – zapytała wyraźnie przestraszona, jakby te wszystkie okoliczności po raz pierwszy uderzyły ją swoją oczywistością.

– O faktach – westchnął. – Bo nie mam ochoty ciągnąć tej dyskusji w nieskończoność. Ona będzie cię coraz bardziej ranić, a nic się z tego powodu nie zmieni. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej. Dostałaś bardzo dużo, więcej nie ma. Rozumiem, że jak każdy człowiek możesz mieć czasem kryzys. Tym bardziej że nigdy dotąd się nie skarżyłaś, ale też i nie miałaś na co. – Zrobił przerwę, żeby dać jej szansę, by mu przyznała rację. Nie doczekał się. – Proszę cię, zakończmy te głupie pretensje i niech każdy wróci do swoich obowiązków. Ja mam o dziesiątej pierwsze spotkanie.

Wstała z kanapy. Widać było, że trudno jej uwierzyć w to, co słyszy.

– Odejdę od ciebie – powiedziała stanowczo. – Mam już serdecznie dość takiego życia. Co z tego, że niby wszystko jest, skoro nie ma tego, co najważniejsze. Bliskości, czułości, szczerych rozmów.

– I co? – Pomiął milczeniem jej argumenty i przeszedł do frontalnego ataku. – Zniszczysz rodzinę? Odbierzesz dzieciom i wnukom bezpieczną przystań, wszystko, w co wierzą? Przecież to ich załame.

– To, w co one wierzą, jest kłamstwem! – zawołała. – I na dodatek dzieci kopiują naszą historię. Też kłamią. Udają. Może wcale nie chcą pracować w twojej firmie. Nigdy im nie daliśmy szansy, by się nad tym zastanowili.

– I bardzo dobrze – odparł Mirski. – Teraz jest już za późno. Zastanów się przez chwilę, co z nimi będzie, jeśli ich wyrzucę. Przyzwyczaili się do pewnego poziomu życia. Mają ładne mieszkania, dzieci w dobrych przedszkolach. A wystarczy, że powiem słowo i w żadnej porządnej firmie pracy nie znajdą.

– Czy ty mnie chcesz szantażować? – Pobladła gwałtownie.

– Ależ skąd. Ja ci tylko przedstawiam fakty. W ciągu ostatnich lat w naszym życiu wiele się działo. Ty siedziałaś w kuchni, a ja budowałem potęgę. Nie tylko w firmie, również w domu. Robiłem to także dla twojego dobra. Chronię cię i zapewniam wszystko, żebyś w spokoju mogła piec swoje ciasta i przechadzać się po ogrodzie. Ale nie występuj, proszę, przeciw mnie. Nie zmuszaj mnie do stanowczych kroków.

– Na litość boską, nie jestem twoją sekretarką, ale żoną! – krzyknęła. – Tu nie chodzi o pensję czy warunki pracy, ale o miłość.

Odwrócił się. To słowo go bolało. Nie do końca wiedział, co oznacza. Lubił swoją żonę, przynajmniej do tej pory tak sądził, i był mocno przywiązany do dzieci. Czy rzeczywiście ich wszystkich kochał? Skąd miał wiedzieć?! Nie znał tego uczucia i w głębi serca wcale nie wierzył, że istnieje.

– Proszę cię – powiedział. – Jesteśmy starzy. Nie wypada nam gonić za mrzonkami. Nie ma sensu prowadzić teraz filozoficznych dysput o sensie życia, kiedy ja mam za chwilę spotkanie w sprawie kosztów transportu dla dwustu czterdziestu tirów z załadunkiem.

– Oszukałeś mnie – powiedziała z gniewem.

– Naprawdę? – zapytał. – Nigdy ci przecież nie powiedziałem, że cię kocham.

Ten argument dosłownie ją poraził. Tak było. Mieli za sobą wiele całkiem dobrych chwil. Świętowali rocznice ślubu i urodziny. Mąż zawsze o nich pamiętał. Dawał jej prezenty, wracał wcześniej do domu. Ale w wyznaniach był oszczędny, choć powiedział jej w życiu wiele dobrych słów. Tego najważniejszego jednak nigdy. Nie wprost. To ona dobudowywała do jego działań uczuciowe wytłumaczenia. Zrobiło jej się tak zimno, że aż zaczęła drżeć.

– O co ci chodzi? – zapytał łagodniej. – Masz przecież, cokolwiek zechcesz. To nie jest tylko moja opinia, ale obiektywna prawda. Rozejrzyj się wokół i powiedz, czy nie mam racji. Wspaniałe dzieci, zdrowie, dom, bezpieczeństwo finansowe.

– Wiem – przyznała. – Ale nic się nie da na to poradzić, że bez miłości wszystko traci sens.

– Teraz się skapnęłaś? – zdenerwował się. – Po pięćdziesiątce?

– Też mi trudno w to uwierzyć, że tak długo żyłam w uśpieniu – powiedziała, a po jej policzkach popłynęły łzy. – Dzień za dniem. Wierzyłam ci. Łudziłam się, płakałam tylko w ukryciu i czekałam na zmianę. Dopiero teraz do

mnie dotarło, że ona nie nastąpi.

– Chyba że na gorsze – zauważył twardo. – Możesz zniszczyć rodzinę i szybko się przekonać, że są bardziej przykre rzeczy od braku motyli w brzuchu. Na przykład bieda i prawdziwa samotność. Nie sądź, że dzieci staną po twojej stronie. Nie znajdziesz argumentów. Ja zawsze byłem wobec ciebie w porządku. Na każdym kroku podkreślałem twoje zasługi, a ty? W jaki sposób mi odpłacasz? One są dorosłe, ale taki cios je złamie. Wierzą w nas.

Milczała. Skuliła się na kanapie jak przestraszone zwierzę. Nie mogła złapać tchu.

– Wychodzę – powiedział. – Pogoda jest fatalna. Muszę wziąć zapas na dojazd. Dobrze wiesz, że jeszcze nigdy w życiu nie spóźniłem się na spotkanie biznesowe. Nie zamierzam psuć sobie statystyk.

– Z powodu czegoś tak mało znaczącego, jak żona – dokończyła jego myśl.

– Przestań, proszę! – krzyknął z przedpokojem. – Te łzawe argumenty niczego nie wnoszą, a tylko podkreślają atmosferę. Każdy ma swoje miejsce w życiu i niech się go trzyma. Wrócę wieczorem. Jutro Wigilia. Dzieci są zaproszone na świąteczny obiad. Już się cieszą z tego powodu. Przemyśl to. Mam nadzieję, że nie rozwalisz rodziny w takim wyjątkowym czasie. Możesz być pewna, że nikt cię nie zrozumie. A dzieci już nigdy nie umiałyby cieszyć się świętami.

Odwróciła głowę, ale nie odezwała się ani słowem.

– Kolacja o dziewiętnastej – powiedział. – Przypomniało mi się, że jednak zdążę. Będzie też Konstancy i wpadnie na chwilę jego szefowa, więc nie daj plamy. Szykuje się awans dla naszego syna, choć on o tym jeszcze nie wie. Będzie miał miłą świąteczną niespodziankę.

– A Madzia?

– O nic się nie martw. Wszystko mam zaplanowane. Wigilię zjemy u dziewczyny Konstantego. – Pomyślał, że niekoniecznie tej, którą żona ma na myśli, ale zachował to dla siebie. – A potem, jak zawsze, spędzimy wspaniałe dni w domu – dokończył. – Razem.

Był już ubrany. W ciemnozielonym płaszczu, z modnym szalikiem, wyglądał bardzo dobrze, mimo że młodość dawno miał za sobą. Z pewnością nie miałby żadnych trudności, by znaleźć na miejsce żony jakieś młodsze zastępstwo.

Widziała, że wyraźnie się zawahał, ale jednak podszedł i pocałował ją w czoło jak zawsze, kiedy wychodził do firmy.

– Do zobaczenia – powiedział.

Zaraz potem trzasnęły drzwi i w domu zapadła cisza. Dorota знаła ją tak dobrze, jak dźwięk własnego oddechu. Nie mogła się poruszyć. Ta dzisiejsza krótka rozmowa była gorsza niż wielogodzinna kłótnia wczoraj. Ochrypla wtedy od krzyku, ale miała wrażenie, że jest o co walczyć. Że rozmawia z człowiekiem, który ją kocha, choć może zapomniał, w jaki sposób to uczucie okazać. Ale tak nie

było.

Wstała wreszcie i wyszła na taras. Deszcz przestał padać. Nigdzie nie było już śladu po niedawnych opadach śniegu. Choć aura nie sprzyjała, ogród prezentował się pięknie. Dobrze zabezpieczony przed zimą i zaplanowany tak, by zachwycał o każdej porze roku. Przypomniła sobie, kiedy wiele lat temu projektantka tworzyła to dzieło. Razem wybierały rośliny na rabatki i układały kompozycje. Jakże się wtedy cieszyła. To miało być miejsce dla rodziny. Piękne, wymarzone. Mariusz nie ingerował w jej pomysły i za wszystko zapłacił. Wydawało jej się to sprawiedliwe, że w ten klasyczny sposób podzielili się obowiązkami.

Mąż pracował w firmie, ona w domu. Po tyle samo godzin. Tak samo ciężko. A jednak teraz okazało się, że z zupełnie innym skutkiem. Jej wysiłki sprowadzono do poziomu zero. Jego do najwyższej rangi.

Powinna była teraz rozplakać się rozpaczliwie. Czuła, jak potężny smutek podchodzi jej pod gardło. Ale blokowało ją poczucie całkowitego bezsensu tej czynności. Nikt jej nie usłyszy. Nie zrozumie.

Dzieci żyją w przekonaniu, że rodzice są szczęśliwi i bardzo się kochają. Ojciec szanuje matkę i na każdym kroku to podkreśla. Dbą o rodzinę. To była także jej wina, bo włożyła wiele wysiłku, by tę iluzję podtrzymać. Kłamała i udawała szczęśliwą żonę. Miała nadzieję, że w ten sposób zaczaruje rzeczywistość i sprawi, że ona dostosuje się do jej pragnień. Dobrze grała swoją rolę. Nikt nie domyślał się prawdy. Wspólni znajomi też byli utrzymywani w przekonaniu, że Mirscy stanowią wzorowe małżeństwo. Na spotkaniach trzymali się za ręce, uśmiechali i opowiadali o swojej szczęśliwej rodzinie. Przez wiele lat.

Tym sposobem Dorota znalazła się w wielkiej pustce. Nie wyobrażała sobie, że zadzwoni teraz do przyjaciółki i powie: „Wiesz, to była fikcja. Pomyliłam się. Mój mąż mnie nie kocha. Jestem nieszczęśliwa”.

Jak to brzmi!

Sama wiedziała. Nikt jej nie potraktuje poważnie. Pomyślą, że to hormony albo dobrobyt przewrócił jej w głowie. Sama zresztą miała wątpliwości, czy słusznie się skarży. Czy ma do tego prawo?

Wróciła do pokoju. Ciśniej owinęła się swetrem. Podeszła do kominka i dorzuciła kilka szczap drewna. Rozpaliły się natychmiast, sypiąc iskrami. Zapatrzyła się chwilę w ogień. Czuła, że stoi przed jedną z najtrudniejszych decyzji. Być może ostatnią. Taką, która na resztę życia zadecyduje o jej losie.

Wyobraziła sobie kolejne lata tutaj. Dzieci coraz bardziej się usamodzielniają. Pojawiają się kolejne wnuki. To przyniesie wielką radość, będzie mogła im pomagać, gościć i cieszyć się, patrząc, jak rosną. Z mężem już nigdy nie połączy ich bliskość. Tego tematu nie było sensu drażnić. Dowiedziała się o nim zbyt wiele. Zresztą on nawet nie zamierzał udawać, że coś do niej czuje. Oferował tylko warunki

współpracy. Wiedziała, że mówi poważnie i w razie czego nie cofnie się przed podjęciem stanowczych kroków. Kiedyś go podziwiała za to zdecydowanie w działaniu. Nie sądziła jednak, że zwróci się ono przeciw niej.

Pogrzebała w kominku, a iskry znów strzeliły wysoko. Zrobiło się cieplej.

A ona prowadziła pierwszy w życiu szczerzy bilans.

Jeśli zostanie, tak jak do tej pory, zachowa dom, spokój, pełną rodzinę dla dzieci i bezpieczną starość. Ceną będzie samotność, brak miłości oraz poczucie, że żyje w kłamstwie. Teraz już świadomie.

Co się stanie, gdy wybierze inną opcję? Odejdzie od męża w samą Wigilię. Tuż przed najważniejszymi świętami w roku. Wywoła wielką burzę. Mariusz będzie próbował przeciągnąć dzieci na swoją stronę. Opowie im wiele złych rzeczy. Będą musiały uczyć się żyć w nowej rzeczywistości. Bez wspólnego wsparcia rodziców. To wniesie wiele stresu. Co oprócz tego?

Sprawy praktyczne. Na przykład fakt, że naprawdę nie miała dokąd pójść. Konta były wspólne, oszczędności też. Tknięta nagłą myślą rzuciła się do komputera. Drżącymi z emocji dłońmi zalogowała się na stronie banku i zrobiło jej się słabo. Stan konta mówił sam za siebie. To nie był zwykły małżeński kryzys, trudniejsza chwila, jaka zdarza się w każdym małżeństwie, lecz zimna wojna.

Mąż wyczyścił w nocy wspólne konta. Bez trudu przelał środki gdzie indziej. Ona też mogła to zrobić w nocy, zamiast ryczeć w poduszkę. Dostęp do pieniędzy mieli oboje na równych prawach. Ale na to nie wpadła. Mariusz natomiast tak. Nie można było wyrazić się jaśniej.

Siedziała przed laptopem jak skamieniała. W portfelu zostało jej może dwieście złotych i bezproduktywne karty. Mogła oczywiście walczyć o dostęp do pieniędzy na drodze prawnej, ale finał był do przewidzenia. Biedna żona kontra zamożny, wpływowy mąż. Kto będzie miał lepszych prawników?

Dobrze wiedziała, że w sądzie tylko to ma znaczenie. Sprawiedliwość jest wyłącznie skutkiem ubocznym lub dziełem przypadku.

Weszła do kuchni. Świąteczne zakupy były już dawno zrobione. Czekwały na kolejne czynności, a z każdą chwilą w jej idealnym, co roku realizowanym planie pojawiały się opóźnienia.

Zawładnął nią strach. Przed mężem, którego siłę dobrze знаła. Przed skutkami własnej naiwności, która sprawiła, że nigdy nie zabezpieczyła swoich praw. Nie zadbała o siebie. Przed ścianą, jaka wyrosła nagle na jej drodze. Bo już wiedziała, że nie zdobędzie się na to, by trzasnąć drzwiami i zostać z niczym na ulicy, a potem bohatercko zbudować swoje życie od nowa.

W odwadze jest zawsze pewna doza naiwnej nadziei, że jednak sprawy pójdą dobrze.

Ona już jej nie miała. Zużyła całe zapasy, wierząc przez tyle lat, że mąż ją kocha, a trudności w okazywaniu uczuć to faza przejściowa. Usiadła na krześle

i pogładziła przygotowaną deskę do krojenia. Wyżłobienia na niej były świadectwem wielu przesiedzianych tutaj godzin.

Czuła się jak w klatce. Bez wyjścia. Są zapewne kobiety, które w takiej chwili się nie wahają. Staną do walki o swoje. Bez względu na cenę. Znała kilka takich. Przez lata jej małżeństwa rozpadło się obok nich wiele związków. Nie zawsze kończyło się to dobrze. To nie były łatwe historie. Nie miała na nie siły.

Ale zostać? Poddać się? Tak po prostu? Kłamać dzień i noc bez końca. Do ostatniego dnia życia udawać? Kto to wytrzyma?

Podeszła do okna. Bała się, że za chwilę się udusi.

I wtedy przyszedł jej do głowy pomysł. Nie miała przyjaciół, do których mogła się zwrócić w trudnej chwili. Wszyscy w jakiś sposób byli wspólni, co gorsza, powiązani biznesowo z jej mężem. W razie konfliktu z pewnością stanęliby po jego stronie. Ale poznała niedawno osobę, która mogłaby ją zrozumieć. Nie wahała się ani chwili. Porwała klucze do samochodu, włożyła kurtkę i zatrzasnęła za sobą drzwi. Miała ochotę już nigdy więcej tutaj nie wracać.

ROZDZIAŁ 20

Magda weszła szybko do kuchni babci Kaliny i położyła ciężką siatkę na stole. Jej oddech był przyspieszony, a serce wciąż mocno biło. Zapragnęła teraz przytulić się do Konstantego. Szybko wybrała jego numer. Obiecał, że od tej pory będzie odbierał telefony od niej, więc ufnie czekała na jego głos w słuchawce. Odpowiedziała jej poczta głosowa.

Poczuła w kącikach oczu piekące łzy gorzkiego rozczarowania.

Dlaczego na tego człowieka nigdy nie można było liczyć? Przecież mogło jej się coś stać. Wtedy też on o niczym by się nie dowiedział, a przede wszystkim nie pomógł. Szybko otarła oczy. Nie chciała, żeby bliscy, a przede wszystkim Antek, widzieli, jak płacze. Podeszła do okna. Jeszcze nikt nie wracał, więc miała chwilę na uspokojenie emocji. Ale niebawem miało się to zmienić.

Na podjeździe przed garażem Michał wciąż zbierał rozsypane pomarańcze. Babcia Kalina została przez Antka w trybie natychmiastowym wysłana po kurtkę. Wystraszona wypadkiem, wyskoczyła z domu, jak stała, i teraz jej czerwona sukienka z szerokim dołem lepiła się do mokrych kolan.

– Jeszcze się przeziębisz! – popędzał ją Antek z szorstką czułością i ruszył za nią, taszcząc najcięższe torby. Michał podniósł z ziemi ostatnią ubłoconą pomarańczę. Niewiele widział, bo obie ręce miał zajęte i nie miał czym odgarnąć długiej grzywki, którą deszcz przylepił mu do czoła i nasunął na oczy. Wreszcie wstał, po czym zarzucił włosami niczym dorodny lew grzywą.

I zdębiał. Zupełnie zniecka i bez ostrzeżenia zobaczył przed sobą pełne łagodności niebieskie oczy na kobiecej twarzy o takim stopniu piękna i uroku, z jakim nie spotkał się nigdy w życiu. Zdębiał. Ręce mu opadły i na ziemię znów posypały się pomarańcze.

– Co ty robisz? – Babcia Kalina zdążyła już wrócić i pod długim płaszczem ukryła fakt, że wcale nie przebrała mokrej sukienki, bo chciała jak najszybciej ratować zakupy. – Miej litość dla świątecznych produktów! – zawołała, podnosząc z ziemi pomarańczę. – Dlaczego tak maltretujesz te biedne owoce.

– Słucham? – zapytał nieprzytomnie.

– Ja pomogę – odezwała się Bianka i babcia Kalina w jednej chwili zrozumiała, z jakiego powodu Michał stracił zwykłą przytomność umysłu i czemu Bianka nie wraca do domu mimo przejmującego zimna. Włosy miała przemoczone, jakby właśnie wyszła spod prysznic, a zdawała się wcale tego nie czuć.

To będzie prawdziwy świąteczny cud, jeśli cała rodzina nie spędzi najbliższych dni pod ciepłą kołdrą w towarzystwie wysokiej gorączki – pomyślała.

Ale są sprawy ważniejsze. Podjazd miał dzisiaj szczęście do wyjątkowych

chwil. Kiedy w jednym miejscu zbierze się grupa młodych ludzi, hormony mają co robić.

Zaczęła się śmiać. Tak z głębi serca. Śmiechem, który przenikał ją całą, do głębi duszy i serca. Jeśli istniało na świecie takie prawdziwe, pełne szczęście, to ona właśnie je odczuwała. Była świadkiem cudu, najpotężniejszego, jaki zna świat. Rodzącej się niespodzianie pięknej miłości.

A pozornie nie było powodu, by tak sądzić.

Michał chaotycznie rzucał się od jednej pomarańczowej kuli do drugiej, a Bianka tylko podawała mu kolejne brudne owoce. A kiedy ich dłonie na chwilę się stykały, Kalina miała wrażenie, że widzi wyładowującą się energię elektryczną. To było tak niezwykle i prawdziwe, że nie mogła od nich oderwać wzroku.

– Babciu – Antek przerwał magiczną chwilę. – Jeśli natychmiast nie wrócisz do domu, zaniosę cię na rękach i karnie postawię w kącie. Kto mi jeszcze niedawno prawił kazania o konieczności ubierania się odpowiednio do pory roku?

Antek niczego nie zauważył. Kuląc się przed deszczem, zabrał ostatnie siatki, zatrzasnął z hukiem bagażnik i zapędził wszystkich do środka. W przedpokoju było już mokro, jasne płytki kuchennej podłogi mocno zdeptało wiele par ubłoconych butów. Na środku stały nierozpakowane zakupy. Na razie nikt ich nie ruszał. Wszyscy pochowali się w łazience i w pokojach, żeby się w cokolwiek przebrać, a także trochę osuszyć.

Pierwsza wróciła Kalina i natychmiast nastawiła cały czajnik wody na swoją cudotwórczą herbatę. Nie mogła przestać się uśmiechać. Czuła motyle w brzuchu, jakby to ona się zakochała. Można się było spodziewać, że tam, gdzie gromadzą się młodzi, wcześniej czy później strzała Amora trafi w cel. Ale nie przypuszczała, że tak szybko. Nikt poza nią, nawet chyba sami zainteresowani, nie zauważył tego, co się dzieje. Pewnie Michał by się oburzył, gdyby mu powiedziała, że jego samotne życie dobiega końca, a Bianka zaprzeczyła, że w scenie ze zbieraniem pomarańczy chodziło o coś innego niż uprzejmą pomoc. Ale Kalina wiedziała swoje. Żyła już dość długo, by widzieć więcej. Cieszyła się z tego powodu. Miała jeszcze cichą nadzieję, że może Antek spojrzy cieplej na Madzię, bo uważała, że tych dwoje jest wprost stworzonych dla siebie. Na to jednak chyba nie było szansy.

Tymczasem Michał był trafiony w sposób ewidentny. Kiedy wrócił do kuchni w ubraniach, które mu wygrzebał Antek z szafy ojca, wyglądał, jakby go ktoś mocno uderzył cegłą w czoło. Wzrok miał nieprzytomny, a ruchy nieskoordynowane. Głowa bez przerwy mu się odwracała w stronę drzwi. Cekał całym sobą.

Kalina przypuszczała, że Bianka jednak szybko nie nadejdzie. Będzie się szykować, aż uzna, że wygląda dostatecznie dobrze, choć prawda była taka, że w przeciwieństwie do większości dziewczyn wcale nie potrzebowała wiele, by ten efekt osiągnąć. Ale tym razem bardziej jej zależało i to tylko potwierdzało

przypuszczenia Kaliny, która znów uśmiechnęła się, nalewając gorącą wodę do całego rzędu niebieskich kubków.

– Babcia zadowolona jak kot, który zjadł śmietankę – podsumował Antek, wchodząc do kuchni. – Będą dobre święta.

– Żebyś wiedział. – Odwróciła się w jego stronę. – Czuję taki przypływ sił, że chyba rzeczywiście nagotuję potraw dla połowy osiedla. Dokładnie tak, jak kiedyś wspominała Madzia. Tym bardziej że młodych pomocników mi nie brakuje.

– Zgadza się. – Bianka weszła do kuchni szybciej, niż Kalina się spodziewała. Chyba też już nie mogła się doczekać. Wnikliwy obserwator mógł zauważyć krótkie spojrzenie, jakie rzuciła w stronę zbiegającego właśnie po schodach Michała, i delikatny rumieniec, który w związku z tym pojawił się na jej policzku. – Babciu, zarządzaj – powiedziała z uśmiechem. – Co mamy robić w pierwszej kolejności?

Tak oto spełniają się marzenia. Kalina odwróciła się od czajnika powoli. Nie chciała z tej wyjątkowej chwili uronić ani kropli radości. Wreszcie miała swoje wnuki w domu. Rodzina wprowadzie już nigdy nie będzie pełna, ale przetrwała i to było najważniejsze. A ona mogła wraz ze swoimi bliskimi przygotować się do najpiękniejszych chwil w roku. Wiedziała, że każda czynność będzie teraz wielką radością. Spojrzała na stół zavalony chaotycznie poustawianymi rzeczami.

– Najpierw herbata – zarządziła. – Najlepiej w salonie, bo tam jeszcze przetrwał porządek. A potem podzielimy się pracą.

Godzinę później wciąż siedzieli na kanapie i rozmawiali, choć czas naglił. Było wesoło. Dzwonek do drzwi postawił ich na nogi i uświadomił, która jest godzina.

– Kto zamykał? – zdziwiła się Kalina. Kiedy miała gości, często zostawiała otwarte drzwi, żeby nie biegać tam i z powrotem.

– To ja – przyznał się Michał.

– No tak. Mogłam się domyślić. Zawsze odpowiedzialny za wszystkich i ostrożny.

– Ja otworzę. – Antek rzucił się do drzwi i po chwili wprowadził Bartka.

– Pięknie! – zawołał Bartek, otrzepując kurtkę z wody, choć już nie padało. – Co ja widzę?! Człowiek haruje w pracy. Ręce sobie po łokcie urabia, przekonany, że wy też zasuwacie. Wyrabia pięćset procent normy, a tu impreza. Beze mnie! – dodał.

Bianka roześmiała się i od razu polubiła młodszego Łaniewskiego.

– Skąd się tutaj wzięłeś? – Magda natychmiast się zaniepokoiła. – Zwolnili cię?

– Od razu takie złe przypuszczenia – obraził się Bartek. Zdjął kurtkę, usiadł przy stole i napił się z kubka Michała. – Dostałem wolne popołudnie – pochwalił się. – Szef mnie lubi. Nie to, co wy. Nawet herbaty nikt biednemu zziębniętemu,

zarobionemu, zaharowanemu do szczętu bratu nie zaproponuje.

Rzucili się zgodnie do kuchni, prawie się zderzając w drzwiach.

– Ale spokojnie – rzucił nonszalancko. – Poczekam, aż tak wymagający nie jestem – dodał, a Magda tylko pokręciła głową.

– Jesteś niemożliwy. A już myślałam, że cię lubię – powiedziała. – Teraz będziesz się musiał bardziej postarać.

– Przyjmuję wyzwanie – odparł z uśmiechem. – Mam dla ciebie niespodziankę i liczę, że bardzo ci się spodoba – pochwalił się.

Był tego pewien. Pierniki udały mu się ponad wszelką normę. Wiedział, że to obiektywna ocena. I ogromnie się cieszył na myśl o tym, jak siostra najpierw się zdziwi, że naprawdę zrobił to zupełnie sam, a potem uraduje z powodu tego prezentu. Od razu będzie miała lepszy humor i bez trudu poradzi sobie ze wszystkimi wigilijnymi wyzwaniami.

Bianka spojrzała na niego z jeszcze większą sympatią.

Ta Magda to jednak szczęściara, choć jej życie nie było z pewnością łatwe. Ale miała tak wspaniałych braci.

Dwie godziny później dom Milewskich przemienił się w miejsce, w którym panował prawdziwy szal przedświątecznych przygotowań. Początkowy entuzjazm chłopaków nieco ostygł. Nawet Bartek, który najmocniej zaganiał do pracy, zwolnił i zaczął popadać w coraz dłuższe chwile głębokiego zamyślenia. Miał wrażenie, że pokroił i poszatkował towar z połowy największego marketu. A końca wcale nie było widać. Dziewczyny były bardziej cierpliwe. Znalazły wspólny język i opowiadały sobie anegdoty ze studiów.

– I na co to wszystko? – zdenerwował się wreszcie na dobre Bartek, kiedy postawiono przed nim kolejną miskę pełną orzechów laskowych, które należało, według przekazanej mu procedury, najpierw rozłupać, potem zalać gorącą wodą, następnie pozbawić brązowych osłonek, po czym pracowicie pokroić na malutkie kwadraciki. – Nie można po prostu zjeść kebaba i spokój? – Spojrzał niezyczliwie na zawartość miski. – Może kebaba w papierku z choinkami, jeśli ktoś lubi elegancję.

– Oczywiście, że można. – Babcia Kalina wyrwała się z wiru prac, bo czuła, że to pytanie jest ważne i nie tylko Bartek będzie uważnie słuchał odpowiedzi. – Ale nie o to chodzi. Tradycja ma swój głębszy sens i warta jest włożonego w jej pielęgnowanie wysiłku.

– Nie sędzę. – Te piękne słowa wcale nie przekonały Bartka. – Zamiast tu się mordować przy robocie, moglibyśmy leżeć teraz na kanapie i oglądać mecz albo nawet jakąś komedię o kolejnym ciapowatym Mikołaju, choć tego to ja akurat nie lubię. Mimo wszystko lepsze to niż następna tona orzechów.

– Porozmawiamy, jak już makowiec będzie gotowy. – Kalina się uśmiechnęła. – Zobaczysz, jak ci będzie smakował. Rozumiem twój opór, bo czasem przed świętami roboty jest rzeczywiście dużo. Niejeden się wtedy zastanawia, po co to wszystko. Czy jest warte włożonego wysiłku. Ale...

– I co sobie odpowiada? – Bartek wyrwał się przed szereg, zanim Kalina zdążyła przedstawić swoje wnioski. – Że mógł wybrać luz i byłoby lepiej.

– Niekoniecznie. – Kalina znów się uśmiechnęła. Kochała tego chłopaka i nie dziwiła się, że dziewczyny za nim biegają, choć materiał na stałego partnera wcale nie był z niego taki dobry. – Na krótką metę tak – powiedziała, wracając do tematu. – Ale na dłużej takie życie, w którym jeden dzień jest podobny do drugiego, nie ma rocznic, świąt, urodzin, wyjątkowych dat, staje się mdłe jak budyń bez dodatków każdego poranka. Nie bez powodu w zimie świętujemy Boże Narodzenie. To pomaga dodać czaru szarym, ciemnym dniom. I choć teraz wydaje ci się trudne, kiedy usiądziesz do stołu, zaczniesz się cieszyć, że zdobyłeś się na ten wysiłek.

– O, nie tak prosto! – Bartek nie na darmo sprzątał w ośrodku psychologicznym, żeby teraz od razu poddać się w rozmowie. – Znam mnóstwo osób, które siadają przy suto zastawionym stole i świąteczny barszcz staje im w gardłach. Nikomu nie jest przyjemnie. Nie chcą być razem, wolą oglądać filmy o ciapowatym Mikołaju.

Bianka parsknęła śmiechem, a Michał spojrział z zazdrością na brata. Ten to miał wrodzony dar do bycia w centrum uwagi.

– To prawda – kontynuowała Kalina. – Ale to nie wina tradycji. Ona jest dobra. To ludzie niewłaściwie się z nią obchodzą. Pozbawiają treści. Zostawiają tylko pustą otoczkę.

– A jest coś więcej? – Bartek wciąż z przyjemnością uczestniczył w rozmowie, dzięki której nie musiał tłuc orzechów. Nie wypadało przecież nietaktownie zagłuszać słów babci łomotem.

– Oczywiście – powiedziała Kalina stanowczo. – To piękne święta, które mają zabieganemu człowiekowi przypomnieć o tym, co ważne. Skłonić go, by choć na chwilę się zatrzymał. Nie jest łatwo mówić teraz o wierze, bo wmieszała się w nie polityka, z natury brudna. Kiedy się jednak otrzepie ważne sprawy z tych ludzkich nadużyć, pod spodem znajdzie się prawdę. A ona warta jest poświęcenia.

Bartek nie odpowiedział. Poddał się, wbrew swoim zwyczajom. W głębi serca wiedział, że babcia Kalina ma rację. Święta są czymś pięknym, czemu warto poświęcić wysiłek, i szkoda, że ludzie sprzedają je za byle co. Namiastki.

– Już tłukę to cholerstwo. – Zamierzył się młotkiem na orzech. – I nie patrzcie tak na mnie. Jestem grzeczny. Robię, co do mnie należy. Ale za chwilę ktoś będzie musiał mnie zastąpić. Wracam do domu. Mam ważną sprawę.

Spojrzeli na niego czujnie, ale nikt nie zaprotestował. Nie mogli przecież

pilnować go na każdym kroku. Michał przyjął te słowa nawet z pewną ulgą. Chciał, aby zachwycone spojrzenie Bianki choć na chwilę odkleiło się od twarzy jego brata.

ROZDZIAŁ 21

Bartek wszedł do pustego domu, zostawiwszy rodzeństwo u Milewskich. Wbrew jego obawom, że świąteczne prace nigdy się nie skończą, szło całkiem sprawnie. Babcia była dobrym szefem. Po pierwszej fali obowiązków szybko zaczęli widzieć koniec.

Kalina nie zamierzała z niczym przesadzać. Przygotować tylko tyle jedzenia, ile jest naprawdę potrzebne. Dzięki jej sprawnej organizacji z pozornie nieskoordynowanych działań prędko zaczęły się wyłaniać gotowe potrawy. Uszka powędrowały do zamrażalnika, ciasta na balkon, a sałatki po kolei do lodówki. Na ostatnią chwilę już jutro zaplanowano barszcz i pieczenie ryby. Sporo pracy jednak jeszcze im zostało i Bartek cieszył się, że stamtąd umknął.

W przeciwieństwie do pełnego gwaru domu sąsiadów tutaj panowała niezmacona cisza i dość niezwykły jak na to miejsce porządek. Bartek zrzucił buty, powiesił kurtkę i wszedł szybko do pokoju. Było mu zimno. Opady deszczu wprawdzie ustały, ale za to temperatura zaczęła gwałtownie spadać. Mokra chodniki pokryły się śliską warstwą przezroczystego lodu. Dokładnie jak wtedy, przed laty, gdy rodzice wybrali się w ostatnią pośpieszną podróż do sklepów. Nie mieli świadomości, jak dosłownie będzie ona ostatnią.

Bartek zrobił kilka kroków i stanął zaskoczony. W kącie pokoju zobaczył wysoką, piękną choinkę. Nie był gotowy na ten widok. Wydawało mu się, że już się uodpornił, pożegnał, złapał dystans. To jednak okazało się ułudą. Nogi się pod nim ugięły, a wspomnienie tamtego wieczoru wróciło jak żywe.

Dzwonek do drzwi. Michał, który pobiegł otworzyć uradowany, że rodzice wreszcie wrócili. I mała Madzia, ledwo przebudzona pod choinką. Przecierała oczy, mrużąc je przed światłem i chowała się za bratem, bo wystraszyła się obcego pana w mundurze, który przyszedł do ich domu.

Potem już wspomnienia się zacierały. Psychika weszła w tryb ochronny i wyczyściła jego pamięć z tych wydarzeń, których być może już by nie udźwignął. Ale ten jeden bardzo mocno wyrył się w jego sercu. Jakby go wykuto w kamieniu. Czas nie zmienił ani jednego fragmentu.

Choinka, a obok niej dzieci czekające na mamę i tatę.

Usiadł na podłodze. Miał wrażenie, że tak już zostanie na zawsze. Na nic wszystkie próby zmiany życia. Nie będzie nigdy samodzielny, odpowiedzialny mężczyzną. Nie starczy mu sił. Jest tym jednym na wiele tysięcy przypadków, którego nie da się uratować. Inni zapomną, zbudują nowe życie, może nawet staną się silniejsi dzięki ciężkim przeżyciom. On nie.

Siedział na podłodze niezdolny do jakiegokolwiek ruchu. Znów miał kilka lat i był tylko wystraszonym dzieckiem.

Magda wpadła do domu chwilę później i znalazła go na podłodze. Tknięta złym przeczuciem zostawiła ucieranie masy do sernika i pobiegła do domu, sprawdzić co u Bartka. W lot domyśliła się, co brat przeżywa.

– Boże! – zawołała. – Wiedziałam. Te dwa osły ubrały drzewko i żaden ci o tym nie powiedział? Przepraszam cię. – Objęła go. – To moja wina. Cały ten pomysł z organizacją świąt był od początku głupi. Nie powinnam była się tak upierać przy swoim. Jestem beznadziejną, cholerną egoistką. Nic się nie zmieniło? Prawda? Wszystkie wspomnienia wróciły?

Kiwnął głową.

Magda usiadła obok niego, objęła i zaczęła kołysać dokładnie tak, jak on ją tamtego feralnego wieczoru. Czuła, jak cała jej miłość do Konstantego gdzieś się ulatnia. Z każdą chwilą, każdym westchnieniem brata spadały z jej oczu kolejne łuski. Gdzie teraz jest ten bliski sercu mężczyzna, dla którego chciała poświęcić tak wiele? Czy odebrałby od niej telefon? Rzucił wszystko i przyjechał, by ją teraz wesprzeć? Woląa sobie nie odpowiadać na te pytania.

– Mogliśmy być teraz na wyspach – powiedziała. – Pływać i jeść krewetki w sosie czosnkowym. Leżeć na słońcu z dala od zimna i całej tej cholernej atmosfery. To był jednak dobry plan. Przepraszam, że cię na to naraziłam.

Lecz im bardziej ona płakała, tym Bartek stawał się silniejszy. Kryzys był mocny tak samo, jak te, które przeżywał wcześniej, ale znacznie krótszy. Po chwili chłopak doszedł do siebie na tyle, że wstał i podał siostrze rękę.

– Już dobrze – uspokoił ją i nie były to słowa na wyrost. – Uderzyło mnie, przyznaję, ale daję radę. Jest w porządku.

Spojrzał kontrolnie na choinkę. Mówił prawdę. Patrzył na nią bez przyjemności, lecz spokojnie. Zaczerpnął kilka razy powietrza. Czuł się nieźle. Pojawiło się coś jeszcze. Ogromna ulga, że poradził sobie i być może będzie umiał to powtórzyć. Nawet jeśli trauma dzieciństwa miała w nim zostać na zawsze, wreszcie znalazł sposób, by się z nią uporać.

– Mam coś dla ciebie – szepnął, zwracając się do siostry. Był jej ogromnie wdzięczny, że przybiegła do niego i w tym ciężkim momencie podała mu rękę. Chciał jej podarować coś zupełnie wyjątkowego.

W tym samym momencie jego wzrok padł na pozostawiony na stoliku talerz z okruchami. Wyglądały podejrzanie znajomo. Podobnie jak butelki z piwem. Podszedł bliżej i poczuł, jak krew zaczyna szybciej krążyć w jego żyłach, a ciśnienie rośnie.

– Kto ubierał choinkę? – zapytał.

– Michał z Antkiem – odpowiedziała Madzia. – A coś się stało?

– Nie. – Spokój w tym słowie zużył całą jego silną wolę. Chciał natychmiast pędzić do barku i sprawdzić rozmiar spustoszeń, ale nie mógł się zdradzić przed

siostrą. – Mam jedną malutką prośbę.

– Do mnie?

– Tak. U babci pewnie wciąż dużo pracy. Wróc tam na chwilę, bo mam jeszcze dyskretną, prezentową pracę do wykonania.

Spojrzała na niego czujnie. Była zaniepokojona. Jeszcze chwilę temu siedział na podłodze. Nie wiedziała, czy może go zostawić samego.

– Daj spokój. – Domyślił się, nad czym Magda się zastanawia. – Nie zastępuj Michała. Jeśli mówię, że sytuacja jest pod kontrolą, to jest. Naprawdę nie zamierzam tu rozpaczać pod twoją nieobecność. Po prostu coś mi się przypomniało.

– Dobrze – odparła. – Ale masz mało czasu. Wrócę tutaj.

Z ulgą zamknął za nią drzwi i rzucił się do barku. Po chwili zgrzytnął zębami i szpetnie zaklął.

– Szkodniki jedne! – zawołał. – Świnie niemyte. Zżarli wszystko. Jednego marnego piernika nie zostawili. Zabiję. Po prostu zabiję i każdy sąd mnie uniewinni.

Nie miał pojęcia, co teraz zrobić. Tak bardzo mu zależało, żeby pokazać Magdzie, że jest po jej stronie. Wierzy w miłość Konstantego i zamierza zrobić cokolwiek trzeba, żeby im się udało. Chciał jej podarować wyjątkową chwilę.

Miał powody, by przypuszczać, że może te pierwsze po latach święta okażą się ostatnie. Jeśli Magda zwiąże się ze swoim chłopakiem na dobre, pewnie więcej czasu zaczną spędzać z jego rodziną. Za tym przecież tak mocno tęskniła.

Bartek dobrze ją rozumiał.

Był wściekły i nie miał pojęcia, jak teraz naprawić to, co się stało. Ale podjął jeszcze jedną próbę.

Otworzył lodówkę, po czym pełen zawodu i frustracji zaczął wyciągać produkty, próbując odtworzyć tamto ciasto, by szybko przygotować siostrze choćby namiastkę wymarzonych pierników. Wszystko szło nie tak. Spieszył się i ciągle coś się wylewało, wysypywało i nie chciało współpracować. Mimo to rozwałkował masę i włożył ją do pieca. Usiadł i czekał. Co chwilę zaglądał, ale pierniczki wciąż trwały w formie prawie płynnej. Zostawił je na chwilę. Wszedł do pokoju i spojrzał na choinkę.

Jednak źle obliczyli siły. Sądzi, że zacisną zęby i zrobią to dla siostry, ale zadanie okazało się wcale nie takie łatwe, jak się wydawało na fali pierwszego entuzjazmu.

Zapatrzył się na to wyjątkowe drzewko. Nagle coś go tknęło. Ostrzegawczy sygnał pojawił się w głowie i Bartek popędził do kuchni. Było już jednak za późno. Dym z piekarnika był jednoznacznym symbolem kulinarnej klęski i jednocześnie definitywnego końca marzeń o wyjątkowym prezencie dla siostry.

– A któż to stoi przed waszą bramką? – zapytała babcia Kalina, która właśnie podeszła do okna, by zasunąć zasłony od strony ulicy. Było jeszcze wcześniej, ale w domu panował taki mrok, że trzeba było zapalić wszystkie światła.

Wszyscy podeszli, by zobaczyć.

– O rany! – pierwsza odezwała się Magda. – To moja teściowa. To znaczy, przyszła teściowa – poprawiła się szybko.

Być może nawet była przyszła teściowa. – Tę myśl zostawiła już wyłącznie dla siebie.

– Co ona tutaj robi? – Bianka wyczuła jej niepokój i też zmarszczyła czoło.

– Przyszła na kontrolę? – Magda nie miała dobrych przeczuć. – Może pan Mirski ją przysłał na przespiegi, bo oboje nie wierzą, że mogłabym samodzielnie przygotować kolację wigilijną. Albo szukają argumentów, żeby zniechęcić do mnie Ksawerego.

– Co ci, dziecko, do głowy przychodzi? – oburzyła się Kalina. – Skąd się wzięły u ciebie takie podejrzenia? Daj kobiecie szansę, zanim ocenisz.

– Nie wiem. – Magda nie była zbyt skłonna do wyrozumiałości. Wciąż miała przed oczami widok siedzącego na podłodze Bartka. – Jeszcze tydzień temu wcale bym o tym nie pomyślała. Ale u nich w domu coś jest nie tak. Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale ich nie rozumiem. Nie potrafię stwierdzić, kto jest mi życzliwy, a kto wręcz przeciwnie. I powoli mam tego dość.

– Spokojnie. – Antek podszedł do nich od tyłu. – Najlepiej w takiej sytuacji porozmawiać. Nie każcie kobiecie stać na mrozie. Jest coraz zimniej.

– Masz rację – pochwaliła go babcia. – W nagrodę ubierz się i skocz, zaproś panią do nas, zanim Bartek jej otworzy, wpuści do was i chlapnie coś niewłaściwego.

– Trochę to dziwne, że jeszcze tego nie zrobił. Zwykle jest bardzo szybki w tych sprawach – zaniepokoiła się Magda. – Ja pójdę – powiedziała, a niepokój, który wciąż tlił się w jej sercu, natychmiast wybuchł z wielką siłą. – Zaproszę panią Mirską i przy okazji sprawdzę, co u brata.

Złapała czujne spojrzenie Michała.

– Idę z tobą – powiedział.

– Nie trzeba. – Antek był już przy drzwiach, kończył wkładać buty. – Taka gromada mogłaby nam wystraszyć gościa. Ja w razie czego pomogę.

– Dam sobie radę sama – upierała się Magda.

– Pozwól mi iść z tobą – poprosił. – Przecież nie możesz jednocześnie rozmawiać z przyszłą teściową i sprawdzać, co w domu. Latanie tam i z powrotem z wiatrem we włosach mogłoby poważnie nadszarpnąć twoją nieskazitelną reputację.

Boże! Jak ona go nie znosiła. Ledwo tylko poczuła do niego choćby cień

sympatii, natychmiast niszczył to swoimi głupimi tekstami.

– Chodź – powiedziała zimno, bo już jej się nie chciało tłumaczyć powodów swojej niechęci, tym bardziej że wszyscy wyraźnie im się przyglądali. – Ale nie wtrącaj się do mojego życia.

Gdy tylko wyszli, oboje w nie najlepszych nastrojach, zaatakowało ich mroźne powietrze. Znacznie gorsze od porannego deszczu. Mokre jeszcze godzinę temu schody były teraz oblodzone i Antek poślizgnął się na stopniu. Omal nie zleciał na sam dół. Magda złapała go za łokieć w ostatniej chwili.

– Jeden do jednego – zawyrokowała z ulgą. Konieczność odczuwania wdzięczności wobec wnuka babci Kaliny trochę jej ciążyła.

– Ratujemy sobie nawzajem życie – odparł i znów spojrzął jej w oczy, ale ona szybko zerwała połączenie, za pomocą którego wcześniej porozumieli się bez słów. Nie chciała brać w tym udziału ani rozumieć przesłania od losu, który dawał znak, że oto obok niej stoi osoba pasująca do jej charakteru, choć pozory mogą świadczyć o czymś innym.

– Przypadek – podsumowała, ostrożnie stawiając kroki na oblodzonej ścieżce. – Lepiej to szybko czymś posyp, bo dojdzie do prawdziwego nieszczęścia. Duży ruch dzisiaj u was w domu, a ten lód pojawił się dość niespodziewanie. Nikt nie jest przygotowany.

Pani Mirska zobaczyła ich przez niski płot łączący obie posesje i podeszła bliżej, nieufnym wzrokiem obrzucając Antka.

Zna się na ludziach – pomyślała Magda, po czym przywitała się serdecznie z panią Dorotą.

– Dzień dobry – powiedziała ciepło. Już ją opuściły poprzednie podejrzenia. Ucieszyła się, że widzi mamę Konstantego.

– Bardzo cię przepraszam – zwróciła się do niej pani Dorota. – Że tak cię nachodzę w nieodpowiednim czasie i bez zapowiedzi. – W tym miejscu zatrzymała się i wiedzioną dawnymi przyzwyczajeniami chciała wymyślić szybko jakiś dobry pretekst do tej wizyty. Ale przypomniało jej się, do czego doprowadziło ją życie pełne zachowywania pozorów. Zaczerpnęła powietrza. Szczerłość wobec tej młodej osoby nie była czymś łatwym. – Chciałabym porozmawiać – zaczęła ostrożnie. – A tak dokładnie to prosić o radę – zdobyła się na odwagę, by wyrazić swoją prośbę.

– Mnie? – zdziwiła się Magda. Lecz szybko się opanowała. – W sumie to dobrze pani trafiła. Właśnie pijemy u sąsiadki kawę, a to taka kobieta, która na pewno pomoże znaleźć dobre wyjście z każdej sytuacji. Robimy teraz przerwę w świątecznych przygotowaniach. Zapraszam. Antek panią zaprowadzi. Ja tylko na moment wejdę do domu, muszę coś sprawdzić. – Wzrokiem dała chłopakowi znak, żeby ją wspomógł i odprowadził panią Mirską do babci.

Na szczęście pojawił w lot i nie zadawał dodatkowych pytań. Pod pretekstem ostrożności na śliskiej drodze, ujął mamę Konstantego pod ramię i stanowczo

skierował w stronę furtki. Było to słuszne posunięcie, bo kobieta wyraźnie miała ochotę iść z Magdą, ale dała się nakłonić do zmiany zdania.

A Magda wbiegła do swojego domu i z niepokojem sprawdziła kolejne pomieszczenia. Bartka nigdzie nie było. Natomiast kuchnia wyglądała bardzo źle. Napracowali się we trójkę, by było tutaj na święta naprawdę czysto. Specjalnie zaplanowano gotowanie i pieczenie u babci Kaliny, żeby potem porządkować w ostatniej chwili tylko jeden dom. U Łaniewskich miało być czysto. Tymczasem teraz można było tutaj zobaczyć prawdziwą katastrofę. Wszędzie śmierdziało. W piekarniku tliły się jeszcze jakieś zwęglone kawałki czegoś nieokreślonego. Na piecu stały umazane na brązowo garnki, a w zlewie kolejne naczynia. Blaty, podłoga i drzwi lodówki były mocno pobrudzone tą samą substancją.

Ktoś tu w szybkim tempie, sprawnie i skutecznie nabałagał. Bez trudu rozpoznała rękę wyjątkowo zdolnego pod tym względem brata.

Co on robił? – Włożyła palec do jednej z misek i powąchała. – Pierniki – domyśliła się. – A więc to miała być ta niespodzianka. To z tego powodu babcia Kalina starannie omijała ten jeden bardzo charakterystyczny świąteczny przepis. Biedny Bartek. Przecież to nie takie proste upiec je w krótkiej i na dodatek ostatniej chwili.

Wbiegła po schodach na górę i zapukała do drzwi jego pokoju.

Pewnie się zaszył pod kołdrą i przeżywa – pomyślała. Kiedy nie odpowiadał, delikatnie nacisnęła klamkę. Zajrzała do środka. Pościel była rozkopana od porannej pobudki, z uchylonego okna wiało lodowatym powietrzem, ale brata nigdzie nie było widać. Domknęła okno i wyszła.

– Bartek! – zawołała. – Gdzie jesteś?

Sprawdziła jeszcze na strychu. Ale przywitała ją pełna kurzu pustka. Zbiegła na dół i otworzyła szafę w przedpokoju. Nie było kurtki ani butów brata. Szybko wybrała jego numer na telefonie. Przez chwilę wsłuchiwała się w ciągłe sygnały pełna nadziei, że chłopak zaraz odbierze i sprawa szybko się wyjaśni. Jednak włączyła się tylko poczta głosowa.

Coś się stało! – teraz Magda wystraszyła się na dobre. Bartek rzadko rozstawał się ze swoim telefonem. Zwykle miał go przy sobie. Był aktywny w sieci i wiecznie przychodziło do niego mnóstwo powiadomień i komentarzy, które lubił na bieżąco czytać.

Zmroziło ją kolejne złe przeczucie.

Cholerna choinka! Jak można było tak lekkomyślnie podejść do sprawy. Dać się nabrać na pozory. Brat miał kłopoty od dziecka. Nie poradzili sobie z nimi profesjonaliści, a teraz ona, głupia, miała nadzieję, że rozwiąże je jakąś niepoważną zabawą w Boże Narodzenie.

– Ty egoistko! – wyrzucała sobie. – Ty cholerna egoistko! Jak mogłaś w ogóle o czymś takim pomyśleć. Biedny Bartek. Na pewno wszystko do niego

wróciło. Cała trauma. Jak go teraz odnaleźć – zastanawiała się w panice. – Może być przecież wszędzie. U jednego z wielu bliższych i dalszych znajomych. U kogoś, kto stał się jego znajomym pięć minut temu. Bartek nie miał żadnego problemu z nawiązywaniem nowych relacji ani z proszeniem o pomoc. Mógł się wkręcić na nocleg do osoby, obok której stanął na przystanku.

Włożyła kurtkę i wybiegła, nawet nie zamykając drzwi. Wiatr trzasnął nimi mocno, ale ona nawet się nie odwróciła.

Blada i roztrzęsiona wpadła do domu babci Kaliny. Na szczęście Antek przytomnie posypał ścieżki przed jednym i drugim wejściem. Inaczej z pewnością co najmniej skręciłaby kostkę przy takiej prędkości i stopniu zaaferowania.

Wpadła do salonu, gdzie przy dźwiękach cichej łagodnej muzyki toczyła się elegancka rozmowa. Babcia Kalina godnie przyjmowała gościa. Magda nie chciała nikogo wtajemniczać w rodzinne sprawy, a jednocześnie błyskawicznie wyciągnąć Michała zza stołu i poprosić o pomoc. Skrzywiła się niemiłosiernie, co jej przyszła teściowa przyjęła z dużym zaskoczeniem. Ale brat zrozumiał i szybko podniósł się z miejsca. Nie potrzebował słów. Pojął w lot całą sprawę i gardło zasznurowało mu się strachem. Wyszli do przedpokoju.

– Bartek zniknął – powiedziała. – Zobaczył choinkę. Chyba wszystko mu się przypomniało.

– Biorę samochód i jadę – zdecydował i jednocześnie zaczął wkładać buty. – Ty zostań w domu, na wypadek gdyby jednak wrócił. Może po prostu poszedł do kolegi. Wtedy udawaj, że nic się nie stało. Wcale nie wpadliśmy w panikę. I od razu daj mi znać.

– Wiem. – Procedura zawsze była taka sama. Starali się nie siać niepokoju. A jednocześnie sprawować opiekę nad bratem.

– Obdzwoń jego znajomych pod jakimś pretekstem – poprosił Michał. – Może złóż im życzenia albo coś w tym stylu.

– Dobrze.

– Ja jadę. Módlcie się, żeby mnie intuicja dobrze poprowadziła, bo na logikę nie ma tutaj co liczyć. Bartkowi mogło wpaść do głowy dosłownie wszystko, a nawet więcej.

Magda odwróciła się, żeby sprawdzić, do kogo Michał znów zwraca się w liczbie mnogiej i wcale się nie zdziwiła, widząc Antka w czapce i kurtce, gotowego do wyjścia. Ten się wszędzie potrafi wepchać! Tuż za nim stała Bianka.

– Pojadę z Michałem – odezwała się z prośbą w głosie. – Mogę przepytować ludzi. Nieźle mi to idzie.

– Zgodą. – Mężczyzna wyraźnie się ucieszył. – A wy pilnujcie domu.

Wybiegli wszyscy czworo, nawet się nie pożegnawszy z babcią ani panią Mirską.

– Tak to jest z młodymi – powiedziała Kalina, zamykając za nimi drzwi. –

W jednej chwili są i zaraz już ich nie ma. A robota została. Jutro Wigilia.

W ostatniej chwili powstrzymała się przed wygłoszeniem uwagi, że u Magdy mają się pojawić wyjątkowo wymagający goście, wobec których należy zachować pozory, że dziewczyna nad wszystkim doskonale panuje. Ugryzła się w język i zamiast tego zaproponowała Dorocie kolejną herbatę. Ale Mirska miała lepszy pomysł.

– Nic nie szkodzi, że gdzieś poleciecieli. Zaraz wrócą, jak to młodzi – zauważyła. – Ja za to mam sporo czasu i tak się akurat składa, że dobrze znam się na gotowaniu. Zgłaszam się na ochotnika do pomocy.

– Niech będzie. – Babcia Kalina pomyślała, że to dość osobliwy chichot losu, że mama Konstantego sama weźmie udział w przygotowaniu pułapki, w którą według planu ma wpaść. Ale wyjście było idealne. W gruncie rzeczy tylko ona była w stanie przygotować potrawy, którym nie będzie mogła niczego zarzucić.

Michał z Bianką biegali po parku w poszukiwaniu zagubionego brata. Czasem Bartek przesiadywał tutaj na ławkach między drzewami, nawet jak było zimno albo padało. Nie chcieli robić sensacji i starali się zachować pozory spokojnego spaceru, ale nie bardzo im to wychodziło. Oboje napędzał mocny niepokój. Michał cały czas wykrzykiwał pomiędzy szybkimi krokami kolejne zdania zwierzeń. Tłumaczył całą historię i wyjaśniał, dlaczego w tym przypadku pozornie błahe sprawy mogły mieć ogromne znaczenie.

Opowiadanie Biance o wszystkim było zaskakująco łatwe. Przynosiło ulgę. Niczego nie ukrywał. Zwierzał jej się jak nikomu do tej pory. A ona nie komentowała, tylko słuchała uważnie i kiwała głową. Dobrze go rozumiała.

Jednak w najważniejszej sprawie niczego to nie zmieniało. Bartek przepadł.

W cichej kuchni tykał zegar. Dwie kobiety siedziały przy czystym już stole. Skromny, jak na przyzwyczajenia pani Mirskiej, plan babci Kaliny został wykonany bardzo szybko. Sprawnie skończyły wszystko i teraz wzięły do rąk kubki. Ale żadna nie piła herbaty. Zamyśliły się każda o swoich sprawach. Milczały długo, lecz nie czuły skrępowania. Wspólna praca trochę je zbliżyła. Nadal jednak były osobami, które widzą się po raz pierwszy. Jednocześnie jakby wiele o sobie wiedziały. Obie były doświadczonymi kobietami. Wyczuwały swoje emocje.

– Chyba już się nie doczekamy na Madzię. Nie wiem, czy jeszcze do mnie dzisiaj wróci – odezwała się babcia.

– Nie szkodzi. Trudno. Pojadę do domu. – Te słowa Dorota wypowiedziała z wyraźnym smutkiem. – To i tak był niepoważny pomysł, żeby tutaj przyjeżdżać.

Liczyć na pomoc młodziutkiej dziewczyny w dorosłych problemach.

– Masz kłopoty? – domyśliła się Kalina.

– Tak. Chociaż niektórzy pewnie by się ze mną nie zgodzili. Ludzie uważają często, że jeśli ktoś ma pieniądze i mieszka w pięknym domu, na nic nie ma prawa się skarżyć.

– Życie to nie tylko kasa, stara prawda, a zawsze aktualna. – Kalina pokiwała głową.

– Właśnie. A jednocześnie ta kasa jest przecież potrzebna. Kiedy jej brakuje, też rozpadają się związki i ludzie są nieszczęśliwi.

– Nie wymyślę niczego odkrywczego, kiedy powiem, że najlepszy jest złoty środek. Trzeba dbać o stabilizację finansową, nic w tym złego, byle nie za wszelką cenę.

– W naszym przypadku sprawy zaszły za daleko. – Dorota w kółko poprawiała idealnie leżącą na kolanach spódnice. Wyraźnie nie wiedziała, co zrobić z rękami.

– Zawsze można zawrócić z drogi i pójść inną. – Babcia Kalina spojrzała na nią z życzliwością. Cicho grało radio i wszędzie pachniało bożonarodzeniowymi korzennymi przyprawami. Spokój tego miejsca skłaniał do zwierzeń.

– Nie jest to łatwe – westchnęła Dorota. Ale potem opowiedziała o wszystkim. Pod koniec długiej rozprawy była wdzięczna, że Magda nagle wybiegła. Już wiedziała, że w jej obecności nigdy by się nie zdobyła na taką otwartość. Teraz słowa płynęły z niej szybko i zdawało się, że jak tylko już zaczęła, nigdy nie skończy. Będzie mówić i mówić. Tak dawno tego nie robiła. Z nikim nie rozmawiała tak całkowicie szczerze.

W procesie wspierania biznesu męża straciła wszystkie prawdziwe przyjaciółki. Zostały tylko jakieś firmowe powiązania i układy. Kalina była jej spełnionym marzeniem. Jak ta kobieta umiała słuchać! Chciało się opowiedzieć jej całe życie. Nie przerywała żadnymi komentarzami, potrafiła też powstrzymać się od udzielania pochopnych rad. Ale miało się wrażenie, że wszystko rozumie.

Na koniec Dorota się rozplakała. Kiedy powiedziała o wyczyszczonym koncie, zimnych słowach męża i swoim poczuciu, że stoi przed murem, którego ani przeskoczyć, ani obejść w żaden sposób się nie da. To było naprawdę okropne.

– Co ja mam robić? – zapytała na koniec. – Boję się, że nie udźwignę takiego życia. Przedtem miałam przynajmniej moje złudzenia. Teraz nie zostało mi nic.

– Dużo ci zostało – odezwała się wreszcie Kalina. – Więc tak nie mów. Masz dom i dzieci, a także faceta, który zabezpiecza wasz byt. To niemało. Ja bym na twoim miejscu negocjowała.

– Co takiego? – zdumiała się Dorota. – Mam postąpić jak mój mąż? Potraktować małżeństwo niczym jakiś układ biznesowy? To przecież zupełnie bez sensu.

– Wolisz odejść na ulicę z niczym? – Kalina wstała i postanowiła zaparzyć świeżej herbaty. Przy takiej trudnej rozmowie wsparcie było konieczne. – To dopiero niepoważne – dodała. – Jesteś częścią rodziny i sukcesu firmy męża. Z tego, co mówiłaś, twój mąż wystraszył się rodzinnego kryzysu. Zobaczysz, pójdzie na ustępstwa.

Dorota schowała twarz w dłoniach. Chyba nie takiej rady oczekiwała. Ale przecież powinna była się spodziewać, że nikt jej nie podaruje cudu. Nie przemieni Mariusza w jednej chwili w kogoś, kim nigdy nie był.

– Wiem, że czujesz się rozczarowana, bo potrzebujesz miłości. Lecz to wcale nie jest takie proste. Czasem trzeba do celu iść małymi krokami, inaczej się nie da.

Dorota otarła łzy i z wdzięcznością przyjęła kubek z ciepłym napojem.

– Pewnie masz rację – powiedziała. – Tylko wcale niełatwo się z tym pogodzić. Kiedy człowiek jest nastolatkiem, miłość jest dla niego w samym centrum uwagi, marzy, żeby się zakochać. Potem to się trochę gubi w rutynie życia. Na stare lata znowu sobie przypominamy, co jest najważniejsze, i ludzie zaczynają od nowa szaleć. Wiesz, co się dzieje w sanatoriach. Podrywają się, flirtują, odbijają sobie partnerów bardziej niż na dyskotekach za studenckich czasów.

– Marzą o miłości.

– Romantycznej – westchnęła Dorota i otarła łzy. – Ja, głupia. Mnie też mrzonki po głowie chodzą – powiedziała. – Tymczasem w domu czekają negocjacje. Co zrobić, taki los.

– Nie martw się tak. Czasem co się źle zaczyna, bardzo dobrze się kończy. Wy chyba po raz pierwszy szczerze pogadaliście o swoim związku, bo wcześniej to tylko taka gadka szmatka była. On rzucał frazesami, a ty je sobie tłumaczyłaś po swojemu.

Pewnie tak. Dorota wyciągnęła chusteczkę i wytarła rozmazany tusz.

– Kobiety mogą płakać wyłącznie w swoim towarzystwie – powiedziała, uśmiechając się przez łzy. – Żaden facet nie wytrzyma widoku spływającego makijażu.

– To prawda. – Kalina uściśnęła jej dłoń. – Nie łam się. Daj mu szansę, ale zmusz, żeby zrozumiał, że musi cię szanować. Zadbaj o swoje prawa.

– Jak to zrobić? Mam dalej utrzymywać tę grę? Kłamać wobec dzieci, żeby zarobić na życie?

– Niekoniecznie. Myślę, że dzieciom powinnaś powiedzieć prawdę. Znajomym nie musisz się zwierzać. Sama powiedziałaś, że przyjaciół już nie masz. Daj swojemu mężowi szansę. Może jak się na nowo poznacie, coś się między wami narodzi. Miłość jest nieprzewidywalna. Ale jedno o niej na pewno wiadomo. Nie można się zakochać w osobie, której się nie szanuje.

– Wiem. – Dorota kiwnęła głową. – Pozwoliłam mu na zbyt wiele.

Spojrzała na telefon. Było już późno. Za godzinę na kolacji pojawi się

Konstanty ze swoją szefową. Nie podzieliła się tą informacją z Kaliną. Była zbyt niepokojąca. Postanowiła jednak dzisiaj wieczorem szczerze porozmawiać z synem. Przede wszystkim podkreślić, że wspaniale wybrał sobie dziewczynę. Brakowało w jego otoczeniu takich zwyczajnych, bezpośrednich osób, które niczego nie udają.

Wstała od stołu.

– Bardzo ci dziękuję. – Uściskała Kalinę. – Za rozmowę, bo sprawiło mi ogromną ulgę, że mogłam wreszcie komuś się zwierzyć. Czuję się, jakbym schudła dziesięć kilo, tak mi lżej.

– Trzymam za ciebie kciuki i proszę, odwiedź mnie jeszcze. Powiedz, jak ci poszło, bo będę się martwić.

– Zrobię to. Wpadnę zaraz po świętach. Teraz będę mieć mniej pracy. – Uśmiechnęła się wreszcie. – Bo zamierzam wynegocjować na początek skromniejsze posiłki. Kiedy zobaczyłam twoje świąteczne menu, coś we mnie pękło. Może być pięknie, ale prościej. I na dodatek wszyscy ci pomagają. U nas też musi się wiele zmienić.

– I bardzo dobrze. Czasem lepiej spojrzeć prawdzie w oczy, bo choć na początku boli, to jednak daje szansę na zmianę.

Kalina odprowadziła gościa do drzwi i kobiety pożegnały się serdecznie.

Kiedy Dorota odeszła, Kalina natychmiast podbiegła do okna. Mocno się już niepokoiła o dzieci. Gdzie one się podziewały? Na pewno stało się coś złego.

Bartek siedział w barze i pił kolejnego drinka. Szło mu dzisiaj wyjątkowo słabo. Zmęczony barman nalewał kolejne porcje alkoholu sporej grupie inżynierów, informatyków i handlowców, którzy dzień przed Wigilią uświadamiali sobie nagle, że nie mają szczęśliwych rodzin, do których mogliby teraz wrócić, a w ich domach czeka sarta nierozwiązanych w ciągu roku problemów. W tym wyjątkowym czasie było to szczególnie mocno widoczne. Żalili się każdemu, czy kto chciał o tym słuchać, czy nie.

– A ja spaliłem pierniki – powtarzał Bartek niczym refren, po każdej ich wypowiedzi. Nikt się tym specjalnie nie przejmował. Po pierwsze wszyscy zajęci byli rozpamiętywaniem własnych trosk, a po drugie uważali, że nieudane ciastka to naprawdę banał w porównaniu z ich kłopotami.

Bartek siedział z głową na dłoniach tak smutny, że wydawało się, że nic go już nie jest w stanie pocieszyć. Drinki mu nie smakowały. Nawet upić się nie mógł.

– To były ręcznie zrobione prawdziwe serca – powiedział do siedzącego obok mężczyzny, który pokazywał mu zdjęcie dziewczyny. Ponoć zdradziła go z najlepszym przyjacielem. – Spaliły się na amen. Już nic mnie nie uratuje. – Bartek nieudolnie podsumował jego zwierzenia.

W tym momencie złapał spojrzenie siedzącej przy stoliku niedaleko ładnej kobiety. Zrobiło mu się głupio. Musiał żałośnie wyglądać, kiedy tak opowiadał wszystkim o tych piernikach. To było bezcelowe działanie. Każdy tutaj i tak zajmował się wyłącznie sobą. Nikt nikogo nie słuchał. A już najmniej barman, na którego uwagę wszyscy liczyli. Nie takie rzeczy tu przeżył, mało co było w stanie go poruszyć.

Bartek wstał od baru i westchnął. Niespodzianki dla Madzi nie będzie. Musiał się z tym pogodzić. Wymyślić coś innego. Szkoda było czasu na marnowanie go w barze. Wyciągnął telefon. Tam zwykle można znaleźć rozwiązanie każdego problemu.

Włączył go i zobaczył sporo nieodebranych połączeń od Magdy i Michała. Wystraszył się. Chciał natychmiast oddzwonić i wtedy poczuł na ramieniu czyjąś dłoń. Odwrócił się i zobaczył dziewczynę, której wzrok skłonił go, by odejść od baru.

- Być może mogę panu pomóc – powiedziała z miłym uśmiechem.
- Serio? Ma pani ręcznie robione, prawdziwe domowe pierniki w kształcie serca? – zapytał trochę kpiąco, choć od razu wzbudziła jego sympatię.
- Dokładnie tak – odpowiedziała, a on wstrzymał oddech. Chyba życie dawało mu kolejną szansę. Musiał przyznać, że było dla niego w tej sprawie wyjątkowo łaskawe.

Magda wpuściła Antka do środka i dopiero w tym momencie w pełni uświadomiła sobie, jak głupim pomysłem było zgodzenie się na jego towarzystwo. Wcale go przecież nie potrzebowała, by chodzić z niepokojem od okna do okna i zamartwiać się.

Ale było za późno. Chłopak rozsiadł się w kuchni i sprawiał wrażenie człowieka, którego byle co stąd nie ruszy. Co miała robić? Zabrała się do sprzątanego brudnego zlewu i czyszczenia piekarnika. Okropnie chciało jej się płakać. Czuła się bardzo samotna. Mimo tylu wspaniałych osób wokół, mimo tego, że właściwie ciągle ktoś był obok. Nawet nie miała możliwości, by sobie popłakać w spokoju.

Tak bardzo tęskniła za Konstantym. Za tamtym mężczyzną z restauracji na krakowskim rynku, który dał jej pierścionek i zaprosił do wspólnej życiowej podróży. Próbowwała sobie przypomnieć uczucia, jakie jej wtedy towarzyszyły. Dmuchnęła w pianę i spojrzała na błyszczące oczko, które tak ładnie prezentowało się na jej dłoni.

Szybko wytarła ręce i wzięła do ręki telefon.

Dość tego – postanowiła. – Jeśli Konstanty nie odbierze, zrywam z nim. Nie będzie jutro żadnej wspólnej kolacji. Czas spojrzeć prawdzie w oczy.

Wyszła do pokoju, żeby nie patrzeć na Antka, bo w jego towarzystwie cała nadzieja ją opuszczała. Odczekała kilka sygnałów i już miała zrezygnować, kiedy usłyszała głos Konstantego. Jak zawsze pełen radości i energii. Od razu zrobiło jej się lepiej. Chciała, żeby tu przyjechał, wziął ją w ramiona, pocieszył. Potem ruszył w mrok i odnalazł Bartka. Bezpiecznie sprowadził go do domu, a na koniec pokazał Antkowi, gdzie jego miejsce.

– Przyjedź do mnie – poprosiła. – To bardzo pilna sprawa. Potrzebuję cię.

Na chwilę zapadła cisza. W oddali słychać było stukanie widelców i brzęk szkła. Chyba jedli kolację.

– Dobrze – powiedział. – Będę najszybciej jak to możliwe. Wprawdzie mamy gościa przy stole – mówił głosem dziwnie zmienionym, jakby zasłaniał usta, by nikt inny go nie usłyszał. – Ale zaraz to załatwię i będę u ciebie.

To były słowa, na które cały czas czekała.

– Świetnie. Dziękuję ci. – Ucieszyła się i rozłączyła.

Wróciła do kuchni w zupełnie innym nastroju. Zmywanie stało się dużo przyjemniejsze. Nawet niepokój o Bartka nieco się zmniejszył, jakby sama obecność Konstantego pod tym dachem miała moc zmieniania kłopotów w radość.

Tymczasem Antek wciąż siedział przy stole i grzebał w telefonie.

– Nie martw się – powiedział do niej. – Chyba wiem, gdzie jest twój brat. Nic mu nie będzie. Zaraz go przywiozę.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Trochę ostatnio rozmawialiśmy. Sprawdziłem wszystkie potencjalne miejsca, gdzie mógłby pójść. W przeciwieństwie do Michała wierzę w moc logiki w takich działaniach. Nie mam numerów do wszystkich kumpli Bartka, ale na początek sprawdziłem ulubione bary. One mają kontakt na stronie internetowej. I los mi sprzyja. – Uśmiechnął się. – Znalazłem twojego brata i zaraz po niego pojedę.

Wiedziała, że powinna teraz czuć wdzięczność i ulgę. Ale prócz radości, że Bartkowi nic nie jest, przepełniało ją rozczarowanie, że to nie Konstanty okazał się bohaterem tej opowieści.

– Dziękuję – powiedziała, starając się, by prawdziwe emocje nie były zbyt widoczne. – Weź mój samochód. – Podała mu kluczyki i dokumenty. – Bądź ostrożny. Jest bardzo ślisko. I zadzwoń, proszę, do Michała. Niech nie szuka dłużej.

Obiecał jedno i drugie, po czym wyszedł. A ona usiadła na krześle. Nie chciało jej się dalej sprzątać. Całą sobą czekała na gościa. Miała nadzieję, że Konstanty zdąży przed braćmi i będą mieli dla siebie choć trochę czasu.

Bartek wyszedł z lokalu i rozejrzał się w poszukiwaniu taksówki. Już miał

się skierować w stronę jasnej skody, kiedy zobaczył ślizgającego się po chodniku Antka. Jego buty wybitnie się nie nadawały na taką pogodę.

– Mam cię. – Dojechał do niego ślizgiem, jakiego nie powstydziliby się zawodowy łyżwiarz.

– Jakież ływy się odbywają? – Bartek uniósł brwi. – Za pokemona mam teraz robić czy jakąś zwierzynę?

– Nieważne. Grunt, że cię mam i zabieram. – Antek był wyraźnie uradowany, że zdołał złapać kolegę, zanim ten odjechał taksówką w niewiadomym kierunku. Teraz będzie mógł dostarczyć go do domu i sprawić Madzi radość. Nie traktowała go ze zbyt wielką życzliwością, ale lubił ją i nie mógł patrzeć, jak się zamartwia. – Jedziemy – powiedział i wskazał ręką miejsce, gdzie zostawił zaparkowany samochód. W oddali widać było zmierzającego szybkim krokiem Michała. Trzymał mocno Biankę za rękę. Być może chronił ją przed poślizgiem, ale można było przypuszczać, że są także inne powody tej troski.

Jak to odrobina mrozu może wpłynąć na losy ludzkie? – zastanowił się filozoficznie Bartek, ale zaraz potem wściekł się na dobre. Przypomniało mu się, dlaczego teraz stoi po nocy na zimnym powietrzu, zamiast siedzieć w domu i patrzeć, jak siostra zajada upieczone przez niego pierniki. I kto jest temu winny.

– Nigdzie z wami nie jadę – zapowiedział buntowniczo.

– Proszę cię. – Michał dotarł do nich zdyszany i mocno zmartwiony. – Chodź do domu. Porozmawiamy spokojnie.

– O tym nawet mowy nie ma. Chyba że zapłacicie za swój błąd. Kto zżarł moje pierniczki? No, pytam się?!

Zaskoczył ich tak bardzo, że nie mogli znaleźć żadnej odpowiedzi. Całkiem im już ten drobiazg z głowy wyleciał, a po poczęstunku nie zostało nawet wspomnienie. Obaj dawno zdążyli już zgłodnieć i marzyli o kolejnym posiłku.

– Ale o co ci chodzi? – Michał zaczął się denerwować. Zmarzł, martwił się, a brat ma pretensje o jakieś głupoty.

– To był prezent dla Magdy. Sam zrobiłem według przepisu mamy.

– Dobra. Przepraszam. – Michał poczuł się okropnie głupio.

– Nie ma sprawy – powiedział Bartek, ale widać było, że jest mu przykro.

– Kupimy ci nowe. – Bianka próbowała go pocieszyć.

– Ja kupię – wtrącił się natychmiast Michał. Ledwo brat pojawiał się obok, natychmiast kradł scenę. Zawsze miał coś ciekawego do powiedzenia albo problem, nad którym wszyscy się pochylali. – Najlepsze kupię – dodał, gotów do każdego czynu, byle tylko zaimponować dziewczynie, która samym spojrzeniem zakradła się do zakamarków jego serca. Tych, których dotąd przed nikim nie otworzył. Wchodziła tam bez trudu, a on czuł z tego powodu dziwne, nieznanne wcześniej, obezwładniające szczęście, o które chciał walczyć do krwi z każdym, kto stanąłby mu na drodze.

– Jest nawet sposób – powiedział Bartek. Nie był do końca trzeźwy. Inaczej pewnie nie rzuciłby tej propozycji.

– Mów. – Michał był gotowy do działania.

– Spotkałem w barze pewną kobietę. Wzruszyła ją moja historia – pochwalił się – i dała mi ten adres. To jakaś cudotwórczyni świątecznych wypieków. Zrobi specjalnie dla mnie piernikowe serca, tylko trzeba je odebrać.

Michał szybko wstukał adres w nawigację w telefonie. To było strasznie daleko i jakieś marne drogi. Ale czego się nie robi dla podziwu w oczach wyjątkowej dziewczyny.

– Dobrze. To jadę – powiedział. – A wy wracajcie spokojnie do domu.

Zniknął, zanim na dobre zdążyli zareagować. Z pewnym oporem ruszyli w kierunku samochodu. Bartek pod wpływem zimnego powietrza błyskawicznie pozbywał się poalkoholowych luk w rozumowaniu, które spowalniały go jeszcze chwilę temu. Kiedy wsiedli do auta i ruszyli w drogę, pojął swój błąd. Wysłał brata w jakąś dżicz po nocy i przy złych warunkach atmosferycznych, a on bez słowa po prostu wsiadł do samochodu i pojechał.

Bartek wziął do ręki telefon i uśmiechnął się. Człowiek czasem znajdzie się wśród takich ludzi, że choćby nie wiem, jak chciał, nie da rady się załamać ani nawet być smutny.

– Cześć, brat – powiedział, kiedy Michał odebrał. – Wracaj, proszę. Nie powinieneś być jeszcze daleko. Zawróć, jeśli to możliwe – dodał, naśladując komicznie nawigację samochodową.

Bianka się uśmiechnęła.

– Piernikami już się nie martw – powiedział. – Mam jednego kumpla kuriera. Załatwi mi coś. Wprawdzie sam tam nie jeździ, ale ma kolegów. Będzie dobrze.

Michał przyjął jego słowa z wyraźną ulgą, po czym się rozłączył.

Jechali do domu w ciszy. Gdyby myśli mogły tworzyć linie, to nad ich głowami można byłoby zobaczyć teraz kolorową, skłębioną płataninę. Wszyscy znajdowali się na jakimś życiowym rozdrożu, a nadchodzące święta dla każdego z ważnych powodów miały okazać się decydujące.

ROZDZIAŁ 22

Kalina długo czekała tego wieczoru na swoje wnuki. Troska i zmartwienie to odwrotna strona miłości. Nie zna ich tylko ten, kto nikogo nie kocha i nie zależy mu. Wtedy nie wydeptuje ścieżki od okna do okna i nie hipnotyzuje wzrokiem telefonu, żeby wreszcie zadzwonił z tą najważniejszą wiadomością, że są bezpieczni, wszystko w porządku i wracają. Dostała wprawdzie od Antka esemes z krótką informacją, co się dzieje, ale chciała wiedzieć więcej. Bardzo się niepokoiła.

Mimo tych trudnych przeżyć cieszyła się i była wdzięczna, że ma na kogo czekać i niecierpliwie wyglądać przez szybę. Wreszcie usłyszała upragnione dźwięki na schodach i pobiegła do drzwi.

– Jesteście – ucieszyła się. – Co z Bartkiem? Znalazł się?

– Tak – powiedziała Bianka. Stała w przedpokoju i nie rozbierała się. Tak zmarzła, że wydawało jej się, że już się nigdy nie rozgrzeje. – Pogoda okropna – dodała. – Przestało padać, ale za to strasznie zimno.

– Zrobiłam herbatę. Chodźcie. – Babcia już się krzątała po kuchni. Zadowolona i uśmiechnięta grzała wodę i wyciągała przygotowane wcześniej kanapki. – W salonie są koce – powiedziała do Bianki. – Zawiń się. Zaraz cię zagrzejemy.

– Czy tylko ja mam wrażenie, że z długiej podróży wróciłam do domu? – Bianka spojrzała na Antka. – Że się znalazłam w jakimś miejscu, gdzie mogą się wydarzyć tylko dobre rzeczy?

– To możliwe. – Poszedł za nią do salonu i patrzył, jak okrywa się ciepłym pledem. Słodko wyglądała taka zapakowana. Wrócił do kuchni i pomógł babci przynieść kubki. – Pij – powiedział. – Musisz być zdrowa. Dopiero się poznaliśmy, a mamy tyle do pogadania. Nie możesz mi teraz zapaść na gardło.

Usiedli wszyscy we troje. Jedli kanapki. Antek opowiadał babci o przeżyciach Bartka. Pomiął fakt, że to on go odnalazł, a także chwile spędzone w kuchni Magdy. Nie lubił się chwalić, a o swojej sympatii wobec sąsiadki wolał nie wspominać. Źle by go zrozumieli. Pojawiłyby się różne błędne przypuszczenia. A on nie miał w sercu miejsca na miłość. Po prostu lubił siostrę przyjaciela.

Wigilia dopiero jutro, ale babcia włączyła oświetlenie na choince. Czowała w nogach całą dzisiejszą pracę. Usiadła z ulgą. Ogień buzował na kominku, w pokoju zrobiło się przytulnie.

– Kiedy pomyślę, że już dawno mogłam tutaj spędzać święta, robi mi się przykro – odezwała się Bianka lekko zachrypniętym głosem. Chyba jej dzisiejsze przeżycia na deszczu i mrozie zostawiły ślad.

– Wszyscy troje moglibyśmy to powiedzieć. – Antek odstawił kubek i przyniósł jej z kuchni tabletki z tymiankiem i miodem. – Masz, moja mama

wierzy w nie jak w świętość.

– To ja jej poleciłam – powiedziała babcia z uśmiechem. – I zawsze mam w domu.

– Wiem. Ciągle w tej samej szafce, do której w dzieciństwie nie wolno mi było zaglądać. Więc bardzo chciałem. Wciąż mi to sprawia przyjemność.

– Taka fajna rodzina – odezwała się Bianka. Ciepło źle na nią wpływało. Wzmagało objawy przeziębienia. Na policzkach wykwitł jej rumieniec, a głos był coraz mocniej zachrypnięty. Może dlatego stała się taka rozżalona. – I tylko jeden człowiek, który uparł się, że musimy być podzieleni.

– Wiem, że ci ciężko. – Kalina nie wiedziała, jak zareagować. Była mądrą kobietą i wiele w życiu widziała. Ale każdy ma taki moment, kiedy czuje, że sytuacja go przerasta. Nie ma dobrych słów. Niektórych rzeczy po prostu nie da się wyjaśnić, a przynajmniej nie w prosty sposób. Jednocześnie wiedziała, że nie można uznać za winnego całej sytuacji tylko jednego człowieka. Nie tylko do tanga trzeba dwojga.

– Skąd się w nim wziął ten brak umiejętności przebaczenia? – Antek chyba też był po stronie siostry. – Miał żal do siebie i nigdy nie odpuścił. A przecież minęło tyle lat. Wystarczająco dużo, by nabrać dystansu i się zastanowić.

Babcia wstała i podeszła do okna. W jej oczach zobaczył strach. Jakby nagle zrozumiała jakąś trudną prawdę. Taką najgorszą, której nie da się już cofnąć ani naprawić, bo minął czas, gdy była jeszcze na to szansa i odeszli już ludzie, którym trzeba było powiedzieć ważne słowa. Czegoś wyraźnie żałowała.

Nie oceniał jej. Już wiedział, jak łatwo można popełnić błąd, nawet jeśli człowiek stara się z całych sił postępować dobrze.

Antek podjął mocne postanowienie, że będzie żył uważniej i wolniej. Dłużej się zastanowi nad swoimi decyzjami.

– Czasem jakiś problem ciągnie się przez pokolenia – powiedziała Kalina. – Dopóki nie pojawi się ktoś, kto przerwie zły układ.

Westchnęła i zamilkła, ale nie chciała jej pospieszać. Wędrowała teraz w myślach przez długie lata życia, by znaleźć się gdzieś daleko u początku ważnej historii. Wróciła na kanapę i usiadła. Chyba podjęła jakąś decyzję.

– Coś wam opowiem. – W jej głosie słyszeli tremę. – Zaszłam w ciążę cztery miesiące przed maturą – powiedziała, po czym zakaszłała i wzięła głęboki wdech. – Trudno sobie teraz wyobrazić, jaki to był wtedy skandal. Takie rzeczy się nie zdarzały. Przynajmniej w naszym małym miasteczku. Mówiono o tym w każdym domu. Moi rodzice wciąż musieli się tłumaczyć, odpowiadać na ciekawskie pytania, słuchać głupich uwag.

Antek przysunął się do niej, pomyślał, żeby ją objąć, ale trzymała się prosto, nie płakała.

– Wszystko w porządku – powiedziała. – Opowiem o tym, bo może oboje

dzięki temu podejmiecie lepsze decyzje.

Bianka kiwnęła głową. Słuchała bardzo uważnie.

– Kiedy prawda o ciąży wyszła na jaw – mówiła coraz płynniej babcia – chcieli mnie usunąć dyscyplinarnie ze szkoły, ale mój ojciec był dość wpływowym człowiekiem i poruszając wszystkie swoje kontakty, załatwił, że będę wprawdzie uczyć się w domu, ale do matury przystąpię razem z innymi uczniami. Podczas egzaminu nikt nie myślał o pytaniach. Wszyscy gapili się na mnie. Widać już było wyraźnie ciążowy brzuch i wzbudzał on taką sensację, jak dzisiaj, nie przymierzając, wizyta najgorętszego celebryty.

– A ojciec dziecka? – zapytał Antek mocno wyczulony na tym punkcie.

– Tu jest właśnie problem – westchnęła Kalina. – Zostawił mnie z tym wszystkim samą. Stchórzył, schował się, udawał, że go nie ma, że to nie on. Miał zdawać na medycynę. To było jego wielkie marzenie. Kłopoty tuż przed maturą mogły zniszczyć jego plany. Chroniłam go i do zakończenia roku nie przyznałam się, z kim zaszłam w ciążę. Koleżanki się domyślały, ale nauczyciele nie wiedzieli. Nie byliśmy znaną klasową parą, spotykaliśmy się krótko i nie wszyscy o nas wiedzieli.

– On się zgodził, żebyś wzięła całą odpowiedzialność na siebie? – Bianka prychnęła. Już nie lubiła tego młodego przyszłego lekarza.

– Wtedy tak o tym nie myślałam – powiedziała Kalina. – Kochałam go i chciałam dla niego jak najlepiej. Mieliśmy się ujawnić po maturze, więc co mi szkodziło poczekać tych kilka miesięcy.

– A potem on uciekł i cię zostawił? – domyślił się Antek.

– Pewnie łatwo to zgadnąć. – W tym miejscu głos wyraźnie jej zadrżał. – Ale dla mnie wtedy to był prawdziwy szok. Nie wiem, czy można urodzić silne dziecko, kiedy się przez całą ciążę płacze. A ja nie robiłam niczego innego. Koleżanki poszły do pracy, dostały się na studia, niektóre zaręczyły się po maturze i potem wzięły ślub, bo wtedy szybciej się podejmowało takie decyzje, a ja siedziałam w pokoju i płakałam.

– To drań. – Bianka nie miała dla niego wyrozumiałości.

– Też tak wtedy myślałam. Dzisiaj wiem, że był tylko młody. Teoretycznie byliśmy rówieśnikami, ale kiedy dziewczyna dowiaduje się, że jest w ciąży, zmiana w jej psychice dokonuje się błyskawicznie. Nawet jeśli wieść o dziecku jest zaskoczeniem. Ono jest w tobie, pod twoim sercem i ani na chwilę o tym nie zapominasz. Dla chłopaka natomiast na tym etapie może to być czystą abstrakcją.

Antek wziął do ręki kubek z herbatą, po czym odstawił go, choć nie upił nawet odrobiny.

– Dla mojego Pawła to było zupełnie inne doznanie. Obudził się w jakiś zwyczajny poranek, martwił kartkówką z chemii i nagle dowiedział się, że jego dziewczyna jest w ciąży. To był jakiś kosmos.

– Ale chyba rozumiał, skąd się biorą dzieci – oburzyła się Bianka. – Miał medycynę studiować. Nie w mówisz mi, babciu kochana, że nie miał świadomości, że jeśli uprawia seks, to musi się liczyć z konsekwencjami.

Kalina westchnęła.

– W teorii tak było i my oboje mieliśmy odpowiednią wiedzę. Ale nie planowaliśmy tego. Tego dnia wieczorem rodzice wyszli do znajomych, on mnie odwiedził, tak po prostu, żeby spędzić trochę czasu. Zrobiło się ciemno, przytulnie. Nie zapalaliśmy światła, bo miło się siedziało razem. A potem poniosły nas emocje. Rozumu nie było wtedy z nami. Tylko najpotężniejszy pierwotny instykt, który dba wyłącznie o to, żeby ludzkość przetrwała. Inne sprawy są mu obojętne.

– Cóż, to dość ciekawe spojrzenie. – Antek się uśmiechnął, mimo iż niełatwo było mu tego słuchać.

– Wydawało mi się, że się kochamy – powiedziała babcia. – Ale byliśmy młodzi, nic jeszcze nie wiedzieliśmy o prawdziwych uczuciach. Burzę hormonów wzięliśmy za wielką miłość. Tak naprawdę wcale się nie znaliśmy.

– Co było dalej? – Bianka poprawiła się na kanapie. Jej policzki były już różowe jak dwie dorodne maliny i można było z dużą dozą pewności stwierdzić, że przynajmniej jedna osoba spędzi w tym roku Wigilię w łóżku.

– Dobrze, że nagotowałam rosołu na zapas – powiedziała babcia, patrząc na nią z troską, ale zaraz wróciła do głównego tematu. – Paweł dostał się na medycynę do Krakowa. Poszedł na studia, wyjechał z miasteczka i zerwał ze mną kontakt. Ani on, ani jego rodzice nie przyszli do szpitala, kiedy twój tata się urodził. Nie chcieli zobaczyć ślicznego chłopczyka, który przyszedł na świat. Ale ja wtedy byłam już inną osobą. Kobieta, nie dziewczyną. Przestałam płakać natychmiast, jak tylko dali mi synka w ramiona, i nigdy już od tej pory nie mazałam się w obliczu trudności. Pokochałam swoje dziecko, byłam gotowa je chronić. Stałam się dzielna i twarda.

– Ale nigdy Pawłowi nie przebaczyłaś? – Bianka zaczęła składać w całość poszczególne elementy układanki.

– Nie – westchnęła Kalina. – I to jest sedno sprawy.

– Wrócił? – zapytał Antek.

– Tak. Twój tata miał wtedy dziesięć lat. Niestety był świadkiem tej rozmowy, a także kilku kolejnych. Odprawiłam Pawła surowo spod drzwi, nie pozwoliłam mu nawet wejść za próg. Nie wysłuchałam, co ma do powiedzenia. Przez te wszystkie lata samotnego wychowywania dziecka narosło we mnie tyle żalu, że nie mogłam patrzeć na człowieka, który nas zostawił.

– Rozumiem. – Bianka uściśnęła jej dłoń.

– Boże święty, ty masz, kochana, gorączkę! – zawołała Kalina, natychmiast wracając z krainy przeszłości do bieżących spraw.

– Nic się nie dzieje – zapewniła dziewczyna. – Mów dalej. Zdązysz mnie

jeszcze nakarmić lekarstwami. W gardle mnie rzeczywiście trochę drapie, ale czuję się tutaj tak dobrze, że wcale mi to nie przeszkadza.

Kalina z trudem wróciła do przerwanej opowieści. Czekał ją teraz najgorszy moment. Wiedziała, że wnuki ją lubią, podziwiają, a musiała przyznać się do rzeczy, z których nie była dumna. Każdy jest człowiekiem i popełnia błędy. Miała tego świadomość. Ale i tak mówić o tym nie było łatwo.

– Wiem, że teraz z perspektywy czasu może się to wydawać głupie – powiedziała powoli. – Gdybym mogła cofnąć czas, podjęłabym inną decyzję. Podeszła do tego spokojniej. Z namysłem. Taki dystans zyskuje się jednak, spoglądając z boku. Kiedy jesteś w środku, w tych wszystkich emocjach, to one niosą jak fala. Trudno się oprzeć. Paweł pojawił się jakby nigdy nic i chciał się zobaczyć z dzieckiem, które ja z takim trudem wychowałam. To mnie strasznie wyprowadziło z równowagi. Powiedziałam mu, że jest za późno.

– Przecież był z wami – zdziwił się Antek. – Pamiętam dziadka Pawła bardzo dobrze.

– Tak. W końcu zgodziłam się na jego spotkania z synem. Rodzice mnie namówili. Ale nigdy mu nie wybaczyłam, choć wiele razy próbował mnie przeprosić, jakoś swój błąd naprawić. To wszystko moja wina. To dlatego twój tata nie miał odwagi prosić mamę o drugą szansę. Gdzieś w głębi serca zakodowała mu się prawda, że kobiety nie wybaczą.

Wstrząsnęły nimi te słowa. Bianka z Antkiem wpatrywali się w siebie zaskoczeni. Spodziewali się wszystkiego, ale nie tego, że odpowiedzialna za całą sytuację jest również babcia Kalina. Człowiek opoka. Osoba, która dla każdego ma dobrą radę i celne spostrzeżenie. Widać wysoką cenę zapłaciła za życiową mądrość.

– Przecież byliście małżeństwem – odezwała się Bianka zachrypniętym głosem. – Nawet ja mam zdjęcie z dziadkiem, choć tata tak bardzo nie lubił nas tutaj przywozić.

– Tak. – Kiwnęła głową. – Bo w końcu się pobraliśmy za namową rodziców i przyjaciół. Wszyscy mówili, że trzeba połączyć rodzinę. Zwłaszcza że Paweł odziedziczył po ojcu ten dom i chciał nas koniecznie tutaj zabrać. Stworzyć swojemu dziecku lepsze warunki do życia. Zgodziłam się, także dla dobra synka. Ale minęło wiele lat, zanim wreszcie dojrzałam na tyle, by mężowi naprawdę przebaczyć, zapomnieć, przestać wypominać przy każdej okazji. Nasz syn był już wtedy po maturze. Opuścił dom i już do niego nie wrócił. Poszedł w ślady ojca. Skończył studia medyczne i założył własną rodzinę. Dobrze zarabiał, robił karierę z prawdziwego zdarzenia. My z Pawłem zostaliśmy w tym domu sami. Zaczęło się nowe życie. Lepsze. Czas nie zawsze jednak daje drugą szansę. Na wiele spraw było już za późno. Na kolejne dziecko na przykład. Staraliśmy się, ale nie wyszło. Za późno było też na to, by nasz syn zobaczył, co to znaczy prawdziwa miłość.

Antek wstał.

– Przepraszam cię – powiedział. – Muszę na chwilę wyjść. Przewietrzyć głowę, bo czuję, że zaraz mi pęknie od tych wszystkich myśli.

Zarzucił kurtkę i wybiegł z domu.

Nie wierzył w jakieś ciągłości pokoleń i inne sprawy. Ale czuł, że w całej tej historii jest wiele prawdy. Mężczyźni w rodzinie Milewskich byli wobec siebie bardzo surowi. Każdy myślał, że nigdy nie popełni błędów poprzednika. Że przejdzie przez życie bez jednego, najmniejszego nawet upadku. Stawiali sobie wymagania nie do udźwignięcia. Kiedy jednak pojawiało się potknięcie, osądzali się bez litości i nie dawali żadnej szansy na przebaczenie.

Trzasnął furtką i szybkim krokiem zaczął pokonywać kolejne metry chodnika. Szedł w stronę kompletnie pustego o tej porze parku. Usiadł na ławce i zakrył twarz dłońmi. Już nie miał do ojca takiego okropnego żalu.

On też przecież uciekł. Został oszukany, ale wziął całą winę na siebie i zwiął z podkulonym ogonem, wyzywając się od najgorszych. Nawet nie próbował się bronić. Powiedział kilka słów, nie został zrozumiany i od razu uniósł się honorem. Też nie dał sobie ani swojemu szefowi szansy. Jednak czy warto było jej szukać? Tłumaczyć się, prosić, wyjaśniać? Na samą myśl czuł niemożliwy do pokonania opór. I już trochę lepiej rozumiał, przez co przechodził jego ojciec. Nie oznacza to, że go popierał ani że wybaczył. Ale rozumiał nieco lepiej.

I miał też niestety świadomość, jakie z tej wiedzy płyną wnioski. Teraz on sam mierzył się z podobnym wyzwaniem, choć było ono z pewnością o wiele mniejsze. Nie zostawił swojego dziecka, nie skrzywdził rodziny, ale i tak problem poważnie skomplikował mu życie.

Musiał wrócić do Warszawy. Podjąć jeszcze jedną próbę wyjaśnienia sytuacji. Pewnie pracy nie uda mu się odzyskać, ale może chociaż dobre imię... Nie zrobił tego specjalnie, z nikim nie był w zмовie, choć wina ewidentnie leżała po jego stronie. Musiał porozmawiać o tym z szefem.

W teorii pomysł prezentował się doskonale, ale w praktyce sprawiał wiele trudności. Łatwiej postanowić, trudniej wykonać. Skąd miał wiedzieć, jak to zrobić. Gdzie szukać odpowiednich słów? Nawet jeśli zdołałby teraz je wymyślić, nie miał gwarancji, że nie zapomni wszystkiego, kiedy dojdzie do konfrontacji.

Nie miał jednak wyjścia. Nie chciał zmarnować życia i wypominać sobie przez cały czas braku odwagi.

Poczuł na dłoniach mokre zimno i wystraszył się, że wrócił ten okropny deszcz. Ale to były płatki śniegu. Przyszły w ostatniej chwili i chyba miały tego świadomość. Padały najpierw spokojnie, ale z każdą chwilą biała eskadra śniegowych spadochroniarzy gęstniała. Szczególnie dobrze widać to było w świetle latarni.

Babcia się ucieszy – pomyślał Antek i od razu zrobiło mu się lepiej. W jego

życiu miała miejsce prawdziwa katastrofa, ale paradoksalnie zyskał dzięki niej coś bardzo cennego.

Wstał z trudem. Nie wiedział, do jakiego stopnia zmarzł, siedząc na zimnej ławce. Babci by się to nie podobało. Trzeba tylko mieć nadzieję, że jej wnuk nie rozłoży się na święta jak Bianka.

O niej też pomyślał z sympatią. Wracał do domu dużo szybciej, bo wiedział, że czekają tam na niego życzliwe osoby. Śnieg padał mu na włosy jak pierwszego dnia. Ale przyjmował go z większą radością. Wiele się od tamtej pory zmieniło.

ROZDZIAŁ 23

Wigilijny poranek zastał miasto doskonale przygotowane do świąt. Wszędzie było białe, na dodatek nad horyzontem pojawiło się upragnione słońce. Ludzie wstawali w lepszych nastrojach.

Jednak nie każdy miał powody do radości. W kuchni państwa Mirskich Konstanty siedział ze zwieszoną głową i pił kawę. Miał nadzieję, że rodzice jeszcze trochę pośpią. Słyszał, jak wczoraj długo w nocy rozmawiali, chyba z nie najlepszym skutkiem, bo tata poszedł spać do gabinetu. Przechodzili burzliwie swój pierwszy małżeński kryzys, a on nie wiedział, co ma o tym wszystkim sądzić.

W pewien sposób stał się zakładnikiem całej sytuacji. Mama zrobiła się nagle bardzo buntownicza. Powiedziała, że całe jej życie było jedną wielką fikcją, a miłość stanowi największą wartość, o którą on, jej syn, powinien w życiu walczyć. Nalegała wczoraj, by dbał o Magdę, i nakazała mu natychmiast do niej jechać, kiedy tylko się dowiedziała, że dziewczyna prosiła go o to.

Ojciec strasznie się wściekł z tego powodu. Krzyczał, że to właśnie Magda jest wszystkiemu winna. To ona wprowadziła do domu niepokój. I to samo z pewnością zrobi z życiem Konstantego. Tymczasem ma on tuż obok idealną kobietę, z którą powinien się związać. Kobietę sukcesu, pracowitą i mądrą. Swoją szefową. Przyjemne z pożytecznym. Dwa w jednym. Będzie umiała walczyć o dom tak samo dobrze, jak o karierę w banku.

To było kompletnie bez sensu. Jego rodzice pokłócili się w obecności Luizy. Mówili przy niej te wszystkie okropne słowa. Nie mógł wstać od stołu i zostawić ich samych. Tym bardziej że szefowa włączyła się aktywnie w rozmowę i cała sytuacja stała się absurdalna. Już nie wiedział, kogo w pierwszej kolejności uspokajać. Kiedy rodzice przenieśli się wreszcie do sypialni, żeby dokończyć załatwianie własnych spraw, Luiza jeszcze długo nie chciała się pożegnać, choć wszelkimi sposobami próbował ją do tego nakłonić. Wreszcie powiedział jej to wprost.

Kolacja nie udała się tak bardzo, jak to tylko możliwe. I nic nie zapowiadało końca kłopotów.

Nie zdążył do Magdy, a ona już więcej nie zadzwoniła. Pewnie dzisiaj też tego nie zrobi. Zapewne była na niego wściekła. Nie wiedział, jaki miała wczoraj kłopot, ale miał powody, by przypuszczać, że poważny. Magda nie robiła afery z błahych przyczyn.

Upił kolejny łyk kawy. I wtedy do kuchni wszedł jego tata. Chyba wcale nie spał, a tak przynajmniej można było sądzić po jego zaczerwienionych oczach.

– Cześć – powiedział. Był zadowolony, że zastał syna samego i pierwszy wpadł na pomysł, by z nim rano porozmawiać. Żona ostatecznie okazała się o wiele groźniejszym przeciwnikiem, niż się początkowo spodziewał. Przegrał wczorajszą

potyczkę. Został zaatakowany z nienacka i dość ostrą bronią. Jego własną. Dorota postawiła mu twarde warunki i choć zwlekał z przyznaniem się do tego, wiedział, że lwią część będzie musiał zaakceptować. To wzbudziło w nim jeszcze większą wściekłość na dziewczynę syna i pragnienie, żeby go ratować. Życie z buntowniczką to niełatwa sprawa. Właśnie się o tym przekonał.

Postanowił nie dopuścić do tego, by jego najmłodsze dziecko miało kiedyś te same problemy.

Wieczór zapadł szybko. Magda siedziała pod choinką sama. Stół był już nakryty i mogła być dumna z zespołowych dokonań całej rodziny. Wszyscy zostali jeszcze u babci Kaliny. Było tam wesoło. Zjedli już wspólnie pierwszą wigilijną wieczerzę, połamali się opłatkiem i pomodlili wspólnie. Potem zaczęły się składane przez telefon życzenia i dalsze biesiadowanie. Ta kolacja wigilijna naprawdę się udała. Nikt nie chciał wstawać od stołu.

Tylko ona wykradła się na chwilę do domu. Nie zatrzymywali jej. Wszyscy myśleli, że czeka na rodzinę Konstantego.

Była gotowa. Państwo Mirscy mogli nadejść lada moment.

Ale podejrzewała, że nie zobaczy ich dzisiaj przy stole. Konstanty milczał i tym razem było to bardzo znaczące. Ciekawiło ją tylko, pod jakim pretekstem odwołają wizytę. Usiadła pod choinką jak wiele lat temu. Ale bez traumatycznych wspomnień. To też się udało. Może nie całkowicie, bo to pewnie niemożliwe, ale jednak zdołała odczarować ten czas. Czowała się dobrze. Jej bracia też tego wieczoru śmiali się szczerze i serdecznie.

Specjalnie zjedli kolację u babci Kaliny wcześniej, żeby zdążyć tutaj przyjąć gości. Tam też wręczyli sobie prezenty. W towarzystwie Mirskich czuliby się niezręcznie. Wśród upominków był jeden szczególny. Piękne pudełko z sercami z piernika przewiązane piękną kokardą, które kurier dostarczył w ostatniej chwili z daleka. Bartek miał ochotę zapłacić mu za to najnowszym modelem samochodu, w ostatniej chwili przypomniał sobie, że go na to nie stać. Ale hojnie podzielił się swoją premią. Był bardzo wdzięczny.

Magda wreszcie usłyszała całą historię tych wyjątkowych ciastek. Łzy prawdziwego wzruszenia napłynęły jej do oczu. Pierniczki, chociaż upieczone z zupełnie innego przepisu niż ten od mamy, były doskonałe. Jak te z jej dziecięcych wspomnień. Zabrała jedno ciastko i schowała pod bluzkę, jak wtedy. Siedziała teraz i zjadała je ze smakiem, zbierając okruszki ze spódnicy.

Czekała długo. Za oknami zrobiło się już zupełnie ciemno, gdy telefon wreszcie zabrzączał i pojawił się komunikat o otrzymanej wiadomości. Tym razem nie były to życzenia od znajomych, lecz krótkie przeprosiny Konstantego – z przyczyn rodzinnych nie dadzą rady dzisiaj do niej przybyć. Jest im przykro.

Życzą jej wszystkiego dobrego.

To było prawdziwe świństwo. I choć od rana spodziewała się takiego obrotu spraw, mocno ją to zabolalo. Przecież musieli wiedzieć, jak wiele przygotowań kosztowało ją dzisiejsze spotkanie. To nie miała być zwykła kawa z ciastkiem. Odwołali tak późno, że gdyby rzeczywiście czekała, ufając, że się pojawią, sprawiliby jej mnóstwo bólu. Poczula, jak łzy płyną jej po policzkach. Odłożyła telefon i odwróciła się w stronę choinki. Jej światełka pod wpływem łez rozmazywały się jak tamte w restauracji podczas pamiętnej rozmowy. Magda otarła policzki i zdjęła pierścionek. Wrzuciła go do starej, nigdy nieużywanej filizanki i zamknęła drzwi komody. Postanowiła o nim zapomnieć.

Konstanty nigdy jej naprawdę nie kochał i przegrała w tej życiowej rozgrywce. Kto wie, może Antek od początku miał rację. Widział to, na co ona uparcie przymykała oczy.

Telefon zadzwonił i rzuciła się w jego stronę wiedzona irracjonalną nadzieją, że to Konstanty błyskawicznie i pod wpływem jakiegoś świętecznego cudu zmienił zdanie, charakter oraz poglądy, więc chce powiedzieć, że jednak kocha, przybywa i całuje.

Taka magia jednak nawet w te święta się nie zdarza. Numer był nieznany.

– Dobry wieczór, kochana. – Magda usłyszała głos pani Mirskiej. – Bardzo cię przepraszam. – Kobieta płakała. – Strasznie się tu właśnie pokłóciliśmy z powodu kolacji w twoim domu. Zrobiłam co w mojej mocy, ale nie udało mi się. Tak mi żal Kostka. Pozwolił się omamić ojcu i będzie tego zawsze żałował. Ale proszę cię, nie wyciągaj pochopnych wniosków. Daj mu jeszcze szansę. Może on się opamięta. Jesteście przecież wprost stworzeni dla siebie.

– Nie jestem pewna. – Magda nie mogła się wbić z odpowiedzią w płynący wartko potok słów.

– Zobaczysz. Dzisiaj się nie udało, ale ja z nim jeszcze porozmawiam. Przekonam go.

Magda poczuła, że jej żal Konstantego. Nie będzie mu łatwo wyrobić sobie własne zdanie. Nie miała ochoty jednak o tym rozmawiać. Składać żadnych obietnic ani podsumowywać tego, co się stało. Było jej bardzo przykro.

Pożegnała się pospiesznie i znów usiadła pod choinką. Chciała jeszcze raz poczuć ten sam spokój, jakiego doświadczyła, zanim przyszedł ten feralny esemes. Kolejnego piernikowego serca już nie miała i pożałowała, że nie zabrała ich więcej. Potrzebowała jakiejś pomocy, by się z powrotem wprowadzić w tamten nastrój.

Wiedziała, że bracia nieprędko wrócą. Siedzieli teraz zapewne po dwóch stronach przeziębionej i zawiniętej w koc Bianki. Uroczym wyglądała z wypiekami na twarzy i jeszcze bardziej czerwonymi z powodu gorączki ustami. Michał ją adorował w dość staroświeckim stylu, a Bartek bawił dowcipną rozmową. Wyraźnie widać było, że dziewczyna lubi ich obu i babcia szeptała w kuchni, że

z tego jeszcze będą kłopoty.

Magda niepokoiła się trochę, ale miała nadzieję, że miłość pomiędzy jej braćmi jest silna na tyle, że nie pokona jej zwykła sprzeczka o dziewczynę.

Zapatrzyła się w migające na choince światełka. Siedziała na podłodze, jak wtedy, ale tamto cierpienie do niej nie wracało. Mimo iż poniosła dzisiaj wielką klęskę, trwała w oczekiwaniu, jakby za chwilę miało się wydarzyć coś dobrego.

Wokół panowała cisza. Za oknem szumiał tylko delikatny wiatr. Cały dom oświetlony był w środku i na zewnątrz. Chciała pogasić te światła palące się nadaremno wobec faktu, że goście mieli dzisiaj nie nadejść, gdy usłyszała na zewnętrznych schodach jakieś kroki. Ktoś otrząpywał energicznie buty ze śniegu. Podeszła do drzwi spokojnie, jakby się go spodziewała.

Otworzyła. Antek spojrzał na nią z czułością. Pani Mirska się myliła. Jednak byli na świecie mężczyźni, przy których kobieta może płakać. Rozmazany tusz nie powoduje w nich popłochu.

– Nie przyszedł – stwierdził, a nie zapytał.

Kiwnęła głową.

– Bardzo się przejmujesz?

– Mniej niż się spodziewasz. Było trochę przesłanek świadczących o tym, że tak się to może skończyć.

– Doprawdy? – zapytał z uśmiechem. – Można już o tym mówić bez obawy, że się dostanie po głowie?

– Można – odparła i zaczęła przed lustrem przecierać policzki. – Ale sądzę, że nie ma takiej potrzeby.

– I tu się po raz pierwszy w życiu zgadzamy.

Antek wszedł do środka. Usiedli w salonie.

– Mam dla ciebie prezent – powiedział.

– Teraz? Dlaczego nie dałeś mi ze wszystkimi? – zapytała.

– Jakoś zabrakło mi odwagi. Nie wiedziałem, jak zareagujesz. W sumie pomysł nie jest specjalnie trafiony. To dość osobista rzecz. Bałem się też gadania babci i twoich braci.

Wyciągnął z kieszeni nieco zmiętą papierową torebkę z charakterystycznym logo firmy jubilerskiej.

– Nie masz pieniędzy – przypomniała mu niezbyt taktownie.

– Wiem, ale to jeszcze z dobrych czasów. Znalazłem w bocznej kieszeni torby. Kupiłem to kiedyś z myślą, że dam wyjątkowej dziewczynie. Bardzo mi się podobało. Ostatecznie tamta dziewczyna nie zdążyła go przyjąć, bo prysnęła z mojego życia błyskawicznie i bez ostrzeżenia. Ale kiedy to niespodzianie znalazłem, pomyślałem, że tobie dzisiaj przyda się mała przyjemność. To nic takiego. Tylko naszyjnik. Nie przejmuj się, że z sercem. Nie chcę przez to niczego powiedzieć. Po prostu miło mi będzie, jak się ucieszysz.

Ucieszyła się. Mała błyskotka miała w sobie wyjątkowy urok. Magda założyła naszyjnik i położyła na nim dłoń. Małe srebrne serduszko szybko zrobiło się ciepłe. Uśmiechnęła się. Zdawała sobie sprawę, że w tym upominku nie kryje się żadna deklaracja uczuciowa, a jednak wiedziała już, że będzie to jej ulubiona ozdoba.

Usiadła obok Antka. Czuła się trochę niezręcznie. Nie wiedziała, czy pocałować go w policzek na podziękowanie, czy to też zostałoby odczytane jako gest o głębszym znaczeniu. Chciała mu okazać swoją wdzięczność i jakoś przeprosić za wcześniejsze zachowanie. Próbował ją ostrzec i od początku miał rację. Ale nie wiedziała, w jaki sposób to zrobić.

Pogasiła światła w domu i zostawiła tylko lampki choinkowe. Zrobiło się nastrojowo i przytulnie. Jako dziecko lubiła tak siedzieć całymi godzinami i patrzeć na błyszczące, kolorowe światełka.

Było cicho. Magda i Antek siedzieli blisko siebie. Dotykali się ramionami, wyczuwając wzajemne ciepło. Było trochę jak w opowieści babci Kaliny. Nie znali się. Nie byli nigdy nawet na jednej randce, ale natura już wiedziała, że do siebie pasują. Hormony wysyłały intensywne sygnały, gdzie trzeba, i oboje w jednym momencie poczuli, że jest im bardzo gorąco. Magda zdjęła sweter, a Antek miał ochotę zrobić to samo.

A nawet o wiele więcej, choć jeszcze kilka dni temu zapierał się, że na miłość w jego sercu nie ma już miejsca. Ale gdyby miał być tak naprawdę szczery, to nie o tym teraz w pierwszej kolejności myślał. Chciał Magdę pocałować, potem wziąć na ręce i zanieść do pokoju na górze. Dać się ponieść emocjom tej wyjątkowej chwili.

Ale znał zakończenie historii babci. Ono nie było dobre.

Wstał i podszedł do okna. Przyłożył dłonie do szyby, żeby się nieco ochłodzić. Magda stanęła obok niego. Patrzyli razem na pustą, świąteczną ulicę. Na ozdoby w ogródkach i migające w oknach domów światła.

Antek zdobył się na odwagę i splótł palce Magdy ze swoimi. Czuł przepływające między nimi ciepło. Jego ciało wysyłało mu coraz mocniejsze sygnały, próbując go skłonić do bardziej energicznych działań. Ale on trzymał je w ryzach. Był dorosły.

Chodnikiem szła jakaś wesoła rodzina. Chyba zakończyli jedną wieczerzę i zmierzali w stronę drugiej. Śpiewali na cały głos kolędy.

Boże Narodzenie właśnie się rozpoczynało. Najpiękniej, jak tylko można sobie wymarzyć. W niewielkim, przytulonym do przedwojennej willi domu pomiędzy dwojgiem młodych ludzi cicho rodziła się miłość. Już rosła, choć oni jeszcze nie zdawali sobie z tego sprawy.

PODZIĘKOWANIA

Ta opowieść trafi do Waszych rąk w szczególnym czasie, kiedy rozpoczynać się będą przygotowania do świąt Bożego Narodzenia. Dziękuję, że zaprosiliście bohaterów powieści do swoich domów na te wyjątkowe dni. Niech przyniosą ze sobą spokój, uśmiech, emocje i pogodę ducha.

Dziękuję wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom za wspólną, trwającą już ponad pięć lat przygodę. Za Waszą nieustającą życzliwość. Jesteście moją siłą i wielką radością.

Dziękuję serdecznie mojej rodzinie: mężowi, córkom i synkowi. W naszym domu Wigilia to ulubiony dzień. To Wam zawdzięczam, że ten czas jest tak piękny.

Dziękuję ekipie Wydawnictwa Edipresse Książki, a szczególnie Dyrektor Idze Rembiszewskiej, za wsparcie podczas tego projektu, zaangażowanie w realizację marzenia o powieści świątecznej. A także Katarzynie Domańskiej, Renacie Bogiel Mikołajczyk oraz Natalii Gowin za wspólną pracę, pomysły i energię.

Dziękuję Katarzynie Wojtas za prace redakcyjne, zaangażowanie oraz niekończące się rozmowy i spory o bohaterów, przydawki, a także inne szczegóły, które są dla nas czymś niezwykle istotnym, o czym możemy dyskutować godzinami.

Dziękuję Magdalenie Kordel, pisarce i przyjaciółce, za nasze długie rozmowy i wzajemne dopingowanie się do pracy.

Dziękuję administratorce fanklubu na Facebooku (Fanklub twórczości Krystyny Mirek), założycielce strony Sylwii Winnik, Agnieszce Balcerskiej oraz zaprzyjaźnionej Ani Piotrowskiej za wielką życzliwość i zaangażowanie w promowaniu powieści. Dziękuję wszystkim osobom zaangażowanym w działania fanklubu i serdecznie zapraszam do odwiedzenia tej pełnej ciepła i dobrych emocji grupy.

Dziękuję społeczności blogerskiej za wiele recenzji, ciepłych, dobrych słów, listów i wiadomości.

Dziękuję mojej przyjaciółce Ani Piekarskiej za wspaniały przepis na pierniki, który zawsze się sprawdza.

Dziękuję mojej Mamie za pomoc i wsparcie.

Dziękuję bibliotekarzom za licznie napływające zaproszenia i wspaniałą atmosferę na spotkaniach.

Dziękuję społeczności strony na Facebooku Krystyna Mirek – strona autorska za serdeczną atmosferę, życzliwość, wiele rozmów o książkach i życiu. To miejsce gromadzące wyjątkowe osoby. Serdecznie zapraszam!

